

*Nie daj się zwieść jego
przystojnej twarzy - nie jest
księciem z bajki*

FAITH SUMMERS

BEZLITOSNY KSIĄŻĘ

MRO CZNY
SYNDYKAT
TOM 1

hot level 



Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

ebookpoint.pl Kopia dla:

Katarzyna Baran katarzynabaran83@wp.pl

G02282216148

katarzynabaran83@wp.pl

FAITH SUMMERS
BEZLITOSNY
KSIĄŻE



Prolog

Massimo

17 lat temu

– Z prochu powstałaś, w proch się obrócisz... – mamrocze ojciec De Lucca nad grobem mojej matki. Jego poważna twarz pochmurnieje jeszcze bardziej, a ściągnięte brwi mówią, że on także boleśnie odczuwa jej stratę.

Pamiętam, jak opowiadał mi o dzieciństwie mamy. To on udzielił jej pierwszej komunii i dał ślub moim rodzicom. Dla niego jej śmierć też jest zaskoczeniem.

Nikt z nas się tego nie spodziewał. Nie tak szybko ani tak nagle.

Ojciec De Lucca nabiera powietrza, rozgląda się po zgromadzeniu żałobników i kontynuuje:

– Mamy jednak pewną i niezachwianą nadzieję zmartwychwstania do życia wiecznego przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, który zwycięża wszystko. Bóg przyjął dzisiaj jednego ze swoich aniołów... Oddaję ciało Sariah Abrielli D'Agostino z powrotem do ziemi, z której pochodzi, i proszę o błogosławieństwo dla jej pięknej, dobrej duszy.

Ciekawe, czy ojciec De Lucca też nie dowierza, że moja matka się zabiła.

Patrzę przed siebie i zauważam, jak zmienia się wyraz twarzy mojego taty po ostatnich słowach księdza. Łza spływa mu po policzku, a w jego oczach pojawia się błysk, zapewne na wzmiankę o duszy mamy. Już po chwili jednak światło w jego spojrzeniu gaśnie i mój ojciec wraca do bycia złamanym człowiekiem.

Wiem, jak się czuje, bo ja czuję się tak samo, choć mam dopiero dwanaście lat.

Nigdy wcześniej nie widziałem taty płaczącego. Nigdy. Nawet te dwa lata temu, kiedy straciliśmy cały dobytek i wylądowaliśmy na bruku.

Dziadek ściska mnie delikatnie za ramię, a kiedy podnoszę na niego wzrok, posyła mi uspokajające spojrzenie. Wszyscy mnie takim obdarzają, odkąd to się stało. Jedną ręką dziadek dotyka mnie, a drugą Dominica, najmłodszego z nas. Moi dwaj pozostali bracia, Andreas i Tristan, stoją po jego drugiej stronie.

Dominic płacze nieprzerwanie, odkąd powiedzieliśmy mu, że mama już nie wróci. Ma dopiero osiem lat. To niesprawiedliwe, że taki malec musi przez to przechodzić. Dokuczaliśmy mu, że lgnie do mamy jak dzieciak, ale tak naprawdę wszyscy w jakiś sposób do niej lgnęliśmy.

Dotąd brałem udział tylko w jednym pogrzebie: mojej *nonny*^[1]. Jako sześciolatek byłem jednak zbyt mały, żeby zrozumieć, czym jest śmierć. Z pewnością nie czułem tego, co teraz: mieszaniny odrętwienia i gniewu, która zdaje się rozrywać mnie na strzępy.

Może to dlatego, że to ja znalazłem mamę w rzece.

Jako pierwszy ujrzałem ją martwą.

To ja pierwszy dowiedziałem się, że nasze ostatnie spotkanie było pożegnaniem, i tak potwierdziłem nasze najgorsze obawy, które pojawiły się, kiedy zniknęła.

Poszukiwania trwały trzy dni. Zobaczyłem ją na brzegu rzeki w Stormy Creek. Jej ciało kołysało się lekko na wodzie pośród trzcin. Nigdy nie zapomnę widoku tej bladej skóry, sinych ust i otwartych, szklistych oczu. Z unoszącymi się wokół głowy jasnymi włosami i tymi łagodnymi, wciąż idealnymi rysami twarzy wyglądała jak lalka.

Nadal krzyczę w środku.

Dorośli powiedzieli, że skoczyła ze skarpy.

Ich zdaniem popełnia samobójstwo...

Twierdzą, że mama się zabiła, ale ja nie mogę w to uwierzyć.

Coś mi tu nie pasuje.

Na skinienie ojca De Lukki tata nabiera garść ziemi i rzuca ją do grobu, wyrywając mnie tym z zamyślenia. Potem klęka na jedno kolano i wyciąga czerwoną różę. Wszyscy mamy po jednej.

– *Ti amo, amore mio*. Zawsze będę cię kochał – mówi.

Moi rodzice nieustannie wyznawali sobie miłość.

Wszyscy się obwiniamy, że nie zdołaliśmy jej uratować, a najbardziej tata. Kiedy wrzuca kwiat do grobu, ojciec De Lucca zaczyna odmawiać modlitwę, a dziadek zachęca moich braci, aby i oni złożyli w grobie swoje róże.

Nie ruszam się z miejsca. Nie mogę się ruszyć. Nie potrafię się jeszcze pożegnać. W ogóle nie chcę tego robić.

Wiem, co będzie dalej. Kiedy stąd odejdziemy, zakopią jej trumnę. Ziemia pochłonie mamę na zawsze. Na tę myśl drżą mi nogi i znów ogarnia mnie ta dziwna słabość.

Ludzie idą w ślady taty, upuszczając na trumnę dalie, lilie i róże. Niektórzy spoglądają przy tym na mnie. Ulubione kwiaty mamy jeden po drugim spadają do jej grobu.

Ściskam różę w dłoni tak mocno, że ciernie wbijają mi się w skórę. Prawie zapomniałem, że trzymam ją w rękę. Spoglądam na szkarłatne plamy krwi na ciemnozielonej łądyżce i liściach.

Nagle czuję na ramieniu czyjąś ciężką dłoń. Podnoszę wzrok i napotykam jasnoniebieskie oczy diabła. Człowieka, który nam wszystko odebrał – Riccarda Balesteriego.

Tata nazywał go kiedyś swoim najlepszym przyjacielem. Zanim stał się potworem, wszyscy mieliśmy go za przyjaciela. Nikt nas nie ochronił tamtego dnia dwa lata temu, kiedy Riccardo wtargnął do naszego domu ze swoimi ludźmi i wyrzucił całą naszą rodzinę na bruk.

Jako dzieci nie zostaliśmy jeszcze wtajemniczeni w interesy, więc nie rozumieliśmy, co się dzieje. Doskonale jednak pamiętam tamtą awanturę. Ojciec błagał Riccarda o zachowanie rozsądku, a mama, płacząc, próbowała wyciągnąć Dominica i Tristana z łóżka. Kiedy próbowałem pomóc, to Andreas odciągnął mnie i uspokoił. A niebieskooki Riccardo mnie wyśmiał.

A teraz ten mężczyzna zjawia się na pogrzebie mojej matki z sardonicznym uśmiechem na twarzy.

– Bardzo mi przykro z powodu twojej straty, drogie dziecko – Z jego ust padają słowa podobne do tych, które słyszałem dziś rano w kościele i na cmentarzu, z tym że w przeciwieństwie do tamtych nie brzmią szczerze.

Zanim zdążę coś z siebie wydusić, rozlega się odgłos odbezpieczanego pistoletu. Nie żebym miał przygotowaną odpowiedź. Od czasu, gdy znalazłem ciało mamy w rzece, w ogóle niewiele mówię.

Podnoszę głowę i widzę, że tata wycelował w Riccarda dwa pistolety. Dziadek osłania moich braci, podczas gdy pozostali goście zastygli w przerażeniu. Jediną osobą, która nie zdradza lęku, jest ojciec De Lucca. Jego poważna twarz twardnieje, gdy Riccardo ściska mnie mocniej za ramię.

– Zabieraj łapy od mojego syna – żąda tata, przechylając głowę na bok.

Dźwięk śmiechu Riccarda przeszywa moje ciało. Dawny przyjaciel mojego ojca ściska mnie za ramię tak mocno, że krzywię się z bólu i uginają się pode mną kolana.

– Liczyłem, że zrobisz scenę, Giacomo – odpowiada Riccardo śpiewnym głosem.

– Powiedziałem, żebyś zabrał łapska od mojego syna. Ale już! – krzyczy tata.

W reakcji na to żądanie Riccardo ściska mnie jeszcze mocniej. Jego palce wbijają się w mój garnitur i głęboko w moją skórę.

– Puść mnie – warczę, szarpiąc się w jego uścisku, ale jest zbyt silny, abym mógł mu się wyrwać.

– Taki brak szacunku na pogrzebie żony – szydzi Riccardo. – Zastanawiam się, co by powiedziała Sariah, gdyby nie leżała sześć stóp pod ziemią. Może to rozczarowanie mężem popchnęło ją do samobójczego skoku? Tak, to musiało być to. Wolała śmierć niż życie z tobą.

Rozwścieczony tata robi krok do przodu. Ani na chwilę nie opuścił broni. Riccardo w odwecie wyciąga swój pistolet, przyciąga mnie bliżej i przykładając mi stalową lufę do skroni.

Krzyczę, upuszczam różę na ziemię i zaciskam zęby. To zatrzymuje tatę. Jego oczy rozszerzają się ze strachu, podczas gdy moja dusza drży z przerażenia. Ten człowiek to wcielony diabeł. Tata zawsze powtarza, żebym nigdy nie lekceważył przeciwnika, bo mogę przez to zginąć. Muszę być gotowy na wszystko. Nawet na śmierć z ręki Riccarda.

Diabeł chwyta mnie za szyję, a po moich policzkach spływają łzy.

– Ty pieprzony psie! – woła tata, ale nie opuszcza broni. – Jak śmiesz tu przychodzić i napawać się naszym bólem? Zabieraj swoje pieprzone łapska od mojego syna!

Riccardo uśmiecha się złośliwie i pochyla zuchwale w stronę wyciągniętych pistoletów ojca. Jest pewny swego, wie, że mój tata go nie zabije..

– Spójrz tylko na siebie! Za kogo ty się masz? Nie możesz mnie zabić i dobrze o tym wiesz.

– Chcesz się przekonać? – warczy tata.

– Głupcze, gdybyś mógł, już dawno byś to zrobił. Nie możesz, bo sam byś zginął. Twój chłopcy i ojciec też, tak jak i cała rodzina we Włoszech. Zginęliby wszyscy, których znasz. Chroni mnie credo bractwa.

Tata kipi z wściekłości, ale w jego oczach dostrzegam porażkę. Znam to pokonane spojrzenie z ostatnich lat, podczas których złe rzeczy przydarzały nam się jedna za drugą.

– Zostaw nas w spokoju – mówi.

– No właśnie. Tak myślałem. Dobrze wiesz, że gównu możesz mi zrobić. Jesteś bezsilny i bezużyteczny – szydzi Riccardo. – Teraz już naprawdę straciłeś wszystko. Ona była ostatnią dobrą rzeczą, którą ci została.

Kiedy Riccardo spogląda na grób, poprzez łzy dostrzegam w jego oczach przebłysk smutku. W końcu puszcza mnie, odsuwa się i opuszcza broń.

– Zostaw nas w spokoju, Riccardo. Zjeżdżaj. Odejdź, kurwa – mówi tata.

– Przyszedłem złożyć wyrazy szacunku aniołowi, którego nigdy nie powinieneś być mieć. To wszystko – odpowiada Riccardo. – No i może też ujrzeć twoją twarz, kiedy dotrze do ciebie, że teraz już naprawdę zostałeś z niczym.

Po tych słowach Riccardo odwraca się i odchodzi, śmiejąc się okrutnie.

Tata opuszcza pistolety, wkłada je z powrotem do kabury, chwytam mnie i przyciąga do siebie.

– Massimo – szepcze mi do ucha. – Nic ci nie jest?

Przełykam ciężko ślinę.

– Nie – odpowiadam.

Tata odsuwa się, żeby mnie obejrzeć. Zauważa różę, która upadała mi na ziemię, i ją podnosi. Patrzymy na siebie i czujemy ból na widok bezbrzeżnego smutku w jego oczach.

– Przykro mi, synku... Przepraszam za to wszystko – mówi.

– Dlaczego on nas tak nienawidzi? – pytam, a moje wargi drżą.

Tato kręci głową.

– Nie przejmuj się nim. Zapomnij, synku. Dzisiaj nie chodzi o niego. – Prostuje się i podaje mi kwiat. – Massimo... Daj matce różę. Już czas. Czas się pożegnać. Przejdziemy przez to. Damy sobie radę. Proszę... nigdy nie myśl, że twoja matka cię nie kochała. Bo kochała całym swoim sercem.

Wiem, że to prawda, ale jakaś część mnie chce wiedzieć, dlaczego mama odeszła bez pożegnania. Tylko że znam już odpowiedź. Życie za bardzo ją przytłoczyło, wszystko straciliśmy, a raczej Riccardo nam wszystko odebrał. To dlatego.

– Daj matce swoją różę, *amore mio* – powtarza tato, przysuwając kwiat bliżej mnie.

Biorę go do ręki, a z każdym krokiem w stronę grobu moje nogi stają się coraz cięższe. W końcu zatrzymuję się przy dole i wypuszczam różę z ręki, a kiedy spada na trumnę, znów pęka mi serce.

Riccardo miał rację. Tylko mama nam została. I naprawdę była aniołem.

Odwracam się i widzę w oddali niewyraźny zarys sylwetki naszego wroga na ścieżce prowadzącej na parking.

Nazwał mojego ojca bezsilnym i bezużytecznym. Obwinił tatę o to, że moja matka odebrała sobie życie, ale to nie tak. Wszystko, co nam się przydarzyło, to wina Riccarda.

W chwili, gdy to do mnie dociera, poprzysięgam zemstę. Wpatruję się w plecy tego drania i obiecuję sobie, że to naprawię. Nieważne, ile czasu mi to zajmie. Jeśli będę musiał, poświęcę całe swoje życie na odbudowanie z ojcem naszego majątku i zemszczenie się na Riccardzie Balesterim.

Może w tej chwili jesteśmy bezsilni, bezużyteczni i bezradni, ale to nie potrwa długo.

On też wszystko straci.

Już my o to zadbamy.

[1] Wł. babcia [przyp. tłum.].

Rozdział 1

Emelia

– To nasz ostatni wieczór przed twoim wyjazdem – stwierdza Jacob, rozglądając się po naszej małej loży barowej.

Tak często tu przyjeżdżamy, że ta knajpka stała się naszym drugim domem.

– Wiem – odpowiadam.

Ogarnia mnie fala nostalgii, gdy myślę o tych wszystkich chwilach, które tu spędziliśmy, i naszej wieloletniej przyjaźni. Po raz pierwszy mamy rozstać się na dłużej.

Rzucam w niego żartobliwie kulką serową, a on łapie ją w usta. Oboje wybuchamy śmiechem, a ludzie przy pobliskich stolikach spoglądają w naszą stronę.

– Spakowana? – pyta Jacob, kładąc rękę na stole.

– Co za pytanie – obruszam się, kręcąc głową, bo mój najlepszy przyjaciel nie powinien zadawać mi takich pytań.

Rano wyjeżdżam do Florencji w ramach przygotowań do rozpoczęcia mojego drugiego roku studiów na Accademia delle Belle Arti. Marzę o zostaniu malarką. Odkąd ojciec zarezerwował mi bilet, myślę już tylko o wyjeździe. Zawsze chciałam studiować we Włoszech jak moja mama. Kilka tygodni temu razem z Jacobem skończyłam pierwszy rok

studiów na Uniwersytecie Kalifornijskim i w zasadzie od tamtej pory jestem już spakowana.

Gdyby mama żyła, byłaby ze mnie dumna. Te studia to ostatnia rzecz, jaką zrobię, żeby pójść w jej ślady. Zapowiada się wspaniale.

– Przepraszam, palnąłem gafę! – Jacob chichocze, a jego duże brązowe oczy błyszczą radośnie. – Chodziło mi raczej o to, czy jesteś gotowa do wyjazdu... Ale ty chyba już urodziłaś się gotowa.

– Otóż to! – Śmieję się. – Nie mogę się doczekać, choć... będę za tobą tęsknić.

Jestem ogromnie podekscytowana, bo ma mnie uczyć kilku najlepszych profesorów na świecie. Nie zaprzeczę jednak, że cieszy mnie też myśl o ucieczce z Los Angeles i uwolnienie się od nadmiernej kontroli ojca.

Chociaż mają mi towarzyszyć ochroniarze i zatrzymam się u wuja, to jednak po raz pierwszy mam udać się do Włoch bez taty.

– Rozumiem. Mam tylko nadzieję, że twój staruszek nie dostanie zawału – mówi Jacob z uśmiechem.

– Wiem. Ciągłe się boję, że zmieni zdanie.

Tak jak wtedy, gdy prawie mi zabronił pójść do college'u. Marzyłam, żeby wyjechać gdzieś na studia, ale tata nie chciał nawet o tym słyszeć. Zdecydowaliśmy się na Uniwersytet Kalifornijski tylko dlatego, że był blisko. Naturalnie nie mogło być mowy o zamieszkaniu na kampusie, więc moje najlepsze przeżycia z tego czasu to zajęcia i spotkania z Jacobem.

To prawdziwy cud, że tata pozwolił mi jechać do Florencji. Zgodził się na to dopiero po moich uporczywych błaganiach i gorących zapewnieniach wujka Leo, że się mną zaopiekuje.

– Trzymam kciuki, żeby tego nie zrobił. Musiałaś się nieźle napocić, aby uzyskać jego pozwolenie, a przecież tak ciężko pracowałaś, żeby dostać się na te studia. – Jacob kiwa głową z dumą.

– Dziękuję.

Niełatwo jest nosić nazwisko Balesteri, a konkretnie być córką szefa mafii. Mój ojciec to wpływowy człowiek i jako taki ma swoich wrogów. Przekonałam się o tym, kiedy kilka lat temu zastrzelono na ulicy mojego kuzyna Portera. Nie mam zwyczajnej rodziny i Jacob też nie. Oboje jesteśmy wystarczająco dorośli i inteligentni, aby wiedzieć, z jakiego właściwie środowiska pochodzimy. Ojciec Jacoba pracuje dla mojego, więc doskonale zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństw, na jakie jesteśmy narażeni w związku z tym, kim są nasi rodzice.

Bardzo kocham swojego ojca i rozumiem, że chce mnie chronić, ale czasami czuję się jak ptak w wielkiej pozłacanej klatce. Wyjazd do Włoch to moja szansa na wolność. Prawdę mówiąc, mam nadzieję, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, tata da mi więcej swobody i pozwoli na podróżowanie bez stałego nadzoru.

– Twoja matka byłaby przeszczęśliwa i bardzo z ciebie dumna – stwierdza Jacob.

Biorę oddech i kiwam powoli głową, a on sięga przez stół i chwyta moje dłonie. Mama odeszła już trzy lata temu, ale jeszcze się z tym nie pogodziłam. Wciąż prześladowają mnie

smutek i wspomnienia, jak cierpiała w ciągu ostatnich kilku miesięcy, podczas których pokonywał ją rak.

Nie jestem pewna, co ją właściwie zabiło – wyczerpująca chemioterapia czy sama choroba. Pod koniec już nawet nie przypominała mojej matki, choć nadal czułam jej piękną duszę. Wydała ostatnie tchnienie, patrząc, jak maluję. Nigdy nie zapomnę jej twarzy. Wyglądała na dumną, że przekazała mi miłość do sztuki i że pragnę podążać za marzeniami.

– To wiele dla mnie znaczy, Jacobie.

– Wiem. Będę za tobą tęsknił.

– Ale chyba mnie odwiedzisz, prawda? – pytam z nadzieją.

– Kiedy tylko będę mógł. – Jacob puszcza moje dłonie i posyła mi ten swój łobuzerski uśmieszek.

– No mam taką nadzieję.

– Za nic tego nie odpuszczę. – Zaciska wargi, a ja wpatruję się w niego, podczas gdy zapada między nami niezręczna cisza.

Wspomniał wcześniej w SMS-ie, że chce mnie zapytać o coś ważnego. Mam pewne podejrzenia, o co może chodzić.

Zmienił się, odkąd poszliśmy na studia. Zaczął się zachowywać tak, jakby chciał ode mnie czegoś więcej niż tylko przyjaźni. Udaję, że tego nie zauważam, ale nawet teraz widzę to w jego spojrzeniu.

Może to głupie nie chcieć takiego przystojnego faceta, który zawsze się o mnie troszczy, ale traktuję go jak brata. Nie czuję do niego niczego więcej i nie widzę nas razem.

Poza tym... Bez względu na to, jak bliski jest mi Jacob i jakie więzy łączą nasze rodziny, tata nigdy nie pozwoliłby nam na związek. Co prawda nie powiedział tego wprost, ale oznajmił, że pewnego dnia zawrę aranżowane małżeństwo, tak jak on z mamą, w celu połączenia rodzinnych firm mafijnych. Uraczył mnie tą wiadomością w moje osiemnaste urodziny i była to jedyna dyskusja na tematy biznesowe, jaką kiedykolwiek odbyliśmy. Chociaż oświadczenie mojego ojca rozwścieczyło niepoprawną i pragnącą prawdziwej miłości romantyczkę we mnie, to jednak dobrze go znam i wiem, że stawianie oporu nie ma żadnego sensu. Klamka zapadła. Nie musiał mi nawet mówić, że nigdy nie weźmie Jacoba pod uwagę jako mojego potencjalnego męża. Jestem zdana na niego i nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie, więc nawet gdybym odwzajemniała uczucia przyjaciela, przeciwstawienie się ojcu nie wchodziło w grę.

– Chyba czas przejść do tego, o czym chciałem z tobą porozmawiać, co? – zagaduje Jacob, wiercąc się w miejscu niespokojnie.

– Tak. – Czekam w napięciu, żeby wyznał mi wprost, o czym myśli. Dzięki temu będę mogła być z nim szczerą.

– Myślałem... o nas i naszej relacji – zaczyna. – Zawsze świetnie się dogadywaliśmy.

– Tak – odpowiadam, przygryzając wargę. – To prawda.

– Emelio, wiesz, że bardzo cię cenię.

Już mam mu odpowiedzieć, że ja też go cenię jako swojego najbliższego przyjaciela, kiedy drzwi otwierają się z hukiem i do środka wpada Frankie, jeden z ochroniarzy mojego ojca.

W chwili, gdy nasze spojrzenia się spotykają, domyślam się, że coś jest nie tak. Cała się napinam, gdy Frankie podchodzi do nas ciężkim krokiem i oznajmia:

– Musisz jechać ze mną, Emelio.

Spoglądam na Jacoba, a potem znów na Frankiego.

– Co się stało?

– Musimy jechać. To pilne.

Pilne? O Boże. Ogarnia mnie silny niepokój.

– Dlaczego? Czy coś się stało tacie?

Przypomina mi się tamten dzień, kiedy dowiedziałam się, że mama jest chora. Frankie przyjechał wtedy po mnie do szkoły i oznajmił, że miała wypadek samochodowy. Zemdlała za kierownicą. Nic jej się nie stało, ale nigdy nie zapomnę tego, co nastąpiło później. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym straciła jeszcze ojca. Nie zniosłabym tego. Tylko on mi pozostał.

– Proszę, powiedz mi, że nic mu nie jest – jękam się ze strachu.

– Wszystko z nim w porządku. Chce się tylko z tobą spotkać. Musimy już iść.

Przełykam głośno ślinę.

– Martwisz mnie, Frankie. Proszę, powiedz, o co chodzi.

– Nie, Emelio. – Kręci energicznie głową. – Sprawa jest pilna i to wszystko, co musisz wiedzieć. A teraz chodź – żąda, a mój wzrok pada na jego zaciśnięte pięści. Jego przeszywające spojrzenie przypomina mi, że księżniczka Balesteri nie jest i nie będzie wtajemniczona w tajniki działań

swojego ojca, a jego ochroniarz nie ma obowiązku udzielać jej jakichkolwiek wyjaśnień.

Frankie odpowiada przed moim ojcem i oboje wiemy, że gdy tata mówi, że mam się gdzieś stawić, muszę go posłuchać.

Żadnych kłótni, żadnych pytań.

Wstaję. Jacob też. Chciałam zostać z nim trochę dłużej. Nie zdążyliśmy dokończyć naszej rozmowy.

– Przepraszam, Jacobie – mówię, wzruszając lekko ramionami.

– Nie, nie przepraszaj. Mam nadzieję, że nic się nie stało – odpowiada ciepło, ale widzę rozczarowanie w jego oczach.

Czuję się winna, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że już od jakiegoś czasu chce odbyć ze mną tę rozmowę. Unikam jej z obawy, że moja odpowiedź zniszczy naszą przyjaźń.

– Do zobaczenia we Włoszech.

– No ja myślę – odpowiadam i przytulam go na pożegnanie.

– Masz moje słowo – obiecuje Jacob z uśmiechem, ale w jego oczach widzę wzruszenie, pomieszane z niepokojem i troską.

– *Buonasera*[2].

– *Buonasera*. – Uśmiecham się lekko.

– Chodźmy już – ponagla mnie Frankie, a kiedy do niego podchodzę, kładzie mi dłoń na plecach i prowadzi w pośpiechu do wyjścia.

– A co z moim samochodem? – Zerkam w stronę parkingu, gdy wychodzimy na zewnątrz.

– Ktoś go odbierze – odpowiada szorstko Frankie.

Prowadzi mnie do bentleya i dostrzegam za kierownicą Gio, zastępcę mojego ojca. Frankie otwiera mi tylne drzwi, a gdy usadawiam się w środku i zapinam pasy, dołącza do Gia z przodu.

Ruszamy, a w moim gardle formuje się gula. Oglądam się za siebie, w stronę knajpki, pod którą stoi Jacob i patrzy, jak odjeżdżamy.

To dziwne, bardzo dziwne, nawet jak na mojego ojca. Nigdy wcześniej mnie tak do siebie nie wzywał.

Kiedy pół godziny później mijamy zjazd prowadzący do naszego domu w Malibu, czuję w sercu ucisk niepokoju. Gdy wychodziłam na spotkanie z przyjacielem, tata był w swoim gabinecie. Nigdy nie wychodzi wieczorami, a już na pewno nie w soboty.

Mijamy budynki Balesteri Investments i wjeżdżamy na autostradę Pacific Coast Highway, a ja cała napinam się ze zdenerwowania.

Myślałam, że mam się spotkać z tatą w jego biurze, skoro nie pojechaliśmy do domu. To jedyne inne miejsce, w którym mógł być. Teraz jednak nie mam najmniejszego pojęcia, dokąd jedziemy.

Po godzinie mijamy przystań na Long Beach i kierujemy się na Huntington Beach.

Wjeżdżamy na ulicę z przepięknymi nowoczesnymi domkami plażowi, które wyglądają jak ze snu. Potem

jedziemy drogą, z której widać tylko morze i fale rozbijające się o brzeg. Skręca mnie w środku na widok wielkiej białej ściany, przed którą zwalniamy.

Nie mam pojęcia, gdzie, u licha, jestem ani dlaczego tata czeka tu na mnie o tej porze. Odwiedziłam okolice Huntington Beach tylko kilka razy, i to dawno temu. Braliśmy wtedy udział w imprezach charytatywnych z rodzicami. Nikogo tu nie znam.

Podjeżdżamy do dużej metalowej bramy, która się przed nami otwiera. Przejeżdżamy przez nią i kiedy zauważam dziesięciu przypominających żołnierzy mężczyzn z karabinami maszynowymi, nie mam już żadnych wątpliwości, że ktokolwiek tu mieszka, musi być kimś bardzo ważnym albo mieć wielu wrogów.

[2] Wł. dobrego wieczoru [przyp. tłum.].

Rozdział 2

Emelia

Gio mamrocze coś pod nosem do Frankiego, który przytakuje i kręci głową. Nie usłyszałam, co odpowiedział, ale obaj mężczyźni mają chyba podobne odczucia do moich. Tata oczywiście też ma ochroniarzy, ale nasz dom nie jest aż tak pilnie strzeżony.

W miarę jak jedziemy wzdłuż długiego podjazdu, pojawia się coraz więcej ochroniarzy. Rozglądam się dookoła i widzę przynależącą do posiadłości plażę. W oddali znajduje się przystań, przy której zacumowano jacht i dwie żaglówki. Dostrzegłam zarys jeszcze innej łodzi, ale z daleka nie potrafię rozróżnić, co to jest.

Przed nami wyłania się okazała rezydencja. Mimo odczuwanego niepokoju jej wyrafinowane piękno zapiera mi dech w piersiach. Zwracam uwagę na śródziemnomorski styl posiadłości lśniącej na tle ciemnego nieba w świetle księżyca i otaczających ją latarni. Czuję się, jakbym zmierzała do jakiejś wytwornej willi na Sycylii, co nie zmienia faktu, że przepęlnia mnie lęk. To jedna z tych rezydencji za dziesięć milionów dolarów, o których piszą w gazetach, z malowniczym widokiem na plażę i nieogarnialnym wzrokiem terenem. Łodzie świadczą o tym, że właściciel ma klasę i lubi żeglować.

Ale kim on jest?

Podjeżdżamy bliżej i zauważam stojące na parkingu samochody. Zewsząd wyłaniają się uzbrojeni mężczyźni, wyrywając mnie z zadumy i zachwytu nad pięknem rezydencji.

– Jasna cholera – syczy Gio pod nosem.

– Kurwa, ten facet to nie byle sukinsyn – mamrocze Frankie.

Mój ojciec nie znosi, kiedy mężczyźni przy mnie przeklinają. Boi się, że mnie to skazi. Niepokojenie się o takie bzdury wydaje mi się jednak głupotą, skoro zawsze są jakieś większe zmartwienia. Jak na przykład to, co dzieje się teraz.

– Czyj to dom? – pytam, ale Frankie i Gio nie odpowiadają. Ignorują mnie i patrzą przed siebie.

Zaciskam zęby, żeby zdusić złość. Nie muszą być takimi dupkami. Zadałam im tylko niewinne pytanie. Każdy na moim miejscu byłby ciekaw. Nie chcę jednak znów wyjść na idiotkę, więc rezygnuję z dalszych dociekań. I tak nie mam co liczyć na odpowiedź od tych dwóch gburów.

Zatrzymujemy się i Frankie pierwszy wychodzi z samochodu. Obaj mężczyźni podchodzą do mnie, żeby mnie osłonić, i chwytają mnie za ramiona.

Pozwalam im się prowadzić. Mam nerwy jak postronki, kiedy stają przed nami uzbrojeni ochroniarze i zaganiają nas do domu. Kusi mnie, żeby się rozejrzeć, ale nawet gdybym znalazła się w najpiękniejszej rezydencji na świecie, trudno by mi było w tych okolicznościach się nią zachwycić. To złowieszcze uczucie, które mrozi mi krew w żyłach

i powoduje ucisk w klatce piersiowej, mówi mi, że dzieje się coś złego.

– Tędy – odzywa się jeden z ochroniarzy na przedzie, wskazując na pomieszczenie, które wydaje się salonem.

Wchodzimy do środka i oddycham z ulgą na widok taty siedzącego na czarnej skórzanej sofie.

Spogląda na mnie, a po jego pobladłej i zroszonej potem twarzy od razu poznaję, że coś jest nie tak. Jego zwykłą żywiołowość zastąpił niepokój, a bladoniebieskie oczy wydają się zgaszone.

Wygląda na przestraszonego. Ostatni raz widziałam go takim, gdy mama zachorowała. Jego spojrzenie pochmurniało z każdą kolejną nieudaną terapią, która odbierała nam nadzieję na jej wyzdrowienie.

Ale dlaczego teraz? Co się mogło stać?

Wstaje, a ja podbiegam do niego i wpadam mu w ramiona. Kiedy odsuwamy się od siebie, chwyta mnie za dłonie i całuje w czoło.

– Tato, co się dzieje? Czyj to dom?

– Emelio... muszę ci coś powiedzieć. – Jego drżący głos też kojarzy mi się z chorobą mamy, ponieważ mój ojciec to zwykle twardy i niewzruszony mężczyzna.

– Co takiego?

– Pamiętasz naszą rozmowę na temat twojego małżeństwa?

– Tak. – Rozchyłam usta i mrużę oczy. Nie rozumiem, do czego zmierza. Oczywiście, że pamiętam tę rozmowę.

Spotkanie z Jacobem ożywiło wspomnienie tego wydarzenia i związane z nim emocje.

Spoglądam na tatę i wstrzymuję oddech ze strachu. Odpycham od siebie domysły, dlaczego akurat teraz porusza ten temat. Niespodziewanie sprowadzono mnie do jakiejś obcej rezydencji, gdzie zastałam przerażonego ojca... Doprawdy jeszcze nie wiem, co o tym myśleć.

Odwracam od niego wzrok, żeby rozejrzeć się po salonie, i zaciskam mocno szczęki, żeby powstrzymać szczykanie zębami. Potem znów spoglądam na tatę i zaciskam dłonie. Mocno.

– Czyj to dom, tato?

– Mój. – Dobiega mnie głęboki baryton z odległego kąta.

Odwracam się gwałtownie i mój wzrok pada na najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego w życiu widziałam. Łączy w sobie surową męskość z niespotykanym urokiem, choć nie jestem pewna, czy można nazwać go pięknym. Wygląda raczej na groźnego twardziela z zachwycającą aparycją. Ma przeszywające ciemnoniebieskie spojrzenie, które mnie hipnotyzuje.

Jest wysoki, a jego biała koszula i czarne spodnie podkreślają silnie umięśnione ciało. Prostuje swoje muskularne ramiona, emanując wyraźnie wyczuwalnym i nakazującym posłuszeństwo autorytetem.

Robi na mnie wrażenie swoim wyglądem i siłą, ale to jego spojrzenie najbardziej przyciąga moją uwagę. Patrzy na mnie tak, jakby mógł przejrzeć mnie na wskroś, aż do samego dna mojej duszy.

Wtem staje za nim jakiś starszy mężczyzna, co wrywa mnie z transu. Są do siebie tak podobni, że musi być jego ojcem. Mają takie same oczy i roztaczają wokół siebie tę samą aurę władzy, tylko ten drugi nie ma aż tak przenikliwego spojrzenia. Wydaje się w tym samym wieku co mój ojciec. Od razu domyślam się, że to ludzie mafii. To nie ulega wątpliwości.

Podchodzi do nas pan Bianchi, prawnik naszej rodziny, z plikiem dokumentów w rękach. Przypominam sobie słowa taty i ogarnia mnie panika.

– No dalej, Riccardo. Oddajemy ci głos. – Młodszy mężczyzna zaskakuje mnie, zwracając się do mojego ojca po imieniu. Tylko przyjaciele tak go nazywają, a ja nigdy go u nas nie widziałam, więc nie może być jednym z nich. – Teraz, kiedy już wszyscy tu jesteśmy, możesz wyjaśnić córce sytuację.

Zerka na mnie z podziwem, co nie umyka mojej uwadze. Przechyliłam głowę i staram się nie wyglądać na speszoną, chociaż tak naprawdę ogromnie mnie onieśmiela. Mężczyźni zawsze patrzą na mnie w ten sam sposób, w jaki kiedyś patrzyli na moją matkę. Była bardzo piękna i chociaż nie twierdzę, że dorównuję jej urodą, ciągle słyszę, że jestem do niej podobna.

– Emelio, to Massimo D’Agostino i jego ojciec Giacomo. – Mój tata przedstawia mi mężczyzn, wskazując na nich ręką. Zastanawiam się, czy ich nazwisko ma coś wspólnego z D’Agostino Inc., tym koncernem naftowym. Zapamiętałam tę włoską nazwę, bo jest dość nietypowa w tych stronach. Są Włochami, więc może należeć do nich.

Nie zamierzam jednak silić się na uprzejmości i dobre maniery. Wszak nie przyjechaliśmy tu na herbatę. Odwracam się do taty i pytam, patrząc mu prosto w oczy:

– Tato, co robimy w domu pana D’Agostina?

– Za miesiąc wyjdiesz za Massima, Emelio – odpowiada.

– Co? – Otwieram szeroko usta. – Nie... ja... nie. – Kręcę energicznie głową.

– Tak – potwierdza śmiertelnie poważnym tonem.

Mrugam, żeby powstrzymać łzy, które napływają mi do oczu.

– Tato, to chore! Nie mogę poślubić kogoś, kogo nawet nie znam. – Zachłystuję się powietrzem. – Nie tak to miało wyglądać.

Inaczej mi to zaprezentował, gdy mówił o aranżowanym małżeństwie. Obiecał, że będę miała sporo czasu na zapoznanie się z mężczyzną, którego poślubię.

– Tato, naprawdę się na to zgodziłeś?

– Tak. Massimo chce cię zabrać już dziś.

Na te słowa czuję, jak lodowaty prąd przeszywa moją klatkę piersiową, i odsuwam się od ojca. Kręci mi się w głowie i mam wrażenie, że zaraz zemdleję.

– Dziś?! – Patrzę na niego zaskoczona. – A co z moim wyjazdem do Włoch? Mój lot jest jutro. Co z moimi studiami?

Wiedziałam, że perspektywa wyjazdu jest zbyt piękna, aby mogła być prawdziwa, ale nigdy nie spodziewałabym się takiego obrotu wydarzeń.

– Nigdzie nie pojedziesz – odpowiada ojciec i moje serce pęka.

– Ale moja sztuka... Proszę, nie zabieraj mi marzeń – zwracam się do niego błagalnie. – Proszę, *papo*.

Papa... Ostatni raz zwróciłam się tak do niego, kiedy zmarła mama. Dosłownie chwilę po tym, jak rozpadłam się z rozpacz. Teraz znów poczułam się jak tamta bezradna dziewczyna.

– Przykro mi, Emelio. – W jego oczach pojawiają się wyrzuty sumienia, ale to mnie nie uspokaja. Doskonale wie, ile dla mnie znaczy wyjazd do Włoch.

– Tak ciężko pracowałam, żeby dostać się na te studia. Tato, to Accademia delle Belle Arti, do jasnej cholery. Wiesz, że przyjmują tylko najlepszych, i to nie wszystkich! Powiedzieli, że zdałam egzamin celująco.

Tata wyciąga rękę i kładzie dłoń na moim policzku.

– Przykro mi, dziecko. Naprawdę mi przykro, ale tak musi być. Nic nie mogę na to poradzić. – Zaciska usta i łapie moje spojrzenie. – Proszę, nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej.

– Jak możesz mi to robić?

Opuszcza ręce po bokach ciała i rzuca Massimowi ostre spojrzenie, na które tamten odpowiada lekkim, drwiącym uśmiechem. Wtedy dociera do mnie, że w tej całej sytuacji chodzi o coś więcej niż tylko o aranżowane małżeństwo.

– Czy jest pan gotów podpisać kontrakt? – zwraca się do mojego ojca pan Bianchi z dokumentem w ręku.

– Kontrakt? – wtrącam, zanim tata zdąży odpowiedzieć.

– To umowa biznesowa. Jako moja spadkobierczyni musisz ją podpisać – wyjaśnia tata i nagle sytuacja wydaje mi się jeszcze gorsza. Nie wspominał wcześniej o niczym takim.

– Co? Nie rozumiem – szepczę przerażona.

– Jestem gotów, panie Bianchi – mówi tata, ignorując mnie.

Nasz prawnik kładzie dokument na stoliku obok, po czym odsuwa się i zwraca do Massima:

– Proszę podpisać tutaj, panie D’Agostino.

Tamten podchodzi, aby podpisać we wskazanym miejscu. Jest blisko mnie, zbyt blisko. Pod jego wzrokiem wszystkie włoski na karku stają mi dęba. Nie widzę w jego niebieskich oczach żadnego śladu ludzkiej duszy, a jednak zatracam się w głębi tego spojrzenia. To tak jakbym została wciągnięta do czarnej dziury, w której jest tylko ciemność.

Massimo prostuje się i mówi:

– Panie Bianchi, może zrobimy pannie Balesteri ten zaszczyt i przeczytamy najważniejsze fragmenty kontraktu, żeby wiedziała, co podpisuje? – W jego tonie wyraźnie słychać groźbę, która przykuwa moją uwagę. Najwyraźniej próbuje sobie zakpić z taty.

– Tak, oczywiście. – Pan Bianchi kiwa głową, podnosi dokument i rzuca mi współczujące spojrzenie, które tylko podsycza mój strach. – Zgodnie z niniejszą umową od dnia pierwszego lipca dwa tysiące dziewiętnastego roku Massimo D’Agostino zostanie wyłącznym właścicielem Emelii Juliette Balesteri. Riccardo Balesteri przekaże ją wraz z innymi wskazanymi składnikami swojego majątku jako ekwiwalent

zaciągniętego długu. Od tej pory będzie należała do Massima D'Agostina, a na mocy zawartego z nim małżeństwa cały jej spadek oraz wszystkie przyszłe powiązane z nią zyski biznesowe będą...

– Przestań! – krzyczę i zamieram z otwartymi ustami. Nic więcej jednak nie daję rady z siebie wydusić, więc patrzę tylko na pana Bianchiego z niedowierzaniem.

Zbiera mi się na wymioty i paląca żółć podchodzi mi do gardła. Mój umysł szaleje, a na całym ciele pojawia się gęsia skórka. Sytuacja jest o wiele gorsza, niż sądziłam.

Odwołanie wyjazdu do Włoch, gdzie miałam spełniać swoje marzenia, zważyło mnie z nóg, a perspektywa poślubienia zupełnie nieznanego mi mężczyzny jest druzgocąca, ale to... Słowa kontraktu wirują mi w głowie, gdy patrzę kolejno na stojących wokół mnie mężczyzn. Twarz Giacoma jest surowa, pozbawiona emocji, Massimo spogląda na mnie w oczekiwaniu, a Pan Bianchi odwraca wzrok ze wstydem. Przynajmniej on. Wydaje się jedyną osobą, która doskonale zdaje sobie sprawę, że dzieje się coś cholernie niewłaściwego.

Patrzę na tatę i nagle wszystko już rozumiem.

Umowa własności?

Wyłączny właściciel?

Ekwiwalent zaciągniętego długu?

Jezu Chryste.

Sprawy nie ułożyły się tak, jak omawialiśmy wcześniej, ponieważ chodzi tu o coś zupełnie innego. O coś, o czym nawet w naszych kręgach tylko szeptano.

To jakiś koszmar.

– Sprzedajesz mnie! – wykrzykuję piskliwym głosem, który wznosi się o kilka oktaw, kiedy dodaję, cała drżąc: – Papo, sprzedajesz... mnie?

Twarz mojego ojca wykrzywia grymas niezadowolenia. Zaciska szczęki, ale nic nie odpowiada.

To się dzieje naprawdę.

Ojciec sprzedaje mnie jako składnik swojego majątku.

W ramach spłaty jakiegoś długu.

Co się tu dzieje, do cholery?

Z tego, co wiem, mój ojciec jest szalenie bogaty, więc o co tu, do diabła, może chodzić?

– Sprzedajesz mnie, papo? Naprawdę? Jestem twoją córką. Tato, to ja, Emelia. Naprawdę możesz potraktować mnie jak jakąś rzecz i tak po prostu sprzedać? To właśnie miałeś na myśli, kiedy obiecałeś mamie, że będziesz się mną opiekować? – krzyczę, tracąc panowanie nad sobą.

Nigdy wcześniej nie podniosłam na niego głosu, ale nie zamierzam być teraz potulną córką, do której przywykłam. To fragment o spłacie długu wytrącił mnie z równowagi. Nie należy mi się nawet żaden spadek, bo on też jest częścią umowy biznesowej.

– Emelio, potrzebuję twojego podpisu – nalega mój ojciec.

– Tato... jak możesz mi to robić? Naprawdę mnie sprzedajesz... – powtarzam chrapliwym głosem, a łzy zalewają mi twarz.

Jak możesz mi coś takiego robić? Jak możesz traktować mnie jak swoją własność? Część majątku.

Instykt samozachowawczy każe mi szybko odsunąć się od ojca. Niestety, uderzam prosto w ścianę. Nie... to nie ściana. Czyjeś mocne ramiona przytrzymują mnie w miejscu, uniemożliwiając ucieczkę. Podnoszę głowę i widzę Frankiego. Patrzy prosto przed siebie, unikając mojego wzroku. Oczywiście wyczuł moje intencje, ale jak daleko mogłabym uciec?

– Podpiszesz ten dokument, Emelio. – Tata spogląda na mnie groźnie.

– Nie! – krzyczę i gdy tylko wypowiadam to słowo, uświadamiam sobie, że po raz pierwszy w życiu mu się sprzeciwiam.

Tata bierze od Massima długopis i kontrakt od pana Bianchiego, po czym rzuca się w moją stronę. Odciąga mnie od Frankiego z taką siłą, że prawie łamie mi rękę, zachłystuję się powietrzem.

Prowadzi mnie do stolika kawowego jak niesforne dziecko i kładzie na nim kontrakt. Chwyta moją dłoń, żeby włożyć mi długopis między palce, i ściska ją tak mocno, że krzyczę z bólu.

– Będziesz posłuszna – rzuca wściekle, szokując mnie swoją gwałtownością. – Zrobisz, co ci każę, Emelio.

Przez całe moje dziewiętnastoletnie życie nigdy nie zachował się wobec mnie w taki sposób. Nigdy mnie nie skrzywdził ani nie był wobec mnie brutalny. Teraz jednak w jego oczach widzę połączenie desperacji i wściekłości. Nie,

wcale nie wygląda na równie przestraszonego jak wtedy, gdy umierała mama. Właściwie to nigdy nie widziałam go tak przerażonego.

– Nie możesz mnie do tego zmusić. – Bezskutecznie próbuję wyrwać mu rękę. Jest za silny.

– Zrób to! – krzyczy.

Nagle ciężka, wielka dłoń ląduje na naszych dłoniach, prawie je zakrywając, i Massimo przykłada tacie broń do głowy.

Cała krew odpływa mi z ciała, kiedy patrzę na lśniąca stalową lufę glocka przyciśniętą do skroni mojego ojca. Robi mi się niedobrze, rozgrywająca się przede mną scena mnie przerasta. Czuję się, jakbym stąpała po cienkim lodzie, który lada chwila pęknie.

Tata nieruchomieje i rozluźnia uścisk. Przełyka głośno ślinę, a jego oczy rozszerzają się ze strachu.

– Może potrzebujesz zachęty, Emelio? – oznajmia Massimo lekko, jakby mówił o pogodzie.

O Boże... On tak na poważnie. Naprawdę jest gotów zabić mojego ojca. Tata sztywnieje ze strachu. Massimo odciąga kurek pistoletu, a ja widzę, że mój ojciec zaraz straci przytomność z przerażenia.

Klik-klak.

Ten dźwięk wypełnia pomieszczenie i podkreśla grozę sytuacji.

Wdziera się w moją duszę.

Wiem już, że nigdy go nie zapomnę.

To dźwięk, który przypomina mi o mrocznym świecie, w którym żyję i przed którym ojciec próbował mnie dotychczas chronić.

A teraz ten bezduszny świat patrzy na mnie oczami pięknego diabła.

Zimne spojrzenie Massima D'Agostina przekonuje mnie, że nie zawaha się pociągnąć za spust.

– Nie, proszę... nie rób mu krzywdy – jęczę błagalnie. – Proszę, nie zabijaj go.

– W takim razie podpisz ten cholerny dokument, *princesca*[3]. Inaczej nie spodoba ci się to, co się stanie – odpowiada.

Jestem bezradna wobec jego groźby. Wszelkie protesty tracą sens. Mogę zrobić tylko jedno i nie ma to nic wspólnego z wyjściem stąd i udaniem się na samolot do Florencji.

Spoglądam na leżącą na stoliku do kawy umowę. Na tle ciemnego polerowanego drewna kremowy papier wydaje się jasny jak żarówka.

Ściskam długopis drżącą ręką i podpisuję się na pogrubionej linii obok swojego imienia i nazwiska.

Ogarnia mnie fala ulgi, gdy Massimo opuszcza broń, ale do oczu napływają mi łzy żałoby po moich pogrzebanych marzeniach i zniszczonym życiu.

– Zabierzcie ją do jej pokoju – rozkazuje Massimo, kiedy cała drżąc się prostuję.

Ktoś chwyta mnie za ramię. Nie wiem kto, przez łzy niczego nie widzę. Jestem odrętwiała. Wychodząc, nie potrafię

nawet spojrzeć na tatę.

Nie mam pojęcia, w jakie kłopoty się wpakował. Wiem tylko, że moja droga do marzeń zmieniła się właśnie w coś, co bardziej wydaje się śmiercią.

Bo cóż dobrego może mnie tu czekać?

Zostałam sprzedana.

[3] Wł. księżniczka [przyp. tłum.].

Rozdział 3

Massimo

Patrzę, jak Mani, mój szef ochrony, wyprowadza Emelię z salonu. Jeszcze nie skończyłem z Riccardem, w przeciwnym razie sam zaprowadziłbym ją do jej pokoju.

Krew gotuje mi się w żyłach, gdy widzę, jak ją dotyka. Jako pierwszy na moim terenie dotknął tego, co moje. Księżniczkę Balesteri.

Ze swoimi obsydianowymi włosami, bladoszarymi oczami i ciałem jak zagubiona modelka pin-up, Emelia Balesteri została uznana w podziemnym świecie za zdobycz, odkąd jej ojciec pokazał ją kilka miesięcy temu na syndykatowym balu charytatywnym.

I to ja zdobyłem trofeum. Właśnie przeniosłem księżniczkę z jednej strzeżonej wieży do drugiej. Tylko że w tej historii nie ma księcia, który ją uratuje. Nikt się nie zjawi, żeby ją uwolnić. Jest moim łupem wojennym i nie zamierzam jej z tego powodu współczuć.

Piękna i niewinna Emelia to tylko figura na szachownicy, a odebranie córki jej ojcu to ledwie początek spustoszenia, którego zamierzam dokonać w ich życiu. Dopiero zacząłem z Riccardem Balesterim, tym diabłem o jasnoniebieskich oczach, który zniszczył mi dzieciństwo.

Wkrótce zawrę małżeństwo z Emelią, a po ukończeniu przez nią dwudziestego pierwszego roku życia odzyskam wszystko, co należało niegdyś do mojej rodziny. Balesteri Investments to moja rodzinna firma. Założył ją mój praprapradziadek lata temu i początkowo nazywała się D'Agostino Investments, dopóki Riccardo nie ukradł jej mojemu ojcu, co dało początek łańcuchowi zdarzeń, w wyniku którego w końcu straciliśmy wszystko.

Teraz chcę zrobić to samo temu dupkowi. Zabrać mu wszystko, zostawić z niczym. Zniszczyć sukinsyna.

Po tym jak rozpracowaliśmy jego podstępne plany, mogłem po prostu przejąć firmę, ale chciałem wyrządzić mu jeszcze więcej szkód. Zażądałem jego córki. W ten sposób Riccardo nie będzie mógł zarobić na wydaniu jej za mąż lub sprzedaniu komuś innemu, tak jak planował.

Biedna dziewczyna. Widać, że nie ma bladego pojęcia, kim naprawdę jest jej ojciec. Gdyby wiedziała, z pewnością nie błagałaby mnie, żebym go oszczędził.

Już na tamtym balu podejrzewałem, że nie zna prawdziwego oblicza Riccarda Balesteriego. Jak większość mężczyzn z naszych kręgów, zobaczyłem ją wtedy po raz pierwszy. Riccardo przyprowadził ją tam jak niewinną owieczkę na rzeź, ubraną całą na czarno, a z podekscytowania na jej twarzy jasno wynikało, że dziewczyna nie wie, dlaczego tak naprawdę się tam zjawiała.

Takie wydarzenia nazywamy pokazami, które stanowią sygnał do rozpoczęcia licytacji. W ten sposób Riccardo otwarcie wystawił ją na sprzedaż jak kawałek mięsa i od tego czasu zrobiło się o niej w naszym świecie głośno.

Na tym się jednak kończy moje współczucie dla niej.

Odwracam się do Riccarda. Skurwiel patrzy na mnie zszokowany. W innych okolicznościach człowiek, który przyłożyłby mu pistolet do głowy, zginąłby na miejscu, zanim zdążyłby wziąć kolejny oddech. Mnie jednak nic za to nie grozi i skurwysyn doskonale wie, dlaczego to zrobiłem. Czyż to nie kurewsko dobra odpłata za jego wyczyn na pogrzebie mamy?

– Załatwione. – Ta gnida Bianchi przerywa gęstą ciszę, która zapadła w salonie, i odciska pieczęć rodziny Balesterich na kontrakcie, finalizując tym samym transakcję.

– Doskonale – mówi tata, przejmując prowadzenie.

Czuję na sobie wściekłe spojrzenie Riccarda, ale patrzę na Bianchiego, który zbiera wszystkie dokumenty dotyczące naszej umowy i wkłada je do dużej koperty.

Takich ludzi zwykłem nazywać przydupasami. To irytujące, pozbawione kręgosłupa moralnego gnidy, które zawsze robią, co im każą. Bianchi to tylko jeden taki szkodnik z całej hołoty Riccarda.

Wpatruję się w tego jego dupka i zastanawiam, czy pamięta mnie jako chłopca. Jestem pewien, że tak. Poznaje to po jego spojrzeniu.

Minęło już wiele lat, odkąd zjawił się z grupą innych skurwysynów, żeby wyrzucić moją rodzinę z domu. Patrzyłem wtedy na niego tak samo jak teraz, ale on tylko się zaśmiał i nazwał mnie żalonym gówniarzem. Miałem wtedy dziesięć lat. Teraz jednak Bianchi się nie śmieje. Jest cholernie przerażony, tak samo jak Riccardo.

Mam dwadzieścia dziewięć lat i wkrótce przejmę imperium mojego ojca. Imperium, które tata zbudował z niczego.

Przejmę przywództwo a wraz z nim długi Riccarda. Ten żałosny gówniarz, z którego szydził Bianchi, zrealizował właśnie doskonale przemyślany plan i zapędził starego skurwiela w kozi róg.

Mamy na niego takiego haka, że musi robić, co chcemy, albo sprowadzi śmierć – na siebie i wszystkich Balesterich.

– Czy mogę już iść? – pyta Bianchi.

Prawie wybucham śmiechem. Wygląda, jakby miał się zesrać ze strachu.

Z Riccardem jest jeszcze gorzej. Nie umie ukryć upokorzenia, że jego ukochany prawnik musiał poprosić nas o pozwolenie na wyjście.

– Możesz – odpowiada tata.

Nie potrzebujemy już prawnika. Czas omówić interesy Syndykatu i te pozostaną między nami. Zapowiada się ciekawie.

Odprowadzam Bianchiego wzrokiem, wymyka się z salonu jak pieprzony szczur.

– Zostawcie nas – mówię swoim ludziom, a oni spełniają mój rozkaz. Dwóch ochroniarzy, którzy przyprowadzili Emelię, również odchodzi, zostawiając nas samych.

– Wracamy do interesów – mówi tato z zasłużonym uśmiechem zadowolenia na twarzy.

– To może przejdziemy do mojego biura? – proponuję, wskazując na drzwi, przez które weszliśmy wcześniej.

Riccardo wyszczerzył do nas zęby z wściekłością, ale posłusznie zwrócił się we wskazanym kierunku, a tata i ja ruszyliśmy za nim.

Zostawiłem drzwi biura otwarte, więc wchodzimy prosto do środka. Odkładam broń i oddaję ojcu fotel przy biurku, bo teraz to jego kolej, by zaprezentować prawdziwą sztukę wojny. Należy wyczuć odpowiedni moment na złapanie wroga w pułapkę. Nie uderzać w niego przy pierwszej okazji, ale poczekać, aż znajdzie się na granicy życia i śmierci, gdzie tylko cud może go ocalić. Tam właśnie znalazł się Riccardo i skurwiel dobrze o tym wie.

– Nie możesz mi tak po prostu odebrać prawa głosu – zaczyna Riccardo, starając się zapanować nad swoim tonem. – To istota członkostwa w Syndykacie. Jak mam być członkiem grupy, skoro chcecie mnie pozbawić prawa do podejmowania decyzji?

W takim momencie najbardziej martwi się o swoje prawo głosu, zamiast o swoją córkę. Co za dupek...

– Nic mnie to nie obchodzi. Dasz mi to, czego chcę, albo umowa jest nieaktualna – odpowiada mój papa, a Riccardo wpatruje się w niego pokonany.

Ojciec towarzyszy mi tutaj, żeby odebrać temu dupkowi ostatnią rzecz, jaką posiada: jego prawo głosu w Braterstwie. Podobnie jak Riccardo, tata jest jednym z członków Syndykatu, w którym prawo głosu równa się władzy i kontroli. Odebranie go Riccardowi to ostatnie posunięcie taty na

stanowisku szefa – ostatni podarunek dla mnie, zanim przekaże mi imperium D’Agostino.

Zaskoczyliśmy Riccarda tym żądaniem tuż przed wejściem Emelii. To dlatego tak się przy niej zachowywał. Nie spodziewał się, że odkryjemy jego brudne sekrety i złapiemy w pułapkę bez wyjścia. A wszystko dzięki mojemu bratu Dominicowi.

Dominic dowiedział się, że Riccardo okrada Syndykat. Korzystał z jego pieniędzy, inwestując w interesy z kartelem Sequina w Ekwadorze. Ten głupiec zaryzykował na tyle, aby wyłożyć fundusze Syndykatu i swoje własne na transport kontenerów z heroiną do Europy. Stracił miliony, gdy zostały przejęte przez agencję federalną, i musiał zwrócić się do nas o pomoc. Do nas, swoich wrogów.

Poprosił tatę o pożyczkę, a ten mu jej udzielił. Kiedy jednak Riccardo nie mógł spłacić długu, tata kazał Dominicowi go sprawdzić. Wtedy odkryliśmy prawdę i zrozumieliśmy, dlaczego ta gnida do nas przysła. Nie mógł się zwrócić do nikogo innego, więc próbował się odwołać do dawnej przyjaźni z moim ojcem.

Postanowiliśmy wykorzystać szansę na zniszczenie tego skurwiela i złożyliśmy mu ofertę nie do odrzucenia.

Propozycja brzmiała następująco: w zamian za anulowanie długu odda nam swoją ukochaną córkę wraz z jej spadkiem oraz nowymi luksusowymi apartamentami, które zakupił na początku roku. Poza tym zażądaliśmy jego prawa głosu w zamian za nasze milczenie w sprawie złamania przez niego credo Syndykatu i popełnienia poważnej zbrodni wobec całej organizacji.

– Oddasz mi prawo głosu albo nie zawaham się poinformować bractwa o twoich rażących wykroczeniach. Wątpię, abyś tego chciał.

Na górnej wardze Riccarda zbierają się kropelki potu. Facet jest przerażony. *Bastardo*[4]. Jest idiotą, jeśli myśli, że weźmiemy pod uwagę jego argumenty. I tak ma szczęście, że chcemy go tylko zniszczyć, a nie zabić. Skurwysyn popełnił jeden z najbardziej niebezpiecznych błędów w naszym świecie: nie docenił swoich przeciwników. Nie spodziewał się, że go rozpracujemy.

– Podoba ci się to, prawda? – Riccardo kipi z wściekłości.

– Prawda – odpowiada tata krótko i zwięźle, wiedząc, że Riccardo nie zechce się narażać Syndykatowi. Powstrzymuję uśmiech, gdy patrzę, jak usta ojca wyginają się w wyrazie triumfu. Władza to piękna rzecz. Najlepiej smakuje, gdy czujesz, jak płynie w twoich żyłach. W przeciwieństwie do tego dnia na cmentarzu, nie jesteśmy już bezsilni i bezużyteczni. Wręcz przeciwnie.

– Giacomo, zabraliście mi córkę – przypomina Riccardo.

– A wraz z nią odzyskuję to, co należało niegdyś do mnie – odpowiada tata takim samym tonem. – Koniec dyskusji, Riccardo.

– To poważna sprawa.

– Oczywiście, ale nie jest już przedmiotem dyskusji – powtarza tata.

– Nie rozumiem, jak możesz uważać takie postępowanie za słuszne.

– Nie obchodzi mnie, jak to postrzegasz. Poznałeś moje warunki, a teraz decyduj. Nie mamy dla ciebie całej nocy. Mam się skontaktować z bractwem, czy dasz mi to, czego chcę?

Riccardo spogląda na niego z wściekłością i strachem w oczach. Dupek naprawdę myślał, że jest nietykalny, ale wszyscy czasem przegrywają.

Syndykat składa się z jeszcze dwóch innych potężnych włoskich rodzin przestępczych i dwóch rodzin Bratvy. Nie byłiby zadowoleni, gdyby dowiedzieli się, że Riccardo okradał ich przez ostatnie dziesięć lat.

Skurwysyn wie, że by go zabili. Załatwiliby go dokładnie tak, jak groził nam na pogrzebie mamy. Zaczęliby od niego, a potem załatwiliby jego córkę, rodzinę i przyjaciół. Zginęliby wszyscy, których zna – tutaj i we Włoszech.

Syndykat jest tajnym stowarzyszeniem rodzin przestępczych, założonym w celu ochrony ich majątku i umożliwienia jego członkom dalszego pomnażania bogactwa. Narażenie się należącym do niego rodzinom i złamanie credo organizacji oznacza śmierć dla wszystkich, których znasz. Nie ma innego wyjścia.

Ten samolubny skurwieli martwi się jednak tylko o siebie. Widzę to po nim. Wie, że jesteśmy gotowi go zabić, nawet jeśli przez to nie zdołamy się na nim zemścić tak, jak planowaliśmy.

Tylko że Riccardo nie zasługuje na tak łaskawy los, jakim byłby dla niego wyrok śmierci. Chcemy doprowadzić go do upadku i zobaczyć jego twarz, kiedy wszystko straci. Ciekawe... Spodziewałem się, że kocha przynajmniej córkę,

ale najwyraźniej tak nie jest. Riccardo Balesteri darzy miłością jedynie swoje pieniądze i władzę. Najbardziej ceni w życiu swoje prawo głosu w Syndykacie. Niedobrze mi się robi na myśl o nim. Jest bardziej zaniepokojony utratą tego wszystkiego niż sprzedażą Emelii.

– To jak będzie, Riccardo? – pyta tata i podaje mu kolejny kontrakt. Jest sformułowany tak samo jak ten, który podpisała Emelia, ale musi zostać podpisany krwią.

– Ty skurwielu. Musiałeś mi wszystko zabrać – mówi Riccardo i spogląda na tatę, a potem na mnie.

Dotąd siedziałem cicho, pozwalając mówić ojcu, który formalnie nadal jest jeszcze szefem, ale teraz nadeszła moja kolej.

– Ciesz się, kurwa, że zostawiliśmy ci dach nad głową i nie zdarliśmy z ciebie ubrań – odpowiadam, a on rzuca mi ostre spojrzenie.

Nic mi już nie odpowie. Nadal jest wstrząśnięty niespodziewanym obrotem spraw. To dobrze. Kurewsko dobrze. Długo szukałem sposobu, żeby się do niego dostać, i chociaż widziałam tego mężczyznę kilka razy od pogrzebu mamy, powstrzymałem się i cierpliwie czekałem na dogodny moment.

– Nie mamy dla ciebie całej nocy, Riccardo – powtarza tata groźnym tonem.

Riccardo niechętnie bierze kontrakt, przegląda go i wyjmuję z szuflady scyzoryk. Na moich ustach tańczy uśmiech, kiedy przecina koniuszek kciuka i jego krew kapie na przerywaną linię.

– Teraz masz już wszystko. – Riccardo przenosi wzrok z mojego ojca na mnie i się poprawia: – A właściwie to ty masz wszystko.

– Tak, w przeciwieństwie do ciebie – odpowiadam. – Ciekawi mnie, co teraz zrobisz. Co poczniesz, kiedy poślubię twoją córkę, i zrujnuję twoje przekłete plany.

Drań na pewno planował się wzbogacić na Emelii. Wyobrażam sobie, ile ofert musiał dostać, po tym jak wystawił ją na licytację. Nie mam żadnych wątpliwości, że zabrał tam córkę, aby wydać ją za mąż i zawrzeć tym samym jakiś intratny układ.

Wszystko nabrało sensu, gdy dowiedzieliśmy się, jak oszukuje Syndykat i w jakie kłopoty się wpakował z powodu utraconych pieniędzy.

– Nie ujdzie wam to płazem – ostrzega.

Ma niezły tupet, że ośmiela się grozić nam w takiej sytuacji. Pochyliam się i patrzę mu prosto w oczy.

– Myślę, że już uszło. – Sięgam po kontrakt i wręczam go tacie, który ochoczo przyjmuje dokument.

Patrzę na stojącego przede mną diabła i wracam myślami do tamtego dnia na cmentarzu, kiedy poprzysiągłem zemstę. To dopiero początek.

Jest już splukany i nie ma córki, dzięki której mógłby się zabezpieczyć finansowo, zmuszając ją do aranżowanego małżeństwa. Poza tym nie dysponuje już żadnym majątkiem, który mógłby sprzedać, a spadek Emelii za kilka lat stanie się moją własnością. Odebranie mu prawa głosu uczyniło go teraz

zupełnie bezsilnym. To jedyny pewny sposób na wyrzucenie kogoś z Syndykatu.

Syndykat to marzenie dla takich jak my. Z tego, co oszacowaliśmy po jego stratach, Riccardo nie zdoła się już pozbierać. Kiedy organizacja zrozumie, że jego biznes upada, stanie się dla nich bezużyteczny. Chcemy, żeby go wyrzucili.

To nasz ostateczny cel, ale Riccardo nie jest głupi. Domyśla się, że do tego zmierzamy. Sam tak postąpił z tatą, gdy byłem jeszcze dzieckiem. To przez niego wszystko straciliśmy i mieliśmy ciężkie życie.

Oko za oko, ząb za pieprzony ząb. Gdy Syndykat wyrzuci go na zbity pysk, Riccardo będzie zerem.

Tato odchrząkuje.

– Interesy z tobą to sama przyjemność, Riccardo – podsumowuje sarkastycznie. – Skontaktuję się z bractwem i powiadomię ich o zmianach w zakresie twoich praw. Możesz już iść.

Riccardo patrzy na mojego ojca. Nie ma już żadnych argumentów, więc wstaje i odchodzi.

– Powinniśmy zabrać mu też dom – stwierdzam, gdy tylko zamyka za sobą drzwi.

– Nie. Musimy zostawić mu jakąś bazę, aby móc obserwować jego kolejne ruchy – odpowiada tata. – Dom jest tam, gdzie serce, nawet dla ludzi o ciemnych duszach. Będzie tam planował swoje następne posunięcia.

– No tak – zgadzam się, choć gdybym mógł, wyrzuciłbym Riccarda na bruk, co i tak byłoby zbyt lekką karą dla takiego skurwiela.

– Będzie próbował różnych rzeczy. Okaleczyliśmy go w znacznym stopniu, ale nie możesz go lekceważyć.

– Nie będę.

Tata spogląda na mnie, a jego oczy napełniają się dumą. Jego uznanie jest dla mnie wielkim wyróżnieniem. Mój ojciec przeszedł przez piekło i wyszedł z niego z podniesioną głową. Widziałem, jak odbił się od dna i wspiął z powrotem na wyżyny sukcesu, aby rządzić mafią żelazną ręką jako potężny lider świata biznesu i jeden z przywódców Syndykatu.

Mam wielki zaszczyt iść w jego ślady jako jego następcą, chociaż czuję się niezręcznie, że to mnie wybrał na głowę rodziny zamiast mojego starszego brata Andreasa.

– Widzę, że jesteś gotów objąć prowadzenie. Zachowałeś się dziś jak szef z prawdziwego zdarzenia – mówi.

– Dziękuję, ojcze. – Pochylam głowę z szacunkiem.

– Jeszcze dziś wieczorem zakończę transfer majątku, żeby do ceremonii wszystko było już gotowe. Potem czeka nas spotkanie z Syndykatem. Wprowadzę cię, a przez kilka następnych miesięcy będę cię szkolić. I to będzie na tyle.

Zostanę nowym szefem mafii razem z moimi braćmi.

– Dziękuję.

Tata kładzie rękę na moim ramieniu i kiwa głową.

– Dyskusja biznesowa zakończona. Nie każ swojej kobiecie czekać.

– Dobrze.

Rysy jego twarzy twardnieją. Nie ma w nim żadnego współczucia dla Emelii.

– Pokaż jej, kto teraz nią rządzi i do kogo należy.

Bezwzględność: tego oczekuje ode mnie ojciec.

Nie przeszkadza mi to.

Nie mam problemu z pokazaniem Emelii Balesteri, czyją jest teraz własnością. Dostaję erekcji na myśl o niej, odkąd ją zobaczyłem na tym idiotycznym balu, więc z przyjemnością zabawię się swoją nową zabawką.

[4] Wł. bękart [przyp. tłum.].

Rozdział 4

Emelia

W chwili, gdy weszłam do tego pokoju, ogarnęło mnie czyste przerażenie. Mężczyźni poprowadzili mnie po szerokich schodach na pierwsze piętro, a potem do sypialni, w której się teraz znajduję. Zapalili tylko światło i wyszli.

Chwilę później do środka weszła starsza kobieta z tacą kanapek. Nie odezwała się do mnie ani słowem, ale wyglądała na zaintrygowaną.

Zamiast zabrać się do jedzenia kanapek, na co kobieta zdawała się mieć nadzieję, osunęłam się na podłogę, oparłam plecami o ścianę i pozwoliłam sobie na płacz.

To było mniej więcej pół godziny temu, ale wydaje mi się, że minęła już cała wieczność. Nie wiem nawet, co gorsze – siedzenie tu samej czy przebywanie z tymi ludźmi. Chyba to pierwsze, bo teraz naprawdę jestem przerażona. Struchlała czekam, co będzie dalej.

Znajduję się w ogromnym pokoju z drewnianą podłogą, łóżkiem z baldachimem, mahoniowymi meblami i całą ścianą ze szkła, to wielkie okno, z którego roztacza się wspaniały widok na morze i formacje skalne na plaży. W oddali widzę większą żaglówkę z białymi żaglami. Jest ogromna i zupełnie niepodobna do tych, które widziałam wcześniej. Nawet z daleka widać, że została dostosowana do indywidualnych

potrzeb i zaprojektowana z wielkim rozmachem dla kogoś, kto musi być prawdziwym miłośnikiem żeglarstwa. Aż ocieka bogactwem. Ewidentnie świadczy o pieniądzach i władzy, które umożliwiają zakup innego człowieka.

W srebrnym blasku księżycy żaglówka wygląda jak z bajki.

A jednak moja sytuacja bynajmniej nie jest bajkowa. Czuję się raczej, jakbym została uwięziona w filmie Tima Burtona. Utkwiła w koszmarze, z którego nie mogę uciec.

Boję się i zbiera mi się na wymioty, jakbym mój organizm chciał zwrócić wszystko, co kiedykolwiek w życiu zjadłam.

Zawsze, gdy się bałam, biegłam do Jacoba lub przynajmniej do niego dzwoniłam. Tej nocy jednak nie mogę tego zrobić. Nie mogę opuścić tego miejsca ani zadzwonić do nikogo po pomoc. Zabrali mi torebkę z telefonem.

Ostatni raz byłam tak wstrząśnięta, gdy mama zachorowała, a my dowiedzieliśmy się, że umiera, i nic nie możemy dla niej zrobić. To Jacob mnie wtedy wspierał, bo tata radził sobie z żalem na swój sposób: unikając wszystkich, w tym własnej córki. Myślę o swoim przyjacielu i wiem, że będzie się o mnie martwić. Na pewno zadzwoni, a kiedy nie odbiorę, bardzo się zaniepokoi. Założę się, że już z samego rana pójdzie do taty, żeby zapytać, czy nic mi nie jest.

Czy tata powie mu, co się ze mną stało? Wątpię. Jacob oszalałby, gdyby poznał prawdę, a to nie skończyłoby się dla niego dobrze.

Już dawniej widziałam pewne przebłyki okrutnego oblicza mojego ojca, ale dopiero dzisiejszego wieczoru

ujrzałam je w pełnej okazałości, kiedy szarpnął mnie, tak jakby był gotów złamać mi rękę, gdybym go nie posłuchała. Nie chciałabym, żeby skrzywdził Jacoba albo, co gorsza, żeby mój przyjaciel próbował mnie uratować, a byłby zdolny się na to porwać.

Jeszcze kilka godzin temu moje myśli skupiały się na wyjeździe do Florencji. Teraz to marzenie stało się tylko odległym snem. Muszę odsunąć na bok pragnienia swojego serca, żeby skupić się na swojej obecnej sytuacji.

Oto brutalna rzeczywistość: mam wyjść za mąż za Massima D'Agostina i być jego żoną do końca życia. Naprawdę oczekuje, że tak po prostu się z tym pogodzę?

Jakim cudem?

Nie mogę uwierzyć, że tata mi to zrobił.

No i co teraz będzie? Gdzie ja właściwie jestem? Czy umieścili mnie w sypialni Massima? Pewnie tak. Dlaczego mieliby mnie zabierać do pokoju gościnnego, skoro już oficjalnie należę do niego? To musi być jego pokój.

Nikt się jeszcze do mnie nie odezwał. Między sobą też nie wymienili ani słowa. Po prostu mnie tutaj zostawili.

Co się stanie, kiedy on tu przyjdzie? Czy odbierze mi dziewictwo? Czy będzie go w ogóle obchodziło, że jestem dziewczyną?

Tacy mężczyźni o to nie dbają. Oni tylko biorą, co chcą. Zostanę jego niewolnicą seksualną i nie mam się co nawet łudzić, że będę jego jedyną kobietą. Podobnie jak tata, Massimo będzie miał inne.

Mój ojciec nie ma pojęcia, że wiem o jego romansach. Chyba myśli, że i mama o nich nie wiedziała. Dobrze, że chociaż nie zdradzał jej, kiedy chorowała. A przynajmniej tak mi się wydaje.

Massimo na pewno ma całe zastępy kobiet, jak przystało na tak oszłamiająco atrakcyjnego mężczyznę.

Nigdy nie podejrzewałam, że tak się potoczy moje życie. Zawsze miałam nadzieję, że wyjdę za mąż z miłości. Co za gówno.

Nagle gałka w drzwiach sypialni obraca się, a ja prawie wyskakuję ze skóry. Massimo staje w drzwiach i wpatruje się we mnie.

Na jego widok zapiera mi dech w piersiach, a serce przyspiesza gwałtownie pod wpływem jego przeszywającego spojrzenia. Błękitne oczy wyróżniają się na tle oliwkowej skóry.

Wchodzi do środka i zamyka za sobą drzwi.

Nie mogę oderwać wzroku od tego oszłamiającego mężczyzny, przy którym nie potrafię nawet zebrać myśli. Na pewno byłoby mi łatwiej, gdyby nie był tak absurdalnie przystojny, ale to taki typ faceta, który przyciąga spojrzenia chyba wszystkich kobiet.

Chcę się rzucić do ucieczki, ale jestem jak sparaliżowana pod jego czujnym spojrzeniem i przerażona tym, co może mi zrobić. Pragnę uciec daleko stąd i nie oglądać się za siebie.

Podchodzi bliżej i zatrzymuje się kilka kroków ode mnie. Jego potężna sylwetka wyraźnie nade mną góruje. Zaciskam zęby, gdy mój nos wypełnia zapach jego wody po goleniu.

– Możesz się położyć na łóżku. Nie musisz siedzieć na podłodze – mówi, przerywając ciszę.

Nie wiem, co odpowiedzieć, więc milczę.

– Chyba że lubisz podłogę – dodaje głębszym głosem, a ja drżę ze strachu, kiedy lustruje mnie wzrokiem od stóp do głów.

Czuję się przy nim jak przy olbrzymie. Ma blisko metr dziewięćdziesiąt wzrostu, a ja mam zaledwie metr sześćdziesiąt.

– To nie jest w porządku – mówię ochrypłym, zmęczonym głosem, który wydaje mi się obcy. Nie brzmię jak silna kobieta, na jaką wychowała mnie matka. W niczym nie przypominam dziewczyny, którą byłam jeszcze tego ranka, gotowej podbić świat i stać się najlepszą wersją siebie.

– Co takiego? – Uśmiecha się, odsłaniając idealnie białe zęby.

Oczywiście, że ma także piękny, rozbrajający uśmiech! Pewnie korzysta z niego przy zastraszaniu ludzi.

– Nie możesz tak postępować. Nie możesz mnie tak po prostu sobie wziąć – odpowiadam, próbując uspokoić gotowe wyskoczyć mi z piersi serce.

– Przed chwilą podpisaliśmy kontrakt, który mówi co innego, *princesca*.

Princesca... Nazwał mnie tak już wcześniej.

Jeśli myśli, że jestem jakaś rozpieszczoną księżniczką, to się grubo myli. Nigdy taka nie byłam. To prawda, że

wychowałam się w dostatku, ale to nie oznacza, że dostawałam wszystko, czego tylko zapragnęłam.

– Nie znasz mnie – ripostuję.

– Nie muszę.

– Masz rację, nie musisz mnie znać, żeby wiedzieć, że źle postępujesz. Musi istnieć jakiś inny sposób, w jaki mój ojciec mógłby spłacić dług. Pozwól mi odejść.

Przez chwilę jestem dumna z tej krótkiej przemowy, ale moja duma ulatnia się na dźwięk jego głębokiego chichotu.

– To mnie jest winien pieniądze i to ja decyduję, jak ma spłacić swój dług.

– I zażądałeś za niego mnie? – Spoglądam na niego z niedowierzaniem. – Dlaczego, do cholery?

Gdy tylko wypowiadam te słowa, czuję się jak idiotka. Jestem przecież spadkobierczynią majątku mojego ojca. To już wystarczający powód. Sama część firmy ojca przynależąca do mnie jest warta kilka milionów. Dodajmy do tego inne składniki jego majątku i faktycznie jestem warta fortunę. Umowa przewiduje, że Massimo dostanie wszystko, co wiąże się z moim nazwiskiem.

– Moja droga *princesca*, naprawdę żyjesz w niewiedzy. – Na jego twarzy pojawia się zarozumiały uśmiezek, któremu towarzyszy uroczy dołek w lewym policzku.

– Musi istnieć jakiś inny sposób.

– Z pewnością, tylko że zrobiłem dokładnie to, co chciałem – odpowiada.

Serce mi się ściska na te słowa i czuję się, jakbym traciła grunt pod nogami. Oto mężczyzna, którego mam poślubić. Wygląda jak księżę z bajki, ale nim nie jest. Rozchyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale brakuje mi słów.

– Dlatego nie istnieje żadne inne rozwiązanie, Emelio Balesteri. Ożenię się z tobą i dostanę twój majątek. Należysz do mnie, tak jak wszystko, co posiadasz i co jeszcze otrzymasz.

– Nie wierzę, że nie widzisz w tym nic złego!

– Przestań – rozkazuje i uśmiech znika mu z twarzy. Znów emanuje tą chłodną powagą, pokazując mi swoją niebezpieczną stronę.

– Co mam przestać?

– Przestań odwoływać się do mojego dobrego serca, bo go nie posiadam.

Drzę pod jego przeszywającym spojrzeniem, które mówi mi to, co powinnam już wiedzieć, ale przede wszystkim potwierdza, że już po mnie.

– Nie masz serca? – pytam słabym głosem, podejmując ostatnią próbę dotarcia do jakichś resztek człowieczeństwa w tej osobie.

– Nie, *princesca* – odpowiada.

– Ale to wszystko nie ma ze mną nic wspólnego. Nie znam cię.

– Massimo D’Agostino, lat dwadzieścia dziewięć, wkrótce zostanie właścicielem D’Agostino Inc. Ostatni czek został zrealizowany bez żadnego problemu. – Uśmiecha się, a moja

dusza drży na te słowa. – Za miesiąc się pobierzemy. Od teraz tu mieszkasz i to wszystko, co musisz wiedzieć.

– I to ma mi wystarczyć? – protestuję.

– Tak, bo ja tak mówię. Koniec dyskusji. Powiedziałem ci już wystarczająco dużo. A teraz zdejmuj ubranie.

Rozdział 5

Emelia

Mimowolnie wydaję z siebie jęk zaskoczenia.

– Nie... – wykrztuszam z siebie, kręcąc głową.

– Tak. Chcę zobaczyć, co kupiłem.

O Boże. Zaraz mnie zgwałci, a ja nie mogę nic z tym zrobić.

Mój instynkt przetrwania każe mi spróbować przemknąć obok niego, ale jego wielka dłoń zaciska się na moim nadgarstku i przyciąga mnie z powrotem.

– Proszę, nie... – błagam.

– Emelio, jeśli nie chcesz mi się narażać, musisz być posłuszna. Inaczej twoje życie zamieni się w prawdziwe piekło.

– Posłuszna? Za kogo ty się masz? – Igram ze śmiercią, zadając mu takie pytanie. Chyba straciłam rozum, ale któż by nie stracił w takim koszmarze?

– Nie każ mi na to odpowiadać ani się powtarzać – syczy. – Rozbieraj się.

Boże... On mówi poważnie. Naprawdę muszę to zrobić. Co się stanie, jeśli go nie posłucham i nie pozwolę mu zrobić ze mną, co zechce? Weźmie mnie siłą? Nie wiem, co byłoby gorsze.

Puszcza mnie i posyła twarde spojrzenie, ostrzegając, żebym go więcej nie drażniła. W przeciwnym razie... nie wiem, co mi zrobi.

Nie mogę uwierzyć, że znalazłam się w takiej sytuacji. Jego oczy przypominają wzburzone morze, czuję się, jakby mnie oplatał, niczym niewidzialnymi palcami.

Przełykam ślinę i zmuszam się do spełnienia jego rozkazu.

Drżącymi rękami zsuwam lewe, a potem prawe ramiączko letniej sukienki. Przeklinam samą siebie, że włożyłam tę głupią kieckę, nie dość, że wyglądam w niej ponętnie, to jeszcze zbyt łatwo mogę ją z siebie zdjąć.

Materiał opada mi na stopy. Jestem teraz w samym staniku i majtkach. No i w balerinach. To wszystko, co na sobie mam.

Massimo skinieniem głowy nakazuje mi to zdjąć.

– Do naga – mówi i zaciska szczęki.

Od czego mam zacząć? Od stanika, czy majtek? Pochylam się i zdejmuję buty... bardzo powoli. Jeden but, a potem drugi.

Nikt nigdy nie widział mnie nago, czy choćby w bieliźnie. Nikt, nawet moi lekarze.

Prostuję się i zauważam wyraz rozbawienia na jego przystojnej twarzy. Rozbawiło go moje powolne zdejmowanie butów. Ręce mi się trzęsą, gdy sięgam do motylkowego zapięcia stanika i niezdarnie staram się go rozpiąć. Właściwie to nie jest to wcale takie trudne, ale moje palce odmawiają współpracy. Brakuje mi tchu i krzywię się, gdy w końcu moje krągłe piersi wypadają z miseczek.

Nie mogę na niego patrzeć. Kręci mi się w głowie, a na mojej twarzy rozkwita gorący rumieniec upokorzenia. Boję się go i wstydzę. Jestem przerażona i zła z powodu tego, do czego mnie zmusza.

Zdejmuję stanik, który opada na podłogę, dołączając do sukienki. Moje piersi podskakują, kiedy pochylam się, żeby zsunąć majtki. Prostuję się i sztywnieję, starając się być silna.

Unikam jego wzroku, wpatrując się w jego białą koszulę. Wyciąga rękę i unosi moją brodę, żebym na niego spojrzała. W reakcji na dotyk jego palców całe moje ciało przechodzi dreszcz. To dreszcz seksualnego podniecenia, który od razu wzbudza moją nienawiść. Nie powinnam nic czuć do tego człowieka, a już zwłaszcza żadnego pożądania. Cokolwiek teraz ze mną zrobi, będzie to wbrew mojej woli. Całkowicie.

Massimo łapie moje spojrzenie, muska palcami moją szyję i niespodziewanie mnie puszcza. Powoli obchodzi mnie dookoła, niczym drapieżnik ofiarę. Jego spojrzenie jest głodne i z każdą sekundą staje się coraz bardziej chciwe. Oplata mnie całą wzrokiem: od głowy przez klatkę piersiową i brzuch. Na koniec zatrzymuje się na gładkim wzgórku i po chwili znów spogląda mi w oczy.

– No, nareszcie mogę zobaczyć to, o czym wszyscy rozmawiają – komentuje, ale nie rozumiem, co ma na myśli. – Piękna... – dodaje.

Moja zdradziecka cipka zaciska się z podniecenia.

Jeszcze żaden mężczyzna nie patrzył na mnie w taki sposób. Gdyby ktoś odważył się pożądliwie na mnie spojrzeć, mój ojciec pogoniłby go gdzie pieprz rośnie. Z tego samego powodu nikt też nigdy nie nazywał mnie piękną. Nawet Jacob.

– Rozpuść włosy – rozkazuje.

Ściągam gumkę, a moje długie czarne loki natychmiast opadają mi na ramiona i zatrzymują się na wysokości piersi.

Pożądanie w jego oczach to znak, że jest gotowy na ruch. Strach przeszywa mnie niczym piorun.

Massimo podchodzi bliżej, a ja się cofam. Jeszcze jeden krok i przyciśnie mnie do ściany.

Opiera rękę na ścianie tuż przy moim ramieniu, blokując mi drogę ucieczki. Nie mogę przestać się trząść. Całe moje wnętrze ogarnia strach, a dusza krzyczy z przerażenia. Nie potrafię nad tym zapanować.

Massimo pochyla się nade mną, nerwowo połykam powietrze, ale wciąż mi go brakuje. Niespodziewanie wacha moje włosy, dotyka jednego kosmyka i muska palcami moje sutki, które twardnieją pod tym dotykiem. Już samo to sprawia, że zalewa mnie fala podniecenia i czuję suchość w gardle.

Potem owija sobie końcówki moich włosów wokół kciuka i patrzy na nie zafascynowany. Kiedy przyciska dłoń do mojego brzucha, wiem, że zaraz zaatakuje, tylko nie jestem pewna, czy to przeżyję.

– Proszę... nie w ten sposób. Ja jeszcze nigdy... – Krzywię się w nadziei, że mnie nie wyśmieje i nie pogorszy już i tak fatalnego samopoczucia.

– Nigdy... Nigdy co, *princesca*? – pyta, a jego ciepły oddech łaskocze mnie w nos.

– Nigdy... nie byłam z mężczyzną.

Po mojej deklaracji jego twarz rozjaśnia przerażający diabelski uśmiech. Nie przypomina tego, którym obdarzył mnie wcześniej. Ma w sobie aurę zwycięstwa, jakby właśnie wygrał na loterii.

– Jasna cholera. Naprawdę dobrze trafiłem – rzuca i chichocze. – Bierzesz tabletki antykoncepcyjne, *princesca*? Lubię się pieprzyć bez gumki.

Otwieram usta, ale nie mogę nic z siebie wydusić. Nie jestem przyzwyczajona do tego, żeby ktoś się tak do mnie zwracał. Szokują mnie jego nieprzyzwoite słowa, a jednocześnie wzbudzają w moim ciele reakcje, za które besztam się w myślach.

– Odpowiedz – naciska.

– Tak – mówię pospiesznie. – Biorę tabletki ze względu na cerę. Lekarz nie przypisał mi ich z myślą o współżyciu.

– Dobra dziewczynka. Nie odstawiaj ich.

Jego twarz poważnieje. Puszczą moje włosy i przesuwa wielkim palcem po moim płaskim brzuchu, nie odrywając ode mnie wzroku. Wciskam się w ścianę i staram się utrzymać na nogach, gdy przesuwa palcem po moim ciele, od brzucha aż do głębokiego dekoltu. Jego palce muskają lekko moje piersi, a potem zatrzymują się na lewym sutku, który w odpowiedzi twardnieje. Wilgoć zbiera się w głębi mojej cipki, a Massimo uśmiecha się do mnie, jakby doskonale to wyczuwał. Wtedy przychodzi mi przez myśl, że chyba rzeczywiście to czuje.

Ten mężczyzna doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jego dotyk mnie podnieca. Przelykam łzy, kiedy pochyla się ku mnie bliżej i przygryza zębami płatek mojego ucha.

Oślabia mnie tym i na chwilę mu ulegam. Pozwalam, aby ogarnęło mnie podniecenie. Próbuję nabrać powietrza i wydaję z siebie chrapliwy oddech.

Jego palce wracają do mojego brzucha i zmierzają w dół. W końcu obejmuje dłonią moją cipkę i prześlizguje się palcami po gładkim wzgórku.

Zachłystuję się powietrzem, kiedy wsuwa palec w moją dziewiczą dziurkę i zaczyna nim w niej poruszać.

Znów zbliża usta do mojego ucha i szepcze:

– Wow, twoja cipka jest taka ciasna. Nigdy jeszcze nie pieprzyłem dziewicy. Sprawisz mi mnóstwo frajdy. Dobrze cię czuć, *princesca*. Nie mogę się doczekać, aż poczuję cię swoim fiutem.

Moje policzki płoną w reakcji na jego wulgarne słowa, które miały mnie jeszcze bardziej podniecić. Gardło mi się zaciska tak, że boję się zemdleć z braku powietrza, gdy Massimo przyspiesza ruchy dłoni, wpatrując się w moją cipkę.

Uśmiech znika mu z ust, jego przystojna twarz znów twardnieje, a rysy się wyostwiają, gdy wbija mnie palcem w ścianę.

Rozpala mnie coraz silniejsze podniecenie. Jęczę z każdym jego pchnięciem, zażenowana i zawstydzona, że tak właśnie reaguje na niego moje ciało. Wtem zalewa mnie fala przyjemności i tracę nad sobą kontrolę.

Odrywam ręce od ściany i chwytam go za koszulę.

Massimo uśmiecha się do mnie szeroko i zaskakuje mnie, pochylając głowę, żeby possać mój lewy sutek. Ssie mocno i przyspiesza ruchy palców w mojej cipce. Nagle przepływa

przeze mnie rozkosz. Próbuję z tym walczyć, staram się to ukryć i zdusić dźwięki ekstazy wydobywające się z moich ust, ale nie potrafię.

Szczytuję mocno i jęczę tak głośno, że ten dźwięk wydaje się nie pochodzić z moich ust. Wilgoć spływa z mojej cipki na jego dłoń i dopiero wtedy przestaje ssać mój sutek i poruszać palcem.

Massimo prostuje się, wyjmuje ze mnie palec i podnosi go, żebym zobaczyła lśniąca na nim wilgoć. Szokuje mnie jeszcze bardziej, kiedy wkłada go do ust i oblizuje.

Wzdycham, gdy kuca niespodziewanie, przyciąga moje biodra do twarzy i wciska głowę między moje uda, żeby wsunąć język w moją szparkę. W mojej cipce znów narasta podniecenie, gdy Massimo zlizuje wilgoć, która zebrała się między moimi nogami.

Przepełnia mnie wstyd, gdy patrzę, jak liże mnie ten oszłamiający mężczyzna. Człowiek, który właśnie mnie kupił. Jestem zszokowana i wściekła na samą siebie, że moje ciało tak mnie zdradza i tak bardzo mu się to wszystko podoba.

Massimo wstaje i ociera usta wierzchem dłoni, a kosmyk kruczoczarnych włosów opada mu na oko.

Mój wzrok wędruje do wyraźnego wybrzuszenia w jego spodniach, i przełykam gulę strachu.

– No proszę, czyż to nie fascynujące? – zagaduje kpiącym tonem. – Mam nadzieję, że spodobał ci się przedsmak tego, co cię czeka, *princesca*. Następnym razem będzie jeszcze lepiej.

– Następnym... razem? – mamroczę ledwo słyszalnym głosem. Nie wiem, czy powinnam czuć ulgę, że dzisiaj mnie nie zgwałci, czy też martwić się, co czeka mnie później.

– Tak. Nie jestem aż takim potworem, słodka, niewinna Emelio. Nie zamierzam cię dziś wypieprzyć – mówi, po czym unosi mój podbródek i przesuwa dłonią po mojej szyi. – Nie wezmę sobie wisienki między twoimi nogami. Sama chętnie mi ją dasz. Będziesz chciała, żebym ją wziął.

Wściekłość wstrząsnęła moimi wnętrznościami w reakcji na jego zarozumiałstwo. Nie mogę znieść jego pychy. Nie zna mnie.

– Nie, nie będę chciała. I niczego ci nie dam – warczę.

Zacieśnia uścisk na mojej szyi, poszerza uśmiech i kiwa głową z przekonaniem.

– Och, dasz. A wiesz dlaczego?

– Dlaczego? – pytam mimowolnie zaciekawiona.

– Bo już tego pragniesz. Czuję twój strach i twoje podniecenie. Poczulem je, zanim jeszcze doprowadziłem cię do orgazmu. Chciałaś mnie od samego początku. – Puszczam mnie, a ja osuwam się na ścianę z rozchylonymi ustami. – To dobrze, bo ja ciebie też chcę.

Mruga do mnie, odwraca się i odchodzi. Patrzę, jak z trzaskiem zamyka za sobą drzwi, a sekundę później w zamku grzechocze klucz. Znów jestem zamknięta.

Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że nadal wstrzymuję oddech, i w końcu rozjaśnia mi się w głowie.

To szaleństwo. Nie chcę go. Nie mogę pragnąć tego mężczyzny.

Jest moim wrogiem. Nie mogę pozwolić, żeby mnie tak wykorzystał.

Zostało mi tylko jedno.

Uciec.

Muszę spróbować.

Rozdział 6

Massimo

Nie pamiętam, kiedy ostatnio się masturbowałem.

To było tak dawno, że nie potrafię sobie tego przypomnieć. Jestem prawie pewien, że byłem wtedy pijany.

W chwili gdy zostawiłem Emelię przy ścianie sypialni, naga, piękną i podnieconą, wiedziałem, że tego wieczoru czeka mnie tylko ulżenie sobie pod prysznicem.

Nie potrafiłbym nawet teraz pójść do Renovatio, mojego klubu ze striptizem, żeby wybrać tam sobie jakąś dziwkę na noc. Posunąłem się za daleko z tą pięknością o obsydianowych włosach, żeby pragnąć kogokolwiek innego. Przywykłem dostawać to, czego chcę, a teraz chcę właśnie jej. Mój kutas pragnie znaleźć się w tej ciasnej, mokrej cipce.

Kładę się na łóżku i opieram głowę na stosie poduszek, wpatrując się w okno dachowe. Oblizuję usta i się uśmiecham. Wciąż czuję jej smak i się nim delektuję. Gdy tylko ten słodki nektar spłynął z jej ślicznej cipki prosto do moich ust, poczułem, że potrzebuję więcej.

Do diabła, jestem nią zafascynowany, odkąd wpadłem na pomysł, żeby ją poślubić. Na balu wziąłem ją za kolejną rozpieszczoną księżniczkę, ale to zupełnie inny typ kobiety. Jest w niej jakiś ogień, który mnie urzeka. To za jego sprawą wydaje się jej, że może mi się przeciwstawić – powiedzieć mi

„nie”. Nie pamiętam, kiedy ostatnio jakaś kobieta mi odmówiła, i podnieca mnie, że zrobiła to tak bezsilna, bezbronna w tej swojej doskonałej nagości istota.

Oj, to przedsięwzięcie biznesowe zapewni mi wspaniałą zabawę.

W tej chwili jestem najszczęśliwszym sukinsynem pod słońcem. Mam w domu córkę swojego wroga, trzymam ją jak więźniarkę i wkrótce ujrzę całkowitą porażkę Riccarda.

Ciekawe, co teraz robi księżniczka?

Wyobrażam sobie, że moja piękna dziewczyna wciąż stoi przy ścianie, upokorzona tym, co jej zrobiłem. Po tym, jak krótko trzymał ją najdroższy tatuś, nie mam najmniejszych wątpliwości, że nigdy jeszcze tak daleko się z nikim nie posunęła.

Kazałem ją sprawdzić i dowiedziałem się, że jej najlepszym przyjacielem jest jakiś chłopak. Co prawda, pracuje on dla jej ojca, ale i tak wydało mi się to dość niezwykle, zważywszy na to, kim jest Riccardo. Wszystko, co robi ten człowiek, kręci się wokół jego interesów. Wszystko. Mogę się założyć, że wycieczka Emelii do Włoch również miała służyć jakimś jego tajnym planom, tylko jeszcze nie wiem jakim. Jeszcze do wczoraj nic nie wiedziałem o jej wyjeździe. Riccardo trzymał to w tajemnicy. To był jeden z powodów, dla którego musieliśmy zadziałać natychmiast.

Księżniczka nie wie, że nasze sypialnie dzieli ukryte przejście. Umieściłem ją w jednym z moich pokoi gościnnych. Przygotowałem to miejsce wczoraj, kiedy razem z tatą podjęliśmy decyzję co do dalszych działań. Czekaliśmy

jeszcze na kilka dodatkowych informacji od Dominica, a gdy je otrzymaliśmy, wprowadziliśmy w życie nasz plan.

Mój młodszy brat potrafi znaleźć brudy na każdego – nawet na tych, którym się wydaje, że nie mają niczego na sumieniu. Dominic zawsze odkryje coś, co można wykorzystać przeciwko drugiej osobie, a w przypadku Riccarda natrafił na prawdziwą bombę.

Mam już plany co do wszystkich swoich braci, jeśli tylko zechcą do mnie dołączyć. Objęcie przeze mnie przywództwa z pewnością wywoła spore poruszenie. Zanim jeszcze wróciłem do domu, dostałem SMS-a od taty z informacją, że wszystko zostało już przeniesione na mnie. Moi bracia też zostali o tym poinformowani. Zastanawiam się, co teraz sobie myślą.

Kolejną rzeczą, która może wywołać zamieszanie, jest fakt, że zdobyłem Emelię. Wszyscy byliśmy na tym balu, na którym Riccardo pokazał ją światu. Wiem, że nie tylko mi się spodobała i nie tylko ja jej zapragnąłem, ale to ja jestem szefem, więc musi należeć do mnie.

Teraz jest w moim domu, a ja chcę ją przelecieć.

Poczekam z tym jednak. Mówiłem poważnie: nie jestem aż takim potworem. Może i bywam bezwzględny, ale nigdy nie zgwałciłbym kobiety. Lubię się pieprzyć, ale dziewczyna musi mnie pragnąć równie mocno, jak ja ją, a jeśli dopiero co się poznaliśmy, musi najpierw między nami zaiskrzyć.

Dziewczyny z mojego klubu zawsze chętnie dają mi to, czego chcę. Mam swoje ulubienice i nie muszę się nawet o nie starać. Teraz jednak, gdy posmakowałem ognistej piękności, która zamieszkała w moim domu, zapragnąłem jej jeszcze

bardziej. Chcę więcej. No i dostanę. Jak jej powiedziałem, wkrótce sama chętnie mi się odda. Już dostaję erekcji na myśl o wejściu w nią.

Od razu zaiskrzyło między nami od czystej chemii i pożądania. Poczułem to już w chwili, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Nie spodziewałem się, że będę tak zafascynowany córką swojego wroga, czuję się przy niej niczym zabląkany żeglarz śpiewającą na morzu syreną.

Ona też to poczuła. Wiem to. Podoba mi się, że z tym walczy. Lubię wyzwania.

Chcę, żeby całą sobą poczuła, że należy do mnie. Całym ciałem, umysłem i duszą.

Z tą myślą odpływam w sen.

* * *

Po przebudzeniu zwalczam pokusę pójścia do jej pokoju, żeby ją zobaczyć. Na razie pozwolę, żeby pokojówki się nią zaopiekowały i żeby oswoiła się z nowym miejscem, ale nie wypuszczę jej z pokoju. Jeszcze nie.

Jem śniadanie i wysyłam do braci wiadomości z prośbą o spotkanie w klubie za godzinę. Nie jest jeszcze otwarty, ale często spędzamy tam razem czas. Zwykle wolę umawiać się na rozmowy biznesowe w biurach D'Agostino Inc., ale czasem umawiam je w klubie, zwłaszcza te dotyczące spraw, które wolę zachować w tajemnicy.

Nie widzieliśmy się od początku zeszłego tygodnia, kiedy wpadliśmy na trop przekrętów Riccarda. Zebraliśmy się wówczas w biurze taty, który oznajmił, że chce mi jak najszybciej wszystko przekazać. Zauważyłem napięcie wśród

braci i zaniepokoiłem się, że mogą nie chcieć mnie w tej roli. Dzisiaj się to wyjaśni, po raz pierwszy spotkam się z nimi jako pełnoprawny szef.

Tristan czeka już na mnie na miejscu. Gra w bilard z kubańskim cygarem w kąciку ust. Na jego widok mój nastrój momentalnie się poprawia. Tristan odkłada cygaro na popielniczkę, a jego twarz rozjaśnia szeroki uśmiech. Wita mnie krótkim skinieniem głowy i rusza w moją stronę z wyciągniętą ręką. Spotykamy się w połowie drogi.

– Dzień dobry, szefie – mówi.

– Witaj, bracie – odpowiadam z uśmiechem i ściskam mu rękę, ale on przyciąga mnie do siebie, żeby mnie uściskać. To rzadki gest wśród nas, zarezerwowany tylko na specjalne okazje. Cieszę się, bo wydaje się zadowolony z obecnego stanu rzeczy. Jest mi najbliższy ze wszystkich braci. Może dlatego, że dzieli nas tylko rok różnicy – Andreas jest o dwa lata starszy ode mnie, a Dominic o trzy lata młodszy. Jesteśmy też bardzo do siebie z Tristanem podobni. Właściwie to moglibyśmy być bliźniakami.

– Wyglądasz inaczej. Jak człowiek u władzy – zauważa, kiwając głową. – Albo jak mężczyzna, który zajął się swoją kobietą. – W jego oczach pojawiają się figlarne iskierki. Pewnie ciekawi go, jak minęła mi noc z Emelią.

Śmieję się i wyznaję:

– Jeszcze nie.

Przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą i wpatruje się we mnie.

– Chyba żartujesz? Nie pisałem wczoraj wieczorem, bo myślałem, że jesteś zajęty swoją nową zabawką. Na twoim miejscu bym jej nie odpuścił.

– Uważaj, bo pomyślę, że lecisz na moją przyszłą żonę – żartuję.

Przewraca oczami.

– Tak jakby wszyscy na nią nie lecieli.

– Lepiej dla nich, kurwa, żeby trzymali się z dala od tego, co moje.

Jestem zaborczy i nie obchodzi mnie, kogo tym wkurzę. Co moje, to moje, choć Tristan ma rację, że Emelia wzbudza powszechne zainteresowanie.

– Spokojnie, tylko się z tobą droczę. Nie zrobiłbym ci przecież świństwa. Ale poważnie, nie wzięłaś jej jeszcze? – Rzuca mi niedowierzające spojrzenie.

– Nie, nie wzięłem. Jest dziewicą.

Tristan otwiera szeroko usta ze zdziwienia.

– Kurwa, żartujesz? Właściwie ma to sens, ale...

– No właśnie.

– Chyba nie czekasz na noc poślubną, co? – Porusza zawadiacko brwią.

– Nie, kurwa.

Kiwa głową.

– To dobrze. Jak poszło z Riccardem? Czołgał się w upokorzeniu?

– Można tak powiedzieć. Właściwie to nie mam co do tego wątpliwości.

– Nadzoruję naszych ludzi, w razie czego.

Wyciągam rękę i klepię go po ramieniu. Za to właśnie jest odpowiedzialny. Ma zarządzać żołnierzami i współpracownikami, żebyśmy mogli zachować porządek i mieć wszystko pod kontrolą.

Zerkam na drzwi, przez które wchodzi Dominic z kawą ze Starbucksa i papierową torebką. Chichocze na nasz widok i mówi:

– Przepraszam za spóźnienie, szefie.

Jest dobrze. On też wydaje się trzymać moją stronę.

– Na razie nie złoję ci za to tyłka. – Zbywam żart uśmiechem.

– Spokojnie, panie władco. Postanowiłem wkupić się w twoje łaski najlepszą kawą na świecie.

– Ty łajzo, już pewnie sam wypiłeś połowę – kpi z niego Tristan.

– To prawda – przyznaje Dominic ze śmiechem.

Kręcę głową. Dominic stawia kawę i torebkę na stoliku. Zamiast się uściskać, stukamy się pięściami i mój brat wyjmuje z torebki plastikowy pojemnik z kawałkiem ciasta marchewkowego.

Zaciskam usta, wiedząc, co to znaczy. Mama piekła nam ciasto marchewkowe, kiedy mieliśmy powód do świętowania.

– Pomyślałem, że możesz mieć na nie ochotę. Smakuje prawie jak jej – mówi Dominic. – Prawie.

Biorę od niego ciasto.

– Dzięki. Doceniam to, braciszku.

Teraz się ściskamy.

– Świetnie, spotkanie trzech cipek przy kawie i ciastku – rzuca sarkastycznie Tristan i siada na sofie.

– Hej, to wyjątkowy dzień. – Dominic marszczy brwi i opiera się o krawędź stołu bilardowego.

Spoglądam w kierunku drzwi z nadzieją, że zaraz wejdzie przez nie Andreas. Nigdy się nie spóźnia, więc zaczynam podejrzewać, że się nie zjawi.

Tristan i Dominic, zauważywszy mój niepokój, wymieniają spojrzenia.

– Rozmawialiście z Andreasem? – pytam.

– Nie... – odpowiada Tristan, po czym siada i opiera łokcie na kolanach.

– Może coś go zatrzymało – zastanawia się Dominic.

– Albo nie przyjdzie – mówi Tristan, a ja rzucam mu ostre spojrzenie. – Daj spokój, człowieku, kiedy ten facet się spóźnił? Nigdy, kurwa.

Dominic wygląda na zakłopotanego. Sięga po kawę i upija spory łyk.

– W takim razie chyba już zacznę. W końcu to nieoficjalne spotkanie. Po prostu... chciałem was zobaczyć i obwieścić wam ważną dla rodziny wiadomość. – Przechodzę na tryb biznesowy, chociaż jestem rozczarowany, że Andreeasa tu nie ma.

Rozczarowany i... wkurzony. W końcu jestem szefem, więc jeśli zwołuję spotkanie, to powinien się na nim zjawić, bez względu na to, czy jest oficjalne, czy też nie. Jednak, prawdę mówiąc, spodziewałem się pewnego napięcia. Mój starszy brat z pewnością nie jest zadowolony z faktu, że to ja zostałem szefem.

– Zamierzasz wprowadzić jakieś zmiany? – pyta Tristan, rzucając mi zaciekawione, pełne nadziei spojrzenie.

– Tak. Gruntowne.

Dominic popija kawę w milczeniu, ale wygląda na równie zaintrygowanego.

– Jak na przykład?

– Dzielę firmę i majątek na nas czworo – odpowiadam.

Dominic blednie i prawie się krztusi, ale w końcu się prostuje i otwiera szeroko oczy.

– Co?

Obaj wpatrują się we mnie zszokowani, dokładnie tak jak się spodziewałem. W końcu wszyscy jesteśmy chciwymi gangsterami. Jedynym znanym mi człowiekiem, który dzieli się swoim majątkiem, jest mój dawny przyjaciel Claudius Morientz, szef mafii z Chicago. Pozwoliło mu to zebrać wokół siebie niezwykle lojalnych ludzi, gotowych poświęcić za niego życie. Uznałem, że Los Angeles może się czegoś nauczyć od Chicago. Poza tym w naszej sytuacji taka taktyka powinna się sprawdzić jeszcze lepiej, skoro łączy nas bliska, braterska więź. A przynajmniej tak mi się wydaje.

– Jezu, Massimo – odzywa się ochrypłym głosem Tristan. – Wiesz, co mówisz? Czy zdajesz sobie sprawę, ile

warte jest imperium?

– Wiem... Ale wasza lojalność jest dla mnie cenniejsza.

Tata od początku planował, że po śmierci dziadka przejdzie na emeryturę i wróci na Sycylię. Każdy z nas mógł przejąć po nim imperium, ale ostatecznie na prowadzenie wysunęliśmy się ja i Andreas. Minęły już cztery miesiące, odkąd tata ogłosił, że to mnie wybrał na swojego następcę. Od tamtej pory wciąż mnie trenuje i wprowadza w tajniki biznesu, a w najbliższych miesiącach będzie zapoznawał mnie z Syndykatem.

Znalezienie nowej niszy rynkowej zajęło tacie pięć lat, ale kiedy już tego dokonał, osiągnął wielki sukces. Wszedł do przemysłu naftowego i gazowego. Poszedł legalną drogą i stworzył potężne imperium. Wszyscy znają markę D'Agostino, a nasza firma i majątek są warte miliardy.

Tristan i Dominic wymieniają spojrzenia i przenoszą wzrok na mnie.

– Jesteś lepszym człowiekiem, niż ci się wydaje, Massimo D'Agostino – mówi Tristan. – Już i tak mogłeś liczyć na moją lojalność, bracie.

Pochylam głowę z uznaniem.

– I moją – dodaje Dominic. – Nie musisz tego robić. Zasłużyłeś na to wszystko. Już od dawna uważamy, że jesteś najlepszym kandydatem na objęcie przywództwa po tacie. Nie musisz się nam odwdzięczać za zwykłe braterskie oddanie.

– Dziękuję – odpowiadam. – Imperium należy do nas wszystkich. Jest moje, więc chcę, żeby było też wasze.

Prawnicy przygotowują odpowiednie dokumenty własności, które to potwierdzą.

Mam wrażenie, że tego właśnie chciał tata. To kolejny powód, dla którego to mi przekazał pałeczkę. Doskonale wiedział, że tak postąpię. Wszyscy pracujemy na rzecz naszego rodzinnego biznesu i każdy z nas ma własne poboczne przedsięwzięcia, ale tu chodzi o naszą spuściznę. Tym właśnie jest dla mnie D'Agostino Inc.

– Dziękuję – mówi Tristan.

– Tak, dzięki, bracie – dodaje Dominic.

– Bardzo proszę. W takim razie przejdźmy do kolejnej kwestii, czyli zmian strukturalnych.

Tata nigdy nie ustanowił tradycyjnej hierarchii. Każdy z nas był *capo*. Ojciec nam przewodził, a dziadek pełnił funkcję jego *consigliere*. Ja chcę wprowadzić jeszcze inny porządek.

– Kurwa, chyba nigdy nie miałeś poważniejszej miny – chichocze Dominic.

– Bo to poważna sprawa – odpowiadam. – Chcę, żeby Tristan i Andreas zostali moimi zastępcami, a ty moim *consigliere*.

Patrzę na nich obu, a oni się uśmiechają.

– Świetnie, kurwa – kwituje Tristan i wyciąga cygaro z pojemnika, po czym zapala je i kiwa głową z zadowoleniem. – To mi się podoba. Zdecydowanie się zgadzam.

– Naprawdę mi tak ufasz? – pyta Dominic, wskazując na siebie palcem.

To dla mnie proste pytanie.

– Jasne, że tak. Nie ma na tym świecie ani jednej cholernej rzeczy, której nie mógłbyś znaleźć czy zrobić. Nigdy mnie nie zawiodłeś, a teraz naprawdę potrzebuję się skupić na Syndykacie. Nie wiem, jak zareagują, gdy się dowiedzą, jaką mam władzę.

Martwi mnie to. W bractwie nikt nigdy nie miał władzy nad drugim. Syndykat nie chce powtarzać błędów z przeszłości, jak niektóre inne organizacje. Jesteśmy sześciopokoleniowym stowarzyszeniem, a brak przywódcy to fundamentalna zasada organizacji. Żadna decyzja nie może być podjęta z pominięciem lidera któregoś z rodzin.

Pięć lat temu, kiedy firma D'Agostinos Inc. została wymieniona na liście Fortune 500, Syndykat zwrócił się do taty z propozycją, aby wrócił do organizacji.

Nie dość więc, że zostaliśmy przyjęci z powrotem dopiero kilka lat temu, to jeszcze teraz dowiedzą się, że nowy, a zarazem najmłodszy członek bractwa, przejął prawo głosu innego lidera. Na pewno im się to nie spodoba.

– To banda starych przyków, którzy potrzebują, żeby nimi trochę potrząsnąć. Nie martw się – mówi Tristan.

– Nie martwię. No dobra, może trochę, ale jest jak jest i będą musieli się z tym pogodzić. Chcę tylko, żeby ostatecznie wyrzucili Riccarda. Muszę się na tym skupić, więc potrzebuję mieć tu wszystko pod kontrolą.

Patrzę na Tristana. Chociaż wybrałem Dominica na swojego *consigliere*, do wykonania kolejnej części planu będę potrzebował szczególnego wsparcia swojego drugiego brata. Tradycyjnie przywódca rodziny może wybrać członka towarzyszącego, który będzie z nim uczestniczył we wszystkich spotkaniach Syndykatu. Zamierzam wyznaczyć do tej roli Tristana, co automatycznie uczyni go moim zastępcą.

– Ty – zwracam się do Tristana – dołączysz ze mną do Syndykatu.

– Ja? – Tristan wygląda na zmartwionego.

– Tak, ty. To musisz być ty, Tristanie.

Na wypadek gdyby coś mi się stało... Muszę się liczyć z niebezpieczeństwem. Patrzę na Dominica i wiem, że już łapie, o co mi chodzi.

– Dominicu, ty dbasz o nasze sekrety i odkrywasz cudze. Wkraczamy w nową erę i potrzebujemy zmian.

– Jasne. – Dominic zgadza się ze mną.

– Andreasowi się to nie spodoba. Będzie się zastanawiał, dlaczego go nie wybrałeś – zauważa Tristan. Wie, że Syndykat jest teraz najważniejszy i jeśli coś mi się stanie, to on zostanie szefem ze względu na swoje powiązania z grupą – zauważa Tristan.

– Tristanie, nie zaczynaj. – Dominic krzywi się na niego.

– Odwal się. – Tristan wzrusza ramionami. – Ja tylko mówię na głos to, co wszyscy myślimy. Gdybym się mylił, Andreas by tu był, nieprawdaż?

Wtem ktoś odchrząkuje z drugiego końca pomieszczenia i wszyscy spoglądamy na drzwi, w których stoi Andreas z butelką wina w rękę. Prostuję się, ucieszony na jego widok, ale odnoszę wrażenie, że on nie jest zachwycony.

– Jestem – oznajmia i podchodzi do mnie z uśmiechem. Ma oczy po mamie: są lodowato niebieskie, w przeciwieństwie do naszych, ciemniejszych. Łatwiej po nich poznać, że coś jest nie tak. Jak teraz.

– Przepraszam za spóźnienie, szefie. – Posyła mi uśmiech.

– Nic się nie stało.

– Czemu się spóźniłeś? – pyta Tristan.

Andreas odwraca się do niego i odpowiada:

– Byłem zajęty pieprzeniem dwóch kelnerek, które poderwałem wczoraj w barze. Za późno odebrałem wiadomość. Chcesz więcej szczegółów?

– Nie, dziękuję. – Tristan się krzywi.

– To dla ciebie. – Andreas podaje mi butelkę wina.

– Dziękuję – odpowiadam i przyjmuję prezent.

Andreas wyciąga do mnie rękę, a ja nią potrząsam.

– Dobra robota – mówi. – Właśnie usłyszałem, że Tristan ma dołączyć z tobą do Syndykatu... I tak, rzeczywiście się zastanawiam, dlaczego to nie mnie wybrałeś.

Zaciskam szczęki.

– Bo jesteś moim drugim zastępcą i potrzebuję, żebyś się skupił na D'Agostinos. Dlatego.

Drugim powodem jest to, że to Tristanowi ufam, choć Andreas ma reputację bardziej bezwzględnego i bezlitosnego. Byłby dobrym szefem i świetnym liderem. Jest dokładnie taki jak ja, ale wszystko sprowadza się do zaufania i on o tym wie.

– Rozumiem i dziękuję. – Kiwa głową, a kąciaki jego ust wykrzywiają się w uśmiechu.

Dzwoni mój telefon i sięgam po niego do tylnej kieszeni spodni. To Mani. Nigdy nie odrzucam połączeń od niego i to też zamierzam odebrać, bo coś mogło się wydarzyć w domu z księżniczką.

– Tak? – mówię.

– Hej, szefie, nie spodoba ci się to. Znaleźli dziś rano martwego Pierbo w porcie. Mówią, że to samobójstwo. Powiesił się.

Samobójstwo? Jak zawsze wstrzymuję oddech w reakcji na to słowo i myślę o mamie.

Pierbo to jeden z naszych ludzi od brudnej roboty, śledził poczynania Riccarda. Jeszcze wczoraj z nim rozmawiałem. On i Dominic ściśle współpracowali w pozyskiwaniu dla nas informacji. To on wpadł na trop powiązań Riccarda z kartelem, a Dominic zajął się resztą. Cholernie podejrzana sprawa.

– Jesteś pewien, że to samobójstwo? – pytam, bo w naszym świecie często pozoruje się takie wypadki. Słyszając wzmiankę o śmierci, moi bracia kierują na mnie spojrzenia.

– Powiesił się. Zostawił list – odpowiada Mani. – Przykro mi, szefie. Zadzwoń, jak tylko dowiem się czegoś więcej.

– Okej.

Rozłącza się, a ja patrzę na moich braci. Coś jest nie tak... to cholernie podejrzane. Miałem się dziś spotkać z Pierbo, na jego prośbę. Chciał porozmawiać osobiście.

– Kto nie żyje? – pyta Tristan.

– Dzwonił Mani. Powiedział, że Pierbo się zabił.

Chłopaki wymieniają między sobą zaniepokojone spojrzenia.

– Naprawdę? – dopytuje z niedowierzaniem Dominic.

Kiwam głową, ale sam też nie wierzę w tę historię. Znów ogarnia mnie to nieznośne uczucie, jak wtedy po śmierci mamy, i mam go serdecznie dość.

Tym razem jednak zamierzam to sprawdzić. Nasi ludzie od brudnej roboty są praktycznie nietykalni, ale nie zdziwiłbym się, gdyby wyszło na jaw, że Riccardo uderzył w nas wcześniej, niż się spodziewaliśmy.

Skurwiel.

Rozdział 7

Emelia

Od chwili, gdy wzeszło słońce, wiedziałam, że czeka mnie okropny dzień.

Znowu leżę na podłodze, tylko tym razem przy oknie, w miejscu, w którym styka się z drzwiami do łazienki.

Próbuję zająć myśli, podziwiając roztaczający się przede mną widok, który jest moim jedynym towarzyszem. Mam do wyboru: wpatrywać się w rozbijające się o złoty brzeg fale albo zwariować. Skupić się na nich lub zatonać w nieszczęściu, myśląc o tym, jakie to wszystko jest popieprzone.

Nie ma tu zegara, ale musi być późny poranek.

Samolot, którym miałam polecieć do Florencji, już dawno odleciał.

To zabawne, bo wyobrażałam sobie siebie na studiach w akademii, ale nigdy nie widziałam siebie wsiadającej do samolotu. Akurat tego obrazu zabrakło w moich wizjach. Może to głupie myśleć o tym w takim momencie, ale rzeczywiście do niego nie wsiadłam.

Zamiast tego siedzę tutaj i dociera do mnie, że ten koszmar będzie od teraz moim nowym piekłem.

Wciąż gorączkowo zastanawiam się nad tym niespodziewanym obrotem wydarzeń. Jakim cudem tata tego nie przewidział? Jak to możliwe, że jest im winien tyle pieniędzy? Co się, do cholery, stało? Jak do tego doszło?

No i ta ostatnia noc... Nie mogłabym być bardziej zawstydzona swoimi reakcjami na Massima. Szczytowałam od pieszczot jego palców i rozkoszowałam się tym, jak liże moją łąchtaczkę. Chociaż do niczego więcej nie doszło, czuję się jak dziwka. Nie mogę nawet zaprzeczyć, że mi się podobało. Moje jęki były na to wystarczającym dowodem, a ten diabeł chłonał moje pożądanie i spijał resztki mojej godności.

Cholera. Co za pieprzone gówno. I co mnie teraz czeka?

W końcu obiecał mi następny raz.

Zerkam na małą tacę z jedzeniem, która stała już na stole, kiedy się obudziłam. Pewnie to on ją przyniósł.

Nie chcę nic jeść. Nie tknę jedzenia, dopóki nie wymyślę jakiegoś rozsądnego planu ucieczki z tego miejsca. Znajduję się blisko morza, ale nie mogę się stąd wydostać. W pokoju jest co prawda okno, lecz – niespodzianka – zamknięte na cztery spusty i nie ma tu niczego wystarczająco ciężkiego, abym mogła je rozbić. Poza tym rozbitcie szyby zaalarmowałoby jego ludzi, a tego bym nie chciała.

No i wolałabym, też nie uciekać morzem, nie umiem dobrze pływać, a właściwie należałoby powiedzieć, że po prostu nie umiem pływać. Kiedy miałam dziesięć lat, mój kolega z podstawówki utonął na moich oczach. Od tamtej pory boję się wody. Jestem jednak gotowa wsiąść do tej łodzi, jeśli to jedyne wyjście.

Nie poznam otoczenia, dopóki Massimo nie zdecyduje się mnie po nim oprowadzić. Jeśli w ogóle to zrobi. Może zamierza mnie tu trzymać pod kluczem? Nie mam pojęcia, co zamierza ze mną zrobić.

Serce mi się ściska na dźwięk grzechoczącego w zamku klucza. Tym razem jednak wstaję i szykuję się na spotkanie z diabłem.

Kiedy drzwi się otwierają, rozluźniam ramiona na widok ochroniarza i dwóch kobiet w strojach pokojówek. Jedna niesie torbę od Neimana Marcusa, a druga tacę z rogalikami, innymi wypiekami i pucharem z galaretką. Obie są Włoszkami. Ta młodsza wygląda na tylko nieco starszą ode mnie, a druga może mieć około pięćdziesiątki. Wchodzą do środka, a ochroniarz zostaje na korytarzu, zapewne na wypadek, gdybym podjęła próbę ucieczki. Boże, co za koszmar.

– Dzień dobry, *signorina*^[5] – mówi młodsza kobieta z uśmiechem. – Jestem Candace, a to Priscilla.

– *Buongiorno*^[6] – mówi Priscilla z wyraźnym włoskim akcentem.

– Cześć – odpowiadam. Wyglądają na nieszkodliwe i mam nadzieję, że intuicja mnie nie myli.

Candace spogląda na nietknięte jedzenie i pyta:

– Nie jesteś głodna?

– Nie – kłamię. Umieram z głodu, ale mam wrażenie, że zwymiotuję, jeśli tylko włożę coś do ust. – To wy przyniosłyście mi jedzenie?

– Tak. – Candace kiwa głową. – Powinnaś spróbować coś zjeść.

Nie odpowiadam. Obie wydają się miłe, więc nie chcę ich urazić.

– Może spróbujesz tego? – pyta Priscilla.

– Nie, nic nie chcę. – Kręcę głową.

Wymieniają spojrzenia, a ja zastanawiam się, co powiedział im o mnie Massimo. Czy znają prawdę? Czy wiedzą, że mnie kupił? Chociaż bardziej przypomina to porwanie i przetrzymywanie w niewoli. Wyobrażam sobie, że jestem na sali sądowej, a sędzia wydaje taki wyrok. Każdy sąd zinterpretowałby tę sytuację w ten sposób. To oczywiste, przecież nie wyraziłam na nią zgody. Gdyby ktoś otworzył mi teraz drzwi, uciekłabym daleko stąd i nigdy nie wróciła.

– Przyniosłam ci trochę... hm, ubrań. Pan D'Agostino chciał, żebyś je dostała, dopóki nie dotrą tu twoje rzeczy – mówi Candace, podając mi torbę, ale jej uśmiech blednie, kiedy jej nie biorę.

Kręcę głową. Pieprzyć uprzejmości. Pieprzyć wszystko. One też w tym siedzą. Niczego od nich nie chcę.

– Nie chcę ich. Sprowadził mnie tu, żebym z nim mieszkała, i przetrzymuje mnie wbrew mojej woli. Niczego od niego nie wezmę. Nie tknę jedzenia. Nie potrzebuję od niego ubrań. Mam wystarczająco własnych. Nie trzeba mi nowych. – Wyrzucam z siebie, zaciskając pięści.

Obie wyglądają, jakby nie wiedziały, jak zareagować. Rozumiem je, bo na ich miejscu też nie umiałabym się

odnaleźć. Usta Priscilli rozchylają się, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego tylko wzdycha.

– To może zostawimy je tutaj – proponuje Candace, kładąc torbę w kącie przy toaletce. – W razie gdybyś zmieniła zdanie do lunchu.

– Nie chcę lunchu ani kolacji. Chcę wrócić do domu. – Krzywię się i spoglądam na Priscillę, która patrzy na mnie ze współczuciem.

– Przykro mi, skarbie. Kazano nam o ciebie zadbać. Niczego innego nie możemy dla ciebie zrobić – mówi.

Wspaniale. Po prostu świetnie. Doskonale.

Kryję twarz w dłoniach i staram się stłumić płacz. Żadnych więcej łez. Nie mogę płakać. Już wystarczy.

– Kiedy dotrą tu moje rzeczy? – pytam.

– Nie wiemy – odpowiada Candace.

– Czy mogę zadzwonić? – zadaję kolejne pytanie. Chcę skontaktować się z Jacobem. Każda normalna dziewczyna w takiej sytuacji wykręciłaby numer na policję, ale w moim świecie nie ma to najmniejszego sensu. Jedyne, co mi pozostaje, to czekać na okazję do ucieczki i modlić się, aby wróg mnie nie schwytał, jeśli uda mi się z niej skorzystać. – Muszę zadzwonić do przyjaciela.

– Obawiam się, że to niemożliwe – odpowiada Priscilla.

– Nie mogę nawet skorzystać z telefonu? – oburzam się z wyraźnym bólem w głosie.

– Porozmawiamy o tym z panem D'Agostinem.

Znowu kręci mi się w głowie, jakbym miała zemdleć.

– Czy mogę wyjść na zewnątrz? Zaczepnąć trochę świeżego powietrza?

Kiedy Candace przygryza wargę, domyślam się już, co mi odpowie.

– Jeszcze nie – potwierdza moje przypuszczenia.

– Gdzie jest Massimo? Dlaczego sam do mnie nie przyszedł? – pytam słabym głosem.

– Ma dziś sporo spraw biznesowych do załatwienia.

– Jest niedziela – zauważam i od razu czuję się jak idiotka. Może sprawy biznesowe to jakiś kod na objanie się? Massimo jest bogaty. Dlaczego miałyby zajmować się w niedzielę interesami?

– To my już sobie pójdziemy i damy ci trochę czasu. Zajrzę do ciebie później – obiecuje Candace. Obie wychodzą i zamykają za sobą drzwi. Na dźwięk grzechoczącego w zamku klucza czuję ucisk w sercu.

Znowu mnie zamknięto.

Podchodzę do ściany i uderzam w nią pięścią. Ranię rękę, ale nic mnie to nie obchodzi. Pozwala mi to poczuć jeszcze coś innego oprócz tej nieznośnej bezsilności.

Osuwam się z powrotem na podłogę przy ścianie, wracam do swojego żalosnego zajęcia, nic innego mi nie pozostaje.

Mijają godziny. Zgodnie z obietnicą Candace zagląda do mnie i za każdym razem bezskutecznie próbuje nawiązać ze mną rozmowę. Jestem jednak wrakiem człowieka i się nie odzywam. Priscilla też tu przychodzi, ale ją traktuję tak samo. Nic jeszcze nie zjadłam. Nie potrafiłabym nic przełknąć.

Zapada noc. Zamykam oczy i powoli odpływam w sen w swoim nowym więzieniu. Narzekałam wcześniej, że ojciec trzyma mnie w pozłacanej klatce, ale teraz rozumiem, że to było jeszcze nic. Miałam dobrze. Nie rozumiem, jak tata mógł pozwolić na coś takiego, skoro tak się o mnie troszczył. Nie umiem przestać go obwiniać, chociaż wiem, że został do tego zmuszony. To jedyne wytłumaczenie. To ten potwór D'Agostino zmusił do podpisania kontraktu jego, a potem także mnie, gdy przyłożył broń do głowy mojego ojca.

Tylko że to nie zmienia faktu, że tata mnie sprzedał, a transakcja została zaaranżowana, zanim tu dotarłam.

Naprawdę nie było innego rozwiązania?

Nie wiem, w co wierzyć ani co robić. Czuję ogromny ból i serce pęka mi za każdym razem, gdy myślę o Włoszech.

W końcu zasypiam. Rano budzi mnie łaskotanie w nos. Dym. To dym z cygara, który kojarzy mi się z dziadkiem. Tata też pali w towarzystwie, ale dziadek miał przy sobie cygaro zawsze.

Mrugam oczami w reakcji na jasne promienie słońca. Jest już ranek i delikatny powiew wiatru pieści moją skórę.

Morska bryza.

Otwieram szeroko oczy i odwracam się do okna, ale na jego widok zatrzymuję się w pół ruchu.

Massimo siedzi na parapecie bez koszuli i pali cygaro.

Jego widok zapiera mi dech w piersiach z dwóch powodów: ten mężczyzna wygląda oszałamiająco i... boję się go.

Nie będę się okłamywać ani robić z siebie bohaterki, która wierzy, że może go pokonać. Nie mam z nim żadnych szans.

Wyciąga cygaro z ust i wstaje, dzięki czemu mogę się lepiej przyjrzeć jego ciału. Jego ramiona i lewą stronę brzucha pokrywają tatuaże. Po lewej stronie klatki piersiowej ma wytatuowanego anioła, a po prawej jakieś arabskie litery, które widnieją również na lewym biodrze. Nie mam pojęcia, co to wszystko oznacza, ale nie zamierzam dawać mu satysfakcji, wpatrując się w niego jak urzeczona. Zwłaszcza że wygląda na wkurzonego. Podchodzi bliżej. Wstaję i modłę się w duchu, żeby serce nie wyskoczyło mi z piersi.

Boże, żebym tylko nie umarła ze strachu.

[5] Wł. młoda dama [przyp. tłum.].

[6] Wł. dzień dobry [przyp. tłum.].

Rozdział 8

Emelia

– Powiedziano mi, że nic nie jesz i odmawiasz noszenia ubrań ode mnie. Możesz mi to wyjaśnić? – mówi Massimo, wpatrując się we mnie.

Nagle brakuje mi powietrza w płucach, ale zmuszam się do zapanowania nad swoim ciałem i odczuwanym strachem. Jeśli się zdradzę, Massimo wykorzysta moje przerażenie. Pozwoli mu to przejść nade mną kontrolę.

Znalazłam się w beznadziejnej sytuacji, ale jeśli nie stanę we własnej obronie, ten człowiek będzie mną pomiatał, aż w końcu nic ze mnie nie zostanie. Nie mogę do tego dopuścić.

– Niczego od ciebie nie chcę – odpowiadam, unosząc wyzywająco podbródek.

Z jego piersi wyrywa się głęboki pomruk, przypominający ryk niedźwiedzia lub wygłodniałego wilka.

– Nie sądzisz chyba, że pozwolę ci na takie zachowanie?

– Gdzie są moje rzeczy? Trzymasz mnie tu wbrew mojej woli i oczekujesz, że tak po prostu się z tym pogodzę?

– Naprawdę sądzisz, że możesz sobie na to pozwolić? – pyta z naciskiem na każdą sylabę, obnażając zęby.

Zdaję sobie sprawę, że przeginam, ale muszę skorzystać z okazji i powiedzieć, co mam do powiedzenia.

– Chcę zadzwonić. Więźniowie mają prawo do wykonania jednego telefonu, nieprawdaż? – Patrzę mu w oczy.

– Jedyna osoba, która musi wiedzieć, że tu jesteś, już o tym wie. Następnym razem porozmawiasz z ojcem na zbiórce charytatywnej.

Nie wiem, kiedy to będzie, ale zakładam, że jeszcze przed naszym ślubem.

– Chcę zadzwonić do przyjaciela – oznajmiam, a Massimo chichocze na te słowa.

– Przyjaciela?

– Tak.

– Masz na myśli tego chłopca? Tak go nazywasz? Przyjacielem? – Jego oczy zwężają się w szparki. Czy to przebłysk zazdrości? Nie spodziewałam się tego po nim.

– Chłopca? To kim ja jestem? Dziewczynką? – pytam wyzywająco.

Massimo podchodzi bliżej, ale nie ruszam się z miejsca.

– Nie drażnij mnie, Emelio, bo gorzko tego pożałujesz.

Nagle ogarnia mnie panika.

– Co mi zrobisz? Pobijesz mnie? – Boże, a jeśli rzeczywiście będzie mnie bił? Nie zniosę życia z kimś takim. – To tak zamierzasz mnie traktować?

– Co cię łączy z Jacobem Lanzorem? – Chwyta mnie mocno i dostrzegam teraz błysk gniewu w jego oczach.

– To mój przyjaciel – odpowiadam.

– Pieprzysz się z przyjaciółmi? – pyta.

Zaskoczona otwieram szeroko usta.

– Nie! Co z tobą? Przecież mówiłam ci wczoraj, że jestem... – Mój głos cichnie, gdy wraca do mnie wspomnienie ostatniej nocy, a na moich policzkach rozlewa się rumieniec.

– Ludzie kłamią.

– Ja nie kłamię.

– Nigdy więcej do niego nie zadzwonisz ani się z nim nie spotkasz.

– Ty dupku! – wyrzucam z siebie. – Jak możesz być tak okrutny? To mój przyjaciel. Na pewno się martwi i mnie szuka.

Nie mam żadnych wątpliwości, że Jacob w jakiś sposób dowiedział się albo dowie, co się stało. Na pewno po mnie przyjedzie.

– Jeśli ten gnojek ma choć trochę rozumu w głowie, będzie trzymał się ode mnie z daleka. Nie chciałbym mieć jego krwi na rękach – szydzi Massimo.

– Ty potworze! – krzyczę, a kiedy próbuje mnie złapać, uderzam go w policzek tak mocno, że zostawiam na nim ślad.

Wydaje z siebie głuche warknięcie i znów po mnie sięga. Odskakuję i próbuję przed nim uciec, ale mnie łapie, podnosi i rzuca na łóżko. Massimo wspina się na mnie, nie mogę powstrzymać krzyku. Jedyne, co mogę zrobić, to znów uderzyć go w twarz, ale on chwytą mnie za rękę i unieruchamia je nad moją głową.

– Myślisz, że jestem potworem, Emelio? – warczy. – Ciesz się, że trafiłaś na mnie.

– Pieprz się – odpalam. – Miałam wyjechać do Włoch. Jestem artystką. Miałam spełniać marzenia, a ty mi je odebrałeś. Jak śmiesz mi mówić, że powinnam się cieszyć? *Bastardo*.

Jego śmiech mnie zaskakuje.

– Jesteś głupia, jeśli myślisz, że tak miało się potoczyć twoje życie. – Trzyma mi dłonie nad głową, przygniatając mnie do łóżka tak, że nie mogę się ruszyć. – Stanowisz jedynie zabezpieczenie dla swojego ojca.

– Kłamca! – krzyczę, a on nachyla się nade mną. – Ty perfidny kłamco! On mnie kocha. Zmusiłeś go, żeby mi to zrobił. Przyłożyłeś mu broń do głowy. Musiałam podpisać ten kontrakt, inaczej zabiłbyś go na moich oczach. Jak śmiesz próbować usprawiedliwiać swoje czyny? Jesteś potworem.

– Tak, może i jestem potworem, ale nie złodziejem ani kłamcą. I nie oszukuję swoich przyjaciół. – Massimo przyciska mi dłoń do brzucha.

Zdaję sobie sprawę, że nie wiem wszystkiego o swoim ojcu, ale nie mam żadnego powodu wierzyć temu okrutnemu człowiekowi, który go oczernia.

– Wszyscy jesteście tacy sami – mówię ochrypłym głosem i mam na myśli również swojego ojca. W końcu znalazłam się tu z jego powodu. Bez względu na to, jak bardzo był zdesperowany, nigdy mu nie wybaczę, że mi to zrobił. – Tak samo źli. Myślisz, że jesteś lepszy od mojego ojca? Niczym się od niego nie różnisz!

Ze wszystkich rzeczy, które mu powiedziałam, te słowa dotyczą go najbardziej. Widzę to w jego oczach.

– Nie jestem taki jak twój ojciec. To diabeł – warczy.

– Ty psie! – atakuję. – Za kogo ty się masz? Za jakiegoś pieprzonego świętego? Wal się.

W odpowiedzi zrywa ze mnie ubranie. Po prostu jednym szybkim ruchem zdiera ze mnie sukienkę, a potem stanik i majtki. Kilka sekund później leżę pod nim naga. Krzyczę i próbuję walczyć, ale trzyma mnie mocno.

Przewraca mnie na brzuch i zanim zdołam zaczerpnąć powietrza, jego ciężka dłoń ląduje na mojej nagiej pupie. Uderzenie jest tak silne, że całe moje ciało się podrywa. Kolejny krzyk wyrywa mi się z ust, ale Massimo na tym nie poprzestaje. Częstuje mnie serią kolejnych mocnych klapsów.

– Przestań! – krzyczę w końcu. – Robisz mi krzywdę.

Chwilę wcześniej, patrząc na nasze odbicie w szybie zajmującego całą ścianę okna, zauważyłam, że szykuje się do następnego uderzenia, ale zatrzymuje się w reakcji na mój krzyk. Niespodziewanie jego dłoń dotyka mojej nagiej skóry w delikatnej pieszczocie.

W odbiciu widzę siebie, przyszpiloną do łóżka z włosami opadającymi mi na twarz, i jego, półnagiego, zdecydowanie za blisko mnie.

Leżę w bezruchu, ale moje biedne serce wyrywa się z klatki piersiowej. Bije tak mocno, jakby miało zaraz eksplodować.

Massimo porusza palcami na moim tyłku i dopiero wtedy dociera do mnie, jak bardzo piecze mnie skóra. Nagle pochyla głowę, przyciska usta do mojej pupy i składa na niej sześć pocałunków za wszystkie sześć klapsów.

Zaskoczona nie zdążam tego nawet przetworzyć, bo łapie mnie niespodziewanie, podciąga na kolana i odwraca do siebie. Wsuwa wielką dłoń za moją głowę, obejmuje ją i przyciąga do siebie tak, że nasze usta prawie się dotykają.

Przyciska mnie do siebie nagą. Zamykam oczy i usta. Oboje milczymy, a całe pomieszczenie wypełnia gęste napięcie i odgłos mojego ciężkiego oddechu. W głowie kłębi mi się od rozszalałych myśli i nie potrafię nawet zaczerpnąć powietrza, kiedy wpatruje się tak we mnie tym swoim intensywnym spojrzeniem.

Jedyne, czego jestem teraz świadoma, to mój drżący oddech, bijące mocno serce, skóra dotykająca jego skóry i sutki przyciśnięte do twardej klatki piersiowej. Czuję, jak głęboko w moim wnętrzu gromadzi się wilgoć. Jestem podniecona.

Czyżbym zwariowała? Musiałam postradać rozum po tych ostatnich czterdziestu ośmiu godzinach! Jak mogę być podniecona po tym, co mi właśnie zrobił?! Rozebrał mnie i sprawił mi lanie. Nikt nigdy nie podniósł na mnie ręki ani nie skrzywdził mnie w żaden sposób.

Jak mogło mnie to, do cholery, podniecić?

I co teraz ze mną będzie?

Pocałuje mnie? Skradnie mi pierwszy pocałunek? To takie naiwne i dziecinne myśleć w ten sposób. Głupia.

Całe moje ciało pulsuje i aż iskrzy od elektryzujących dreszczy, kiedy Massimo pochyla się nade mną i muska wargami moje usta, a jednak instynktownie odwracam głowę. Desperacko pragnę chronić coś, co wydaje mi się jeszcze

bardziej intymne niż stracenie dziewictwa. Nie mogę dać mu swojego pierwszego pocałunku. Nie pozwolę mu go ukraść... jeszcze.

Jeszcze – to słowo, którego się rozpaczliwie chwytam, ponieważ w głębi duszy przeczuwam, że z nim nie wygram. Jestem zbyt słaba i bezbronna wobec jego siły i... wobec tego czegoś, co przejmuję nade mną władzę, za każdym razem, gdy ten mężczyzna mnie dotyka. Już drugi raz znalazłam się przy nim naga i już wiem, że moje ciało mnie zdradzi. Co się stanie następnym razem?

– Tak piękna, czysta i niewinna. Nigdy cię jeszcze nie pocałowano, prawda? – szepcze.

Spoglądam na niego i wykonuję ruch, żeby się wyswobodzić, ale on chwyta mnie za włosy i przytrzymuje w miejscu.

– Odpowiedz – żąda.

– Właśnie oskarżyłeś mnie o pieprzenie się z moim najlepszym przyjacielem. Dlaczego więc pytasz o coś tak niewinnego jak pocałunek? – odpowiadam wyzywająco.

Nie wiem, skąd biorę siłę i odwagę na stawianie mu oporu. Może to strach miesza mi w głowie? Czuję satysfakcję, gdy zauważam irytację na jego twarzy, ale ta mała chwila tryumfu mija, gdy przyciska policzek do mojego policzka i zbliża usta do mojego ucha.

– Odpowiedz na pytanie, Emelio. Nigdy wcześniej nie byłaś całowana, prawda? – domaga się szorstkim, autorytarnym tonem.

Szarpie mnie za włosy, a ja przyciskam dłoń do jego klatki piersiowej. Jego twarda skóra i głęboko wyrzeźbione mięśnie napinają się pod moim dotykiem. Massimo przesuwa palcami po moim tyłku, a drugą dłonią trzyma mnie za głowę. Jego uścisk mnie paraliżuje, nie mogę wykonać nawet drobnego ruchu.

– Nie. Nie byłam – odpowiadam.

– Od teraz wszystkie twoje pocałunki należą do mnie. Twoje podniecenie jest moje, twoje fantazje są moje i ty jesteś moja. Nic nie jest już twoje. Nie zadzieraj ze mną, a nie zrobię ci krzywdy.

I z tymi słowami kładzie mnie z powrotem na łóżku, jak gdyby nigdy nic.

Kiedy wstaje, mój wzrok pada na wybrzuszenie w jego spodniach dresowych. Jest teraz jeszcze bardziej widoczne niż w spodniach, które miał na sobie wczoraj.

Uśmiecha się, gdy zauważa, że się na niego gapię. Sięga po moją porwaną sukienkę i jego uśmiech się poszerza, gdy drze materiał na kawałki. Rozdziera go jak papier, po czym sięga po moje majtki i chowa je sobie do kieszeni.

– Nie chcesz nosić ubrań ode mnie? W takim razie nie będziesz nosić żadnych – warczy.

– Ty dupku! Nie możesz mnie tu tak zostawić. – Siadam na łóżku wyprostowana.

– Nie? To zaraz się przekonasz – odpowiada, przypominając mi tymi słowami, że wkrótce poślubię potwora.

Massimo podchodzi do kąta, gdzie Candace zostawiła torbę z ubraniami, i podnosi pakunek z ziemi.

– Następnym razem zrobisz, co ci każę, jeśli będziesz chciała jeszcze kiedykolwiek się ubrać – oznajmia.

– Naprawdę zamierzasz mnie tu zamknąć naga? – nie dowierzam.

– Tak. Pozwolę ci się ubrać, kiedy uznam, że się czegoś nauczyłaś.

– Co jest z tobą nie tak, do cholery?

Ten człowiek jest szalony. Nikt normalny się tak nie zachowuje.

– Nie drażnij mnie, *princesca*. Chcesz kolejnego klapsa? To miała być kara, nie przyjemność.

– Nienawidzę cię – rzucam mu w twarz, a moje policzki płoną ze wstydu.

Massimo posyła mi ten swój rozbijający uśmiech i podchodzi bliżej, żeby się nade mną nachylić.

– Nieprawda, ale to temat na inną rozmowę.

Rozchylam usta, żeby się z nim kłócić, ale zapominam języka w gębie, gdy moją uwagę przykuwa jakiś tajemniczy błysk w jego oczach. To on skłania mnie do wypowiedzenia tych słów:

– Jak możesz oczekiwać, że cię pokocham, skoro traktujesz mnie jak gówno!

Okrutny uśmieszek na jego twarzy to znak, że znów palnęłam głupstwo.

– Nie oczekuję od ciebie miłości. Tu nie chodzi o nas. – Patrzy teraz na mnie kamiennym wzrokiem, a jego

przeszywające spojrzenie mówi mi, że w całym tym koszmarze nie chodzi tylko o pieniądze. To grubsza sprawa.

Massimo ma już bogactwo. I władzę. Kiedy tak mu się przyglądam, w końcu to dostrzegam. Pragnienie zemsty. Ten człowiek pragnie zamsty.

Co mój ojciec mu zrobił? Co takiego uczynił, że i ja muszę za to zapłacić?

I dlaczego, do diabła, mam odpowiedzieć za grzechy ojca?

Massimo się odwraca i widzę na jego plecach tatuaż – wielkiego smoka, który zdaje się wypełniać całą przestrzeń. Mój oprawca podchodzi do okna, zamyka je małym kluczykiem i wkłada go do tej samej kieszeni, do której włożył wcześniej moje majtki.

A potem mnie zostawia. Znowu.

Nagą.

Zastanawiam się gorączkowo, jak mam stąd uciec. Muszę znaleźć jakiś sposób.

Ale jaki?

Massimo na pewno postara się mi to uniemożliwić.

Rozdział 9

Massimo

Miała rację. Jestem potworem.

Udowodniłem to właśnie swoim zachowaniem.

Naprawdę stałem się takim człowiekiem? Czyżby pragnienie zemsty zmieniło mnie w kogoś, kim nigdy nie chciałem być? Czyżby lata czekania na szansę zniszczenia Riccarda uczyniły ze mnie mężczyznę znęcającego się nad niewinną kobietą?

Kobietą... Cholera, to zaledwie dziewiętnastoletnia dziewczyna. Dzieli nas dziesięć lat różnicy, więc powinienem być mądrzejszy. A tymczasem dostaję pieprzonej erekcji na jej widok i pragnę wypieprzyć ją do nieprzytomności, podczas gdy ona jest dziewicą w każdym znaczeniu tego słowa. Nigdy nie była całowana ani dotykana, dopóki nie zbecześciłem jej swoimi brudnymi gangsterskimi łapskami. Brudny Sycylijszyk. Gdyby ktoś nazwałby mnie tak po tym, co dzisiaj zrobiłem, zgodziłbym się z nim.

A jednak zrobiłbym to ponownie, żeby tylko znów poczuć jej jędrny tyłek pod swoimi dłońmi.

Źle postąpiłem. W ogóle nie powinienem był doprowadzać do takiej sytuacji. Emelia jest niewinną ofiarą moich rozgrywek, ale stanowi niezbędną część planu zniszczenia

Riccarda. Odebranie mu spadkobierczyni pozwoli nam doprowadzić go do całkowitego upadku.

Wziąłem sobie dziewczyną pannę młodą. Wykradłem księżniczkę tatusiowi i zmusiłem ją do podpisania własnej umowy sprzedaży. Etap pierwszy zakończony.

Tylko że, kurwa, ona doprowadza mnie do szału. Tracę rozum przy tej kobiecie do tego stopnia, że jestem zazdrosny o jej żalostnego przyjaciela.

Ta dziewczyna cholernie mnie pociąga. Nie wziąłem pod uwagę, że i ona będzie mnie pragnęła, i teraz miesza mi to w głowie. Sytuacja nie rozwija się tak, jak to sobie zaplanowałem.

Podnieca mnie to intensywne pożądanie między nami i moja dominacja nad nią. Minęły dopiero dwa dni, a ja już nie mogę nad sobą zapanować. Czuję się jak żądne krwi zwierzę. Skosztowałem jej i pragnę więcej.

Nie powinienem się tak czuć. W korytarzu mijam polerującą stół Candace. Patrzy na mnie, kiedy wkładam torbę z ubraniami do schowka. Dwoje drzwi dalej od pokoju Emelii.

Zwykle Candace mnie zagaduje, ale teraz milczy. Nie mówi nawet „dzień dobry”. Większość szefów mafii mojego kalibru uznałaby to za bezczelność i za taką impertynencję posłałaby pokojówkę do piachu, ale nas łączy szczególna więź.

Candace i Priscilla to jedyne osoby w moim personelu, które traktuję jak rodzinę. I również one jako jedyne w moim domu się mnie nie boją.

Wiedzą, że ich nie skrzywdzę, jeśli mnie rozzłoszczą, bo ich rodziny pracowały dla mojej od pokoleń, jeszcze na Sycylii.

Candace zajmuje szczególne miejsce w moim sercu. Dorastaliśmy razem i byliśmy sobie na tyle bliscy, że traktowałem ją jak młodszą siostrę. To dlatego teraz karze mnie swoim milczeniem i to właśnie z powodu naszej więzi nie mogę tego znieść. Zatrzymuję się na końcu korytarzu i spoglądam na nią groźnie.

– Co jest? – pytam szorstko.

Po rumieńcu na policzkach Candace domyślam się, że usłyszała krzyki Emelii. Nie zważaliśmy na to, czy nas słychać, a jej pokój znajduje się zaledwie na drugim końcu korytarza. Zapewne brzmiało to tak, jakbym ją torturował.

– Nic, szefie. Widzę, że jesteś dziś w trybie dupka, więc lepiej, żebym trzymała język za zębami. – Przesuwa ściereczką po balustradzie i kręci głową z niesmakiem.

Candace pracuje dla mnie od lat, chociaż wcale nie musi zarabiać na utrzymanie. Kiedy przyjmuje taką postawę i zaczyna pyskować, gram z nią w tę samą grę.

– I słusznie, kurwa – odpowiadam z uśmiechem, który jeszcze bardziej ją wkurza. – Lepiej, żebyś milczała, jeśli nie chcesz mnie wkurzyć.

Rzuca mi twarde spojrzenie, po czym odwraca się i skupia na tym, co robiła wcześniej.

Zostawiam ją i idę korytarzem dalej. Przechodzę obok Priscilli, która też spogląda na mnie bez słowa.

Priscilla była niegdyś moją nianią. To typ kobiety, która robi, co jej każą, bez okazywania emocji i zadawania zbędnych pytań. Kiedy wczoraj wieczorem wróciłem z krwią na rękach, nie skomentowała tego ani słowem. Przyniosła mi tylko szmatkę i miskę z ciepłą wodą.

To ona poinformowała mnie wczoraj, że Emelia nic nie je i nie chce ubrań ode mnie.

Jestem pewien, że też słyszała jej krzyki i nie jest z tego powodu zadowolona.

Może lepiej, żeby się nie odzywała. I tak nie wiem, co miałbym jej powiedzieć, a nie przyznam się przecież, że Emelia padła ofiarą mojej frustracji z powodu tej afery z Pierbo.

Candace ma dwadzieścia pięć lat, więc jest niewiele starsza od księżniczki, a Priscilla ma w sobie matczyne ciepło, więc uznałem, że zaangażowanie ich do opieki nad Emelią to dobry pomysł. Cóż, może się pomyliłem.

Właściwie to nie chcę teraz rozmawiać z nikim prócz faceta czekającego na mnie w holu. Zauważam go, gdy podchodzę do drzwi. Tristan stoi przy wielkim kominku i wpatruje się w obraz, który namalowała nasza matka. Mój ulubiony.

Emelia też jest artystką, ale mama malowała tylko dla nas. Kiedy wszyscy zamieszkaliśmy w osobnych domach, tata rozdzielił między nas część jej dzieł. Dostałem większość z nich, bo mam największą posiadłość.

Tristan odwraca się i unosi brew na mój widok.

– Jezu Chryste, co ci się stało, u licha? Wyglądasz, jakby zaatakowały cię wilki. – Śmieje się.

Przesuwam dłonią po policzku i wyczuwam piekące ślady w miejscu, gdzie Emelia mnie spoliczkowała.

– Nawet nie pytaj – odpowiadam ze złością.

– Kurwa, nie ma mowy. – Tristan kręci głową. – Teraz to musisz mi powiedzieć – nalega z łobuzerskim uśmieszkiem.

– Uderzyła mnie – odpowiadam.

Mój brat wybucha śmiechem.

– Poważnie? Czyżby pokazała pazurki?

– Tristanie, błagam. Skończmy z tym gównem i wyjdźmy na zewnątrz.

Potrzebuję zaczerpnąć świeżego powietrza, żeby się uspokoić. Wychodzę przez podwójne drzwi prowadzące na taras. Ćwiczyłem tu wcześniej i zostawiłem koszulkę na krześle. Chwytam ją, wzruszam ramionami i opadam na siedzenie. Tristan siada naprzeciwko i wyciąga z wewnętrznej kieszeni swojej skórzanej kurtki dokument.

– Co to jest? – pytam.

– Potwierdzenie naszych najgorszych przypuszczeń. Wygląda na to, że Pierbo jednak nie popełnił samobójstwa.

Przeoglądam dokument, który mi podał. To plan wyjazdu na następny weekend. U góry strony, w kolumnie z danymi kontaktowymi, widnieje nazwisko Pierba i jakiejś kobiety. Sheila Carmichael.

– Sheila? Kim ona jest?

– Kobieta, która nosi jego dziecko. Planowali wspólny wyjazd. Według wstępnych zapisków z biura koronera rozmawiał z nią na kilka godzin przed śmiercią. Zadzwoił, żeby przypomnieć jej o spakowaniu kremu z filtrem. – Tristan marszczy brwi i się prostuje. – To nie jest zachowanie faceta planującego samobójstwo. Nieprawdaż, Massimo?

– Żebyś kurwa wiedział – odpowiadam.

Tylko że nie mam pojęcia, co z tym zrobić. Cały wczorajszy dzień szukaliśmy jakiegoś tropu. Dominic i Andreas badali sprawę po swojemu, a my z Tristanem niezależnie od nich. To było okropne zobaczyć w kostnicy trupa swojego zaufanego człowieka, ale jeszcze bardziej nie mogę znieść myśli, że na dziewięćdziesiąt procent za jego śmierć odpowiada Riccardo.

Niestety nie mamy na to dowodu. Cały cholerny dzień węszyliśmy, gdzie się dało i rozmawialiśmy z różnymi dupkami. Zamiast odpowiedzi mam tylko krew na rękach, bo musiałem zabić skurwiela, który próbował mnie dźgnąć.

– Co teraz? Doszliśmy do ślepego zaułka – stwierdza Tristan.

– Nie wiem. – Kręcę głową. – Na razie musimy trzymać się oficjalnej wersji, przynajmniej dopóki nie zdobędziemy innych dowodów. Riccardo dopadł go, żeby się na nas zemścić, ale kurwa, Tristanie... To Pierbo. Jak zdołał się do niego dostać?

– Nie mam pojęcia. Coś mi tu nie gra. Nic mi tu nie pasuje.

Zakładam kosmyk włosów za ucho.

– Musimy się skupić i trzymać planu. Sporo się dzieje i nie możemy się rozpraszać.

Zwłaszcza ja. W ciągu najbliższych kilku tygodni czekają mnie ważne wydarzenia. Pierwszym z nich jest spotkanie Syndykatu, na którym zostanę oficjalnie wtajemniczony. Potem odbędzie się oficjalna rodzinna kolacja, na której tata wręczy mi pierścień i ogłosi mnie nowym szefem. Specjalnie na tę okazję przybędzie do nas rodzina z Włoch i inni członkowie klanu D’Agostino. To ważny moment. Potem ma się odbyć ta cholerna impreza charytatywna, którą wolałbym pominąć, ale muszę wziąć w niej udział, bo stawia naszą firmę w dobrym świetle. Riccardo też się tam zjawi, a ja zabiorę ze sobą Emelię, więc będzie się mogła z nim zobaczyć. To za trzy tygodnie. Tydzień później ma się odbyć nasz ślub.

W międzyczasie wszystko może się zdarzyć, więc muszę mieć oczy i uszy otwarte. Riccardo na pewno będzie szukał sposobu na odzyskanie Emelii.

– Nie możemy się rozpraszać. To byłby wielki błąd. Andreas i ja zajmiemy się sprawami firmowymi i będziemy mieć oko na Riccarda. Dominic też robi swoje. Każdy z nas wie, czym ma się zająć, nie martw się. Po prostu bądź szefem. To nie jest praca, którą opanowuje się z dnia na dzień, zwłaszcza jeśli chodzi o interesy z Syndykatem.

Tristan ma rację. Gdybym musiał się tylko nauczyć prowadzić D’Agostino Inc., sytuacja byłaby banalnie prosta. Tata doskonale nas wszystkich do tego przygotował, ale Syndykat to co innego. Moja inicjacja to dopiero początek przygody. Bractwo to zupełnie inna bajka w walce o władzę – kolejny poziom niewyobrażalnego bogactwa, o jakim nigdy

nawet nie marzyłem. Zwłaszcza gdy nie mieliśmy nic. Ci faceci nie operują milionami, lecz miliardami. To dlatego Riccardo wpakował się w niezłe bagno. Nie potrafił zebrać dla nas nawet miliona, nie mówiąc już o dwudziestu pięciu, które jest winien.

– Dzięki, bardzo to doceniam, bracie. – Stukamy się pięściami.

– Bez obaw. Ale... wyglądasz na wstrząśniętego sytuacją z tą dziewczyną. Co się właściwie dzieje, Massimo? Gdzie ona jest? – śmieje się Tristan.

– Siedzi zamknięta w swoim pokoju.

Naga, ale tego już mu nie powiedziałem.

– Zamierzasz ją tak trzymać pod kluczem? – Mój brat unosi brew.

– Nie mam pojęcia, Tristanie. I nie musisz mi mówić, że to szaleństwo, to akurat wiem.

– No jasne, ale wyczuwam, że ją lubisz, a... – Posyła mi zaciekawione spojrzenie. – To małżeństwo było twoim pomysłem.

– Wydawało się sensownym rozwiązaniem. Jak inaczej mielibyśmy przejąć całe dziedzictwo Balesteriego?

– Kurwa, pieprzyć jego dziedzictwo. Nie wciskaj mi kitu, Massimo. Spodobała ci się na balu. – Kiwa głową z przekonaniem.

Tak się dzieje, kiedy ktoś za dobrze cię zna. Tristan to nie tylko mój brat, ale też najlepszy przyjaciel. Nic nie umknie jego uwadze.

– Tak jak wszystkim, nieprawdaż? – Nadal próbuję się wykpić. Z tego, co pamiętam, żaden facet na tamtym balu nie mógł oderwać od niej wzroku. Wszyscy jej pragnęli, no może z wyjątkiem kilku szczęśliwie zakochanych.

– Kogo, kurwa, obchodzą wszyscy? Massimo, nikt nie będzie mieć do ciebie pretensji. Nie ma znaczenia, kim ta dziewczyna jest, liczy się wyłącznie to, co dla ciebie znaczy – kończy, nie spuszczać mnie z oczu.

Śmieję się ponuro.

– Jest tylko narzędziem zemsty.

– Nie. – Tristan kręci głową i posyła mi szelmowski uśmiezek. – Emelia to córka Riccarda. Oto kim jest: córką naszego wroga. Ale to nie wszystko. To także niezwykle piękna kobieta, która należy teraz do ciebie. Nie mów mi, że nie dostrzegasz jej wyjątkowości.

Wspieram się na krześle.

– Jasne, że dostrzegam.

Mój penis też. Dwa razy przyciskałem ją do siebie nago i za każdym razem pragnąłem ją pożreć. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że jest boginią z ciałem stworzonym dla mnie.

– To jak to sobie wyobrażasz? – pyta Tristan z uśmiechem. – Ożenisz się z nią i będziecie tak ze sobą walczyć? A może zamierzasz zamieszkać w swoim klubie ze striptizem? Swoją drogą, nie było cię tam zeszłej nocy. Czyżbyś ją wczoraj zaliczył?

– Daj spokój. To tylko biznes.

– A czym są interesy bez odrobiny przyjemności? Z takimi pieniędzmi jesteś królem i możesz robić, co tylko zechcesz.

Słyszę czyjeś kroki i słowa zamierają mi na ustach.

Priscilla zbliża się do nas ze sztywnym uśmiechem, którym próbuje zamaskować dezaprobatę. Za nią idzie kobieta i jeśli kiedykolwiek mogłem nazwać którąś z nich swoją, to właśnie ona była temu najbliższa – Gabriella Mineola. Jej platynowe blond włosy wyglądają jak aureola wokół głowy, a psotny uśmiech na twarzy przypomina mi o tym, co razem robiliśmy, kiedy się u mnie zatrzymywała.

Tristan pochyła się do mnie i komentuje głosem pełnym pogardy:

– Ach, teraz rozumiem. Nie wiedziałem, że nadal moczysz w niej kutasa.

Mój brat szczerze nie znosi Gabrielli.

– Nic z nią nie robię – odpowiadam, zanim Priscilla z Gabriellą zdążą do nas podejść.

Obaj z Tristanem wstajemy. Priscilla kiwa głową i odchodzi, a Gabriella spogląda na mnie i na mojego brata z uśmiechem, który rozjaśnia jej duże zielone oczy.

– Massimo i Tristan D’Agostino. Dawno was razem nie widziałam – stwierdza i wyciąga dłoń, abyśmy mogli ją ucałować.

Tristan ściska jej dłoń jedynie z szacunku do mnie, a ja nawet jej nie dotykam.

– Muszę uciekać – mówi. – Pamiętaj o tym, co powiedziałem – dodaje na odchodne, spoglądając na mnie

z powagą.

Chodzi mu o Emelię. Kiwam głową, a kiedy nas opuszcza, skupiam się na wpatrującej się we mnie Gabrielli. Z każdą sekundą jej spojrzenie staje się coraz bardziej uwodzicielskie.

– Gabriello. Dawno cię nie widziałem.

– Podróżowałam.

Pieprzona kłamczucha. Prawda jest taka, że wdała się w romans z senatorem Braxtonem. Wbrew oczekiwaniom kochanki Braxton nie zostawił żony, gdy ta dowiedziała się o romansie. Zamiast tego wyrzucił Gabriellę na bruk.

– Brzmi świetnie. – Udaję, że łyknąłem jej kłamstwo.

– Spójrz tylko na siebie. Jak to możliwe, że za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś jeszcze bardziej seksowny?

– Nie wiem.

Przesuwa palcem po mojej klatce piersiowej, ale nie odrywa wzroku od moich oczu.

– Pamiętasz nasze ostatnie spotkanie?

– Tak.

Doskonale je pamiętam. Spędziła tu cały weekend, a ściślej mówiąc, w moim łóżku.

Jej ojciec jest głową bajecznie bogatej rodziny Mineola. Od lat chcą zainwestować w D'Agostinos Inc., ale tata nigdy nie zaakceptował żadnej ich oferty. To właśnie jego rozważa pozwala mu zachować silną pozycję w biznesie: doskonale wie, jaką propozycję przyjąć, a jaką odrzucić z powodu możliwych niepożądanych konsekwencji. Jeśli chodzi o mnie, nigdy nie potrafiłem odmówić tej kobiecie niczego, do czego

tylko zaprowadziłoby nas pożądanie. Z tym że od blisko roku nie miałem z nią żadnego kontaktu.

Gabriella chichocze i przyciska idealnie pomalowany paznokiec do mojej klatki piersiowej.

– Ja też. Było bardzo miło. Za granicą dotarły do mnie wieści o twoim awansie na przywódcę. No i twoich zaręczynach.

O tym ostatnim musiała się dowiedzieć wczoraj. W naszych kręgach wieści szybko się rozchodzą. Mogę sobie tylko wyobrazić rozmowy o bezwzględnym księciu D'Agostinie i słodkiej księżniczce Balesteri z dwóch zwaśnionych rodzin. Wszyscy wiedzą, że jesteśmy wrogami, ale tylko niektórzy zdają sobie sprawę, że przynależymy do bractwa. Ileż zamieszania musiała wywołać ta nowina.

– Tak, żenię się – potwierdzam, nie odnosząc się nawet do kwestii mojego przywództwa, bo o tym musiała usłyszeć już kilka miesięcy temu. To stare wieści i z pewnością nie one ją tutaj sprowadziły.

Gabriella spogląda na plażę i podnosi głowę, dając mi znak, żebym też spojrział w tym kierunku.

– Przejdziemy się? To taki piękny dzień. Chcę się tylko tobą nacieszyć, zanim rządy obejmie nowa pani domu. – Posyła mi wyzywający uśmiech, którego nie odwzajemniam.

Postanawiam jednak przystać na propozycję spaceru. Musimy porozmawiać. Poza tym wiem, że na nas patrzą. Priscilla na pewno nas skądś obserwuje, a ja już wystarczająco sobie u niej nagrabiłem.

Gestem kieruję Gabriellę na ścieżkę prowadzącą na plażę i idę za nią.

To właśnie plaża najbardziej mi się spodobała w tej posiadłości. Od zawsze mieszkałem w pobliżu wody i od początku wiedziałem, że kupię dom przy plaży. Szczególnie że ponad wszystko uwielbiam żeglować po otwartym morzu. Nie istnieją dla mnie wody na tyle burzliwe, bym nie mógł na nie wypłynąć.

Moi bracia mieszkają jednak teraz bardziej w głębi lądu. Tristan uwielbia lasy i woli przebywać z dala od ludzi.

W końcu wychodzimy na prywatną trzykilometrową plażę przynależącą do mojej nieruchomości, rozciągającą się aż do pozostałej części Huntington Beach.

Unoszące się na wietrze włosy Gabrielli wyglądają jak promienie słońca. Odwraca się do mnie, kiedy kierujemy się ku morzu.

– Zaprosisz mnie na ślub? – pyta.

– Jeszcze nie zdecydowaliśmy, kogo zaprosimy. – To najgrzeczniejsza odpowiedź, jaką ode mnie dostanie, ale doskonale wie, że nie zjawi się na moim ślubie.

– A może dostanę od ciebie innego rodzaju zaproszenie? Nie wyobrażam sobie ciebie z taką niedoświadczoną dziewczyną – mówi i zatacza wokół mnie koło jak kot, który oznacza swoje terytorium. – Chociaż słyszałam, że jest ładna.

– To prawda – odpowiadam szczerze.

Mam zamiar być z nią szczerzy do bólu. W takiej sytuacji trudno jest odróżnić przyjaciela od wroga. To, że się kiedyś pieprzyliśmy, nie oznacza, że przyszła wrócić do mojego

łóżka. A może rzeczywiście tylko o to jej chodzi? W końcu na tym właśnie polegała nasza znajomość. Spotykaliśmy się i pieprzyliśmy, a potem rozstawaliśmy. Do następnego razu.

– Nie dziwię się. Zawsze się zastanawiałam, jak wygląda księżniczka Balesteri. Riccardo tak długo trzymał ją z dala od naszego świata.

Większość rodzin w naszych kręgach postępuje tak ze swoimi córkami. Gdybym ja miał córkę, też trzymałbym ją z dala od biznesu. Przy pierwszych kłopotach twoi wrogowie dobierają się do ciebie poprzez kobietę i dzieci. Dokładnie w tej kolejności.

– Przyszłaś tu rzucać uszczypliwe uwagi na jej temat? – Posyłam jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Spokojnie... – Uśmiecha się. – Jestem tu tylko po to, żeby się dowiedzieć, czy nadal będziemy się pieprzyć po twoim ślubie. A może jeszcze przed? – Chichocze i przechyla głowę na bok.

– Gabriello, nie będziemy już grać w tę grę – odpowiadam poważnie i uśmiech znika z jej twarzy.

– Och, błagam. Nie powiesz mi chyba, że nagle zamierzasz stać się kochającym mężem. – Śmieje się. – To oczywiste, że wasze małżeństwo to czysty układ. Pic na wodę. Tylko nie wiem jeszcze, po co je zaaranżowałaś.

Pochyliłam się bliżej, a ona śmieje się nerwowo.

– Podejrzanie dużo o tym wiesz. Czyżby Riccardo cię tu przysłał, żebyś sprawdziła, co u jego księżniczki? – pytam, wbijając w nią wzrok. To byłoby sprytne posunięcie z jego

strony, bo każdy inny zostałby zastrzelony, zanim jeszcze dotarłby do moich drzwi.

– A nawet jeśli, to co z tego?

– Zrobił to? – domagam się odpowiedzi, a krew gotuje mi się w żyłach.

– Nie. Po prostu dobrze znam takich jak ty. Nigdy nie pogardzicie cipką, więc przysłałam ci zaferować swoją.

Zwykle umiem rozpoznać, kiedy ktoś kłamie, ale ostatnie dni namieszały mi w głowie. Nie dość, że martwiłem się o braci i o to, co myślą o moim awansie, to jeszcze odbyłem kilka naładowanych silnym napięciem seksualnym spotkań z Emelią.

– Jakoś długo mi jej nie oferowałaś. Czyżby skłoniła cię do tego wieść o ślubie – zauważam z większymi emocjami w głosie, niż bym chciał.

Gabriella była pierwszą kobietą, którą traktowałem poważnie. Chciałem się z nią związać, a ona doskonale o tym wiedziała, zanim wskoczyła do łóżka senatora Braxtona.

To pewnie dlatego Tristan tak jej nie znosi. Mój brat widział, jak się z tym wszystkim czułem. Nie musiałem mu nic mówić.

Gabriella posyła mi drżący uśmiech. Podnosi rękę i dotyka mojego policzka. Muska palcem ślad, który pozostawiła na nim dłoń Emelii.

– Jesteś takim pięknym mężczyzną, nawet ze śladami po uderzeniach. Właściwie to bardzo ci z nimi do twarzy. Nie chciałam się wcześniej wiązać, Massimo. Ale teraz chcę.

Przesuwa dłonią w dół po mojej klatce piersiowej, a następnie pociąga za mój pasek od spodni.

Chwytam ją za rękę, zanim zdąży dotknąć mojego penisa, i uśmiecham się do niej groźnie. Kiedy odrywa ode mnie wzrok i spogląda ponad moim ramieniem, ogarnia mnie niezręczne uczucie. Wtedy to rejestruję: czyjś wzrok zwrócony na nas. Na mnie.

Cóż za niedopatrzanie z mojej strony: stoimy jakieś dwanaście metrów od sypialni Emelii. Tak się przyzwyczaiłem do samotnego spacerowania po tej stronie plaży, że nie wziąłem tego pod uwagę.

Odwracam się, wiedząc, że tylko ona może teraz na nas patrzeć. Przeczucie mnie nie myliło. Stoi przy oknie, w którym paliłem wcześniej cygaro. Wygląda, jakby spędziła ze mną noc, otulona prześcieradłem, z tymi rozczochranymi obsydianowymi włosami. Nawet stąd widzę jej nieskazitelną skórę i te bladoszare oczy wyróżniające się na tle ciemnych włosów.

Nie mógłbym jej nawet nazwać ładną. Jest prześliczna. Co ja mówię, ta kobieta to czyste piękno. A najpiękniejsze w niej jest to, że tego nie wie.

Nie ma wątpliwości, że nas widzi, stoimy bezpośrednio przed nią. Nie wiem, co bardziej mi imponuje: to, jak mierzy mnie wzrokiem, czy to, że się nie poruszyła, gdy przyłapałem ją na podglądaniu mnie z nieznaną kobietą na plaży. Jest na mnie wyraźnie wkurzona.

To zazdrość.

Świetnie.

Ona też wzbudziła we mnie to uczucie, gdy zapytała, czy może zadzwonić do swojego przyjaciela.

Dostaję erekcji, gdy mój wzrok opada na jej zasłonięte prześcieradłem piersi. Pamiętam, jak jej sutki stwardniały przy mojej klatce piersiowej i jak smakowała tamtej nocy, kiedy ssałem jej piersi i cipkę.

Na pewno znów mi na to pozwoli. Następnym razem porządnie ją wyliżę i zakosztuję jej cipki, zanim zaczniemy się znowu kłócić.

Odwracam się do Gabrielli i zauważam jej zaciśnięte szczęki. Nigdy nie lubiła konkurencji. Nie należy do kobiet, którym się odmawia, ale to ja tu teraz dyktuję warunki. Jeśli liczyła na to, że mnie wykorzysta, to grubo się przeliczyła.

– Rzeczywiście jest ładna – stwierdza.

– Wiem – odpowiadam, a w oczach Gabrielli pojawia się błysk wściekłości.

– Ale łatwo przewidzieć, że szybko się nią znudzisz. Zadzwon do mnie, kiedy zapragniesz prawdziwej kobiety, która wie, jak ci zrobić dobrze.

Odchodzi, a ja jej nie zatrzymuję.

Moje spojrzenie wraca do księżniczki, obserwującej mnie z okna sypialni. Na samą myśl o niej jestem gotów ją zerznąć. Ta kobieta należy do mnie i szczerze wątpię, żebym kiedykolwiek się nią znudził. Będę zbyt zajęty uczeniem jej, jak sprawić mi przyjemność.

Nie mogę się doczekać, aż uczynię z tej dziewczyny prawdziwą kobietę.

Patrząc teraz na nią, zdaję sobie jednak sprawę, że chcę czegoś więcej niż jej posłuszeństwa, a silne przyciąganie między nami mówi mi, że ona też pragnie więcej.

Zapowiada się cholernie interesująco.

Odwracam wzrok i idę dalej plażą, snując plany na przyszłość.

Rozdział 10

Emelia

To tak ma to wyglądać?

On będzie miał kochanki, a ja będę tu tkwić pod kluczem, wyglądać przez okno i patrzeć, jak jakaś obca kobieta dotyka mojego męża?

Patrzę na idącego plażą Massima. Odprowadzam go wzrokiem, aż znika mi z pola widzenia, a potem mrugam, żeby powstrzymać łzy.

Nie jestem zazdrosna... No dobrze, jestem, ale nie tak, jak kobieta w normalnym związku. Wkurza mnie, że postawiono mnie w takiej sytuacji wbrew mojej woli. Nie czułabym się tak, gdyby nie ten chory układ, bo nigdy dobrowolnie nie związałabym się z mężczyzną, który by mnie zdradzał.

Wyczułam, co ich łączy, po tym, jak go dotykała. Wygląda na kobietę w jego typie. Taką, która wie, co się robi w sypialni. I na pewno nie dziewicę.

Zwróciłam też uwagę na to, jak Massimo się przy niej zachowuje. Jest śliczną blondynką i ma godne pozazdrosczenia ciało, zdecydowanie w jego typie. Pewnie nigdy nie potraktowałby jej tak jak mnie.

Może to mnie właśnie boli? Wkrótce się pobierzemy, a on ma ją i być może jeszcze inne piękne kochanki. Nie powinnam w tej sytuacji czuć zazdrości ani niczego podobnego, ale

chyba jeszcze głupio się łudziłam, że jednak poślubię kogoś, kto szczerze mnie pokocha.

Nie mogę uwierzyć w to, jak mnie potraktował. Zdarł ze mnie sukienkę, sprawił mi lanie, a potem oznajmił, że nie chce mojej miłości. Jakąż głupotę palnęłam, i to tuż przed jego spotkaniem z tą Barbie!

Odchodzę od okna i ocieram łzę wierzchem dłoni. Prawie potykam się o to pieprzone prześcieradło, w które musiałam się owinąć. Podchodzę do łóżka, siadam na skraju i rozglądam się po pokoju. To będzie kolejny gówniany dzień.

Jedyna różnica między wczoraj a dzisiaj jest taka, że teraz mam jeszcze więcej zmartwień na głowie.

Wkurzył mnie widok tamtej kobiety na plaży, ale odkąd Massimo wyszedł z mojego pokoju, nie mogę zapomnieć o tym, co powiedział o tacie.

Zdawał się mieć absolutną pewność, jakby doskonale go znał.

Chciałabym wiedzieć, co tata mu zrobił. Jaki numer wywinął rodzinie D'Agostino. Wczoraj wieczorem w salonie towarzyszył Massimowi jego ojciec. Nie byłoby go tam, gdyby i on nie pragnął zemsty na moim ojcu.

O co właściwie chodzi?

Co się takiego stało?

I kiedy?

Massimo nazwał mojego ojca kłamcą i złodziejem.

Co ukradł i na jaki temat kłamał?

Czy tata jest bankrutem, skoro jedynym sposobem na spłacenie jego długu było sprzedanie własnej córki? Najwyraźniej tak. Nigdy nie doszłoby do tej nieszczęsnej transakcji, gdyby nie stracił majątku. Wydawał się zdesperowany.

Robił wszystko, co w jego mocy, żeby trzymać mnie z dala od tego świata, więc tak naprawdę nie mam o niczym pojęcia. Wiem tylko to, co powinnam wiedzieć, jeśli chodzi o zachowanie bezpieczeństwa. No i kilka rzeczy, które wyznał mi w tajemnicy Jacob.

Myślałam, że tata jest multimiliarderem. Najwyraźniej jednak byłam w błędzie i naprawdę żyłam w iluzji, jak stwierdził Massimo.

Powiedział, że moje życie nigdy nie potoczyłoby się, tak jak chciałam, bo jestem tylko zabezpieczeniem dla swojego ojca. Nie wierzę w to. Tata zawsze był dla mnie taki opiekuńczy. Kochał mnie. Nie chroniłby mnie tak, gdyby mnie nie kochał, nieprawdaż?

Nie chciał nawet słyszeć o randkach z chłopakami. To dlatego nikt mnie nigdy nawet nie pocałował. Cholera jasna, wiodłam życie niemal klasztorne, tylko bez zakonnicek. Miałam tylko Jacoba i ciągle otaczali mnie ludzie ojca, którzy dbali o moje bezpieczeństwo.

Massimo na pewno mnie okłamał. Nie ma mowy, żebym uwierzyła takiemu potworowi i zakwestionowała wszystko, co wiem o swoim ojcu. Mówił tak o nim tylko po to, żeby mnie złamać.

Ale jeśli to wszystko bzdury, to dlaczego w głębi duszy czuję, że jest w tym pewna prawda?

Niczym pies Pawłowa, moje biedne ciało natychmiast napina się na dźwięk grzechotania klucza w zamku.

Kiedy drzwi się otwierają, z ulgą zauważam w nich Priscillę, która wchodzi do środka z tacą z jedzeniem. Zanim zdąży powiedzieć dzień dobry, mój żołądek burczy głośno, wywołując uśmiech na jej twarzy.

Nie dziwię się swojemu ciału. Ostatnim moim posiłkiem była pizza i podwójny shake czekoladowy dwa dni temu na spotkaniu z Jacobem. Odkąd mnie tu zamknięto, wypiałam tylko trochę wody – to wszystko. Jestem tak głodna, że mogłabym zjeść konia z kopytami.

Priscilla uśmiecha się szeroko, kiedy posyłam jej uprzejmy uśmiech.

– Dzień dobry, *signora* – mówi.

– Dzień dobry.

Zwraca uwagę na prześcieradło, którym się owinęłam. Ciekawi mnie, co o tym wszystkim sądzi. Pewnie się domyśla, że jestem pod nim naga, i zastanawia się, dlaczego nie mam na sobie ubrań. Może podejrzewa, że spędziłam noc z Massimem.

– Wczoraj byłam pobłażliwa, ale moja cierpliwość się skończyła – stwierdza z wyraźnym włoskim akcentem. – Musisz coś zjeść.

– Dobrze... zjem.

Priscilla stawia tacę z jedzeniem na stoliku przy kredensie. Przygotowała dla mnie trochę smakołyków, tak jak wcześniej, a z boku ułożyła ciasteczka z czekoladą.

– Mam nadzieję. Niejedzenie jest nierozsądne i tylko pogarsza sytuację – podkreśla. – Pomyślałam, że możesz mieć ochotę na coś słodkiego. Wypieki to moja specjalność. Lubisz ciastka? Nie znam nikogo, kto by ich nie lubił.

Jest dla mnie miła i stara się, jak może, żebym czuła się tu dobrze, więc postanawiam, że nie będę już dla niej taką suką jak wczoraj. Prawdę mówiąc, potrzebuję z kimś porozmawiać, a najgorsze, co mogę zrobić w swojej sytuacji, to narobić sobie wrogów wśród personelu domowego.

– Lubię – odpowiadam. – Wyglądają smakowicie. Dziękuję, że je dla mnie upiekłaś.

– Nie ma za co. – Wygląda na zadowoloną i uspokojoną moją odpowiedzią. – Myślę, że posmakują ci makaroniki. Tak naprawdę to stary przepis pani D’Agostino, matki Massima. Uwielbiała dodawać do nich cynamon.

Jego matka... Ciekawe, jaka jest?

– Kiedy ją poznam? – Lepiej pytać kogoś takiego jak Priscilla, skoro rozmowa z Massimem przypomina gadanie do ściany.

Zbita z tropu mina Priscilli sugeruje jednak, że zadałam pytanie, którego nie powinnam była stawiać.

– Przykro mi, skarbie, nie poznasz jej. Zmarła dawno temu, ale wciąż ją wspominamy i pielęgnujemy jej pamięć.

Zaciskam usta i ogarnia mnie poczucie winy.

– Przepraszam. Nie wiedziałam. Niewiele wiem o rodzinie D’Agostino – wyznaję.

– W porządku. Pracuję dla nich od dawna. Znam Massima i jego braci od małego.

– To on ma braci?

– Tak, trzech. Na pewno wkrótce ich poznasz.

Słyszę czułość w jej głosie. Jeśli jest z rodziną od tak dawna, musi znać ich sekrety. Patrząc na nią, staram się rozgryźć, co powiedział jej o mnie Massimo.

– Czy wiesz, dlaczego tu jestem? – pytam cicho.

Kiwa niespokojnie głową.

– Tak, wiem. Poinformowano mnie o tym w dniu twojego przyjazdu. Wtedy rozeszły się wieści, że za kilka tygodni poślubisz Massima.

Wstrzymuję oddech na myśl o tym, że wszyscy muszą już o tym wiedzieć. Cała moja rodzina. I Jacob. Nie zdążył mi wyznać, co do mnie czuje, a teraz nagle dowiedział się, że wychodzę za mąż. Co musiał sobie o mnie pomyśleć?

Priscilla podchodzi do mnie i kładzie mi rękę na ramieniu.

– Jedz. Dobrze jest zacząć od porządnego posiłku. Przyjdę za chwilę z szamponami i innymi akcesoriami do włosów. To ci pomoże... oswoić się z tym miejscem.

Kiwam głową. O nic już więcej nie pytam.

Nie ma sensu pytać, czy mogę wyjść na zewnątrz, ani o to, czy mogę zadzwonić do Jacoba lub kiedy dotrą tu moje rzeczy.

Kiedy Priscilla odchodzi, podchodzę do tacy i w mgnieniu oka pożeram całą jej zawartość. Jedno ciastko po drugim znikają w moim gardle, a potem wszystkie inne wypieki.

Właśnie zjadłam tyle jedzenia, że wystarczyłoby dla trzech osób. Zostały tylko okruchy. Jestem tak pełna, że muszę się położyć.

Priscilla wraca nieco później z koszykiem zawierającym lakiery do paznokci, szampony i wszelkiego rodzaju kosmetyki z Bath and Body Works, z których w normalnych okolicznościach bym się cieszyła.

Postanawiam spędzić cały dzień, rozpraszając myśli zawartością koszyka. Myję włosy i godzinami moczę w wannie siniaki po bezwzględnej dłoni Massima.

Kiedy zapada noc, po raz pierwszy kładę się w łóżku, a składając głowę na poduszkach, przyłapuję się na myśleniu o nim. Ciekawe, gdzie się podziewa. Musi być już bardzo późno, bo w lecie dni są dłuższe. W LA jest jasno nawet do dwudziestej.

Czy Massimo jest z tamtą kobietą?

Czy tak będę teraz spędzać noce? Leżąc tu sama i zastanawiając się, z kim śpi?

A może jest gdzieś w tym domu, w swojej sypialni? Nie mam pojęcia. Nawet nie wiem, gdzie mieści się jego pokój.

Może są tam razem?

Ciekawe, czy ta jego Barbie zjawi się na naszym ślubie. Widziałam, jak na mnie patrzyła. Byłam zbyt daleko, żeby się jej dobrze przyjrzeć, ale nawet z tej odległości mogłam zauważyć grymas niezadowolenia na jej ślicznej twarzy. Zobaczyła mnie pierwsza i zaczęła go ostentacyjnie dotykać, jakby zaznaczała swoje terytorium.

Suka... Nie wie, że nic mnie to nie obchodzi.

Mijają godziny, a ja wciąż nie mogę zasnąć. Ciągłe myślę o tym, że jest z nią. Albo z jakąś inną kobietą. Dlaczego miałyby nie być? Tak oszałamiająco przystojny mężczyzna z zachwycającym ciałem i twarzą hollywoodzkiego aktora?

Nie wiem, jaka kobieta zdołałaby mu się oprzeć lub nie zareagowała na niego podnieceniem. Dziewczyny z Uniwersytetu Kalifornijskiego mdlałyby z wrażenia, gdyby taki mężczyzna choćby się do nich odezwał. I umierałyby z zazdrości, gdyby wiedziały, że ma zostać moim mężem.

Wracam myślami do pierwszej nocy tutaj, kiedy po raz pierwszy mnie dotknął. Moja skóra płonie na to wspomnienie, a cipka zaciska się z pożądania.

Jestem idiotką, że w ogóle o nim myślę, ale brak mi sił na opieranie się jego urokowi. Tylko że ten wspaniały mężczyzna jest potworem i nie powinnam nic do niego czuć.

Powinnam się skupić na tym, jak stąd uciec.

Podrywam się zaskoczona, gdy niespodziewanie otwierają się drzwi. Byłam tak pogrążona w myślach, że nie usłyszałam grzechotania klucza w zamku.

Massimo wchodzi do środka i staje w lekko bursztynowym świetle, które ustawiłam w pokoju. Nasze spojrzenia się spotykają, a ja prostuję się na łóżku zaniepokojona.

Znów jest bez koszulki, tak jak dziś rano. Przerzucił sobie czarny ręcznik przez ramię, a jego włosy wyglądają na wilgotne, jakby właśnie wziął prysznic albo ćwiczył.

Przenoszę wzrok na jego bokserki, długie muskularne nogi, a potem umięśniony, wytatuowany brzuch. Dociera do mnie, że jedynymi jego częściami ciała, na których nie ma

żadnego tatuażu, jest jego twarz, szyja i przedramiona, co daje złudzenie, jakby miał na swoim ciele koszulkę. Czy to zamierzony efekt?

Moje wcześniejsze obawy o to, że jest z tamtą kobietą, zastępuje mrozący krew w żyłach strach.

Czego teraz ode mnie chce? Czy szykuje się, żeby wziąć mnie siłą? Odchodzę od zmysłów, nie wiedząc, czego się spodziewać. Jezu, jestem na skraju szaleństwa.

– Czego chcesz? – pytam w końcu.

Przechyliła głowę na bok i patrzy na mnie tym swoim przeszywającym wzrokiem.

– Czy mężczyzna nie może chcieć spędzić nocy ze swoją przyszłą żoną?

Zapiera mi dech w piersiach i ciepło rozlewa się po moim ciele. Czyli to się stanie dziś. Przyszedł mnie wziąć.

Nie jestem gotowa.

Kładzie ręcznik na krzesło przy łóżku i podchodzi bliżej. Zapach piżma i mydła łaskocze mnie w nosie, potwierdzając, że Massimo właśnie wziął prysznic.

– Miło cię widzieć w łóżku – mówi i opiera kolano na materacu, który zapada się pod jego ciężarem.

– Czego chcesz? – pytam ponownie.

– Spokojnie, nie zamierzam cię wypieprzyć – odpowiada, a ja czuję się głupio, że nie zdołałam ukryć ulgi, która odmalowała się na mojej twarzy po tych słowach. – Ale będę tu dziś spał. Spędzamy ze sobą za mało czasu.

– Myślałam, że jesteś zajęty kimś innym. – Chciałabym zapytać wprost o tamtą kobietę i dowiedzieć się, kim dla niego jest, ale nie mogę. Kącik jego ust unosi się w drapieźnym uśmiechu.

– Nie szpieguj mnie, Emelio. Nie zawsze spodoba ci się to, co zobaczysz.

Krew płonie mi w żyłach.

– Nie szpiegowałam. Patrzyłam tylko przez okno i zobaczyłam cię na plaży. Z nią.

– W porządku, wierzę ci.

– Często tu przychodzi?

– Uważaj, *princesca*, bo jeszcze pomyślę, że jesteś zazdrosna. – Uśmiecha się, odsłaniając idealnie białe zęby.

– Nie mam o co – odpowiadam nieco zbyt szybko. – Bądź sobie, z kim chcesz.

– Naprawdę? I... nie masz nic przeciwko? – Mruży oczy i wdrapuje się na łóżko, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Twoje prywatne życie nic mnie nie obchodzi. W końcu łączy nas tylko kontrakt, a ja jestem niczym innym jak składnikiem majątku mojego ojca, nieprawdaż?

Wpatrujemy się w siebie przez kilka długich sekund. Wtem Massimo szarpie za moje prześcieradło, a kiedy próbuje mi je ściągnąć z piersi, rzucam się, żeby go odepchnąć. Jednym ruchem przyciąga mnie do siebie.

– Nie dotykaj mnie. – Krzywię się, gdy łapie mnie za nadgarstki, ale on zacieśnia uścisk i pochyla głowę, aby zbliżyć usta do mojego ucha.

– Mogę cię dotykać, kiedy tylko zechcę, *princesca*. Należysz do mnie. Sama to powiedziałaś. Jesteś teraz częścią mojego majątku. Chyba pamiętasz, co mówi kontrakt?

Rozwścieczona próbuję mu się wyrwać, ale trzyma mnie mocno.

– Nie oddałam ci się z własnej woli. Zostałam do tego zmuszona, a to coś zupełnie innego.

– Ciekawy dobór słów. – Unosi moją rękę i całuje mnie w dłoń.

– To tylko słowa.

– Może i tak, ale myślę, że jesteś zaintrygowana.

Wzdrygam się i unoszę brwi.

– Niby czym, Massimo?

Przesuwa palcem po mojej dłoni.

– Ciekawi cię, jak by to było, gdybyś mi się oddała. Intryguje cię, jak by to było, gdybym nie ukradł cię ojcu i gdybyś pozwoliła sobie poddać się pożądaniu, jakie w tobie wzbudzam.

– Nieprawda... – mamrocę, przełykając gulę w gardle, podczas gdy mój puls przyspiesza pod wpływem pożądania, o którym wspomina mój porywacz.

– Zdejmij prześcieradło – nakazuje spokojnym tonem.

– Dlaczego?

– Chcę cię zobaczyć. – Kieruje wzrok na moje piersi.

Na widok dzikich płomieni tańczących w jego oczach oblewa mnie rumieniec.

– Już mnie widziałeś.

– Chcę więcej.

– A jeśli ja nie chcę? – pytam wyzywająco.

– Nie masz nic do gadania. Nie jesteś przyzwyczajona do wykonywania rozkazów, co, *princesca*?

– Czy zawsze jesteś takim dupkiem? – odparowuję.

– Tak.

– Lubisz mnie ponizać, prawda? – pytam cicho.

– Skarbie, kiedy mężczyzna prosi cię, żebyś się rozebrała, to nie dlatego, że chce cię upokorzyć, ale dlatego, że lubi na ciebie patrzeć. – Posyła mi rozbrajający, lubieżny uśmiech, a na widok jego ciemniejących od żądz oczu zalewa mnie fala podniecenia. Massimo przyciąga mnie bliżej siebie. Patrzy na mnie z góry z tym swoim drapieżnym uśmiechem i przenikliwym spojrzeniem niczym na zwierzę złapane w sidła. – Emelio... kiedy mężczyzna prosi cię, żebyś się rozebrała, to dlatego, że cię pragnie.

Coś nieprawdopodobnego dzieje się ze mną na te słowa. Zupełnie się zatracam. Na chwilę zapominam... o wszystkim. Robi mi się gorąco od wstydu pomieszanego z pożądaniem i zupełnie poddaję się tej sile, która mnie do niego przyciąga.

Massimo natychmiast to zauważa i tym razem, kiedy szarpie za prześcieradło, pozwalam mu je ze mnie ściągnąć. Znow jestem przed nim naga. Moje sutki twardnieją na widok jego głodnego spojrzenia, a ciało rozgrzewa się, gdy przesuwam palcem od mojego podbródka do zagłębienia między moimi piersiami.

Bliskość jego ciała sprawia, że całkowicie wyparowuje ze mnie chęć powiedzenia mu, żeby zostawił mnie w spokoju.

– Połóż się i rozłóż dla mnie nogi – nakazuje łagodnie swoim ochrypłym od żaru pożądania barytonem.

Mój oddech przyspiesza i przelękam ciężko ślinę. Przez moją otępiałą od pragnienia głowę znów przemyka pytanie: „Co mi teraz zrobi?”. Przerażają mnie intensywne doznania w moim ciele. Nie jestem pewna, czy zdołam je zwalczyć, jeśli ten mężczyzna postanowi mnie wziąć.

– Co zamierzasz zrobić? – szepczę.

– Pobawić się z tobą – mówi.

– Pobawić?

– Tak. Dziś wieczorem się trochę pobawimy. Połóż się wygodnie i poczuj mnie.

Moje serce bije jak szalone, a on znowu przygląda mi się w ten drapieżny sposób, rejestruje każdy mój ruch. Uśmiecha się, kiedy okazuję mu posłuszeństwo i kładę się na stosie poduszek z rozłożonymi nogami, żeby mógł się mną zabawić.

Wspina się na mnie, zamykając mnie w klatce swojej dzikiej żądz. Jego oddech łaskocze mnie w nos, gdy pochyla się nade mną i mi się przygląda.

– Przestań z tym walczyć – mówi, jakby czytał mi w myślach. Kiedy jego palce poruszają się po wargach mojej cipki, wzdrygam się i próbuję się odsunąć, ale przyciąga mnie z powrotem. – Nie zrobię ci niczego, czego nie chcesz.

Drzę pod ciężarem jego spojrzenia. Nie chcę, żeby mnie przejrzał, ale on i tak to robi. Widzę to po uśmiechu na jego

twarzy.

Zaczyna od potarcia nosem o mój nos. Potem składa pocałunek na moim policzku. Unika moich ust, ale ja i tak go na nich czuję. Jego wargi przesuwają się powoli po mojej szyi. Bardzo powoli. Z każdą chwilą moje wnętrze coraz bardziej płonie z pożądania.

Gorący deszcz pocałunków Massima ożywia moje ciało. Mężczyzna schodzi w dół do moich falujących w rytm przyspieszonego oddechu piersi. Liże moje sutki, a następnie drażni je językiem.

Kiedy zaczyna ssać mój lewy sutek, chwytam za prześcieradło, a moja cipka zaciska się z rozkoszy. Massimo zatrzymuje się, a na jego twarzy znów pojawia się ten diabelski, przerażający uśmiech.

– Czy pozwoliłaś już kiedyś mężczyźnie possać ci piersi, księżniczko? – pyta diabeł, patrząc mi prosto w oczy.

– Nie...

– Podoba ci się to? – szepcze mi do ucha.

Odwracam wzrok zakłopotana, ale on chwytą dłonią za moją twarz i obraca ją tak, żebym na niego spojrzała.

– Odpowiedz... nie bój się. Powiedz, czy ci się podoba. – Jego uścisk zacieśnia się na mojej szczęce.

– Tak... – Nie wierze, że naprawdę się do tego przyznałam.

Jego oczy wypełnia błysk tryumfu, który miesza się z żarem pożądania. Massimo opuszcza głowę i wraca do

ssania. Ssie mocno, chwytając jednocześnie drugi sutek kciukiem i palcem wskazującym.

Czuję się rozdarta, gdy ogarnia mnie intensywne przyjemność. Tak wspaniale jest czuć jego gorące wargi na mojej piersi! Nie potrafię nawet opisać, jak rozkoszny jest dotyk jego palców. Z moich ust wydobywają się niekontrolowane jęki i mimowolnie wyginam plecy w łuk, gdy Massimo zaczyna ssać mocniej. Przechodzi od piersi do piersi, wirując językiem wokół moich sutków.

Przepływające przeze mnie fale przyjemności przybierają na sile i w końcu wydaję z siebie głośny jęk, odpływając wraz z upragnionym orgazmem. Pozwalam sobie poddać się rozkoszy, a Massimo wykorzystuje chwilę mojej słabości, aby przejść do mojej cipki i ją wylizać.

Rozszerza moje nogi jeszcze bardziej, chowa twarz między udami i spija moją wilgoć, przesuwając dłońmi po moim tyłku, który wciąż jeszcze piecze po jego wcześniejszych uderzeniach. Kiedy Massimo przytrzymuje mnie, żeby possać moją wrażliwą, nabrzmiałą łechtaczkę, moje ciało całkowicie przejmuje kontrolę nad umysłem i tracę resztki rozumu. Mimowolnie chwytam dłońmi za jego głowę, zachęcając go do kontynuowania tych pieszczot. I owszem, kontynuuje je, zaraz po tym, jak spogląda na mnie z tryumfalnym uśmiechem.

Nie zdołałam mu się oprzeć i już nie zdołam. Owinął mnie sobie wokół palca, dokładnie tak jak chciał, i teraz na mnie ucztuje.

Kiedy znów wydaję z siebie przeciągły jęk, Massimo wyciąga ręce, chwytając mnie za piersi i masuje je, nie przestając

mnie lizać. Wkrótce ponownie zabiera mnie na szczyty rozkoszy. Całe moje ciało przepęlnia czysta ekstaza i znów szczytuję, tylko mocniej niż wcześniej. Tak mocno, że zapiera mi dech w piersiach.

Massimo znowu spija ze mnie całą wilgoć, aż nic z niej nie zostaje.

Wyczerpana i zdyszana, nie potrafię nawet zebrać myśli, kiedy ten oszałamiający mężczyzna się podnosi i oblizuje usta, zlizując z nich ślady mojego podniecenia.

Moja ręka opada bezwładnie na łóżko, ale on łapie ją, po czym klęka przede mną, żeby pokazać mi swoją sporą erekcję napierającą na materiał bokserek. Przepęlnia mnie zaskoczenie, kiedy podnosi moją rękę do wybruszenia, zaciska moje palce na swojej twardej męskości i porusza nimi po niej, przytrzymując je mocno.

– Oto jak na mnie działasz, *princesca* – wyznaje.

Znowu robi mi się gorąco.

– Chcesz poznać mały sekret? – pyta.

Sekret? Jest ich tak wiele. Zbyt wiele. Może poznanie choćby jednego zmniejszy ciężar niewiedzy?

– Tak.

– Ja też jestem tobą zaintrygowany. – Na jego ustach tańczy uśmiech. – Już od tamtego wieczoru, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, Emelio Balesteri, córko mojego wroga.

Wpatruję się w niego i dociera do mnie, że nie mówi o tej sobocie, lecz odnosi się do jakiegoś znacznie wcześniejszego wydarzenia.

Tylko że to niemożliwe. Na pewno zapamiętałabym takiego mężczyznę. Co za wieczór ma więc na myśli?

– O czym ty mówisz? – pytam.

– O balu.

– Balu charytatywnym?

To on też tam był?

– Tak, możesz to tak nazwać. Właściwie to lepiej, żebyś tak o tym myślała, *princesca*. Prawda za bardzo by cię zraniła, a ja nie chcę cię dziś ranić w ten sposób – odpowiada, odsuwając się ode mnie.

Rumienię się, kiedy zdaję sobie sprawę, że wciąż dotykam jego męskości. Zwalczam zakłopotanie i spoglądam mu w oczy.

Mogę to tak nazwać?

Myślałam, że to zwykła impreza charytatywna. Miałam tremę, ale byłam szczęśliwa, że w końcu dołączyłam do taty podczas jednego z jego ważnych wydarzeń. Po raz pierwszy zabrał mnie na taką imprezę. To było kilka miesięcy przed moimi dziewiętnastymi urodzinami. Czułam się taka dorosła jako pełnoprawna reprezentantka imperium swojego ojca. Przedstawił mnie nawet jednemu z inwestorów. Miło wspominałam ten wieczór.

– Jeśli to nie był bal charytatywny, to co? – Opieram się na łokciach.

– O, nie, *princesca* – mówi, kładąc się obok. Wyciąga rękę i przyciąga mnie do siebie, po czym przykrywa nas

prześcieradłem. – Podobasz mi się taka. Niewinna i nieskazitelna. O niczym niewiedząca.

Gdy tak na siebie patrzemy, powracają do mnie wcześniejsze dylematy. Po raz kolejny Massimo sprawia, że mam wątpliwości co do taty. Ciągłe mówi rzeczy, przez które zaczynam kwestionować wszystko, co wiem o swoim ojcu.

Nie wspominając już o tym, jak ambiwalentne odczucia wzbudza we mnie sama obecność tego mężczyzny i to, co właśnie zrobiliśmy.

Oszaleję od tego wszystkiego.

Stracę rozum, jeśli tu zostanę.

I siebie.

Rozdział 11

Massimo

Jestem już jakieś dziesięć minut drogi od mieszkania Andreasa.

Pruję na motocyklu, przekraczając dozwoloną prędkość. Potrzebuję poczuć adrenalinę, żeby oczyścić umysł.

Przez kilka ostatnich tygodni wybierałem raczej samochód zamiast motoru. Bez szczególnego powodu – po prostu bardzo lubię swoje auto. Dziś jednak zapragnąłem się przejechać swoim ninja X2.

Chyba potrzebowałem tego warkotu, aby zagłuszył dręczące mnie myśli.

Minęły dopiero cztery dni, odkąd Emelia znalazła się pod moją opieką, a ja już mam do niej słabość. Nie powinienem wtajemniczać tej kobiety w żadne szczegóły, ale jakaś część mnie chciałaby, aby znienawidziła swojego ojca równie mocno jak ja i zobaczyła jego prawdziwe oblicze.

Riccardo zniszczył mojego ojca. Obaj prowadzili rodzinne biznesy związane z inwestycjami. W tamtych czasach Syndykat nie był jeszcze tak potężny jak teraz. Kiedy połączyli siły, Riccardo uknuł spisek i oszukał tatę. Przekazał fałszywe informacje, wynajął do całej operacji ludzi i doprowadził nas do ruiny.

To było tuż po tym, jak założył Balesteri Investments i ukradł tacie wszystkich klientów, których ten pozyskiwał przez lata. Doprowadził mojego ojca do bankructwa. Cały majątek i wszystkie jego pieniądze poszły na spłatę długów, a ponieważ do jego klientów należeli niektórzy członkowie Syndykatu z rodzinami, wykluczenie go nie było trudnym zadaniem. Riccardo bardzo starannie uknuł cały spisek, po czym realizował swój plan zniszczenia.

Czasami wciąż czuję lufę jego pistoletu przy skroni. Wracam myślami do dnia pogrzebu mojej matki i znów jestem tym dwunastoletnim chłopcem, niezdolnym obronić się przed Riccardem. Szczerze nienawidzę tego skurwysyna. Na myśl o tym, że Emelia traktuje go, jakby był jakimś świętym, robi mi się niedobrze.

Jednocześnie jako jego córka jest dla mnie kimś skazonym. Już samo ich pokrewieństwo wystarczy, abym chciał zniszczyć ich oboje. Zrównać z ziemią całe jego imperium, a wraz z nim jego kochaną córeczkę.

Gdybym tylko jej tak nie pragnął.

Wystarczyły zaledwie cztery dni, żeby namieszała mi w głowie.

Kiedy wczoraj wieczorem wspomniałem o tamtym balu charytatywnym i zauważyłem zmieszanie na jej ślicznej twarzączce, zrobiło mi się jej żal. Poczułem też niesmak, że Riccardo wplątał ją w coś takiego. Syndykat to grupa potężnych obrzydliwie bogatych mężczyzn, a posiadanie takiego bogactwa wiąże się z pewnymi szczególnymi przywilejami. Ci faceci mają dostęp do niewyobrażalnej

władzy i swoje mroczne sekrety, które żadnemu normalnemu człowiekowi nie mieszczą się w głowie.

Weźmy na przykład tamtą imprezę charytatywną. Z zewnątrz wyglądała na niewinną zbiórkę pieniędzy, podczas której członkowie zrzeszonych firm rzeczywiście zbierali fundusze na sponsorowane przez siebie organizacje, ale była to jedynie przykrywka dla innych operacji.

To właśnie ze względu na te działania Syndykat zyskał swoją mroczną reputację. A należą do nich między innymi aukcje dziewic i sprzedaż młodych kobiet. Jeśli przyprowadzasz na tego rodzaju wydarzenie swoją dziesiętnastoletnią córkę ubraną całą na czarno, to oficjalnie zapraszasz do licytacji. Syndykat sprzyja dogadzaniu mrocznym gustom, ale nie monitoruje całego procesu, dlatego też Riccardo mógł się dogadać, z kim tylko zechciał. Z jakimkolwiek typem spod ciemnej gwiazdy gotowym kupić kobietę od razu po pokazie. Tego rodzaju wydarzenia budzą niesmak nawet u kogoś tak bezwzględnego jak ja, więc nietrudno sobie wyobrazić, z jakimi chorymi pojebami musiał o niej rozmawiać ojciec. Emelia nie powinna być przedmiotem czegoś tak obrzydliwego.

Gdy obudziłem się rano, wciąż trzymałem ją w ramionach. Wtulała się we mnie ufnie, naga i doskonała. Dostaję erekcji na samo wspomnienie o niej i robi mi się ciepło na sercu, gdy przywołuję w pamięci dotyk jej palców na mojej klatce piersiowej, kiedy leżała obok mnie z włosami rozrzuconymi na poduszce, jakbyśmy spędzili całą noc na dzikim seksie.

Nie okłamałem jej, mówiąc, że też jestem nią zaintrygowany. Zdradziłem jej sekret, którego nie powinienem

był wyjawiać.

Jeśli jednak chcę, aby sprawy potoczyły się po mojej myśli, nie wolno mi okazywać żadnych emocji. Tu chodzi o dawno rozpętaną wojnę między naszymi rodzinami. Wszystko zaczęło się w chwili, gdy jej ojciec uznał, że może okraść mojego i zrujnować mu życie.

Tylko że nic z tego nie zmieni przeszłości. Ani trochę. Nie przywrócę życia mojej matce, a w głębi serca wiem, że to właśnie jej śmierć najbardziej zraniła mojego ojca.

Mimo wszystko Emelia jest córką mojego wroga i nie mogę sobie pozwolić na współczucie.

Parkuję na podjeździe swojego starszego brata i zsiadam z motocykla. Już dawno powinienem był go odwiedzić. Czuję, że coś się między nami popsuło i muszę naprawić nasze stosunki, jeśli chcę być szefem, jakim pragnę być.

Zawieszam kask na rączce i przechodzę obok jego otwartego kabrioletu, w którym zauważam parę kobiecych majtek.

Andreas ma tylko mieszkanie. Nie potrzebuje większego domu, bo i tak nigdy w nim nie przebywa. Większość czasu spędza w D'Agostinos albo żeglując na morzu. Przynajmniej to nas łączy: zamiłowanie do żeglugi.

Wchodzę po schodach i zauważam, że drzwi są otwarte. Jest dopiero dziewiąta rano, a on zostawił otwarty samochód i drzwi bez strażnika w zasięgu wzroku? To wszystko wydaje mi się podejrzane, więc instynktownie dotykam broni w kaburze. Takie niedbalstwo nie jest w stylu Andreasa.

Kieruję się na górę do jego sypialni, otwieram drzwi i... natychmiast tego żałuję.

W łóżku Andreasa śpią twardo dwie nagie kobiety. Obok stoi Andreas we własnej osobie, a jakaś blondynka robi mu loda.

– Kurwa! – Krzywi się na mój widok.

Wycofuję się i zamykam drzwi. Cholera. Już i tak sobie u niego nagrabiłem, a teraz jeszcze tylko pogorszyłem sytuację.

Wchodzę do kuchni i stoję w drzwiach. Dookoła walają się butelki po alkoholu. Niektóre puste, inne pełne.

Po kilku minutach dołącza do mnie Andreas w spodniach dresowych i jednej ze swoich starych studenckich koszulek.

– Przepraszam – mówię pośpiesznie.

– Nie ma o czym mówić – odpowiada i spogląda na bałagan w swojej kuchni. – Co cię sprowadza? – pyta.

– Przyszedłem sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku.

Chichocze.

– Nic mi nie jest, bracie. Jak widzisz, korzystam z życia. Dwie kobiety w łóżku z rana i jedna robiąca mi loda na dzień dobry: czegoż chcesz więcej?

To tak, jakby ktoś od zawsze dążący do doskonałości nagle pogrążył się w bagnie.

– To do ciebie niepodobne, spędzać noc z dziwkami.

– A ty nie masz czasem burdelu? – Unosi brew.

– To co innego. – Przygryzam wargę.

– Niby dlaczego? Proszę cię, Massimo, kurwy to część pakietu. Wszyscy je mamy. Sam masz ich pod dostatkiem, a to aranżowane małżeństwo nie zmieni cię z dnia na dzień. Nie jesteś materiałem na wiernego małżonka. Może lepiej przejdźmy do sedna? Zapewne zjawiłeś się tu w jakimś konkretnym celu, szefie. – Kąciki jego ust wykrzywiają się w uśmiechu, a oczy ciemnieją.

– Andreasie... – zaczynam, ale nie wiem, co mu powiedzieć: „Przepraszam, że tata wybrał mnie zamiast ciebie? Przepraszam, że wybrałem Tristana na członka Syndykatu zamiast ciebie?”.

Musi być nieźle wkurwiony.

– No co, Massimo, co? Wiesz równie dobrze jak ja, że nie ma tu nic do powiedzenia. Jest jak jest. Tata wybrał ciebie na szefa, a ty zdecydowałeś, kto zostanie twoją prawą ręką. Tyle – mówi i wzrusza ramionami.

– Ale się z tym nie zgadzasz – stwierdzam, przechodząc do sedna.

Chichocze.

– W końcu będę musiał się z tym pogodzić.

– Andreasie, potrzebuję twojego wsparcia.

Wyciąga rękę i kładzie mi ją na ramieniu.

– Jesteś moim bratem i poprę cię we wszystkich twoich poczynaniach. Nic więcej nie musisz wiedzieć. Nie ma znaczenia, jak sobie teraz z tym radzę. Po prostu... potrzebuję czasu, żeby wylizać swoje rany. Ty też byś tak robił na moim

miejscu. A ja na twoim przyjechałbym tu dogadać się z bratem.

Puszczaj moje ramię.

– Chcę się tylko upewnić, że wszystko z tobą w porządku.

– Nic mi nie jest. Może przywiązywałem zbyt dużą wagę do tradycji. Zwykle to najstarszy syn zostaje szefem, ale gdyby tata był tradycjonalistą, mógłby nie wybrać właściwej osoby. – Kiwa szybko głową.

Nie powiem złego słowa o tacie i nie dbam o to, czy wyjdę przy tym na mięczaka. To sprawiedliwy człowiek i mój pieprzony idol. Facet wyłożył karty na stół i dał szansę zabłysnąć wszystkim swoim synom, a ja uczciwie wygrałem tę rywalizację.

Mam tylko nadzieję, że nie zapłacę za to utratą starszego brata.

– Potrzebuję, żebyś zajął się naszymi sprawami biznesowymi – zwracam się do Andreasa.

Nie zdążyłem z nim niczego omówić, bo po jego przybyciu na spotkanie wyszliśmy od razu na ulicę, żeby zbadać okoliczności śmierci Pierba. Zdążyłem przekazać mu jedynie, że dzielę majątek na nas czterech.

Tylko że Andreas jest taki jak ja – nie dba o pieniądze. Zależy mu tylko na władzy.

– I się nimi zajmę. Możesz mi zaufać. Jestem z ciebie dumny, dzieciaku. – Jego oczy się rozjaśniają i stukamy się pięściami.

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

Kiwa głową i obdarza mnie pierwszym szczerym uśmiechem, odkąd tata ogłosił, że to ja przejmę stery.

– Mama też byłaby z ciebie dumna. Wiem to. Jesteś taki jak on. Bardziej przypominasz tatę niż ja. – Chichocze. – A teraz spadaj. Muszę wrócić do swoich kobiet.

– Jasne. – Uśmiecham się. – Do zobaczenia później.

Przechyla głowę, a ja wychodzę. Naprawdę go rozumiem. Pracował na ten awans równie ciężko jak ja. Też czułbym się jak gównno, gdybym go nie dostał.

Rozdział 12

Massimo

Jeszcze przed moim powrotem z pracy do Emelii przysły dwie dostawy.

Jeden z lokajów jej ojca podesłał nam jej rzeczy, a jubiler, któremu zleciłem wykonanie dla niej pierścionka, czekał na mnie w salonie.

Pierścionek jest naprawdę piękny. Zupełnie jak ona.

Właśnie taki bym jej kupił, gdyby łączyła nas prawdziwa więź, a ona była moją dziewczyną.

Wkładałam go do tylnej kieszeni i idę do holu, gdzie leżą jej rzeczy. Zamierzam przejrzeć je osobiście. Nie wiadomo, co ten stary skurwiol mógł tam ukryć. Zdziwiłem się, kiedy zgodził się na przesłanie paczek, które spakowała na wyjazd do Florencji. Z jakiegoś jednak powodu wysłanie ich zajęło mu aż cztery dni, chociaż poinformowałem go o tym, że ma to zrobić, dzień po spotkaniu.

Miała zabrać ze sobą do Włoch ponad dwadzieścia walizek i pięć mniejszych toreb. Do tego planowano jej wysłać jeszcze cztery wielkie pudła. Typowa księżniczka ze zbyt wieloma rzeczami. Cóż za ironia: spakowała się, żeby przenieść się do innego kraju, a wylądowała u mnie.

Przejrzenie paczek zajmuje mi nieco ponad godzinę. Najpierw przeglądam jej ubrania, a potem zatracam się

w obrazach. Spakowała wszystkie swoje przybory i dziesięć obrazów. Muszę przyznać, że zapierają dech w piersiach. Jest dobra, naprawdę dobra, i słusznie nazywa siebie artystką.

Wybierała się do Accademia delle Belle Arti we Florencji. Wiem, że nie przyjmują tam byle kogo, dostają się nieliczni najlepsi. Ze względu na to, kto prowadzi uczelnię, nie można sobie wykupić tam miejsca. Trzeba na nie ciężko zapracować.

Zauważam, że Emelia maluje krajobrazy, w które wplata mroczne motywy baśniowe. Mama uwielbiała pejzaże i portrety. Kochała malować ludzi i często nas portretowała.

Kiedy kazałem sprawdzić Emelię, najbardziej zaintrygował mnie właśnie jej talent. Teraz na własne oczy mogę podziwiać jego przejawy.

Jest już po dziewiętnastej. Właśnie przygotowują kolację. Najwyższa pora zmienić co nieco w relacji z Emelią. Mam już pierścioneł, więc nadszedł czas. Kiwam głową na widok leżącej na poręczy sofy eleganckiej czarnej sukienki, którą miała na sobie na balu. Włoży ją dziś wieczorem. Tylko dla mnie.

Z sukienką i bielizną Emelii w ręku kieruję się do swojego pokoju, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Wkładam czarną koszulę z długimi rękawami i czarne spodnie, a potem przycinam lekko brodę. Następnie udaję się do pokoju Emelii z jej ubraniami. Wiem, że wkurzy się na mnie za przegłądanie jej rzeczy.

Siedzi przy oknie, wciąż owinięta prześcieradłem.

Prostuje się i rzuca mi pełne podziwu spojrzenie, do jakiego przyzwyczyły mnie kobiety, z tym że w jej

wykonaniu wydaje się ono znacznie bardziej intrygujące. W jej oczach dostrzegam bowiem także błysk wściekłości. Uwielbiam to, że próbuje mi się przeciwstawić. Myśli, że wykazuje się odwagą, ale tylko mnie tym podnieca.

– Planujesz mnie tu trzymać nagą do końca życia? – warczy, wracając do swojej dawnej zbuntowanej postawy.

– A chcesz tego? Chyba jest ci tu całkiem wygodnie, a mnie podoba się myśl o trzymaniu nagiej kobiety w domu.

– To znajdź sobie inną. Tamta blondynka wydawała się chętna – syczy Emelia.

Dobra riposta. Wiem, że jest zazdrosna o Gabriellę. Nie powinna być, ale schlebia mi jej zazdrość. Poza tym do twarzy jej z tą złością, a kiedy wydyma tak te swoje usteczka, wyobrażam je sobie wokół swojego fiuta.

– Chodź tutaj – mówię, a ona od razu się napina.

– Dlaczego?

– Chodź tu, *princesca*, do cholery. Nie spodoba ci się, jeśli przyciągnę cię siłą.

A może by się jej to spodobało?

Może powinienem jej sprawić kolejne lanie, chociaż wolałbym to zrobić dla przyjemności, a nie po to, aby ją ukarać. Ślinię się na myśl o tym, jak mi się poddała zeszłej nocy. Znowu jej pragnę, ale teraz chciałbym się już w niej znaleźć.

Ja też ją pociągam i, podobnie jak ja, nie wie, co zrobić z tą chemią między nami.

Schodzi z siedzenia przy oknie i zbliża się do mnie. Ładnie pachnie, tak jak wczoraj. Cieszę się, że Priscilla kupiła jej trochę kosmetyków. Ich słodycz doskonale komponuje się z naturalnym zapachem Emelii.

Kiedy w końcu do mnie podchodzi, podaję jej sukienkę, a ona wybałusza oczy ze zdziwienia, gdy ją rozpoznaje.

– Moja sukienka. Moje rzeczy dotarły? – Wpatruje się we mnie, szukając odpowiedzi, a ja czuję się jak dupek, że jeszcze jej ich nie przekazałem.

– Tak. Przyszły dzisiaj.

– Mogę je dostać? – Unosi brwi.

– Dostaniesz... w swoim czasie. – Uśmiecham się.

– Grr. – Opuszcza ramiona. – Dlaczego nie teraz? Dlaczego nie dasz mi ich teraz? Zdajesz sobie sprawę, jakie to chore?

– Jest jeszcze coś, co musisz najpierw dla mnie zrobić.

Czas przedstawić jej zasady gry.

– Co? Czego jeszcze ode mnie chcesz?

– Och, o wiele więcej, niż mi dałaś, *princesca*. Przede wszystkim, jesteś mi winna posłuszeństwo – zaznaczam.

– Posłuszeństwo? Za kogo ty mnie masz?

– Oj, dobrze usłyszałaś. Lepiej się mnie słuchaj albo będziesz tu siedzieć nago aż do ślubu. Jeśli mnie uderzysz albo będziesz się agresywnie bronić, do końca życia będziesz poznawać uroki życia w zamknięciu. Rozumiesz, co do ciebie mówię? – pytam, przesywając ją spojrzeniem.

– Rozumiem.

– Wyjdiesz stąd, kiedy na to pozwolę, a jeśli kupię ci jakieś ubranie, masz je włożyć. Masz robić wszystko, co ci każę.

– Dlaczego po prostu nie kupiłeś sobie psa? – rzuca wyzywająco. – Nie bez powodu nazywa się go najlepszym przyjacielem człowieka.

Łapię ją za twarz i przyciągam do siebie, a ona zachłystuje się powietrzem.

– No proszę, jaka pyskata. Tak ładna, że chcę ją pocałować, i tak gorąca, że chcę ją przelecieć. Nie odzywaj się do mnie w ten sposób. Skarbie, gdybym chciał pieprzonego psa, już dawno bym go miał.

Puszczam ją, a ona łapie oddech, tłumi jęk i spogląda na mnie rozczarowana.

– To tak, jakbyś miał dwie osobowości.

Wiem, co ma na myśli, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Musisz się z tym pogodzić. Wkładaj sukienkę i chodź ze mną na kolację, a zastanowię się nad przekazaniem ci twoich rzeczy.

– Kolację? – pyta. – Chcesz, żebym zjadła z tobą kolację?

– Tak, chcę – odpowiadam z uśmiechem.

– I mam włożyć sukienkę, w której byłam na balu? – Przygląda mi się z zaciekawieniem.

Zaciskam mocno zęby, ale uśmiecham się w reakcji na jej spostrzegawczość.

– Tak – odpowiadam. – Cóż mam ci powiedzieć? Ładnie w niej wyglądałaś.

Sukienka reprezentuje dla mnie czas, kiedy nie mogłem jej mieć. Była wtedy jeszcze nietykalna, tak jak jej ojciec, a ja czułem się jak tamten biedny chłopiec, tęskniący za czymś nieosiągalnym.

W innych okolicznościach, gdyby jej pieprzony tatuś nie był moim wrogiem, wziąłbym udział w licytacji i zadbał o to, żeby ją wygrać. Ale spójrzcie tylko na mnie.

– Dlaczego wtedy ze mną nie porozmawiałeś? – pyta, całkowicie zbijając mnie tym z tropu.

W końcu wydaję z siebie cichy, głęboki chichot.

– O, nie... – Kręcę głową.

– Co nie? – Mruży oczy zdezorientowana.

– To nie ta bajka, księżniczko. Nie jestem mężczyzną, który będzie o ciebie walczył. Twój ojciec trzymał cię w niewiedzy, Emelio Balesteri, ale w moich oczach jesteś równie zła jak on, więc nic dla mnie nie znaczysz. Nie dopowiadaj sobie w tej historii czegoś, na co nie ma w niej miejsca.

Jej oczy napełniają się łzami. Czuję się jak ostatni dupek, ale musiałem jasno wyłożyć jej reguły gry.

– Zdejmuj prześcieradło i wkładaj sukienkę – rozkazuję i tym razem już się ze mną nie kłóci.

Pozwala, aby prześcieradło opadło, odsłaniając przede mną jej nagie ciało. Lustruję ją wzrokiem z góry na dół i natychmiast dostaję erekcji. Nigdy nie widziałem

piękniejszej kobiety. Wszystko w niej jest idealne. Wszystko, łącznie z duszą. Nie wiem, jak Riccardo mógł spłodzić taką istotę. Musiała odziedziczyć piękno po matce.

Uśmiecham się w reakcji na jej spojrzenie. Rumieni się, jej sutki twardnieją, a piersi podskakują, gdy pochyła się, żeby włożyć majtki.

Wkłada stanik, a potem sukienkę i buty. Włosy jednak nadal ma związane w kucyk, a ja chcę, żeby wyglądała dokładnie tak jak na balu.

– Rozpuść włosy – mówię. Znowu robi, co jej każę, i lśniące ciemne loki spływają na jej ramiona. Zakłada kosmyk za ucho. Myślałem, że taki ma styl, ale to chyba nawyk.

Podaję jej rękę i jej dłoń znika w mojej. Wydaje się przy mnie taka drobna.

Wychodzimy z pokoju i zdaję sobie sprawę, że po raz pierwszy idziemy razem korytarzem. Dotychczas do wszystkich naszych interakcji dochodziło w jej sypialni, odkąd Mani umieścił ją tam w sobotni wieczór.

Mimo ponurego nastroju, po tym jak ją potraktowałem i jak zepsułem to, co dzieliliśmy zeszłej nocy, Emelia wydaje się zafascynowana moim domem i wyraźnie podziwia wystrój wnętrza. Po tej stronie posiadłości znajduje się balkon z widokiem na parter, a sufit jest ze szkła. Podłoga w całym domu jest marmurowa, ale na tarasie kamienna.

Powiew chłodnego nocnego powietrza unosi lekko jej włosy i pieści skórę. Przy długim stole przy fontannie czekają Priscilla i Candace, które mają nam usługiwać.

Uczta, którą dla nas przygotowały, prezentuje się niesamowicie. Zauważam wszystkie swoje ulubione dania. Mam nadzieję, że Emelia nie sprawi dziś żadnych kłopotów. Priscilla uśmiecha się, kiedy podchodzimy bliżej, a Emelia odwzajemnia jej uśmiech. Po raz pierwszy widzę ją uśmiechniętą. To ładny widok.

– Wow, spójrz na siebie. – Priscilla promienieje. – Wyglądasz olśniewająco.

Candace kiwa głową na potwierdzenie.

– Dziękuję – odpowiada Emelia.

Obie wyglądają, jakby chciały wdać się w rozmowę z moją przyszłą żoną, ale na widok mojej surowej miny się powstrzymują. Przyjazny nastrój ulatnia się w chwili, gdy na mnie spoglądają.

– To my już sobie pójdziemy, jeśli nie jesteście wam potrzebne – mówi Candace.

– Dziękuję, możecie odejść.

Kiedy kobiety nas opuszczają, wysuwam krzesło dla Emelii, a ona siada na nim, nie patrząc na mnie, po czym mamrocze ledwo słyszalnym głosem:

– Dziękuję.

Siadam naprzeciwko niej, u szczytu stołu. Dość daleko, ale tak ma być. Chcę patrzeć jej w oczy, kiedy jej powiem, co ją dalej czeka, a następnie wręcę pierścioneł.

Emelia rozgląda się dookoła i spogląda na morze, które w świetle księżycy przypomina krajobraz z jednego z jej obrazów. Zastanawiam się, co widzi, kiedy na nie patrzy.

Mama zawsze powtarzała, że prawdziwy artysta postrzega świat inaczej.

– Co jest? – pytam, wyrywając ją z zamyślenia.

Kieruje na mnie wzrok i kręci głową.

– Nic. Nic takiego.

– Nie? Wyglądasz, jakbyś coś zobaczyła.

– Zobaczyłam, ale nie chcę się tym z tobą dzielić – odpowiada i prostuje się na krześle.

– Jedz.

Zaczyna nabierać sobie jedzenie. Niewiele, ale zawsze coś.

W końcu odkłada widelec i spogląda na mnie z rozchyłonymi ustami, przygotowując się do zadania pytania, na które prawdopodobnie jej nie odpowiem.

– Co takiego zrobił ci mój ojciec?

Miałem rację. Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie.

– To temat na inny wieczór.

– Dlaczego? Nie sądzisz, że powinnam wiedzieć, dlaczego tu jestem? Czym sobie zasłużyłam, żeby skradziono mi życie? Wiesz o mnie różne rzeczy, prawda? Wiesz, kim jestem i z kim się przyjaźnię. Do diabła, wiedziałeś nawet, że w zeszłą niedzielę miałam polecieć do Włoch, i nie dopuściłeś do tego wyjazdu. Tak ciężko pracowałam, żeby dostać się na te studia. Włożyłam w to tyle wysiłku... To miała być najlepsza rzecz w moim życiu, a ty mi to wszystko zabrałeś. Chcę przynajmniej wiedzieć dlaczego.

Kiedy Emelia wszystko to z siebie wyrzuca, znów zastanawiam się nad tym, kim właściwie jestem. Jakim człowiekiem się stałem, skoro robię coś takiego niewinnej kobiecie?

Jednak patrząc na nią i podziwiając jej piękno, nie pozwalam sobie na zapomnienie o planie. Ta piękna dziewczyna jest nieodłączną częścią majątku Riccarda Balesteriego, majątku, którego pozyskanie stało się moją misją.

– Co on ci takiego zrobił? – pyta znów natarczywie.

– Zabrał wszystko mojej rodzinie. – Wypowiadam na głos prawdę, którą nigdy jeszcze nie musiałem się z nikim dzielić. Wszyscy ludzie z mojego otoczenia doskonale wiedzą, co się stało, nawet jeśli nie znają szczegółów.

– A ja mam teraz cierpieć za to, co wam zrobił? – pyta Emelia.

– Sztuka wojny. Czasami dobrzy ludzie muszą cierpieć za grzechy tych złych.

– Co za bzdura! Jak śmiesz mi mówić coś takiego? Rozejrzyj się tylko. Masz tak wiele. To ci nie wystarczy? Musiałeś wziąć jeszcze mnie, żeby się odegrać na moim ojcu? Jak możesz być tak nikczemny? Przecież niczego ci nie brak.

– Pieniądze to nie wszystko, *princesca*. Nie przywrócą życia zmarłym – odpowiadam, a ona wpija we mnie zaskoczone spojrzenie. – Dość. Już wystarczy.

Nie chcę o tym rozmawiać. Ani z nią, ani z nikim innym.

Wstaję, podchodzę do niej i wyciągam pudełko z pierścionkiem. Krzywi się na jego widok, ale gdy je

otwieram w jej oczach pojawia się błysk podziwu i zaskoczenia.

Nawet ona nie potrafi się oprzeć pięknu biżuterii.

– Podaj mi lewą dłoń – mówię, a jej rysy twardnieją. – Emelio, nie każ mi się prosić.

Wyciąga rękę i wkładam pierścionek na jej drżący palec. Emelia wpatruje się w niego przez chwilę i przymyka oczy, a kiedy je otwiera, łzy spływają jej po policzkach.

– Nie rozumiem, dlaczego dajesz coś tak pięknego komuś, kto nic dla ciebie nie znaczy – mówi.

Zaciskam zęby, starając się stłumić emocje i utrzymać mur wokół swojego serca.

– Czy mogę wrócić do swojego pokoju? – pyta Emelia.

– Nic jeszcze nie zjadłaś.

– Nie jestem głodna – szepcze. – Mogę już iść?

– Tak.

Wstaje, szykując się do odejścia, ale łapię ją za nadgarstek i przytrzymuję w miejscu.

– Jutro wybierzesz suknię ślubną. W południe zjawi się stylistka. Bądź gotowa.

Puszczam ją, a ona nie odpowiada. Po prostu odchodzi bez słowa, a ja tylko odprowadzam ją wzrokiem. Miałem być dziś stanowczy, ale wyszedłem na bezwzględny, bezduszny drania. Całe życie ciężko pracowałem, żeby się taki stać. No i proszę, udało mi się.

Powinienem być z siebie dumny.

Tylko że nie jestem, mam słabość do tej kobiety.

Rozdział 13

Massimo

Tristan wchodzi do mojego biura z surowym wyrazem twarzy.

Godzinę temu poprosił, żebym jak najszybciej wygospodarował dla niego czas. Od razu przełożyłem spotkanie z kilkoma swoimi głównymi inwestorami, bo taka wiadomość od brata musi oznaczać, że ma do mnie jakąś cholernie ważną sprawę.

Nie traci czasu na uprzejmości i podchodzi od razu do mojego biurka. Z wewnętrznej kieszeni czarnej kurtki motocyklowej wyjmuje białą kopertę i kładzie ją przede mną.

– Musisz to zobaczyć – stwierdza z szorstkim skinieniem głowy i zaciska szczęki. Bezzwłocznie otwieram kopertę i wyciągam z niej zdjęcie. Napinam się, gdy rozpoznaję, kto na nim jest.

To Vlad Kuzniecowa, zabójca na usługach Bratvy należącej do grupy zwanej Kręgiem Cieni. Co ważniejsze, ten człowiek powinien być martwy. Sam pomogłem go uśmiercić, a przynajmniej tak mi się wydawało.

– Skąd to masz? – pytam. Tristan przysuwa sobie krzesło i na nim siada. Nie dziwi mnie jego pobladła twarz. W końcu to on pociągnął za spust. Kulka, którą wpakował prosto w serce mordercy jego żony, powinna była go zabić. Jakim

więc cudem mam przed sobą zdjęcie tego skurwysyna? I to aktualne, biorąc pod uwagę widniejącą na nim datę.

– Dominic – mówi Tristan, przesuwając dłonią po brodzie. Ta odpowiedź mi wystarcza, ponieważ nasz młodszy brat potrafi wytropić każde gówno. Jak na przykład to. Tristan wzdycha i prostuje plecy. – Nasi ludzie znaleźli spalone rzeczy Pierba w śmietniku w pobliżu portu. Był tam też zmiażdżony i zwęglony aparat, ale Dominicowi udało się odzyskać zdjęcie z karty. Massimo, spójrz na datę.

Wybałuszam oczy ze zdziwienia. Włada sfotografowano w sobotę. W dniu, w którym Pierbo rzekomo się zabił.

– Kurwa.

– Właśnie.

Wład i jego banda płatnych zabójców są znanymi wrogami włoskiej mafii i tych z Bratvy, którzy nie należą do jego kręgu. Tylko nieliczni członkowie Bratvy utrzymują z nimi stosunki.

– Jeśli tu jest, to ktoś musiał go wynająć – zauważam.

– Jakbym tego kurwa nie wiedział. Jasna cholera, Massimo. Nie mogę w to uwierzyć. Myślałem, że wykończyłem tego faceta, ale oto on, cały i zdrowy. I tak czułem się już jak gówno przez to, że nie dorwałem człowieka, który zlecił zabicie Alyssy, ale pocieszałem się, że przynajmniej wykończyłem jej zabójcę.

Jego słowa są przesycone bólem. Choć od tamtego wydarzenia minęło już pięć lat, ból po tak brutalnym zabójstwie żony chyba nigdy nie mija, zwłaszcza gdy dostajesz jej odciętą głowę w pudełku.

Mortimer Viggo to nieuchwytny przywódca Kręgu Cieni, który zlecił Vladowi zabicie żony mojego brata. Nikt z nas nigdy go nie widział i nikt nie wie, jak go znaleźć.

Tristan i Alyssa byli razem od liceum, ale ojciec dziewczyny przekazał ją Mortimerowi w zamian za dług, jaki u niego zaciągnął, a ten zamierzał oddać ją Vladowi. Kiedy jednak złamała umowę i wyszła za Tristana, Mortimer wysłał za nią Vladę. Demon czekał do nocy poślubnej, aby wymierzyć jej karę za nieposłuszeństwo.

Porwał ją, zabił i następnego dnia wysłał Tristanowi jej głowę w pudełku obwiązanym wstążką jak prezent. Potem znajdowaliśmy części jej ciała rozrzucone po całym LA. O takich rzeczach się nie zapomina.

– Tristanie. Szukaliśmy Mortimera wszędzie, gdzie tylko mogliśmy.

– Wiem.

Węszyliśmy za nim przez dwa lata po całym świecie i nic nie znaleźliśmy. A teraz Vlad powrócił z martwych i jest tutaj, w LA! To może oznaczać tylko jedno: Mortimer zlecił mu nowe zadanie.

– Kurwa, Massimo. – Tristan zaciska pięści i kipi z wściekłości. – Nawet nie wiesz, jak się teraz czuję.

Wstaję, podchodzę do niego i kładę mu rękę na ramieniu.

– Coś wymyślimy. Proszę, wstrzymajmy się jednak z działaniem, dopóki nie dowiemy się więcej.

Chcę mu powiedzieć, żeby zachował zdrowy rozsądek i nie robił niczego głupiego, ale cokolwiek zdecyduje, na pewno nie będzie to głupie. Tu chodzi o odwet i upewnienie

się, że winni poniosą zasłużoną karę. Tristan przypomina pod tym względem mnie: nigdy nie zrezygnuje z zemsty. Nie znosi bezradności ani niepewności w jakiegokolwiek ważnej sprawie.

– Na moim miejscu na pewno coś byś z tym zrobił – zauważa Tristan.

– Dlatego pozwól, że osobiście się tym zajmę.

Nie chcę stracić brata, a doszłoby do tego, gdyby dał się ponieść emocjom.

– Tristanie, ten facet był pieprzonym duchem przez pięć lat. Jak to możliwe, że nagle powraca z martwych? To musi być jakiś gówniany spisek.

– Tuż pod naszymi nosami – zauważa, a ja zaciskam usta. – Massimo, Pierbo zginął, bo go zobaczył. Vlad nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział o tym, że żyje i że wrócił do miasta.

– Masz rację – zgadzam się. – Nie mogę mu jednak pozwolić na jakiegokolwiek dalsze posunięcia na naszym terenie.

Wygląda na to, że ten drań wrócił do gry.

– Poruszysz gniazdo os, Massimo – stwierdza Tristan zmartwionym tonem, a w jego oczach widzę troskę.

– Wiem. – Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Poruszenie gniazda os zapowiada spore kłopoty. Tata powiedziałby to samo, gdyby nadal był szefem. – Wyślemy za nim naszych najlepszych ludzi i go wytropimy. Tym razem jednak, kiedy go dorwiemy, odetniemy mu ten pieprzony łeb. Dla Alyssy.

Tristan wypuszcza gwałtownie powietrze i kiwa głową.

– Dzięki, bracie. Trudno mi pogodzić się z tym, że nie mogłem ochronić swojej kobiety, kiedy najbardziej mnie potrzebowała. Byłem zupełnie bezradny, kiedy Vlad ukradł mi ją ze swoją bandą skurwysynów. Nie mogę o tym zapomnieć. Zabrałem ją do domku w lesie i następnego dnia mieliśmy wyjechać na nasz miesiąc miodowy. Poszedłem do kuchni po szampana, a kiedy wróciłem, jej już nie było. Tylko myśl o tym, że posłałem tego skurwiela do piachu, trzymała mnie przy życiu, a tymczasem okazuje się, że Vlad żyje i ma się dobrze.

– Tristanie, skupmy się na dorwaniu tego gnoja. Wypowiedział nam wojnę, ośmielając się tu wrócić.

* * *

Przed powrotem do domu pojechałem jeszcze na most Vincenta Thomasa. To w tym miejscu zabiliśmy Vlada. A przynajmniej tak nam się wydawało.

Walczyliśmy zaciekle na moście, a dookoła świstały kule. W końcu zostało nas czterech: ja, Tristan, Vlad i Aleksiej, jego prawa ręka. Dźgnąłem Aleksieja w oko i go wykończyłem, a Tristan zastrzelił Vlada. Widziałem to na własne oczy. Byli kilka kroków ode mnie. Kula trafiła tego drania w pierś. Spadł z mostu, a zanim wpadł do morza, uderzył jeszcze w filar.

Kula powinna była zabić go na miejscu, ale jeśli tak się nie stało, to upadek ze stu dziesięciu metrów powinien był załatwić go na amen. Tak czy inaczej, Vlad miał być martwy. A jednak żyje. Pierbo zobaczył go i został na tym przyłapany.

Myślałem, że to Riccardo zabił Pierba, ale teraz jego śmierć nabiera dla mnie większego sensu. Tylko ktoś taki jak Vlad Kuzniecowa i jego Krąg Cieni mogli pokonać takiego człowieka jak on. To oznacza, że mam do czynienia ze znacznie większym bagnem, niż się spodziewałem.

Jeśli nie odpuszczę, narażę na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale też moich bliskich. Tristan doskonale to ujął, mówiąc o poruszeniu gniazdem os. Właśnie to zamierzam uczynić.

Osy nie zagrażają ci, dopóki ich nie rozdrażnisz, ale zrób to, a rzucą się na ciebie całą chmarą. Zniszczą ciebie i wszystkich twoich ludzi.

Na razie jednak mamy przewagę. Vlad myśli, że wykonał dobrą robotę, zabijając Pierba i niszcząc jego aparat. Nie ma pojęcia, że o nim wiemy. Tylko że w żadnym razie nie zdołam tego przed nim ukryć. Aby go odnaleźć, muszę zacząć zadawać pytania, przez co dowie się, że go szukamy.

Nie mam innego wyboru, jak podjąć to ryzyko.

Jadę do domu i kieruję się prosto do pokoju Emelii. Śpi już jednak i nie chcę jej budzić. Tylko światło księżyca oświetla jej nieziemskie ciało.

Nawet we śnie wygląda jak pełna wdzięku księżniczka, ze swoimi ciemnymi lokami rozrzuconymi na poduszce i rękami spoczywającymi po bokach ciała.

Z tego, co mi raportowano, nie sprawiała dziś problemów. Priscilla poinformowała mnie, że ledwo się odzywała i robiła, co jej kazano. Przymierzała grzecznie suknie ślubne, ale żadna jej się nie spodobała. Nie wiem, czy specjalnie robiła

trudności, czy rzeczywiście żadna kreacja nie przypadła jej do gustu.

Stylistka wróci tu jeszcze jutro. Nie chcę być draniem i wybierać sukienki za nią. Już i tak czuję się wystarczająco źle po tym, jak wręczyłem jej pierścionek.

Porusza się, jakby wyczuła moją obecność. Cofam się cicho do drzwi.

Za kilka tygodni Emelia zostanie moją żoną.

Pięć lat temu nie miałem nikogo takiego. Teraz mam.

Poruszenie gniazdem os oznacza, że ją także narażę na niebezpieczeństwo.

Rozdział 14

Emelia

Serce mi się ściska, gdy patrzę na swoje odbicie w dużym lustrze.

Mam na sobie przepiękną suknię ślubną. Wygląda jak z bajki i zdecydowanie pasuje do księżniczki. Jej obcisły gorset bez rękawów ładnie podkreśla moje piersi i wąską talię, a długi lejący się materiał tworzy magiczne efekty przy każdym ruchu.

Wyobrażam sobie oczy wszystkich zebranych skierowane na mnie w tym wielkim dniu. Przymierzyłam dziś dziesięć sukienek i ta podoba mi się najbardziej.

Wczorajsze nie przypadły mi do gustu, ale jeśli mam być szczerą, w tak podłym nastroju chyba nic by mi się nie spodobało. Przymierzanie sukien ślubnych na przymusowy ślub nie jest szczególnie ekscytujące.

Zawsze myślałam, że gdy zobaczę tę właściwą suknię, zakocham się w niej tak jak w mężczyźnie, którego poślubię. Miał być tym jedynym, zupełnie jak moja wymarzona kreacja. Ach, gdyby tylko...

Gdyby Massimo był moim wybrankiem, z radością włożyłabym na nasz ślub właśnie tę suknię. Dziś rano postanowiłam spróbować ułatwić sobie życie i udawać, że naprawdę szykuję się na swój wielki szczęśliwy dzień. Bałam

się, że Massimo ukarze mnie w jakiś sposób za sprawianie problemów, jeśli znów odeślę stylistkę z niczym.

Suknia mieni się w promieniach słońca wpadających do środka przez wielkie francuskie okna. Jest doskonała. To chyba najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam.

A jednak, podobnie jak pierścionek na moim palcu, nie wydaje się należeć do mnie. Nie czuję, aby do mnie należała. Obie te rzeczy przypominają truciznę, która stopniowo zatruwa moje ciało i powoli mnie zabija.

Obie mają za zadanie mnie ranić i przypominać mi, że nic nie znaczę.

Należę do Massima D'Agostina i tak jak jego majątek, jestem tylko jego własnością. Niczym więcej.

– I jak tam? – pyta stylistka zza kurtyny. Pomieszczenie urządzone w taki sposób, abym miała trochę prywatności i mogła się swobodnie przebierać.

– Dobrze... Ta mi się podoba – odpowiadam.

Rzucam jeszcze okiem w lustro i wychodzę. Na mój widok stylistka razem z Priscillą i Candace, które przyszły nam pomóc, wzdychają z przejęciem. Priscilla wygląda, jakby miała się rozplakać. Zawsze wyobrażałam sobie, że w takiej chwili będzie przy mnie mama, i na tę myśl i mnie napływają do oczu łzy.

– Mój Boże – mówi Priscilla. Podchodzi do mnie i wyciąga ręce, żeby chwycić moje dłonie i delikatnie je uścisnąć. – Emelio, wyglądasz przepięknie.

– Dziękuję. Bardzo dziękuję – odpowiadam.

– Moja droga, jesteś jedną z najpiękniejszych panien młodych, jakie kiedykolwiek widziałam – stwierdza stylistka, składając ręce w zachwycie.

– Zgadzam się. – Candace kiwa głową. – Wyglądasz nieziemsko.

– Dziękuję. Myślę, że to zwycięska sukienka – odpowiadam.

– Zdecydowanie – zgadza się ze mną stylistka. – Jest idealna. Musimy tylko trochę zwęzić tutaj. – Ciągnie za obszywkę.

– Dobrze.

– Czy mogę zasugerować upięcie włosów tak, aby pokazać wzór z tyłu? I tiarę, chyba że koniecznie chcesz welon.

– Podoba mi się pomysł z upiętymi włosami i tiarą. – Gdy tylko zobaczyłam się w tej sukience, od razu pomyślałam, że trzeba pokazać plecy. Ma śliczny obrębek w ząbki. Jest równie piękna z tyłu, jak z przodu.

– Wspaniale. Cóż za bezproblemowa panna młoda! – Zaciera ręce. Jej zielone oczy błyszczą radośnie, a w kącikach pojawiają się zmarszczki od szerokiego uśmiechu. Odkąd tu zamieszkałam, mam kontakt tylko z samymi życzliwymi ludźmi.

– Dzięki, miło mi to słyszeć.

– Dobrze, to idź się przebrać, a ja użyję swojej magii. Wrócę za kilka dni i porozmawiamy o butach i dodatkach.

– Świetnie – odpowiadam automatycznie, jakby słowa same wychodziły mi z ust.

Candace chyba to zauważyła. Widzę to w jej współczującym spojrzeniu. Cofam się za zasłonę i kładę dłoń na sercu, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze.

Chciałabym być teraz szczęśliwa.

Żałuję, że mam poślubić mężczyznę, który ma na mnie tak niewytłumaczalny wpływ. Dotknął mnie do żywego, kiedy wyznał, że nic dla niego nie znaczę. Nie potrafię nawet opisać, jak bardzo mnie to zraniło. To jeszcze gorsze niż bycie rzeczą. Znowu dociera do mnie, w jak beznadziejnej sytuacji się znalazłam.

Przebieram się w dzinsy i koszulkę na ramiączkach. W moje ubrania.

Po przebudzeniu zaskoczyły mnie dwie niespodzianki. Pierwszą z nich były walizki i torby, które miałam zabrać ze sobą do Florencji, a drugą nieco więcej wolności. Nie zamknięto mnie tym razem. Mogłam wyjść z pokoju i otworzyć okno.

Massimo musiał wejść do pokoju w nocy, kiedy już spałam. Wiem, że to on, bo kiedy się obudziłam, w pomieszczeniu unosił się jeszcze jego zapach.

Nie znalazłam jednak nigdzie moich materiałów plastycznych i obrazów. Nie wiem, czy to dlatego, że tata ich nie wysłał, czy też Massimo postanowił mi ich nie przekazywać.

Ledwo zdążyłam rozpakować pudła i się przebrać, a już nadszedł czas na przymierzanie sukni.

Zbieram włosy w koński ogon i wychodzę z sukienką. Krawcowa zabiera ją i wkłada do torby.

Candace podchodzi do mnie i klepie po ramieniu. Dziś nie ma na sobie stroju pokojówki, tylko koszulkę z długim rękawem, dżinsy i trampki Converse. Włosy splotła w małe warkoczyki zaczesane na bok, w czym bardzo jej do twarzy.

– Spędzę dziś z tobą trochę czasu – mówi. – Co powiesz na spacer po plaży?

– Bardzo chętnie. – Uśmiecham się na tę myśl.

– Tylko nie spóźnijcie się na lunch – mówi Priscilla.

– Jasne – odpowiada Candace, a ja się tylko uśmiecham, nie mogę przecież zaprotestować.

Idziemy tym samym korytarzem, którym szłam wczoraj z Massimem, ale nie wychodzimy na taras, kierujemy się ku innym drzwiom, tym, które prowadzą na patio. Można z niego przejść bezpośrednio na plażę. Gdy Candace je otwiera, obmywa mnie słony zapach morza i znów czuję, że żyję.

To niesamowite, ile rzeczy bierzemy za pewnik. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że można tak bardzo tęsknić za promieniami słońca na skórze i leniwym wiatrem we włosach. Uśmiecham się, delektując się wolnością i przyjemnymi odczuciami.

Uwielbiam spacerować po plaży, zdejmuję buty, żeby poczuć piasek pod stopami.

Candace chichocze na ten widok, a ja odpowiadam jej uśmiechem.

– Chcesz iść na bosaka? – pyta.

– O, tak. Zawsze zdejmuję buty na plaży.

– Ja chyba jestem do swoich za bardzo przyzwyczajona – odpowiada. – Chodźmy tędy.

Mijamy basen pływowy i siadamy na piasku. Roztacza się przed nami malowniczy widok na bezkresne morze. Przypomina mi Włochy. W wakacje tata zawsze zabierał mnie i mamę do Toskanii.

– Zostaniemy tu chwilę, a potem oprowadzę cię dookoła i może jeszcze trochę po domu – mówi Candace. Domyślam się, że musiała dostać na to pozwolenie.

– Dziękuję. Tu jest pięknie. Bardzo mi się podoba – odpowiadam.

– Mnie też. Ten widok przypomina mi Sycylię.

– To prawda – zgadzam się z nią. – Uwielbiałam spacerować po tamtejszej plaży, kiedy odwiedzałam krewnych.

– Kiedy ostatnio tam byłaś?

– Kilka lat temu z mamą. Tuż przed... przed jej śmiercią. – Wciąż trudno mi o tym mówić.

– Przykro mi. – Candace wygląda na zasmuconą.

– W porządku. To było kilka lat temu. Nadal bardzo za nią tęsknię, ale ludzie umierają, prawda? – Brzmie odważniej, niż się czuję. Udaje mi się skutecznie ukryć swoje głębsze odczucia. Tak naprawdę nadal płaczę za mamą. Ten smutek wydaje się nie mieć końca i wiem, że gdyby żyła, nigdy nie doszłoby do tego koszmaru.

– Tak... Ludzie umierają – odpowiada Candace z bólem w oczach. – Moi rodzice nie żyją. Zginęli w wypadku.

– Przykro mi to słyszeć.

– Dzięki.

– Moja mama zachorowała na raka. Nasza podróż na Sycylię była jej ostatnią wizytą w ojczyźnie. Malowałyśmy tam razem... Tym się właśnie zajmuję.

– A co malujesz? – wydaje się zaintrygowana.

– Wszystko. Wszystko, co tylko wyczaruje moja wyobraźnia.

– Brzmi super. Ja piszę wiersze. Zostało mi to po studiach.

– Po? – pytam zdziwiona, bo myślałam, że jest w moim wieku.

– Tak. Mam dwadzieścia pięć lat. – Uśmiecha się promiennie.

– Wyglądasz dużo młodziej.

– Dziękuję. To chyba zasługa mojego młodzięczego ducha. – Chichocze. – Studiowałam literaturę angielską. Chciałam zostać nauczycielką, ale chyba w końcu wybije to sobie z głowy. Początki kariery zawodowej bywają trudne.

– O tak. – Co do mnie to napotkałam dość niecodzienne trudności w rozpoczęciu mojej kariery i wygląda na to, że mogę się z nią pożegnać. – Od jak dawna tu pracujesz?

– Od lat. Znam Massima od dziecka.

Na jej twarzy widać tę samą sympatię, którą widziałam na twarzy Priscilli, kiedy o nim wspominała. Mam tylko nadzieję, że Candace nie zacznie wyśpiewywać peanów na jego cześć. Naprawdę nie mam ochoty ich wysłuchiwać.

– Wolałabym o nim nie rozmawiać... Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

To chyba najlepszy sposób, w jaki mogę ująć swoją prośbę, żeby nie zabrzmieć zbyt niegrzecznie.

– Nie musimy o nim mówić. – Candace kiwa głową. – Nie po to tu jestem. Pomyślałam, że może chciałabyś z kimś pogadać, albo po prostu spędzić razem czas. Jeśli jednak sama zechcesz o nim wspomnieć, to przysięgam, że wszystko zostanie między nami. Mówię poważnie.

Patrzę na nią, zastanawiając się, czy rzeczywiście mogę jej zaufać. Co prawda, były dla mnie miłe z Priscillą, ale to jeszcze nic nie znaczy. Nauczyłam się tego, obcując z pracownikami mojego ojca. Koniec końców to przed nim odpowiadali i byli lojalni wobec niego, a nie wobec mnie. Może jednak mogłabym zwierzyć się Candace z tego, czego i tak się domyśla?

– To dla mnie trudne. Ciężko mi z tym wszystkim. Mam poślubić zupełnie obcego mi mężczyznę – wyznaję i nagle mam ochotę otworzyć przed nią serce.

Candace kiwa głową ze zrozumieniem.

– Wiem. Wyobrażam sobie. Kiedy przymierzałaś jedną suknię po drugiej, wyglądałaś, jakbyś chciała być szczęśliwa, bo ślub to takie piękne wydarzenie. Tylko że nie w tych okolicznościach.

Trafiła w sedno.

– Tak. Wszystkie moje nadzieje i marzenia zostały pogrzebane. Skradziono mi życie i nie wiem, jak mam teraz odnaleźć się w nowym. Nie ma dla mnie ucieczki.

Candace spuszcza wzrok i wpatruje się przez chwilę w piasek, po czym znów spogląda na mnie.

– Emelio... – jej głos cichnie. – Przykro mi z powodu tego, co ci się przydarzyło. Przyznaję, że mi się to nie podoba. Płacą mi za pracę tutaj, ale to nie znaczy, że się ze wszystkim zgadzam. Nie powinnaś cierpieć tylko dlatego, że twój ojciec skrzywdził rodzinę Massima.

Jej słowa wzbudzają we mnie zaciekawienie. Wygląda na to, że Candace wie coś więcej.

– Nie mam pojęcia, co im zrobił – skarżę się. – Nic nie wiem. Aż do zeszłego tygodnia nie wiedziałam nawet, że mój ojciec zna D’Agostinów.

– Domyślam się. Kobiety i dzieci zwykle są trzymane z dala od biznesu. Ja nie miałam tyle szczęścia, podobnie jak Massimo. Widziałam okropne rzeczy, kiedy byłam jeszcze dzieckiem. Takie okropieństwa zmieniają cię na zawsze.

Odnoszę wrażenie, że wydarzyło się coś więcej niż tylko wypadek, o którym wspomniała.

– Co się stało? – pytam.

– Ja... nie mogę ci opowiedzieć swojej historii. W każdym razie jeszcze nie. Może kiedyś. – Posyła mi nerwowy, drżący uśmiech. – Massimo... Wiele się dla niego zmieniło, gdy jego rodzina wszystko straciła. Moja rodzina służy D’Agostinom od wielu pokoleń. Jako córka służących, sporo słyszałam i widziałam. Wiem rzeczy, o których prawdopodobnie nie powinnam mieć pojęcia.

– Jak na przykład? – Moja klatka piersiowa się zaciska.

– Słyszałaś kiedyś o Syndykacie?

– Nie. – Kręcę głową. – Nigdy.

– To dobrze. To tajna organizacja, chociaż nie ukrywa swojego istnienia. Wiedzą o nich ci, którzy mają wiedzieć. Nikt spoza tego kręgu nie ma pojęcia, jak działają i co dokładnie robią, ale nietrudno się domyślić, że są nietykalni. Syndykat składa się z sześciu potężnych rodzin przestępczych. Dwóch obecnych przywódców to twój ojciec i Massimo.

– Mój ojciec? – Wybałuszam oczy ze zdziwienia. Oczywiście nie miałam o tym pojęcia.

– Tak. Nie dziwię się, że o tym nie wiedziałaś. Członkami są wyłącznie mężczyźni, więc twoi wujkowie lub inni faceci z rodziny też mogą mieć z tą organizacją do czynienia.

Wujek Leo jest w zasadzie prawą ręką taty. Na pewno wie o Syndykacie.

– Rozumiem.

– Aby zostać członkiem, należy mieć bogactwo, władzę i możliwości. Liczy się wszystko, wkład. Żyją zgodnie z credo, które ma ich zabezpieczać przed śmiercią i które podpisują własną krwią – wyjaśnia, przyciskając kolana do piersi. – Twój ojciec i Giacomo D’Agostino byli kiedyś najlepszymi przyjaciółmi, ale Riccardo okradł go i zniszczył. Zostawił Giacoma z niczym, więc ten został wyrzucony z Syndykatu. To jeszcze gorsze niż bankructwo. Często jest to gorsze niż śmierć, ponieważ masz wiedzę na temat tajnych planów Syndykatu.

Jezu Chryste. Nie mogę w to uwierzyć.

– Co im się stało?

– Same najgorsze rzeczy. Stracili dom. W pewnym momencie mieszkali w przyczepie kempingowej i ledwo wiązali koniec z końcem. Piętnaście lat temu Giacomo zaczął rozwijać swoją działalność naftową i odniósł sukces. Bogactwo nigdy jednak nie zrekompensowało im największej straty, jaką ponieśli w tym okropnym położeniu. Matka Massima i jego braci... stracili ją.

– Co jej się stało? – pytam.

– Zabiła się, kiedy Massimo miał dwanaście lat. To on ją znalazł.

– O mój Boże. – Podnoszę ręce do policzków.

– Wiem. To takie smutne, kiedy odchodzi tak dobra istota. Zawsze była dla mnie bardzo miła. Nazywała mnie córką, której nigdy nie miała. Ciągle spędzałam czas z chłopakami. Massimo nigdy tego nie powiedział, ale obwinia twojego ojca o jej śmierć.

Moje oczy rozszerzają się, gdy przypominam sobie słowa Massima o niemożności przywrócenia zmarłych do życia.

– To jakiś koszmar.

Candace uśmiecha się smutno.

– To gorsze niż koszmar, Emelio. Ta wojna zaczęła się na długo przed naszym przyjściem na świat. Massimo obwinia twojego ojca o śmierć swojej matki i ciężki los, jaki im zgotował, ale jego ojciec obwinia twojego o znacznie więcej. Kiedy słyszy się tyle, co ja, nosi się ze sobą sporo tajemnic. To ona była powodem, dla którego wasi ojcowie się pokłócili. Matka Massima.

Jej słowa sprawiają, że brakuje mi tchu.

– Co masz na myśli?

– Obaj byli w niej zakochani – odpowiada, a ja czuję nagły ciężar w brzuchu. – To wszystko, co wiem, ale daje do myślenia, nieprawdaż? Skłania do zastanowienia się, co jeszcze się wydarzyło. Taki jest właśnie mój świat. Sekrety i kłamstwa.

Wpatruję się w nią długo i intensywnie, zastanawiając się, dlaczego tak dużo mi mówi.

– Dlaczego? Dlaczego mi to wszystko powiedziałaś, Candace? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Może źle mi z tym, że zostałam wciągnięta w wojnę, która nie ma z tobą nic wspólnego? A może po prostu nie chciałabym być na twoim miejscu. Odebrano ci życie, abyś poślubiła Massima... I teraz chyba próbuję wytłumaczyć się przed samą sobą, dlaczego chcę ci pomóc i zdradzić mężczyznę, którego uważam za brata.

Cała się napinam ze zdenerwowania.

– Co próbujesz mi powiedzieć, Candace?

Czyżby chciała mi pomóc? Ale w jaki sposób?

Candace pochyla się bliżej, a w jej oczach lśnią łzy.

– To mi najbardziej ufa. Dlatego pozwala mi z tobą przebywać. Mnie i Priscilli. Nie jest już jednak tym chłopcem, z którym dorastałam. Żaden z jego braci nie jest, choć to nie ich wina.

No tak. Wygląda na to, że to wina mojego ojca.

– Pomożesz mi, Candace? – pytam ostrożnie.

Obie rozglądamy się nerwowo. Najbliższy strażnik stoi daleko od nas, na tarasie. Nie może nas usłyszeć, ale nasz niepokój jest w tych okolicznościach zrozumiały. Candace kiwa głową.

– Nie zdziwiłabym się, gdyby mnie zabił, dowiedziawszy się, że go zdradziłam.

– W takim razie nie rób tego. Nie zniosłabym, gdyby coś ci się stało. – Krzywię się i kręcę głową.

– Zło zawsze będzie wygrywało, jeśli dobrzy ludzie będą stać bezczynnie i na nie pozwalać, Emelio. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym ci nie pomogła, ale proszę, zastanów się dobrze, zanim przejdziesz do działania.

Patrzy mi prosto w oczy. Zastanawiam się nad jej słowami.

Szansa na ucieczkę jest dla mnie teraz na wagę złota, ale rozumiem, co ma na myśli. Jeśli coś pójdzie nie tak, nie tylko ja zostanę za to ukarana.

Candace spogląda przed siebie i wskazuje ostrożnie koniec plaży, gdzie cumują łodzie.

– Widzisz to miejsce na końcu drewnianego pomostu?

– Tak. – Nie widzę go stąd wyraźnie, ale fale rozbijają się tam o skały, które zdają się oddzielać ten obszar od pozostałej części plaży.

– Monitoring tam nie działa. Tuż za palmami. Tam, na słupie jest tylko jedna kamera i to wszystko. Łódź wiosłowa jako jedyna nie ma zamontowanego alarmu – wyjaśnia.

Nie mogę uwierzyć własnym uszom. Właśnie podsunęła mi drogę ucieczki.

– O Boże, Candace – wzdycham.

– Nawet nie próbuj brać innej łodzi. Massimo zawsze nosi przy sobie kluczyki, a nawet gdyby udało ci się którąś uruchomić, mają zamontowane systemy bezpieczeństwa, które można kontrolować zdalnie z domu. Massimo zostanie zaalarmowany, gdy tylko włączy się silnik. Łódź wiosłowa to jedyne wyjście.

Kiwam głową.

– Dobrze... – mówię drżącymi ustami. – Zostaje łódź wiosłowa. Candace...

– Emelio, to cholernie ryzykowne – przerywa mi. – Muszę cię ostrzec, że morze jest tutaj bardzo niebezpieczne. Osiem kilometrów dalej znajduje się port, ale dotarcie tam taką łodzią przez tę wzburzoną wodę to prawdziwy wyczyn. Weź to pod uwagę.

Boże... Nigdy nie miałam w rękach wiosł i nic nie wiem o pływaniu po niebezpiecznych wodach, ale to jedyna droga ucieczki. Moja szansa na wolność i odzyskanie dawnego życia. Byłabym głupia, gdybym nie zaryzykowała.

– Dam radę. Muszę.

– Proszę cię tylko... Jeśli zdecydujesz się na ucieczkę, uciekaj jak najdalej i nie oglądaj się za siebie. Jeśli Massimo cię znajdzie, na pewno się dowie, że go zdradziłam. Dlatego, proszę, dobrze się nad tym zastanów. Pozwolił nam z Priscillą cię oprowadzać. Teraz to od ciebie zależy, czy zdobędziesz jego zaufanie i będziesz mogła chodzić po posiadłości sama, bez ciągłego nadzoru strażników. – Bierze mnie za rękę. –

Proszę, przemyśl to sobie, zanim cokolwiek zrobisz. To moja jedyna prośba.

– Dobrze – obiecuję.

Patrzę w przyszłość, widzę wolność i prawie jej smakuję.

Jak sprawić, żeby Massimo mi zaufał?

Posłuszeństwo. Muszę robić, co każe.

Zachowywać się, jak przystało na jego własność.

Rozdział 15

Massimo

Stoję przed członkami Syndykatu, patrzę im kolejno w oczy i podnoszę ceremonialne ostrze.

Wszyscy zebrani utkwili oczy we mnie. Nigdy wcześniej nie widziałem tych ludzi. Oprócz taty i mojego brata znam tylko Riccarda. Są bardzo wpływowi i obrzydliwie bogaci. Jest nas w sumie dwunastu.

Siedzą wokół długiego prostokątnego stołu w sali konferencyjnej i obserwują mnie uważnie. Mnie, najmłodszego i najnowszego członka, przygotowującego się do inicjacji i podpisania przysięgi własną krwią.

Nie będą ze mną rozmawiać, dopóki nie złożę przysięgi, a mam im sporo do powiedzenia.

Przecinam czubek palca wskazującego i wpatruję się w Riccarda groźnie, dając do zrozumienia pozostałym członkom Syndykatu, że mam z nim problem.

Znają naszą historię. Pamiętają, co się wydarzyło. Nie podoba mi się, że ci ludzie mogli zabić mnie i moją rodzinę na rozkaz Riccarda, ale dołączenie do nich to kolejny etap na drodze do władzy.

Krople krwi kapią na dokument podobny do tego, który kazaliśmy podpisać Riccardowi.

Odtąd moje zasoby, władza i życie należą do Syndykatu. Tworzymy razem jedno ciało, jedną potęgę, a wszystko to w imię dążenia do jeszcze większego bogactwa.

Moja krew na kontrakcie to mój osobisty podpis. To poważna sprawa, ponieważ podpisanie credo oznacza wyrzeczenie się życia na rzecz Syndykatu. Jedynym wyjściem z organizacji jest śmierć lub, jak kiedyś w przypadku mojego ojca, odprzysiężenie.

Ale mnie się to nie przydarzy.

Odkładam nóż na stół i Phillipe, przewodniczący, kiwa głową z aprobatą. Widziałem, jak na mnie patrzył, kiedy wszedłem do środka. On i dwaj przywódcy Bratwy wymienili między sobą zaciekawione spojrzenia. Teraz w jego oczach dostrzegam isierki uznania.

Wszyscy wiedzą, że Riccardo przekazał mi swoje prawo głosu.

Nie wiedzą tylko, co zamierzam z tym zrobić. Nigdy jeszcze nie znaleźli się w takiej sytuacji. Żaden członek Syndykatu nie odebrał wcześniej innemu głosu w ramach spłaty długu. Zadadzą mi i mojemu ojcu pytania, na które nie zamierzamy odpowiadać.

Siadam na swoim miejscu, a tata kiwa do mnie głową. Teraz jestem pełnoprawnym członkiem organizacji, tak jak on.

Od tego się wszystko zaczyna. Wkrótce władzę przejmie następne pokolenie. Kiedy tata przejdzie na emeryturę, zostanę tu z Tristanem, tak samo jak inni przywódcy ze swoimi zastępcami. Riccardo zjawił się z Leo, swoim bratem. Oboje patrzą na mnie z drugiej strony stołu, kipiąc ze złości.

Bezsilni i beżyteczni...

Bawiłaby mnie ta sytuacja, gdyby nie obraz jego córki w mojej głowie.

Równie bezsilnej i beżytecznej.

Byłem ostatnio zajęty tropieniem Vlada ze swoimi ludźmi. Jakies kanaie musiały mu już zdradzić, że na niego polujemy, bo zapadł się pod ziemię. A jednak to nie dlatego nie widziałem Emelii od czterech dni. Unikam jej. Wydało mi się to rozsądnym rozwiązaniem, ale przez to czuję się jeszcze bardziej rozdrażniony.

Phillipe kiwa głową, odchrząkuje i się uśmiecha. Jego oliwkowa skóra wygląda na ściągniętą, jakby za długo przebywał na słońcu, a opalenizna podkreśla jasnoniebieskie oczy.

– Wspaniale – mówi. – Dobrze jest mieć w naszej owczarni tak potężnego człowieka jak ty. Jesteś bardzo podobny do ojca.

– Uznaję to za największy komplement – odpowiadam zgodnie z prawdą. Tym bardziej że tata stał się tytanem bez nich.

– I słusznie – stwierdza Phillipe. – A teraz przejdźmy do rzeczy.

– Zaczynaj – mówi tata.

– Odebranie liderowi jego prawa głosu jest równoznaczne z pozbawieniem go decyzyjności w sprawach, które musimy uzgadniać wspólnie. Nigdy jeszcze nie byliśmy w takiej sytuacji i chcielibyśmy, żebyście rzucili trochę światła na tę sprawę.

Phillipe nie jest głupcem. Doskonale wie, podobnie jak Riccardo, co zamierzamy zrobić. Jesteśmy diabłami chcącymi się zabawić kosztem wroga. Wszyscy tu obecni mają do nas pytania, ale to my zadecydujemy, co im powiemy.

Tata składa dłonie w piramidę, układa je na stole i pochyla się do przodu.

– Riccardo ma wobec mnie dług i to jeden ze sposobów na jego spłatę. Tyle.

– Bądźmy szczerzy, dobrze? – rzuca Phillipe, przenosząc wzrok na Riccarda. – Lepiej, żebyś tego nie pożałował. Wiemy, że większość twojego majątku należy teraz do Massima jako nowego szefa rodziny D’Agostino. Z wyjątkiem Balesteri Investments, ale jeśli się nie mylę, firmę odziedziczy twoja córka. Ta z kolei ma wkrótce poślubić Massima, co oznacza, że firma w zasadzie też należy do niego. Nie jest moim zadaniem przesłuchiwanie cię w sprawach nie dotyczących bezpośrednio Syndykatu, chyba że zostanę do tego zmuszony. Na ten moment moje pytanie brzmi: co teraz?

Lubię tego gościa. Przechodzi prosto do sedna. Ci mężczyźni nie są głupi. Wiedzą, że Riccardo musi mieć wobec nas ogromny dług, skoro ośmieliliśmy się tak wiele od niego zażądać. Najprawdopodobniej domyślają się też, że moje małżeństwo z Emelią jest częścią planu. W naszym świecie nie jest trudno rozgryźć takie rzeczy.

Riccardo napina się, podobnie jak jego brat. Zapędzony w kozi róg, dokładnie tak, jak chcieliśmy.

– Zdaję sobie sprawę, że znalazłem się w gównianej sytuacji, ale dajcie mi trochę czasu, a wyjdę na prostą – odpowiada Riccardo.

– Mam nadzieję. Dajemy ci osiem tygodni na uporządkowanie swoich spraw. Potem spotkamy się ponownie i zdecydujemy, co dalej. Pozostaje jednak kwestia zakłócenia równowagi sił. – Phillipe spogląda na mnie. – Massimo, bez względu na to, co się teraz stanie z Riccardem, zyskasz prawo głosu jego i swojego ojca. Co zamierzasz z tym zrobić?

Teraz moja kolej przemówić. Wszystko, co powiem, poprowadzi mnie ku nowej przyszłości. Zebrani patrzą na mnie pytającym wzrokiem.

– Nie mam zamiaru się tu rządzić. Zgodnie z naszym credo Syndykat to braterstwo i jedność. Nadużycie władzy mogłoby doprowadzić do rozpadu struktury, więc nie będę używał dodatkowego głosu, chyba że zostanę do tego zmuszony. Jeżeli już jednak znajdę się w takiej sytuacji, na pewno podejmę sprawiedliwą i rozsądną decyzję w porozumieniu z wami.

Phillipe kiwa głową. Wydaje się zadowolony z odpowiedzi. Podobnie jak reszta, domyśla się, że odebraliśmy Riccardowi władzę z zemsty.

– Dobrze więc. Witaj w bractwie, Massimo D’Agostino.

Z szacunkiem pochylam głowę i przechodzimy do spraw biznesowych.

Spotkanie trwa jeszcze godzinę. Przez cały ten czas czuję na sobie wzrok Riccarda. Zastanawiam się, na czym skupiają się jego myśli: na tym, co robię jego ukochanej córce, czy raczej na tym, co zrobię z nim.

Po spotkaniu wychodzimy na parking. Spodziewam się, że Riccardo do nas podejdzie, ale zamiast tego woła mnie po

imieniu. Odwracam się do niego, a tata zatrzymuje się wyprostowany u mojego boku.

– Lepiej, żebyś nie skrzywdził mojej córki – warczy do mnie Riccardo.

Nie odpowiadam. Patrzę tylko na niego beznamiętnie.

– Plugawe świnię. Wy obaj – dodaje, patrząc to na mnie, to na tatę.

– Ledwo wyszliśmy z budynku, a ty już wszczynasz awanturę. Nie grzeszysz rozumem, co? – odpowiadam.

– To skandal. Oburzający skandal. Ale tego właśnie chciałeś, czyż nie? – Patrzy na tatę. – Oko za oko.

– Pierdol się, Riccardo – odpowiada mu tata. – Naprawdę nie pojmuję, dlaczego wciąż popełniasz te same błędy. Nie rozumiesz? Mamy nad tobą przewagę. Mogę cię zniszczyć jednym słowem.

Riccardo zaciska pięści i wpatruje się w nas z grymasem wściekłości na twarzy.

– To jeszcze nie koniec. Ty! – Wskazuje na mnie. – Pamiętam, jak patrzyłeś na moją córkę na balu. Musiałeś się uciec do podstępu, żeby ją zdobyć. Wiedziałeś, że inaczej nigdy bym ci jej nie oddał. Ty pieprzony gnojku. Ona nigdy cię nie zechce. Cokolwiek zrobisz, dla niej zawsze będziesz zerem.

Jego słowa powinny po mnie spłynąć jak woda po kaczcze, a jednak mam ochotę go pobić.

– Zerem – powtarza.

To wystarczy, abym stracił nad sobą kontrolę. Chwytam Riccarda za szyję. Co za skurwysyn. Jakim prawem odzywa się do mnie w ten sposób? Ściskam go mocno za gardło. Jesteśmy tego samego wzrostu, ale ja składałam się prawie z samych mięśni, a on jest tylko starym człowiekiem.

– Puść mnie! – krzyczy, bezskutecznie próbując uwolnić się z mojego uścisku.

– Ty pieprzony skurwysynie. Powiedz jeszcze słowo, a będzie po tobie, Riccardo Balesteri. Uwierz mi, jestem gotów cię zabić choćby teraz. Co prawda, chciałem patrzeć, jak cierpisz, ale może lepiej będzie cię uśmiercić – warczę.

Dłoń taty na moim ramieniu wyrywa mnie z transu.

– Puść go, synu. Pieprzy bzdury, bo nic nie może nam zrobić. To tylko pieprzenie.

Rzecz w tym, że zaboląły mnie słowa Riccarda. Skurwysyn doskonale wiedział, co powiedzieć, żeby zaleźć mi za skórę.

Podnoszę wzrok i zauważam przywódców Bratvy przyglądających się nam z zaciekawieniem.

Są ciekawi, co się tak naprawdę stało: dlaczego biorę córkę swojego wroga za żonę i odbieram mu władzę. Chcą wiedzieć, jak zapędziliśmy w kozi róg tego, rzekomo nietykalnego, człowieka.

Rozerwaliby go na strzępy, gdyby wiedzieli, co zrobił.

Ale wtedy dorwaliby też Emelię. Zabiliby ją bez wahania, tylko dlatego że jest jego córką. Nie obchodziłoby ich, kim się dla mnie stała.

Przypominam sobie ostatnią noc, kiedy zająłem do jej pokoju. Zaprażyłem ją chronić, gdy tylko pomyślałem o tym, co Vlad zrobił Alyssie. Ta sama myśl nakazuje mi teraz ochłonić. Syndykat niczym się nie różni od Vlada. Nie dorównują mu co prawda w jego przerażającej, chorej fascynacji kobietami, ale zabiliby Emelię w brutalny sposób, gdyby dowiedzieli się, że Riccardo ich okradał. Dostalibyśmy coś więcej niż tylko jej głowę w pudełku.

Mój gniew niepotrzebnie zwraca na nas uwagę członków Syndykatu. Nie mogę dać się ponieść nienawiści do jej ojca.

Puszczam Riccarda i odsuwam się od niego. Na widok zaintrygowanych spojrzeń Phillipe'a i innych przywódców Bratvy drań wykazuje się rozsądkiem na tyle, żeby przynajmniej stłumić wściekłość.

– Od tej pory możesz ze mną rozmawiać tylko o interesach – syczę. – Do zobaczenia wkrótce, tato – dodaję groźnym tonem i wydaję z siebie ponury chichot. Skurwysyn. Na pewno go skręca ze złości, że go tak nazwałem.

Zostawiamy go na parkingu, duszącego się z wściekłości.

Wolałbym już nigdy więcej nie oglądać tego skurwysyna. Nigdy. Po imprezie charytatywnej i ślubie będę go widywał jedynie na spotkaniach Syndykatu. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego i nie życzę go sobie w pobliżu Emelii.

– Hej – mówi tata, dotykając mojego łokcia, gdy zatrzymujemy się przy moim samochodzie. – Wszystko w porządku?

– Tak.

– Przecież widziałem, że nadepnął ci na odcisk.

– To nic takiego, tato. Zawsze tak na mnie działa.

– Jak się sprawy mają z Emelią?

Cholera. Nic się nie układa, jak zaplanowałem.

– Wie, kto jest szefem – mówię tacie to, co chce usłyszeć.
Nie mogę powiedzieć niczego innego.

– Dobrze. Ci ludzie sobie na to zasłużyli, synu. Do zobaczenia rano.

Kiwam głową i patrzę, jak odchodzi. Muszę wyrzucić tę dziewczynę z głowy, ot co. Nikt nie może wiedzieć, że mam do niej słabość, a już zwłaszcza ktoś taki jak Riccardo.

Muszę zachować zdrowy rozsądek i trzymać się planu. Poślubić ją i przejąć jej majątek. To powinno być proste.

Emelia jest tylko cipką. Łupem wojennym. Kobieta, która ogrzeje moje łóżko i posłuży większym celom.

Muszę to sobie powtarzać, bez względu na to, jak bardzo jestem nią zafascynowany.

Rozdział 16

Massimo

To nie w moim stylu wracać do domu o szesnastej w dni powszednie.

Zwykle spędzam popołudnia w D'Agostinos Inc. albo w swoim klubie, ale po dzisiejszym starciu z Riccardem nie mogłem się udać w żadne z tych miejsc.

W klubie mógłbym się co prawda wyluzować, ale wizyta tam zwykle wiąże się z pieprzeniem. W D'Agostinos musiałbym się z kolei zająć papierkową robotą, którą pewnie bym spartaczył przez swoje rozkojarzenie, więc poprosiłem Andreasa, żeby mnie w tym zastąpił.

Przyjechałem do domu. W głębi duszy wiem, dlaczego tu jestem, tylko nie chcę się do tego przyznać.

Pieprzony Riccardo. Ten skurwiel potrafił zaleźć mi za skórę. Zawsze.

Doskonale wiedział, co powiedzieć, żeby mnie wkurzyć, choć to ja mam nad nim przewagę. A teraz nie mogę zapomnieć jego pieprzonych słów o Emelii.

Przez cały cholerny dzień bezskutecznie próbuję wyrzucić z głowy jego zniewagi. Nie miałem pojęcia, że drań przyłapał mnie na przyglądaniu się Emelii na balu. Nie podejrzewałem nawet, że zwróci na mnie uwagę na takiej imprezie.

Mój błąd. Straciłem czujność i pozwoliłem sobie na chwilę słabości, nieświadom faktu, że obserwuje mnie wróg.

Tylko jakie to ma znaczenie?

Dlaczego mnie to obchodzi?

Emelia i tak należy teraz do mnie. Jest moja i nic nie podważy podpisów na kontrakcie.

Więc dlaczego tak się czuję? Jakbym chciał, żeby mnie pragnęła.

Czy tego właśnie chcę?

Kurwa... Od kiedy próbuję się okłamywać?

Pora wyłożyć karty na stół. Oczywiście, że chcę, żeby mnie pragnęła. Już od tego cholernego balu. To dlatego tu jestem i dlatego jej unikam.

Byłem bezdusznym draniem, gdy wpadłem na pomysł małżeństwa.

Teraz chcę jednak, żeby mnie pragnęła. Nie powinienem sobie pozwalać na takie odczucia, bo zacznie mi na niej zależeć i mogę stracić szansę pogrążenia jej ojca.

Mam jeszcze do zrealizowania dwa ostatnie punkty planu: ożenić się z tą dziewczyną, a potem patrzeć, jak Syndykat wyrzuca Riccarda na zbity pysk.

Rozdrażniony opadam na łóżko i przez szklaną ścianę spoglądam na rozbijające się o brzeg fale.

Jasne promienie słońca migoczą na powierzchni niczym rozsypane diamenty. Nagle, jak w jakiejś baśni, z morza wynurza się Emelia i prostuję się zaskoczony.

Moja przyszła żona podnosi się wraz z falami i kieruje na brzeg.

Jej ciało w turkusowym bikini przypomina mi, jak bardzo chcę rozdziewiczyć tę kobietę i robić z nią nieprzyzwoite rzeczy.

Jest oddalona ode mnie o dobre dziesięć metrów, ale i tak widzę jej błyszczącą w słońcu złocistą skórę. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Pragnę jej. Chcę jej dotknąć, posmakować. Pochłonąć ją całą, pożreć. Pożądanie zaćmiewa mi umysł i tracę nad sobą kontrolę. Nie chcę mu się opierać. Chcę się poddać i pozwolić sobie czuć to przyciąganie i tę chemię, która iskrzy między nami.

Zrywam się na równe nogi, rozluźniam krawat i wychodzę na taras, kierując się ku temu, czego pragnę. Ku niej.

Ogarnia mnie wściekłość, gdy Mani podchodzi do niej z małą torebką, a ona podaje mu coś, co przyniosła z morza, i śmieje się w reakcji na jakieś jego słowa. Nigdy wcześniej nie słyszałem jej śmiechu i nie spodziewałem się, że rozbawi ją przy mnie inny mężczyzna.

Na domiar złego Mani obmacuje ją wzrokiem, zatrzymując się na jej tyłku, gdy Emelia pochyla się, żeby podnieść coś, co upuściła. Chociaż znam go od prawie dziesięciu lat, mam ochotę zabić go na miejscu. Doskonale wie, że nie powinien się gapić na moją kobietę, a tym bardziej jej pożądać. Co on tu w ogóle z nią robi, do diabła?

Pochodzę do nich, nie dbając o to, że zrobię zaraz z siebie zazdrosnego drania. Emelia wydaje się nim zafascynowana i nie mogę tego znieść. Zauważają mnie dopiero, gdy słyszą chrzęst piasku pod moimi stopami.

Manni wygląda teraz, jakby miał się zesrać ze strachu, a Emelia posyła mi twarde spojrzenie. Takie samo, jakim obdarzyła mnie, gdy zobaczyła mnie tu z Gabriellą.

– Szefie – wita się ze mną Manni, pochylając głowę z szacunkiem.

– Co tu robicie? – pytam groźnym tonem, dając mu odczuć, że lepiej, aby podał mi naprawdę dobry powód jego obecności przy mojej prawie nagiej kobiecie.

– Dotrzymuję tylko towarzystwa pannie Emelii. Nie umie dobrze pływać, więc uznaliśmy, że na wszelki wypadek powinienem jej popilnować – wyjaśnia.

Skurwiel. Nie okłamuje mnie, ale na pewno zdaje sobie sprawę, że nie uszło mojej uwadze to, jak na nią patrzył, a jedyną karą, jaką wymierzam, jest śmierć. Błaga mnie teraz wzrokiem, żebym go oszczędził. Jego długi staż pracy u mnie i fakt, że mogę mu ufać bardziej niż większości swoich ludzi, nie czyni go jednak nietykalnym.

– Zejdź mi z oczu. Następnym razem, gdy panna Emelia zechce popływać, sam jej popilnuję – odpowiadam, ku konsternacji mojej przyszłej żony.

Manni jednak doskonale mnie rozumie i wie, że to nie przelewki.

– Tak, proszę pana – odpowiada.

– Daj mi to – rozkazuję, kiwając głową na torebkę, którą trzyma w ręku. Podaje mi ją i czym prędzej się oddala.

Zaglądam do środka i odnajduję mnóstwo muszelek. Podnoszę wzrok na zdenerwowaną Emelię. Ze złości skrzyżowała ręce na piersiach, przez co jedyne, na czym

potrafię się skupić, to jej głęboki dekolt i te dwa jędrne wznórki.

– Co z tobą? – wybucha. – Nie zrobił nic złego.

– Nie kwestionuj moich działań. Nie widziałas, jak na ciebie patrzył.

Uśmiecha się smutno i podnosi ręce do policzków.

– Nie do wiary. Kogo obchodzi, jak na mnie patrzy?

Otwieram szeroko oczy i zaciskam zęby, żeby stłumić irytację. Wygląda na to, że co niektórzy za bardzo się rozzuchwalili pod moją nieobecność i zapomnieli, że Emelia jest moja. Zdaje się, że i jej trzeba o tym przypomnieć.

– Mnie to obchodzi. Poza tym, dlaczego jesteś tu w takim stroju? Nie masz jednoczęściowego kostiumu kąpielowego? – pytam, zdając sobie sprawę, że robię z siebie idiotę.

– Massimo. Mam na sobie bikini. Wszyscy je noszą. Ale skoro już gramy w tę grę, to może powinnam zapytać, gdzie się podziewałeś przez ostatnie cztery dni?

Rozchyłam usta i gapię się na nią skonsternowany. Przypominam sobie o prawdziwym powodzie mojej nieobecności, ale oddalam od siebie tę myśl.

Emelia chyba błędnie interpretuje moje wahanie, bo w jej oczach pojawia się jakaś intensywna emocja, której z początku nie rozpoznaję.

– Byłeś z nią, prawda? – pyta niespodziewanie.

Ach, więc to zazdrość. I zranienie.

Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że ma na myśli Gabriellę. Emelia rusza w stronę domu, nie czekając na

odpowieź, więc łapię ją za rękę i przyciągam z powrotem do siebie.

– Nie – odpowiadam. – Nie byłem z Gabriellą.

– Gabriella... – powtarza z namysłem. Nie znała wcześniej tego imienia. Może to błąd, że je zdradziłem.

– Pracowałem – wyjaśniam.

– Nic mnie to nie obchodzi. Możesz sobie być, z kim chcesz – prycha pogardliwie.

– Czyżbyś była o nią zazdrosna? – drwię.

– Dlaczego, do cholery, miałabym być o nią zazdrosna? Nie siedzi pod kluczem całą dobę i nie rządzi nią protekcyjny duppek.

Jezu Chryste. Muszę przyznać, że ta dziewczyna ma niezłe jaja. Nikt, kto kiedykolwiek odważył się tak do mnie odnieść, nie uszedł jeszcze z życiem. A tymczasem Emelia wyzywa mnie prosto w twarz, praktycznie tupiąc nogą ze złości.

Chichot wymyka mi się z ust.

– Czyżbyś nazwała mnie właśnie protekcyjnym dupkiem?

– Tak.

Pochyliam głowę i podnoszę ją z uśmiechem na twarzy. Emelia próbuje stłumić uśmiech, ale jej się to nie udaje, więc tylko pospiesznie odwraca wzrok. Łapię ją za podbródek i kieruję jej spojrzenie z powrotem na siebie.

– Piękniejesz, kiedy się uśmiechasz – mówię i natychmiast zauważam zmianę w jej postawie. Spojrzenie Emelii mięknie,

a ramiona się rozluźniają. Najwyraźniej na tym kończy się jej bunt.

– Czyżbyś starał się być miły? – pyta.

– Nigdy nie jestem miły.

Wydyma wargi i mój wzrok natychmiast opada na jej usta, wyobrażając sobie, jak doskonale będą wyglądały wokół mojego penisa. Ta przemądrzała buzia w końcu zrobi dla mnie coś więcej ponad wywołanie mojego śmiechu.

Podnoszę wzrok, napotykam jej spojrzenie i przez chwilę znów nie mam pojęcia, co zrobić. Powinienem teraz odejść albo odesłać ją do jej pokoju, ale pożądanie zaczęło już przejmować kontrolę nad moim umysłem.

Emelia kładzie ręce na biodrach, ponownie przyciągając moją uwagę do swojego ciała. I wtedy wpada mi do głowy doskonały pomysł na to, jak mogę zacząć wszystko od nowa ze swoją przyszłą żoną.

– Chodź, zrobimy ze sobą porządek – mówię.

– Porządek? – unosi brwi.

– Weźmiemy prysznic. – Śmieję się, bo jej spojrzenie przypomina wzrok jelenia w świetle reflektorów.

– Razem? – Cała sztywnieje i się napina, a w jej oczach pojawia się lęk. W przeciwieństwie jednak do tego dnia, kiedy bała się, że ją rozdziwiczę, w jej oczach czai się coś jeszcze innego, co nie umyka mojej uwadze. Pożądanie.

Sięgają ku mnie niewidzialne palce pożądania, a kiedy ją puszczam, oblewa się rumieńcem.

– Tak, razem.

– Nie – protestuje.

Posyłam jej zarozumiały uśmieszek, a ona mruży swoje piękne oczy, które zamieniają się w szparki.

– Nie pytałem cię o zdanie, *princesca*. Oznajmiłem ci tylko, co teraz zrobimy. – Pochyliam się nad nią i muskam jej ucho nosem. – Przestań udawać, że tego nie chcesz.

– Wcale nie udaję.

– Nie?

Patrzę na jej sterczące sutki wyraźnie napierające na przezroczysty materiał stanika bikini. Wyciągam rękę z lubieżnym uśmieszkiem i, ku jej zaskoczeniu, muskam palcem lewy stwardniały sutek.

– Twoje ciało cię zdradza, Emelio. Chodź, właśnie wyszłaś ze słonego morza, a ja wróciłem z pracy. – Pociągam za krawat, specjalnie podkreślając to słowo. – Nie bawiłem się z tobą już od czterech dni. Nie chciałbym, żebyś zapomniała, jakie to uczucie, kiedy cię dotykam.

Na jej twarzy i szyi dostrzegam urocze zaczerwienienie.

Kładę rękę na jej plecach i prowadzę ją do domu, korzystając po drodze z okazji, aby musnąć palcami jej idealny tyłek.

Postanawiam odłożyć zamknięcie drzwi w swoim pokoju na później i prowadzę ją prosto do jej sypialni. Nie widziała, skąd wyszedłem na plażę. To dobrze. Kiedy zdecyduję się jej pokazać swoje łóżko, już w nim zostanie. Przeniosę ją do siebie.

Prowadzę ją do łazienki i wdycham unoszący się tam słodki zapach truskawek i wanilii. Poczułem go już wcześniej, ale w łazience jest silniejszy. Wchodzimy do środka i zamykam za nami drzwi. Emelia odwraca się do mnie z wahaniem i przygląda mi się, przesuwając wzrokiem po moim ciele.

Wygina nerwowo dłonie. Pewnie zastanawia się gorączkowo, czy już nadszedł ten moment, w którym ją przelecę.

Właściwie to dziwię się sobie, że jeszcze tego nie zrobiłem. Nie zamierzam jej jednak zdradzać, kiedy to nastąpi. Podoba mi się ta aura tajemniczości, która podsycza nasze pożądanie.

– Zdejmij ubranie – mówię, a ona wykonuje mój rozkaz.

Jestem zadowolony z jej uległości. A może to nie to? Może ona też tego chce? Może pragnie tego równo mocno jak ja?

Najpierw zdejmuje stanik. Mój wzrok natychmiast kieruje się na te okrągłe, idealne piersi z różowymi obwódkami i nabrzmiące sutki stworzone do tego, aby je ssać.

Kiedy Emelia pochyła się, żeby zsunąć majtki, mokre włosy opadają jej na twarz, a pełne piersi podskakują seksownie.

Prostuje się i znów widzę to spłaszczone spojrzenie. Ręce jej drżą, gdy spoglądam na jej śliczną cipkę, która aż się prosi, żeby ją wziąć.

Robię krok do przodu. Emelia cofa się i patrzy na mnie ze strachem w oczach. Uśmiecham się i przesuвам palcem wzdłuż linii jej szczęki.

– Mówiłem ci, że nie jestem aż takim potworem. Nie zrobię ci krzywdy.

– Dlaczego miałabym ci wierzyć?

Zbliżam się do niej, przyciskam wargi do jej policzka i zbliżam usta do jej ucha.

– Bo nie dałem ci żadnego powodu, żebyś mi nie wierzyła, *princesca*. Jesteś w moim domu od prawie tygodnia. Gdybym był takim potworem, już pierwszej nocy wypieprzyłbym cię tak, jak tego chciałem.

Czuję, jak robi się mokra od moich nieprzyzwoitych słów. Gdybym posmakował teraz jej ciasnej cipki, na pewno zlizalbym z niej sporo wilgoci. Kiedy się od niej odsuwam, próbuje mi się oprzeć, ale jej się nie udaje. Uśmiecham się do siebie.

Rozpinam koszulę i zsuwam ją z ramion. Potem ściągam spodnie, buty i skarpetki. Emelia patrzy na mnie jak urzeczona, z nieudolnie ukrywaną fascynacją, która staje się jeszcze bardziej widoczna, gdy ściągam bokserki i celuję w nią swoim sztywnym, wyprostowanym i gotowym do akcji penisem. Emelia zatrzymuje wzrok dokładnie tam, gdzie chcę, żeby patrzyła.

– Pierwszy raz widzisz nagiego mężczyznę, Emelio? – pytam, licząc na twierdzącą odpowiedź.

Spogląda mi w oczy i odpowiada niepewnie:

– Tak...

To jedno słowo brzmi dla moich uszu jak najpiękniejsza muzyka.

Nadal jednak drażni mnie kwestia jej najlepszego przyjaciela. Niewiele o nim wiem, poza informacjami zebranymi w raporcie, ale mam wrażenie, że chciał z nią czegoś więcej niż tylko przyjaźni. Doprawdy nie wyobrażam sobie mężczyzny, który by jej nie pragnął.

– Chodź tu.

Emelia podchodzi bliżej. Otwieram drzwi kabiny prysznicowej, wprowadzam ją do środka i wchodzę tam za nią. Włączam prysznic tak, żeby leciał z niego lekki strumień, kładę dłonie na jej biodrach i patrzę, jak woda spływa po jej twarzy.

– Co my tu robimy? – pyta. – Co robisz?

– Czy mężczyzna nie może wziąć prysznic z swoją przyszlą żoną? Zwłaszcza po długim dniu pracy?

– Nie masz od tego Gabrielli? – rzuca.

– Nie. Mówiłem ci już, że nie jestem kłamcą, więc skończ z pytaniami o tę kobietę. Jesteś mądrą dziewczyną, Emelio. – Przechesuję dłonią swoje mokre włosy. – Gdybym pragnął Gabrielli, nie brałbym teraz z tobą prysznic. Dobrze wiesz, że ktoś taki jak ja zawsze jest dokładnie tam, gdzie chce być.

Cofam się, żeby na nią spojrzeć, i w jej oczach odczytuję coś, co pragnąłem zobaczyć przez cały pieprzony dzień: ona też mnie pożąda. Chciałbym tylko, żeby ten skurwiel Riccardo mógł zobaczyć, jak patrzy na mnie jego córka. Nie muszę brać jej siłą. Sama zechce mi się oddać.

Wyciskam odrobinę żelu na myjkę i wcieram go w jej piersi, żeby oczyścić je z piasku. Obracam Emelię twarzą do ściany i przesuwam myjką po jej pięknych plecach.

– Dlaczego tak ciężko pracujesz? Przecież nie musisz –
pyta.

Zatrzymuję się na jej krzyżu i patrzę na jej gładką skórę.

– To pozwala mi oderwać myśli od różnych rzeczy –
odpowiadam, dzieląc się z nią częścią siebie.

– Jakich rzeczy?

Zgarniam jej włosy na bok, przerzucając je przez ramię.

– Takich, którymi nigdy nie powinnaś się martwić –
odpowiadam zdawkowo.

Zerka na mnie przez ramię.

– Nic mi to nie mówi. Czy tak będzie na co dzień?
Zamierzasz zniknąć na całe dni i noce, żeby oderwać myśli od
różnych rzeczy, a ja nie będę nawet wiedzieć, gdzie jesteś?

Zaskakuje mnie jej pytanie, więc odwracam ją twarzą do
siebie. Opiera się plecami o ścianę, nie spuszczając ze mnie
wzroku.

– Nie, nie będzie tak.

– A więc jak? Rozumiem, że mam być posłuszna jak
dziecko i czekać jak pies na powrót swojego pana?

Dobra, zasłużyłem sobie na to. Po raz kolejny uderza
w jakiś, czuły punkt. Znów czuję się jak dupek, jak wtedy, gdy
wręczyłem jej pierścionek. To tak, jakby wydobywała na
powierzchnię Massima, którym byłem, zanim ujrzałem
ciemność. Tego, którego tak bardzo staram się w sobie
zwalczyć.

– Nie. Będę cię wszędzie zabierać ze sobą. Tutaj, w LA
i we Włoszech.

Jej twarz rozjaśnia się na te słowa.

– Zabierzesz mnie do Włoch?

– Tak. Pokażę cię tam. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś moja.

– Och, no tak. Żona trofeum – prycha. – Rzecz, którą zabrałeś swojemu wrogowi. Chcesz mnie pokazać, żeby wszyscy zobaczyli, że go pokonałeś. – Kiwa głową z pogardą.

Pochyliam się nad nią i zatrzymuję się kilka centymetrów od jej ust.

– Nie... – szepczę. – To nie dlatego chcę cię tam pokazać, Emelio, tylko dlatego, że jesteś kobietą, którą chciałby się pochwalić każdy mężczyzna.

Mruga zaskoczona, po czym jej wzrok nieruchomieje skupiony na moich oczach. Im dłużej na mnie patrzy, tym bardziej rozszerzają się jej źrenice, a strach zastępują w jej oczach iskierki pożądania.

Mój wzrok znów opada na jej usta. Tym razem, patrząc na jej pełne wargi, myślę tylko o tym, aby ją pocałować. Skraść jej pierwszy pocałunek.

A może sama chętnie mi go podaruje?

Kiedy zbliżam się do ust Emelii, cała jej niewinność ulatnia się i ta ognista piękność również się do mnie przysuwa.

Rozdział 17

Emelia

Kiedy Massimo pojawił się na plaży, natychmiast wróciłam myślami do swojego planu ucieczki, przypominając sobie w duchu, że zdobycie jego zaufania ma mi otworzyć drzwi do wolności.

Przemknęły mi przez głowę wszystkie pomysły, które rozważałam w ciągu ostatnich kilku dni, i postanowiłam wykorzystać szansę na wprowadzenie ich w życie.

Grałam z nim w tę grę, dopóki nie wypowiedział tych znamienych słów: „Jesteś kobietą, którą chciałby się pochwalić każdy mężczyzna”.

Gdy tylko to powiedział, ujrzałam w jego oczach tak zniewalające i magnetyczne pożądanie, że nie mogłam się mu oprzeć. Nie potrafiłam już dłużej panować nad fascynacją i pociąganiem do niego. Przestałam się czuć jak ktoś, kto nic dla niego nie znaczy, jak tamtego wieczoru, kiedy wręczył mi pierścionek.

Zatrzymuje się kilka centymetrów od moich ust i czeka, aż dam mu pierwszy pocałunek, choć z łatwością sam mógłby go sobie wziąć.

Znów widzę przed sobą szansę ucieczki. Wystarczy, że mu się oddam. W ten sposób zdobędę jego zaufanie i będę mogła uciec, nie oglądając się za siebie. Tak jak poradziła Candace.

Oto Massimo otwiera przede mną drzwi do wolności, a ja dostrzegam za nimi coś zupełnie innego. Coś, co mnie kusi i intryguje.

Pragnienie i pożądanie.

Ten mężczyzna mnie pragnie.

I to nie dlatego, że chce zniszczyć mnie i mojego ojca.

Jeszcze nigdy nie patrzył tak na mnie nikt równie oszłamiająco atrakcyjny i nigdy wcześniej nie widziałam tak wyraźnego i szczerego pragnienia w niczyim spojrzeniu.

Jak na potwierdzenie tych myśli, moje ciało przeszywa dreszcz podniecenia, rozpalając mnie całą do czerwoności.

Massimo przysuwa się bliżej, zachęcając mnie do tego samego. W końcu pragnienie posmakowania jego ust przeważa nad wszystkim innym i to ja wykonuję ten ostateczny ruch.

Daję mu swój pierwszy pocałunek.

Gdy tylko nasze wargi się spotykają, cała moja dusza wydaje się płonąć.

Nie powinnam się do niego zbliżać. To mój wróg i porywacz. A jednak całując go, czuję, jakbym wręcz została dla niego stworzona.

Przyjemne doznania rozbudzają w nas obojgu silną i nieokiełznaną namiętność, przez co całujemy się zachłannie, coraz bardziej głodni siebie.

Cały mój zdrowy rozsądek ustępuje miejsca pożądaniu. Wydaję z siebie jęk prosto w jego gorące usta. Massimo

korzysta z okazji, aby spleść język z moim językiem, a w moich żyłach rozlewa się czysta namiętność.

Całujemy się.

To się dzieje naprawdę i nie chcę, aby się skończyło. Kiedy Massimo obejmuje moją głowę, żeby pogłębić pocałunek, pragnę, aby nigdy nie przestał mnie dotykać.

Rozkoszuję się nim, wiedząc w głębi duszy, że nie powinnam delectować się tą przyjemnością. Jest zakazana.

Massimo przesuwa dłońmi po moich policzkach i szyi, zmierzając do klatki piersiowej. Kiedy ściska moje piersi, wydaję z siebie głośny jęk, który mnie zawstydza.

Nasze nagie ciała stykają się ze sobą i całując się z nim, czuję, jakby należał do mnie. Massimo też to czuje, jestem tego pewna. Nawet w najśmielszych wyobrażeniach nie przypuszczałabym, że mój pierwszy pocałunek może wzbudzić we mnie takie doznania. Jakby część mnie straciła rozum, podczas gdy inna pragnie tego mężczyzny tak mocno, że aż sprawia mi to ból.

Bolesne pożądanie wypełnia całe moje wnętrze i zalewa moje ciało, coraz bardziej mnie rozbudzając.

Całujemy się zapamiętale, aż cały świat znika gdzieś w tle. Czuję już tylko fizyczną przyjemność i pierwotne pragnienie, żeby ten mężczyzna mnie wziął. Ta żarliwa namiętność między nami chyba szokuje Massima, bo nagle przerywa pocałunek, odsuwa się ode mnie i patrzy na mnie równie oszołomiony jak ja.

Spuszczam wzrok, nie wiedząc, co powiedzieć.

Nie wiem też, co chciałabym teraz od niego usłyszeć, ani czego miałabym od niego oczekiwać ale jego reakcja zupełnie mnie zaskakuje. Twarz Massima tężeje i znów staje się bestią. Potworem, do którego się przyzwyczaiłam, a nie pierwszym mężczyzną, którego pocałowałam.

Odchodzi i zostawia mnie samą. Nie rozumiem, co zrobiłam źle.

Powoli wracam do rzeczywistości. Dociera do mnie, co właśnie zrobiłam, i nagle czuję silne rozdarcie wewnętrzne. Mój otępiały umysł mówi mi, że chociaż chciałabym się dalej okłamywać i wierzyć, że to był tylko pocałunek, doskonale wiem, że to nieprawda.

Uświadamiam sobie, że w jakiś sposób przekroczyłam granicę zwykłego fizycznego przyciągania. Jak to się stało, do diabła?

No i co z nim? Poszedł sobie i mnie tu zostawił.

Dlaczego?

* * *

Prawie nie spałam w nocy. Wciąż odtwarzałam w myślach nasz pocałunek pod prysznicem i obudziłam się z myślą o nim.

To miał być tylko zwykły pocałunek. Nawet jeśli był moim pierwszym, to tylko ze względu na nasz chory układ nie powinien nic dla mnie znaczyć ani wzbudzać we mnie żadnych głębszych odczuć.

Nie powinnam odczuwać przyjemności w związku z żadnym aspektem mojej relacji z Massimem. To tylko gówniany kontrakt biznesowy, do którego podpisania mnie przymuszono.

A teraz mam wybór: pogodzić się z takim życiem albo spróbować uciec.

Ucieczka...

Nie mogę tak żyć. W żadnym razie nie mogę być z tym nieprzewidywalnym, niezrozumiałym mężczyzną. A jednak zaskakuję samą siebie. Za każdym razem, gdy z nim jestem, zdradzają mnie moje własne emocje. Niczego wczoraj nie udawałam. Wszystko, co z nim zrobiłam, było prawdziwe. Jak więc zacząć udawać?

Może powinnam pozwolić sprawom toczyć się własnym torem i w ten sposób zdobyć jego zaufanie? Wątpię, aby udało mi się to jeszcze przed ślubem, więc pewnie wszystko odbędzie się zgodnie z jego wielkim planem. Poślubię Massima i zostanę symbolem porażki mojego ojca.

Chciałabym porozmawiać z tatą. Wiem, że to nic nie da, bo kłamka już zapadła, ale może przynajmniej czegoś bym się dowiedziała. Dobrze byłoby rozmówić się z nim z dala od tego wszystkiego. Nie wiem, czy cokolwiek by mi zdradził, ale spróbowałabym wydobyć z niego, co tylko się da. Być może będę miała na to szansę na zbiórce charytatywnej, o ile w ogóle Massimo pozwoli mi porozmawiać z własnym ojcem.

Boże... Co za gówniana sytuacja.

Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłam. To takie niesprawiedliwe!

Cały dzień snuję się po domu jak duch. W końcu zapada noc i zaczynam się zastanawiać, gdzie się podziewa Massimo. Nie wiem, czy mu wierzyć, że nie sypia z Gabriellą. Nie mogła się nazywać inaczej. Gabriella.

Chryste, co jest ze mną nie tak?!

Przełykam ślinę, gdy serce mi się ściska na myśl o nich razem w łóżku. Nie mogę tego znieść.

Prawdę mówiąc... jestem zazdrosna. Nie chcę się do tego przyznać, ale taka jest prawda, a okłamywanie samej siebie nigdy nie przyniosło mi niczego dobrego.

Poczułam zazdrość na samą myśl, że Gabriella jest w jego typie. Od razu pozazdrościłam jej idealnego ciała, a przede wszystkim tego, że sprawia wrażenie kobiety, która doskonale wie, jak zadowolić takiego mężczyznę jak on. Nie to co ja. Jeszcze do wczoraj nawet nie widziałam penisa.

O dwudziestej drugiej siedzę na balkonie na drugim piętrze i patrzę na plażę, zastanawiając się, gdzie jest Massimo. Ale ze mnie idiotka. Równie dobrze może być nawet tutaj z Gabriellą, a ja i tak nigdy się o tym nie dowiem.

Nadal nie wiem nawet, gdzie jest jego sypialnia. Nie pokazano mi jej, podobnie jak kilku innych tajemniczych części domu, do których nawet sama się nie zapuszczam. Założyłam, że i tak to, co ma pozostać w ukryciu, zostało zamknięte na klucz.

Słyszę kroki i się odwracam. To Candace podchodzi z talerzykiem ciastek.

– Hej – mówi. – Miałam nadzieję, że cię tu nie zastanę i sama będę mogła zjeść te wszystkie ciastka.

Uśmiecham się pierwszym prawdziwym uśmiechem tego dnia.

– Na zdrowie. Nie jestem głodna.

– O, nie. Nie chciałabym być zachłanna ani okłamywać Priscilli. Nie zeszłaś na kolację i cały dzień gdzieś nam umykałaś.

– Błąkałam się po posiadłości – odpowiadam.

Nie jestem na tyle głupia, żeby nawiązywać tu do naszej rozmowy na plaży. Nie w domu, w którym ściany zapewne mają uszy.

Candace posyła mi zatroskane spojrzenie, odstawia talerz i siada obok.

– Co ci chodzi po głowie, Emelio? – pyta ściszym głosem.

– Różne rzeczy – odpowiadam równie cicho.

– Te, o których niedawno rozmawialiśmy?

– Tak.

– Naprawdę nie mogę tutaj... – Kręci głową.

– Wiem – przytakuję.

– Zamierzasz to zrobić?

– Myślę o tym. Byłabym głupia, gdybym nie spróbowała, ale boję się, do czego to może doprowadzić.

– To rzeczywiście dobry powód do zmartwień. Wygląda na to, że Massimo zaczyna ci ufać – zauważa Candace.

– Tak myślisz?

– Tak, ale nie rób nic, jeśli masz choćby najmniejsze wątpliwości – ostrzega.

– Dobrze. Poza tym... – ściszam głos i spoglądam na ogród, gdzie Manni odpala właśnie papierosa. – Jestem pod

ciągłą obserwacją. Trudno powiedzieć, kiedy to się uspokoi.

W tej chwili odnoszę wrażenie, że nigdy.

– Przyszłabym do ciebie wcześniej, ale miałam wrażenie, że wolisz być sama.

– Nie miałabym nic przeciwko twoim odwiedzinom – odpowiadam i nagle przychodzi mi do głowy, żeby zapytać ją o Massima. – Candace, gdzie on teraz jest?

– Nie wiem. Może być wszędzie. On już tak ma. Przesiaduje tu, a potem gdzieś znika.

– Gdzie on się podziewa? Może jest z tą kobietą, która tu niedawno zajrzała? Gabriellą?

Kąciki jej ust unoszą się w uśmiechu.

– Emelio, martwisz się, że Massimo jest z Gabriellą? – pyta z uniesionymi brwiami.

Czuję rumieniec na policzkach. Ale ze mnie idiotka. Chyba nie mogłabym się bardziej zdradzić ze swoimi uczuciami.

– Tak tylko się zastanawiam.

– Dobra... Oto, co musisz wiedzieć o Gabrielli: absolutnie nic. To niezłe ziółko. Najlepiej, żebyś jej unikała. Pewnie dowiedziała się o waszym ślubie i dlatego się tu zjawiała. Nie wdawaj się z nią w żadną rozmowę, jeśli ją spotkasz.

– Ale...

– Zaufaj mi, Emelio. Czasami im mniej wiesz, tym lepiej. Skup się na tym, czego chcesz, i zobaczysz, co dalej. Nie wiem, czy Massimo wróci dziś do domu, więc nie czekaj na niego. I proszę, nie pytaj o nic więcej. – Candace odwraca się

do wyjścia. – Zawołaj mnie, jeśli będziesz miała ochotę coś przekąsić.

Kiedy odchodzi, ściska mnie w środku z niepokoju.

Candace powiedziała, żebym skupiła się na tym, czego chcę. Najbardziej na świecie powinnam teraz pragnąć wolności. Tylko że wczoraj moje ciało i dusza pragnęły jedynie Massima.

I wcale nie przestały.

Jakaś część mnie najwyraźniej chce przejść na ciemną stronę.

Teraz, kiedy już posmakowałam Massima D'Agostina, chcę go więcej.

Rozdział 18

Massimo

Dominic stawia piwo na stole i uśmiecha się do mnie.

Niewiele wypiliśmy. Staram się nie pić za dużo w Renovatio, zwłaszcza gdy muszę wrócić motorem do domu. Zwykłem zachowywać czujność w klubie, bo przyciąga różnego rodzaju facetów. Zarówno tych, którzy przychodzą tu dla nagich kobiet, jak i tych, którzy mnie szpiegują.

Siedzimy w mojej prywatnej loży, skąd mam dobry widok na cały lokal. Dziewczyny rozbierające się na scenie, tłum bogatych, wyrafinowanych biznesmenów i innych groźnie wyglądających mężczyzn.

Tata wkurzył się na mnie, kiedy otworzyłem ten lokal. Nienawidzi go i wszystkiego, co z nim związane. Powiedział, że pasuje raczej do Dominica lub Tristana, a nie do mnie, chociaż z naszej trójki to ja miałem najwięcej przygód z kobietami. Wytłumaczyłem mu, że klub zapewnia mi odskocznię od zmartwień.

Co może być lepszego niż nieustanny dostęp do pięknych kobiet zawsze chętnych mnie zadowolić? Jeszcze do niedawna praktycznie mieszkałem w tym miejscu i bez ograniczeń korzystałem z walorów moich dziewczyn. Niektóre są tu dziś wieczorem i obserwują mnie głodnym wzrokiem w nadziei, że wrócą do mojego łóżka.

Wybieram tylko te najlepsze, z dużymi cyckami i krągłymi tyłkami. Są piękne, a co najważniejsze, nie boją się rozebrać i pieprzyć na zawołanie. Mój lokal należy do tych bardziej niemoralnych. To nie seksklub, jak niesławna Mroczna Odyseja, którą prowadzą w Chicago moi przyjaciele Giordanosowie, ale mamy specjalne pokoje i wyjątkowe dziewczyny, które za dodatkowe wynagrodzenie są gotowe na wszystko. To istny raj z cipkami.

Przyszedłem tu dziś po to, co zwykle: żeby odwrócić uwagę od swoich myśli. Liczyłem też na to, że spotkam Dominica. Zawsze tu jest.

Ludzie mówią, że najlepszym sposobem na wyrzucenie jednej kobiety z głowy jest przelecenie innej. Nie mówią jednak, co robić, kiedy nie potrafisz nawet pomyśleć o wypieprzeniu kogokolwiek poza kobietą, której pragniesz.

Czuję się nieswojo, odkąd zostawiłem Emelię pod prysznicem. Minęły już dwa dni, a ja nadal się z tego nie otrząsnąłem. Wytrąciła mnie z równowagi jednym cholernym pocałunkiem, który rozpałił coś w moim zimnym sercu.

Kiedy poczułem jej miękkie usta na swoich wargach, zapragnąłem jedynie jej słodkiego, niewinnego i zakazanego ciała. Ogarnęło mnie tak silne pożądanie, że chciałem natychmiast przycisnąć ją do ściany i wypieprzyć do nieprzytomności.

Po raz pierwszy w życiu prawie straciłem nad sobą kontrolę, a to cholernie niebezpieczne – świadczy o tym, że Emelia ma nade mną władzę.

Na tym właśnie polega problem. Nastąpiła zmiana układu sił. W tamtym momencie uległem pragnieniu, jakie wzbudziła

we mnie ta kobieta.

Pragnąć kogoś a potrzebować to dwie różne rzeczy. Z pragnieniem dam sobie radę, ale silna potrzeba posiadania Emelii zupełnie mnie zaskoczyła i brutalnie uświadomiła mi, że sytuacja nie układa się tak, jak to sobie zaplanowałem.

– Halo, bracie, jesteś tam? – Dominic macha mi ręką przed oczami, odciągając mnie od moich myśli.

– Przepraszam. Zamyśliłem się.

– No właśnie widzę. Mówiłem, że będę nadal przeszukiwał ulice – oznajmia, prostując ramiona. – To tylko kwestia czasu, zanim wytropię tego dupka.

Właśnie rozmawiamy o Vladzie. Staram się go słuchać, ale mój cholerny umysł błądzi daleko stąd.

– Dziękuję. Dom, nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Czasem poważnie się nad tym zastanawiam, bez niego nieraz zbłądzilibyśmy we mgle.

– Nie ma o czym mówić. Wiesz, że dla ciebie, bracie, zrobię wszystko.

– Wiem.

Może to nierozsądne pokładać w nim całą wiarę, ale w takich chwilach nie mam innego wyboru, szczególnie że jest najbardziej doświadczonym tropicielem, jakiego znam. Facet ukończył dwa kierunki na MIT^[Z], do cholery, tylko dlatego, że się nudził i potrzebował wypełnić czymś czas. Kurwa, nie znam nikogo innego o tak bystrym umyśle. Jeśli o mnie chodzi, to cieszę się, że udało mi się zrobić magistra na Stanfordzie.

– Szkoda tylko, że w ogóle znaleźliśmy się w takiej sytuacji – dodaję.

– Niestety muszę się z tym zgodzić. To cholernie popaprana sytuacja, Massimo. Szykują się kłopoty, a my nie wiemy jakie i nie mamy żadnych wskazówek. Dobrze, że przynajmniej jesteśmy w gotowości.

– Racja.

Przygląda mi się z zaciekawieniem i przechyla głowę na bok.

– Massimo, cieszę się, że możemy pogadać, ale nie przyszedłeś tu chyba rozmawiać o interesach?

Biorę łyk piwa i odstawiam je obok jego butelki.

– Potrzebowałem zmiany scenerii – odpowiadam zdawkowo, choć wiem, że Dominic i tak przejrzy mnie na wylot.

– Ach tak?

– Tak.

– Co jest nie tak ze scenerią w twoim domu? Z tego, co wiem, masz tam piękną kobietę. – Chichocze.

– Nawet mi o niej nie przypominaj.

– A to dlaczego, u licha?

– Mam poważniejsze zmartwienia.

– Co się stało? – pyta Dominic z przymrużonymi oczami.

– Nic.

Dookoła rozlegają się głośne wiwaty, więc spoglądam na scenę. Donna, moja najlepsza striptizerka, właśnie rozebrała

się do naga i wskoczyła na drążek, żeby zafundować mężczyznom prawdziwy show.

Kilku facetów od razu kieruje się do biura, żeby zarezerwować sobie jej taniec erotyczny na kolanach.

Odwracam wzrok i na drugiej scenie dostrzegam brunetkę, która zerka na mnie, odkąd tu przyjechałem. Właśnie zdjęła stanik, a jej wielkie cycki seksownie falują, gdy przesuwając dłońmi w górę i w dół po rurze za sobą, jakby pieściła penisa. To powinno mnie podniecić... ale nie podnieca, bo jestem na tyle popieprzony, że nie mogę oderwać myśli od swojej cholery przysiężonej żony.

Wydaję z siebie westchnienie frustracji i spoglądam na Dominica. Mam zamiar skierować naszą rozmowę z powrotem na Vlada, ale zaciskam zęby na widok Candace wchodzącej po schodach z plastikową teczką w rękę.

Cholera. Co ona tu robi? Nikt nie nienawidzi tego miejsca bardziej niż ona, nawet tata.

Wygląda zupełnie inaczej niż zwykle, w krótkiej letniej sukience, choć włosy splotła jak zawsze z boku w warkoczyki, a na jej ładnej twarzyczce widnieje ten grymas niezadowolenia, który znoszę od przybycia Emelii.

Dominic spogląda na nią, po czym wyraźnie nie może się powstrzymać, żeby spojrzeć na nią ponownie. Jak zwykle od ponad dziesięciu lat usztywnia się, jakby starał się stłumić pociąg do niej. Ciekawe, czy wie, że to zauważam. Może nawet sam nie zdaje sobie sprawy z tego, że to robi?

Po ostatniej swojej wizycie w klubie Candace nie odzywała się do mnie przez ponad tydzień. Ze względu na

charakter tego miejsca nigdy nie każę jej się tu ze mną spotykać. Podchodząc teraz do nas, zerka na striptizerkę na scenie, odwraca się do mnie i kręci głową z dezaprobatą. Nie rozumiem, dlaczego patrzy na mnie, jakby oczekiwała po mnie czegoś lepszego. Dorastałem z tą dziewczyną, więc moje brudne sekrety i nawyki nie są dla niej niczym nowym. To prawda, że traktuję ją inaczej niż te kobiety, ale tylko ze względu na naszą wyjątkową więź.

– *Buonasera*, aniele – wita ją Dominic, zwracając się w jej stronę całym ciałem. Nazywa ją aniołem już od dziecka. Mój młodszy brat nie wie jednak, że Candace też ma do niego słabość, i nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo schlebiają jej jego słodkie słówka. Dziś jednak nawet on nie zdołał jej obłaskawić. Nadal wygląda na wkurzoną. – Jak się masz w ten piękny wieczór?

– Nie czaruj mi tu, Dominicu D’Agostinie.

– Czyżbyś była na mnie zła, skarbie? Co takiego zrobiłem? Siedzę tu tylko grzecznie i piję piwo z bratem. – Unosi rękę w geście niewinności, a Candace przewraca oczami.

– Nie mogłeś wybrać lepszego miejsca na spotkanie? – Spogląda na niego groźnie.

Candace jest zwykle łagodną kobietą i darzy nas szacunkiem, ale pod tą całą słodyczą skrywa się również ognista osobowość, gotowa ciskać w nas piorunami, gdy tylko któryś z nas ją rozczaruje.

– Co tu robisz, Candace? – wtrącam, ratując brata z opresji.

– Miałeś to dziś odebrać z kościoła – odpowiada, wpychając mi teczkę w rękę. – Ojciec De Lucca potrzebuje, żebyś to podpisał i przefaksował do jutra rana, jeśli chcesz zarezerwować kościół na ślub. Cały dzień próbował się z tobą skontaktować.

Kurwa. Zupełnie o tym zapomniałem.

– Dzięki, załatwię to. Nie musiałś tu wparowywać, żeby mi to dać. – Unoszę brew.

– Massimo, zachowujesz się jak ostatni dupek, ale poprosiłeś mnie, żebym zaopiekowała się Emelią, więc staram się ci pomóc.

Na wzmiankę o Emelii ściska mnie w żołądku.

– Wszystko z nią w porządku?

– Serio, Massimo? Ale skoro już o to pytasz, mogłeś przynajmniej dać jej znać, że będziesz z Gabriellą.

– Nie byłem z nią – protestuję.

– Jasne. Mnie nie oszukasz. Poza tym nie mam czasu na głupoty. Samochód mi się zepsuł, a muszę odebrać pranie przed zamknięciem pralni.

– Podwiozę cię, aniele – oferuje Dominic i podnosi się z krzesła.

– Nie chciałabym ci psuć przyjemności z występu – odpowiada sarkastycznie Candace.

– Nawet go nie oglądałem. I tak miałem wyjść, żeby się pomodlić. Jutro Zielone Świątki.

Jezu Chryste. Powstrzymuję śmiech, nie mogąc uwierzyć, że Dominic zna się na kalendarzu świąt kościelnych. Candace

za to bez pardonu wybucha śmiechem i uderza go dłonią w pierś.

– Zdajesz sobie sprawę, jak to brzmi w twoich ustach? – pyta.

– Ale to prawda, skarbie. Powinnaś być ze mnie dumna. – Chichocze. – Chodźmy już. Kupię ci przy okazji tę twoją ulubioną herbatę.

Z tymi słowami obejmuje ją ramieniem i wyprowadza z klubu. Z ciężkim westchnieniem wstaje, też decydując się wyjść. Nie ma sensu siedzieć tu samemu.

Wskakuje na motor i jadę do domu. O dwudziestej trzeciej wchodzę do swojego gabinetu, podpisuję pośpiesznie dokumenty dla kościoła i przesyłam je faksem księdzu De Luce, żeby o nic się już z rana nie martwił. Potem udaję się do pokoju Emelii.

Księżniczka śpi już w swoim łóżku, ale... Jasna cholera, leży odkryta w samej krótkiej koszulce nocnej z jedwabiu i koronki.

Noce są teraz gorące, więc nie zamknęła okna. Delikatna bryza wpada do pomieszczenia i pieści jej rozkoszne ciało, tak jak sam pragnę je pieścić. Wpatruję się w nią przez kilka minut, chłonąc jej doskonałość i piękno promieniujące z jej duszy i ciała.

Przypominam sobie dotyk jej ust i znów chcę jej posmakować. Pragnę ją wziąć i zakosztować jej całej. Przelecieć ją.

To byłoby takie proste. Wystarczy, żebym ją obudził, i kazał jej ustawić się na czworakach.

Co więc powstrzymuje mnie przed wypieprzeniem tej kobiety?

Na co właściwie czekam? Przecież oboje tego chcemy. I od kiedy właściwie mam takie rozterki, do cholery?

Doskonale jednak znam odpowiedzi na te pytania. To wszystko dlatego, że jest dziewicą i taki diabeł jak ja nie zasługuje na jej niewinność.

Chociaż cholernie jej pragnę, ta część mnie, która współczuła jej na balu charytatywnym, nagle odzyskała głos i nie daje mi teraz spokoju. Wiem, że Emelia nie zasługuje na taki los, ale jestem samolubnym sukinsynem, który nie zamierza zmieniać swoich planów.

Kieruję się do wykusza i siadam. Opieram się plecami o ścianę i przypominam sobie jej pytanie spod prysznic: „Czy tak będzie na co dzień?”.

Czy tego właśnie chcę? W końcu zdobywam się na odwagę, aby jak mężczyzna przyznać przed samym sobą, że co prawda odpowiedziałem jej szczerze na to pytanie, ale pragnę też, aby była moja poza umową.

Patrząc teraz na leżącą przede mną w łóżku Emelię, która wygląda, jakby została wręcz stworzona do tego, bym ją rozdziwaczył, nie mam już żadnych wątpliwości. Doskonale wiem, czego chcę.

Jej.

[Z] MIT – skrót od Massachusetts Institute of Technology. Prestiżowa amerykańska politechnika o statusie uniwersyteckim [przyp. red.].

Rozdział 19

Emelia

Poruszam się, wyczuwam w pokoju czyjąś obecność.

Wieczorem byłam tak zmęczona, że zasnęłam, gdy tylko złożyłam głowę na poduszce. Otwieram oczy i mój wzrok pada na mężczyznę, o którym myślałam, zanim odpłynęłam w sen.

Massimo siedzi w wykuszu, tak jak w zeszłym tygodniu, z tym że teraz jest ubrany i zamiast patrzeć na mnie, spogląda przez okno na rozjaśniające się powoli niebo. Trzyma w dłoniach coś błyszczącego i bawi się tym palcami.

Nie wiem, co powiedzieć, kiedy odwraca głowę, żeby na mnie spojrzeć, więc siadam na łóżku i próbuję zgadnąć, dlaczego tu przyszedł.

Po to, żeby znów zagrać ze mną w tę dziwną grę?

I doprowadzać mnie do szaleństwa?

Odchodziłam od zmysłów, zastanawiając się, gdzie jest i co się z nim dzieje, ale nie ma sensu o to pytać. Nie wiem nawet, czy chcę poznać odpowiedź.

– Dzień dobry – mówię, przełamując pełną napięcia ciszę.

– Nie – odpowiada.

– Co nie? – Mrużę oczy. – Powiedziałam tylko „dzień dobry”. Chodzi o to, że dzień się jeszcze nie zaczął? – Zerkam

na czerwoną zorzę poranną zwiastującą wschód słońca.

– Słyszałem, co powiedziałaś, i miałem na myśli, że to nie będzie dobry dzień. – Wskazuje przez okno i kręci głową. – Czerwony wschód słońca oznacza niebezpieczeństwo. „Gdy czerwone słońce wschodzi, w marynarzu bojaźń się rodzi, lecz gdy czerwien o zachodzie, wie marynarz o pogodzie”.

Wpatruję się w niego, zastanawiając się, czy czasem nie znalazłam się nagle w jakimś alternatywnym świecie. Oto Massimo zwraca się do mnie jak normalny człowiek i nie czuję tego niepokoju, który zwykle towarzyszy naszym spotkaniom.

Kiedy mi się tak teraz przygląda, przez chwilę mam wrażenie, jakbyśmy byli zwyczajnymi ludźmi prowadzącymi zwyczajną rozmowę.

– Nigdy wcześniej tego nie słyszałam.

– To takie marynarskie powiedzonko, ale zawsze się sprawdza. – Odwraca wzrok i rzuca tą dziwną monetą, którą trzyma w ręku i której kształty na pierwszy rzut oka przypominają runy.

Coś mnie do niego przywołuje, więc schodzę z łóżka i ruszam w jego stronę, czym przyciągam jego uwagę. Jego wzrok wędruje po moim ciele, rozbudzając to silne napięcie seksualne między nami, któremu nigdy nie mogę się oprzeć.

Czuję, że z każdym krokiem zbliżam się do krwiożerczej bestii, ale nie zatrzymuję się i w końcu siadam naprzeciwko niego.

– Co to jest? – pytam, wskazując na dziwną monetę. – Czy to runy?

– Tak. Mama mi ją dała. To taki talizman, który ma mnie chronić, gdy wypływam na morze.

– Kiedy żeglujesz? Ciągłe jesteś w pracy... albo gdzieś poza domem.

– W ostatnią niedzielę każdego miesiąca. Wypływam żaglówką na tydzień.

– Zabierasz kogoś ze sobą?

– Tak.

Moje policzki płoną, gdy wyobrażam go sobie z Gabriellą na łodzi.

– Och – wzdycham mimowolnie i odwracam wzrok.

– Moich braci – mówi, a ja podnoszę oczy. – Kobiety nie mają tam wstępu. To przynosi pecha.

– Naprawdę w to wierzysz? – Na mojej twarzy pojawia się ironiczny uśmiezek.

– Jeszcze tego nie sprawdzałem i nie planuję. Jestem żeglarzem starej szkoły. Nie rzucam wyzwania morzu ani losowi.

– Mam rozumieć, że zamierzasz zniknąć raz w miesiącu na cały tydzień bez słowa?

– Będziesz za mną tęsknić? – zaczepia mnie.

– Nie – odpowiadam, chociaż sama w to nie wierzę.

Jego twarz poważnieje i przez chwilę patrzymy sobie w oczy. Ma tak nieprzeniknione spojrzenie, że nie potrafię odgadnąć, o czym myśli.

Massimo odwraca wzrok i wkłada monetę do kieszeni. Kiedy znów na mnie spogląda, w jego oczach widzę znaną mi już żądzę.

– Chodź tutaj – mówi, wyciągając do mnie rękę.

Zapiera mi dech w piersiach. Po raz kolejny mam szansę zdobyć jego zaufanie, ale to ostatnia rzecz, o której myślę, gdy się do niego zbliżam. Sięga ku mnie i przyciąga sobie na kolana, po czym – zanim zdołam zaczerpnąć powietrza – gładzi mnie dłonią po karku. Massimo owija sobie moje włosy wokół palców i obejmuje moją głowę, aby zbliżyć ją do swoich ust.

Nie zapomniałam, jak smakuje, więc zgadzam się na to równie chętnie, jak za pierwszym razem.

Gdy nasze usta się spotykają, mam już w głowie zupełną pustkę. Nasze języki splatają się ze sobą i ocierają o siebie. Pragnę, żeby mnie wziął. Czując przy sobie jego ciało, znów marzę o tym, aby nigdy nie przestał mnie dotykać.

Kiedy się odsuwa, boję się, że postąpi tak samo jak poprzedniego dnia, ale tego nie robi.

– Spokojnie, księżniczko, dziś rano chcę od ciebie czegoś więcej. Znacznie więcej – oznajmia.

Czyli to już. Weźmie sobie teraz ostatnią część mnie, jaka mi pozostała. Skradnie mi dziewictwo.

Tylko że nie można komuś ukraść czegoś, co sam oddaje.

Massimo bierze mnie na ręce i kładzie na łóżku, a ja pozwalam mu zdjąć z siebie ubranie.

Potem zdejmuję koszulę i mnie całuje, a ja przeczesuję palcami jego włosy. Przechodzi od moich ust do piersi, żeby possać mi sutki, a drugą dłoń zbliża do mojej cipki i wsuwa w nią dwa palce.

– Wypieprzę cię tak mocno, że nie będziesz mogła chodzić.

Znów zaskakują mnie jego nieprzyzwoite słowa. Już ma odpiąć pasek od spodni, gdy nagle drzwi się otwierają i staje w nich zszokowana Priscilla.

Chwytam szybko za prześcieradło, żeby zakryć swoją nagość i dłonie Massima na jego pasku.

– O mój Boże, najmocniej przepraszam – bąka zmieszana Priscilla. – Nie przeszkadzałabym, gdyby to nie było pilne. Nick i Cory chcą się z tobą widzieć.

– Już idę – odpowiada Massimo, a ona zostawia nas i zamyka za sobą drzwi.

Massimo schodzi z łóżka i chwyta za koszulę. Wkłada ją i spogląda na mnie, czuję, jak moje ciało topnieje pod tym spojrzeniem.

Widzę w jego oczach lęk przed tym silnym pragnieniem, które nas do siebie przyciąga. Ja też go czuję.

Różnica między nami polega na tym, że on ma nade mną władzę, a ja jestem zupełnie bezsilna.

Czuję się jeszcze bardziej bezradna, kiedy odchodzi, znów zostawiając mnie z niczym prócz pożądania, które odbiera mi rozum w jego obecności.

Myślałam, że jestem silniejsza.

Jakże się myliłam.

* * *

Właśnie minęło południe, a ja wciąż nie mam pojęcia, gdzie jest Massimo. Nie zamierzam jednak spędzić całego dnia na czekaniu na niego i zamartwianiu się, gdzie może być.

Mam dość snucia się jak duch po tym domu i robienia za psa czekającego na powrót swojego pana. Nie będę już grać tej roli. Nie po dzisiejszym poranku.

Minęły już dwa tygodnie, odkąd zostałam wyrwana ze swojego dotychczasowego życia. Powinnam była je spędzić we Florencji i rozpocząć letnią szkołę przygotowującą do oficjalnego rozpoczęcia semestru za sześć tygodni.

Tymczasem znalazłam się tutaj i stopniowo zaczęłam zatracać siebie. Ciągły niepokój, co się teraz ze mną stanie, wprowadził mnie w stan nieustannego napięcia, w którym jedynie odliczam czas i czekam. Tylko na co? Na nic dobrego. Bo jak niby mam odzyskać wolność?

Jak na razie wszystko wskazuje na to, że utknęłam w tej fortecy. I zostanę tu bardzo bardzo, długo. Nie potrafię nawet wymyślić żadnej rozsądnej strategii ucieczki, która nie spowodowałaby na mnie i innych jeszcze większych kłopotów.

Właśnie zeszłam na dół z notesem i długopisem. Gdziekolwiek spojrzę, tam strażnicy. Nie dość, że przy drzwiach wejściowych w korytarzu stoi dwóch goryli, to jeszcze aż roi się od nich na zewnątrz. Widzę ich przez okna. Stoją tam, jakbym rzeczywiście była na tyle głupia, żeby spróbować uciec.

To idiotyczna myśl, Massimo z pewnością nie zatrudnił ich tylko z mojego powodu, lecz przede wszystkim dlatego, że ma wrogów. Cokolwiek odciągnęło go ode mnie dziś rano, zapewne nie dotyczy mnie, ale tego, kim jest.

Wciąż jestem oszołomiona po dzisiejszym poranku. Nie próbuję nawet zrozumieć swojego zachowania ani okłamywać się, że wcale nie chciałam, aby mnie wziął. Nie zrzucę tego požądania na karb szaleństwa, przecież nie postradałam zmysłów. Straciłam tylko kontrolę nad swoimi uczuciami.

Wchodzę do salonu i kieruję się na taras, żeby namalować pejzaż. Nic specjalnego, tylko plażę. Pogoda rzeczywiście jest dziwna. Wygląda, jakby zbierało się na deszcz. Wyraźnie czuć ciężką przedburzową atmosferę, więc chyba Massimo miał rację, mówiąc: „Gdy czerwone słońce wschodzi, w marynarzu bojaźń się rodzi”.

Przypominam sobie moment, w którym wypowiedział te słowa. Poczułam wówczas jakąś zmianę między nami i coś mnie do niego przyciągnęło. Zwabiona pozornie niewinną rozmową wpadałam jak mucha w sieć niebezpiecznej pokusy.

Wchodzę do salonu i zatrzymuję się gwałtownie. Mój wzrok pada na Gabriellę siedzącą na sofie przy drzwiach prowadzących na taras. Przerzuca automatycznie strony „Vogue’a”, rozglądając się dookoła z nogami zarzuconymi na stolik kawowy.

Gapię się na nią z niedowierzaniem i wypełnia mnie wściekłość na jej zuchwałość. Gabriella opuszcza czasopismo na kolana i spogląda na mnie z uśmiechem kotki, która właśnie pożarła kanarka. Oczywiście wygląda idealnie,

a z bliska sprawia wrażenie, jakby wyskoczyła prosto z okładki przeglądane magazynu.

Pod jej spojrzeniem dociera do mnie brutalna rzeczywistość. Uświadamiam sobie, że to kochanka mojego przyszłego męża. Zamierza z nią spać i spędzać z nią czas, a ja na zawsze pozostanę tylko zabawką.

Uderza mnie ta myśl, ale próbuję zebrać się w sobie. Nie mogę okazać przy tej kobiecie żadnej słabości ani niepewności.

– Proszę, proszę – przemawia słodkim głosem. – Czyż to nie ty jesteś tą uroczą dziewczynką, o której wszyscy mówią?

Co za suka.

Obawiałam się naszego spotkania, złośliwości z jej strony były do przewidzenia. Doskonale wyczułam jej stosunek do mnie, gdy tylko rzuciła mi spojrzenie tamtego dnia na spacerze z Massimem.

– W czym mogę ci pomóc? – pytam spokojnym tonem. Pytanie wydaje mi się rozsądne, biorąc pod uwagę fakt, że Massima nie ma w domu.

Ku mojemu zdziwieniu Gabriella śmieje się i prostuje plecy.

– Wow, przechodzisz od razu do sedna. To mi się podoba. Z twojej miny wrednej zołzy wnioskuję, że wiesz, kim jestem.

– Tak, ale nie wiem, dlaczego tu jesteś. – Znowu brzmię odważniej, niż się czuję. Przynajmniej głos mi nie drży.

– Skoro tak, to powinnaś się domyślić, że przyszłam spotkać się z Massimem. Mamy pewne niedokończone

sprawy, które musimy przedyskutować. Wątpię, aby ktoś taki jak ty potrafił to zrozumieć. – Lustruje mnie wzrokiem, jakby знаła mnie na wylot.

Nagle przychodzi mi do głowy okropny pomysł i zanim zdążę się nad tym zastanowić, wypalam:

– Śmiało, sprawdź mnie. Może jednak mogłabym pomóc w tych niedokończonych sprawach, skoro Massima tu nie ma.

Znowu wybucha śmiechem i tym razem przemawia do mnie jeszcze bardziej drwiącym tonem:

– W niczym mi nie pomożesz Emelio Balesteri. Sprawy, o których mówię, dotyczą sypialni. Kiedy ujeżdżasz takiego faceta jak Massimo przez tak długi czas, zależy ci na tym, żeby był zaspokojony. Dzięki temu zawsze wróci po więcej.

Krew wrze mi w żyłach od ledwo powstrzymanej chęci wyrzucenia jej z domu. Niczego tak bardzo nie pragnę, ale to nie jest mój dom. Ja tu tylko mieszkam, i to jako więźniarka, a nie gospodyni.

Czuję się głęboko upokorzona. Usiłuję zapanować nad tym odczuciem, ale wymyka mi się spod kontroli, tak jak wszystkie pozostałe, które mnie ostatnio prześladują. Co mi po pragnieniach i marzeniach w mojej opłakanej sytuacji? Mogę sobie marzyć o innym życiu z Massimem, ile tylko chcę, ale obecność tej kobiety uświadamia mi dobitnie, że to tylko mrzonki.

– Szkoda, że nie widzisz teraz swojej miny – szydzi Gabriella. – Patrzcie tylko na księżniczkę, która nie potrafi wymyślić ciętej riposty.

– Och, uwierz mi, że nie o kreatywność chodzi. Po prostu nie przywykłam rozmawiać ze zdzirami.

Uśmiech znika z jej twarzy, a mnie przejmuje poczucie triumfu.

– Jak śmiesz... – zaczyna Gabriella.

– Wystarczy – wtrąca Massimo.

Obie spoglądamy w stronę wejścia do salonu, w którym stoją Massimo z Candace.

Gabriella wstaje z gracją łabędzicy i zarożumiałym uśmiechem na twarzy. Nie mogę znieść tego, jak patrzy na Massima, i nie znoszę się za to.

– Witaj, przyjacielu – grucha do niego, ale jego twarz tężeje. – Nie przejmuj się, właśnie wychodzę. Wolę cię w bardziej zabawowym nastroju.

Przyjacielu...

Zabawowym nastroju...

Cóż za dziwaczny dobór słów. Nie musi przecież udawać, że nigdy z nim nie spała.

– Rzeczywiście, tak będzie lepiej – odpowiada Massimo.

Gabriella podnosi swoją torebkę, po czym oddala się z uniesioną wysoko głową i szerokim uśmiechem zwycięstwa na twarzy.

Nie mogę oderwać od niej wzroku, dopóki nie skręca za róg i nie znika mi z pola widzenia. Gdy tylko spoglądam na Massima, natychmiast przypominam sobie dzisiejszy poranek i czuję jego gorące pocałunki na mojej skórze.

– Candace, czy możesz dotrzymać Emelii towarzystwa, gdziekolwiek się wybiera? – pyta Massimo, a Candace kiwa głową.

– To nie będzie konieczne. Wracam do swojego pokoju – oznajmiam i odwracam się od nich z bólem w sercu. Z każdym kolejnym krokiem moje nogi robią się coraz cięższe.

On nie jest mój.

To właśnie pokazała mi ta nieszczęsna konfrontacja. Massimo nie należy do mnie i nie powinnam go pragnąć.

Nie powinnam ulegać tej sile, która przejmuje nade mną władzę, gdy zostaję z nim sam na sam. To jest niewłaściwe pod każdym możliwym względem. Tylko że... łatwiej byłoby mi go znienawidzić, gdybym nic do niego nie czuła.

Rozdział 20

Massimo

Wracam do biura i rzucam się na krzesło. Jest po dwudziestej pierwszej.

Już za późno na pracę, nawet dla takiego pracoholika jak ja. Wczorajsza wizyta Nicka i Cory'ego zaprowadziła nas z powrotem na ulice. Dowiedzieliśmy się bowiem, że kilku naszych sojuszników rozmawiało z facetami wyglądającymi na członków Kręgu Cieni.

Zanim jednak do nich dotarliśmy, większość zdążyła się rozproszyć, a ci dwaj, których dorwaliśmy, nie potrafili nam nic powiedzieć.

To wszystko jest zbyt zagmatwane. Ktoś taki jak ja nie powinien mieć żadnych problemów z uzyskaniem jakichkolwiek informacji. Biorąc pod uwagę to, kim jestem, taka sytuacja graniczy wręcz z niemożliwością.

Przez to wszystko nadal jestem w pracy, chociaż już dawno powinienem był wrócić do domu. Unikam Emelii jak jakiś tchórz, ale przy niej nie mogę się na niczym skupić.

A co do wczorajszego dnia... Jezu. To był prawdziwy *rollercoaster*, a zjawienie się Gabrielli w moim domu dołało tylko oliwy do ognia. Nie chciałem, żeby Emelia kiedykolwiek ją poznała.

Ich spotkanie przebiegło dokładnie tak, jak mogłem się tego spodziewać, z wyjątkiem tego, że moja przyszła żona pokazała klasę. Nie powinno mnie to jednak dziwić. Przekonałem się już, że mam do czynienia z prawdziwą wojowniczką.

Nie mogę zapomnieć wyrazu jej oczu po odejściu Gabrielli. Ujrzałem w nich połączenie pragnienia, nienawiści i zagubienia w związku z naszą pogmatwaną relacją.

Nagle rozlega się pukanie do drzwi. Dziwi mnie to, bo ci, którzy mogli mnie potrzebować, już dawno pojechali do domu.

– Proszę! – wołam, a gdy drzwi się otwierają, widzę w nich Gabriellę. Jakoś nie jestem zaskoczony. – Co cię tu, do cholery, sprowadza? – pytam głupio, chociaż doskonale wiem, czego chce. Tego samego, co wcześniej. Chce wrócić do mojego łóżka i dosiąść mojego członka.

To dlatego wczoraj przyszła i dlatego wróciła.

Kurwa...

– Szukałam cię – odpowiada z uśmiechem. – Zajrzałam tu wcześniej, ale powiedziano mi, że jeszcze pracujesz. Postanowiłam więc wrócić wieczorem, żeby pomóc ci rozładować napięcie.

Kiedy siada mi na kolanach, przypominam sobie nasz ostatni raz. Jej jasnozielone oczy błyszczą zalotnie, gdy przesuwając dłoń po mojej klatce piersiowej i kręci tyłkiem na moim penisie.

– Masz erekcję – zauważa z łobuzerskim uśmieszkiem.

– To nie twoja zasługa – odpowiadam chłodno.

– Nieważne.

Gabriella emanuje całym swoim uwodzicielskim czarem, ale ja nadal patrzę jej beznamiętnie w oczy. To dla mnie coś nowego. Prawdziwy wyczyn. Już drugi raz kusi mnie swoimi wdziękami, a ja im nie ulegam.

Za pierwszym razem byłem na nią wkurzony i nie miałem nastroju. A jakie mam wytłumaczenie dziś?

Gabriella ponownie przesuwając palcami po mojej klatce piersiowej, wyrывая mnie z zamyślenia.

– Pobawmy się – zachęca. Opuszcza głowę i szepcze mi do ucha: – Pozwól, że zatroszczę się o twoje potrzeby.

Powinienem jej na to pozwolić. Wypieprzyć ją i wyrzucić Emelię z głowy.

Może to załatwiłoby sprawę? Może zadziałałoby lepiej niż seks z jakąś przypadkową dziwką z klubu? W końcu, jeśli chcę zwalczyć w sobie pociąg do Emelii, najlepiej byłoby przespać się z kobietą, którą uważałem kiedyś za swoją kochankę.

A jednak wciąż nie mogę wyrzucić z głowy widoku pięknej twarzy Emelii, na której pod wpływem mojego dotyku odmalowała się rozkosz. Nie umiem zignorować tego nieudolnie ukrywanego podziwu, z jakim na mnie patrzy, nawet kiedy jest na mnie wkurzona.

Ciągle myślę o jej miękkiej skórze i delikatnych wargach.

Emelia dała mi swój pierwszy pocałunek, ale wydawał się on też moim pierwszym. A przynajmniej jedynym, w którym poczułem tak silną namiętność.

Zamykam oczy, kiedy Gabriella przesuwa dłonią po mojej klatce piersiowej, chwyta mnie za penisa i zaczyna go głaskać.

– Masz prezerwatywę? – szepcze mi do ucha, a jej usta muskają mnie w szyję.

– Tak. – Mój głos brzmi, jakby dobiegał z daleka.

Twarz Gabrielli rozjaśnia triumfalny uśmiech.

– W takim razie wypieprz mnie. – Kiwa na mnie zgiętym palcem, pochyla się i całuje mnie w szyję. Gdy jednak jej usta dotykają mojej skóry, znów nieruchomieję, myśląc o Emelii.

Nie mogę tego zrobić. Nie mogę, bo to jej pragnę.

Jasna cholera... Nie tak to sobie wyobrażałem. Tymczasem pragnę tylko Emelii. Nie mogę przespać się z Gabriellą ani z nikim innym.

– Przestań – mówię.

– O co chodzi? – pyta zdziwiona moim protestem.

– Nie zrobimy tego – odpowiadam.

Ściągam ją z kolan i wstaję. Odsuwam się od niej, ale chwyta mnie za ramię, więc rzucam jej groźne spojrzenie, które powinno jej przypomnieć, kim jestem. Gabriella puszcza mnie i się prostuje.

– Dlaczego? – pyta. – To przez nią? Twoją żonę trofeum?

Nie jestem gotów się do tego przyznać, a już na pewno nie jej. Pochylam się nad nią, a ona drży pod ciężarem mojego spojrzenia.

– Uważaj, Gabriello. Pamiętaj, z kim rozmawiasz. Nie chcę cię dziś wieczorem.

Cofa się, a ja zostawiam ją samą.

Moje ciało porusza się niemal automatycznie. Jakbym został wezwany przez Emelię.

Wracam do domu, myśląc tylko o niej. O tym, co było wczoraj i jak bardzo mnie pragnęła. Jest dość późno, więc liczę się z tym, że może już spać. Drzwi do jej sypialni są jednak otwarte, a ja zatrzymuję się w nich zaskoczony. Emelia klęczy na podłodze i maluje na papierze do drukarki przy użyciu kosmetyków do makijażu, które rozłożyła przed sobą.

Namalowała jaskółki na błękitno-purpowym niebie, a teraz zanurza palce w pudełeczku z cieniem do powiek i rozsmarowuje go na pozostałej części kartki.

Zatrzymałem jej przybory do malowania, ponieważ mam co do nich pewne plany. Nic złośliwego. Wpadłem tylko na pewien pomysł, który może sprawić jej radość, ale teraz mam wyrzuty sumienia, gdy widzę, że korzysta z byle czego, aby móc robić to, co tak bardzo kocha.

Emelia sięga na czworakach po duży pędzel wachlarzowy, dzięki czemu mogę podziwiać jej idealny tyłek w krótkich spodenkach.

Wtem zauważa mnie i podrywa się zaskoczona.

Na jej pięknej twarzy natychmiast odmalowuje się niepokój, jak zwykle zresztą, gdy się pojawia. Wstaje, szykując się na to, co jej dziś zaserwuję.

Przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu. Emelia wygląda jeszcze lepiej niż w moich fantazjach, a mam doskonałą wyobraźnię. Różnica polega na tym, że w jej

spojrzeniu czai się tęsknota, która mówi mi, że ona też o mnie myślała.

Wchodzę i zamykam za sobą drzwi, żeby nikt nam tym razem nie przeszkodził. Moim pracownikom nie wolno pukać, jeśli drzwi same się nie otworzą po przekręceniu gałki. Nie wiem jeszcze, co zamierzam zrobić z Emelią. Wiem tylko, że muszę jej dotknąć.

Podchodzę bliżej i dotykam jej miękkiego policzka, ale ona odsuwa się ode mnie.

– I co teraz? – pyta.

Spoglądam na jej piersi wznoszące się i opadające gwałtownie od przyspieszonego oddechu.

– Chciałem cię zobaczyć. – Wypowiadając te słowa, znów czuję tę część siebie, która pozostawała w ukryciu od dnia, gdy znalazłem ciało matki w rzece, a jej szeroko otwarte, przerażone oczy wpatrywały się we mnie, jakby z zaświatów wołały o pomoc.

Patrzę na Emelię i czuję się jak chłopiec, którym kiedyś byłem, albo mężczyzna, którym bym się stał, gdyby moja psychika nie została tak dotkliwie złamana.

Jej zamglone oczy zwężają się, kiedy spogląda z rozczarowaniem na moją koszulę.

– Masz szminkę na kołnierzyku – zauważa.

To zazdrość.

Ma ją wypisaną na twarzy. Nie chcę jednak drwić z jej bólu.

– Czy to ona? – domaga się odpowiedzi, patrząc mi w oczy. – Gabriella?

– Tak – odpowiadam, a ból w jej oczach jeszcze się pogłębia. Jeszcze nigdy żadna kobieta tak na mnie nie patrzyła. Nic dziwnego, skoro żadnej nie dałem nadziei, że może być dla mnie kimś więcej niż tylko kochanką.

– Kim ona dla ciebie jest, Massimo?

– Przyjaciółką – mówię ostrożnie.

– Taką, z którą sypiasz?

– Tak... – odpowiadam, a ona wygląda na załamana tym wyznaniem. Garbi się i opuszcza ramiona zrezygnowana. Ściąga brwi, a jej usta drżą.

– Odejdź ode mnie – szepcze i robi krok w tył.

Zbliżam się do niej, a ona cofa się niepewnie w stronę ściany, do której przylega teraz plecami. Próbuje mi się wymknąć, ale opieram ręce po obu stronach jej ciała i odcinam drogę ucieczki.

– Odejdź ode mnie, Massimo – mamrocze.

– Nie – odpowiadam i w tym momencie przypominam sobie słowa Tristana.

Poradził mi, abym skupił się na tym, co Emelia dla mnie znaczy, zamiast na tym, kim jest. Powiedziałem, że jest tylko narzędziem zemsty, ale prawda wygląda inaczej. Emelia to kobieta, która pociąga mnie od miesięcy. Coś mnie do niej przyciągnęło i nadal przyciąga.

– Nie zniosę tego dzisiaj – mówi, kręcąc głową.

– Czego?

– Słuchania, że nic dla ciebie nie znaczą. – Po jej policzku spływa łza. – Nie chcę nic słyszeć o waszej wspólnej nocy. Nie musisz mi przypominać, że jestem z mężczyzną, który nie należy do mnie. A teraz wynoś się, spadaj...

Nie pozwalam jej skończyć. Zanim zdąży wypowiedzieć kolejne słowo, przyciskam wargi do jej ślicznych ust i w chwili, gdy ją smakuję, wraca do mnie całe to pragnienie, które we mnie wzbudza.

Jej smak, słodycz i niewinność – to wszystko doprowadza mnie do szaleństwa. Upijam się jej pożądaniem.

Jest równie silne jak moje.

Zaskoczenie wyrywa mnie z transu. Odsuwam się lekko od Emelii, żeby na nią spojrzeć. Oszołomienie na jej twarzy i pożądanie w jej oczach skłaniają mnie do odsunięcia na bok tej całej powściągliwości, jaką sobie narzuciłem, i wyznania jej prawdy.

– Nie spałem z nią – mówię, zaskakując się jeszcze bardziej.

Nigdy się nikomu nie tłumaczę. Ani ze swoich działań, ani z ich motywów. A jednak ta kobieta zmusza mnie do uczynienia wyjątku od reguły.

Niespodziewanie wyciąga swoją filigranową dłoń, żeby dotknąć mojego policzka.

Sama, dobrowolnie wykonuje ten gest, który przypomina dotyk anioła – kobiety zbyt czystej dla kogoś takiego jak ja. Szlachetnej i nieskażonej.

To tak, jakbym znalazł się w obecności czegoś świętego, podczas gdy sam jestem diabłem, pragnącym sprowadzić ją na

ścieżkę pokusy. Ona to wie. Jest całkowicie świadoma tego, kim jestem, a jednak patrzy na mnie, tak jakby rzeczywiście mnie pragnęła. W jej spojrzeniu widzę dla siebie drogę do odkupienia. Zbawienia od zemsty, której tak długo pragnąłem.

Nagle mam gdzieś pragnienie udowodnienia Riccardowi, że się myli. To nie ma znaczenia, ponieważ kiedy na nią patrzę, widzę Emelię, a nie córkę swojego wroga.

Piękność kieruje moją twarz z powrotem do swoich ust, a ja odpowiadam na wezwanie namiętności, odsuwam na bok całą przeszłość i terażniejszość, aby delektować się tą kobietą.

Kiedy smakuję jej rozkosznego języka, pulsuje między nami czysta namiętność. Emelia jęczy w moje usta, a kiedy wolną ręką pieśczone jej lewą pierś, przyciska się do mnie, chwytając mnie za koszulę.

Nie odrywając od niej ust, podchodzę z nią do łóżka i kładę ją na nim. W końcu przerywam pocałunek, ale tylko po to, żeby nas rozebrać. Ku mojemu zachwytowi Emelia nie ma pod koszulką stanika, więc moim oczom od razu ukazują się jej piękne piersi. Zamiast przerażonej kobiety, którą była jeszcze w zeszłym tygodniu, patrzy na mnie teraz podniecona piękność.

– Chcę cię przelecieć, Emelio – oznajmiam chrapliwym od podniecenia głosem, a jej policzki natychmiast oblewa szkarłatny rumieniec. Klatka piersiowa Emelii unosi się i opada gwałtownie, a oddech staje się cięższy. Pragnę ją brać przez całą noc, tak by raz za razem wykrzykiwała moje imię. – Chcę cię wypieprzyć, *princesca*. Pozwól mi, proszę – dodaję.

To rzeczywiście zabrzmiało jak prośba.

– Tak, wypieprz mnie – odpowiada.

Uśmiecham się na te słowa. Już ją skaziłem.

Schodzę z łóżka, a Emelia podpira się na łokciach i patrzy, jak zdejmuję z siebie resztę ubrań. Kiedy jej wzrok pada na mojego członka, twardnieję jeszcze bardziej, a na czubku penisa pojawia się kropelka wilgoci, która pokazuje, jak bardzo jej pragnę.

Podchodzę do niej i jednym ruchem zdejmuję z niej szorty i majtki, odsłaniając jej śliczną cipkę.

Chcę się zanurzyć głęboko w tej dziewiczej dziurce i uczynić ją moją. Zawładnąć nią, wziąć Emelię tak, aby każdy, kto tylko na nią spojrzy, mógł odczytać z jej spojrzenia, że należy do mnie. Muszę jednak uważać. Być delikatny. Nigdy wcześniej nie miałem dziewicy, ale domyślałem się, że to wszystko jest dla niej nowe i przerażające. Nie chcę, żeby czegokolwiek się przy mnie obawiała.

Wracam na łóżko i pochylam się nad nią, a ona kładzie mi ręce na ramionach.

– Nie wiem, jak... – zaczyna, ale zamykam jej usta pocałunkiem.

– Zaufaj mi. Powierz mi swoje ciało – mówię.

Nigdy nie sądziłem, że ujrzę coś tak wspaniałego jak zaufanie w jej pięknych oczach.

– Ja... ufam ci – mówi, nadstawiając usta do pocałunku.

Całuję ją mocno, a potem chwytam ją za głowę i patrzę jej w oczy, odzyskując nad nią władzę.

– Rozłóż dla mnie nogi. – Puszczam ją, a ona spełnia mój rozkaz. Cieknie mi ślinka, kiedy patrzę, jak rozkoszne piersi Emelii falują, a różane sutki twardnieją pod moim spojrzeniem. – Grzeczna dziewczynka.

Wtykam twarz między jej uda i wpycham język w jej ciasną cipkę, żeby ją rozgrzać.

Kurwa, już jest cała mokra. Chcę doprowadzić ją do orgazmu, zanim ją wezmę. Dzięki temu będzie jej łatwiej. I przyjemniej.

Kiedy tak liżę jej napęczniałą łechtaczkę, Emelia wydaje z siebie jęki rozkoszy. Chwyta mnie za ramiona, a gdy naciskam językiem na guziczek i zasysam go wargami, odrzuca głowę do tyłu i wykrzykuje moje imię.

Podnoszę głowę w reakcji na dźwięk mojego imienia wydobywający się z jej ślicznych ust i patrzę, jak ta kobieta rozpływa się w moich ramionach. Podziwiam czystą rozkosz wypisaną na jej twarzy i zapisuję ją sobie w pamięci. Chcę ją taką zapamiętać, bez względu na to, co z nami będzie.

– Massimo – wzdycha, sięgając ku mnie rękoma.

– W porządku, księżniczko. To dopiero przedsmak przyjemności.

Zanurzam się w nią z powrotem i krążę językiem po jej łechtaczce, wdychając jej słodki kobiecy zapach i chłonąc smak jej pierwszych soków, które spływają do moich ust. Szczytuje mocno, trzęsąc się i rzucając przy mojej twarzy, ale przytrzymują ją za tyłek i delektuję się nią do końca.

Spijam z niej jej soki. Zostawiam tylko tyle, ile potrzeba, aby ułatwić mi wejście do jej cipki. Klękam i rozchylam jej

uda. Nasze spojrzenia się spotykają, gdy chwytam za swojego penisa, żeby go w nią wprowadzić.

Nigdy się nie spodziewałem, że będę tak delikatny w łóżku. Nie ma we mnie nic łagodnego, a jednak chcę się dla niej postarać.

Pocieram penisem o wargi jej cipki i wciskam go w dziewiczą dziurkę. Zatrzymuję się, gdy jej ścianki zaciskają się wokół czubka. Kurwa, jest tak ciasna, że przyjemność, jaką w niej odczuwam, graniczy wręcz z bólem.

– Massimo. – Emelia dyszy ciężko, a ja przesuвам palcami po jej smukłych biodrach.

– Za chwilę będzie ci dobrze, obiecuję.

Przebijam się przez nią, a ona zachłystuje się powietrzem. Wydaje z siebie krzyk, a jej oczy wypełnia połączenie bólu i czystej rozkoszy. To wszystko z mojego powodu.

Teraz naprawdę czuję, że należy do mnie.

Rozdział 21

Emelia

Moje ciało przeszywa ból i czuję się, jakbym została nabita na jego męskość. Za chwilę pojawia się jednak słodka rozkosz, która sprawia, że moja dusza powraca w ramiona namiętności.

Przyjemność sływa kaskadami, obmywając moją skórę niczym wodospad.

Czysta rozkosz zalewa wszystkie zakamarki mojego ciała i rozpala mnie całą. Z każdą kolejną falą poddaję się tej rozkoszy coraz bardziej, wyginając plecy w łuk. Oddaję się jemu.

Massimo trzyma mnie za biodra, przewierca wzrokiem i kołysze biodrami, wchodząc we mnie powoli.

– Kurwa... Emelio, jesteś taka ciasna – warczy, a mnie aż ściska w brzuchu na widok nabrzmiałej żyły pulsującej na jego szyi.

Pożądanie odbiera mi mowę. Mogę tylko jęczeć w reakcji na wciąż narastającą przyjemność. Czuję się zupełnie inaczej niż wcześniej, gdy pieścił mnie palcami.

Moje palce u nóg podwijają się, a plecy wyginają na chłodnym satynowym prześcieradle, podczas gdy Massimo zanurza się w moim ciele. Wstrząsają mną fale rozkoszy, gdy przyspiesza ruchy i pieprzy mnie tak, jakbym do niego należała.

Łapię jego spojrzenie, ale nie mogę odgadnąć, co myśli. Z napięcia na jego twarzy domyślam się, że się powstrzymuje. Coś się jednak zmienia wraz ze wzbierającą w nas przyjemnością. Nasza zbliżenie staje się coraz bardziej dzikie, gorące i żarliwe. Żadne z nas nie wydaje się już mieć kontroli nad tą pierwotną namiętnością, jaka nas przepęlnia.

Massimo zaciska zęby. Jego jądra uderzają o moje pośladki, gdy raz po raz wbija się we mnie głęboko, uderzając w punkt G. Narastające doznania po raz kolejny doprowadzają mnie na skraj rozkoszy. Massimo wydaje z siebie dziki pomruk, a jego pchnięcia stają się jeszcze mocniejsze, pewniejsze i szybsze. To już dla mnie za wiele.

Przetacza się przeze mnie tak niewyobrażalnie intensywna eksplozja namiętności i rozkoszy, że mój orgazm przypomina trzęsienie ziemi. Czuję go nawet w kościach, a moja dusza drży z czystej ekstazy. Dyszę ciężko, wdychając zapach naszych zderzających się ze sobą ciał.

– Massimo! Oooch... – Jęczę głośno, kiedy moje ścianki zaciskają się wokół jego penisa od intensywnego orgazmu. Jego mocne ruchy sprawiają, że tracę rozum.

Ale Massimo nie przestaje mnie pieprzyć, a jego oczy zdradzają, jak bardzo jest mu dobrze. Oddycha ciężko i mamrocze serię przekleństw po włosku, po czym wbija się we mnie jak młot pneumatyczny, podczas gdy jego gorąca sperma zalewa moją cipkę. Nagle, pod wpływem tego nowego doznania, znów czuję się rozgrzana i rozbudzona. Wypełnia mnie rozkoszne uczucie wywołujące mrowienie w całym ciele.

Massimo opuszcza ramiona i ciężko dyszy. Serce bije mi tak mocno, że aż czuję szum krwi w uszach.

Wysuwa się ze mnie i w chwili, gdy opuszcza moje ciało, czuję nagle ból i pieczenie. Na jego penisie zauważam krew pomieszana ze spermą. On jednak nie zwraca na to uwagi. Wydaje się całkowicie mną zafascynowany.

Pochyla się, opiera łokcie na materacu i muska ustami moje wargi. Podnoszę dłoń, żeby dotknąć jego szorstkiego zarostu na policzku, a on chwyta za nią i całuje.

– Wszystko w porządku, księżniczko? – pyta niskim, ochrypłym i wciąż przepełnionym namiętnością głosem. Pociera kciukiem moją dłoń i patrzy mi w oczy.

– Tak... – szepczę i uśmiecham się do niego. Przychodzi mi to tak naturalnie, jakby to było najoczywistsze na świecie, że obdarzam go uśmiechem po gorącym seksie.

W jego oczach dostrzegam błysk, który chciałabym zapamiętać na zawsze. Jestem zdezorientowana tym, co się właśnie stało, ale odsuwam od siebie wszelkie myśli, które mogłyby zakłócić tę chwilę. Coś wyraźnie się między nami zmieniło.

– Nazywasz mnie księżniczką, kiedy mnie się złościś na mnie za to, kim jestem – szepczę.

Zaciska usta.

– Nie powinienem być na ciebie za to zły. – Przesuwa palcem po pierścionku na moim palcu i przekręca nim z boku na bok. – Kiedy go zobaczyłem, od razu pomyślałem, że do ciebie pasuje.

– Dziękuję...

Gdy tak wpatrujemy się w siebie, powoli docierają do mnie jego słowa. Chłonę je chciwie. Wiem, że to szczyt uczuciowości z jego strony. Może też próbuje mnie w ten sposób przeprosić za to, jak podarował mi ten pierścionek?

Nie wiem, co się właściwie między nami dzieje. Nie mam pojęcia, co robimy, ale nie chcę już opierać się tej sile, która z każdą chwilą przyciąga nas do siebie coraz bardziej.

Massimo wstaje i ciągnie mnie za rękę, żebym usiadła na łóżku. Mieszanka krwi i spermy spływa mi po udach na prześcieradło. Policzki płoną mi ze wstydu, ale on unosi mi brodę, żebym na niego spojrzała.

– Jesteś moja. To, co widzisz, oznacza, że jesteś moja. Cokolwiek się stanie, należysz do mnie, Emelio. Z kontraktem czy bez.

Patrzę na tego oszałamiającego mężczyznę i chłonę każde jego słowo, jakby pokazywał mi przebłyski swojego prawdziwego ja, przedostające się przez mur nienawiści, którą żywi do mojego ojca. Mur, który jeszcze nie runął.

Jaka szkoda, że chowa się za tą grubą ścianą, choć ja sama jestem przy nim zupełnie naga i bezbronna. Oddałam mu już wszystko, co najcenniejsze, i teraz moje serce należy do niego.

– Rozumiesz mnie, Emelio?

– Tak. – Odpowiadam z taką powagą, jakbym przyjmowała go na męża.

– Chodźmy wziąć prysznic, którym nie zdążyliśmy się wcześniej nacieszyć.

Podnosi mnie, a ja zarzucam mu rękę na szyję.

* * *

Budzi mnie jasne poranne słońce.

Gdy tylko otwieram oczy, przypominam sobie ostatnią noc z Massimem.

Uprawialiśmy seks jeszcze trzy razy. Raz pod prysznicem i dwa razy w tym łóżku.

Odwracam się do niego na bok, ale Massima już tu nie ma.

Odpląnąłam w sen w jego objęciach, z głową wtuloną w jego klatkę piersiową. Zasnęliśmy razem, jakbyśmy od zawsze byli kochankami. A teraz znów zostałam sama.

Sięgam po satynową poduszkę i przykładam ją do nosa, by poczuć jego piżmowy, męski zapach, który wciąż jeszcze utrzymuje się na tkaninie. Przypomina mi on o tym boskim mężczyźnie, który kochał się ze mną przez całą noc. Brał mnie bezlitośnie, znów i znów. Piękny i niebezpieczny, niczym ucieleśnienie najwyższej pokusy.

Boże... Co ja, do cholery, wyprawiam? Mam jeden wielki bałagan w głowie. Jeszcze wczoraj byłam gotowa stąd uciec, lecz przed zachodem słońca czułam tylko zazdrość o Gabriellę, a kilka godzin później znalazłam się z nim w łóżku.

Chociaż mój ojciec mnie sprzedał, żeby spłacić dług, mam poczucie, jakbym to ja go zdradziła. Przespałam się z jego wrogiem, a w dodatku wróg ten stał się obiektem mojego pragnienia.

Jeśli wierzyć wersji wydarzeń, że mój tata został do tego wszystkiego zmuszony, rzeczywiście go zdradziłam. Nie

powinnam nic czuć do człowieka, który chce zniszczyć mojego ojca.

Problem w tym, że nie wiem jeszcze wszystkiego o tacie. Otrzymałam tylko kilka niejasnych informacji, na podstawie których trudno mi dojść do jakichkolwiek istotnych dla mnie wniosków.

Więc... co mam teraz zrobić?

Co mam począć z Massimem?

Przyciągam kołdrę do piersi, żeby zakryć swoją nagość. Siadam na łóżku, rozglądam się po pokoju i przeczesuję palcami swoje rozczochrane włosy. Na zewnątrz jest jasno, więc domyślałam się, że musi być już późny poranek.

Po raz kolejny nie mam pojęcia, czego się mogę dziś spodziewać.

Wstaję, biorę prysznic i zmywam z siebie ślady po zeszłej nocy.

Obszar między moimi udami jest bardzo obolały. Czuję pieczenie i ból, kiedy woda spływa po mojej cipce, ale nie jest to dla mnie nieprzyjemne odczucie. Sprawia mi raczej satysfakcję.

Wkładam krótką letnią sukienkę i ściągam włosy w kucyk.

Już mam się umalować, kiedy rozlega się ciche pukanie do drzwi. Wiem, że to nie on. Massimo nigdy by nie zapukał.

– Proszę! – wołam.

Priscilla otwiera drzwi, a Candace staje za nią z tacą z grzankami i kawą.

– Dzień dobry – witają się ze mną.

– Cześć – odpowiadam.

Rumienię się pod spojrzeniem Candace, kiedy w jej oczach dostrzegam błysk zrozumienia. Wygląda na to, że domyśla się, co robiliśmy w nocy z Massimem.

– Nie ma mowy, żebym pozwoliła ci na powtórkę z wczoraj – oznajmia Priscilla. – Już prawie południe, a ty jeszcze nie zeszłaś na śniadanie.

Wybałuszam oczy ze zdziwienia.

– O Boże, nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno.

Nie należę do śpiochów. W domu zawsze wstawałam wcześniej rano, żeby malować.

– Zjedz to, a my wrócimy za dziesięć minut – oznajmia Priscilla.

– Massimo przygotował dziś dla ciebie miłą niespodziankę. – Candace uśmiecha się promiennie.

– Co takiego? – Nie mam pojęcia, co to może być.

– Spodoba ci się, skarbie – odpowiada Priscilla, a kąciki jej oczu marszczą się od uśmiechu.

Przygryzam wewnętrzną część wargi i staram się wyglądać na szczęśliwą. To pewnie coś związanego z weselem. Obie kobiety ochoczo pomagały mi w wyborze sukni i wszystkim, w czym mogłam ich potrzebować. Potem przybyła też cała ekipa, mająca się zająć przygotowaniem ślubu. O ile mi wiadomo, wszystkim mają się zająć sami i nie jestem już im do niczego potrzebna.

– Zobaczysz, jak zjesz. – Candace wygląda na zadowoloną, co jeszcze bardziej podsycza moją ciekawość.

– Dobrze – odpowiadam.

Jestem ogromnie zaciekawiona. Co takiego przygotował dla mnie Massimo? W głębi serca modłę się, żeby nie przypominało mi to o tym, dlaczego tu jestem, i nie zepsuło wczorajszej upojnej nocy.

Obie kobiety wychodzą, a ja szybko maluję się i jem. Dziesięć minut później wraca Candace. Na widok jej podejrzliwego spojrzenia domyślam się, że wróciła sama, żeby mnie podpytać.

– Gotowa?

– Tak.

– Idziemy do innej części domu.

– Tak? Do jakiej?

– Do lewego skrzydła – odpowiada. – Wyglądasz lepiej niż zeszłego wieczoru.

– Tak? – Udaję niewiniątko, choć doskonale wiem, o co jej chodzi. Widziałam swoje odbicie w lustrze w łazience. Promienieję jak żarówka.

– Tak. Wszystko w porządku?

Kiedy kiwam głową, posyła mi uspokajający uśmiech. Nic więcej nie mówi i o nic już nie pyta.

Przechodzimy przez dziedziniec, a następnie kierujemy się w dół szerokimi marmurowymi schodami prowadzącymi do pomieszczenia, w którym przymierzałam suknie ślubne. Przemierzamy korytarz i dochodzimy do kolejnych schodów, tylko że te są z innego kamienia i prowadzą do dużych drzwi z drewna dębowego, które wcześniej zawsze były zamknięte.

Myślałam, że prowadzą gdzieś na zewnątrz, ale najwyraźniej się myliłam, bo kiedy Candace otwiera je szeroko, roztaczający się przed moimi oczami widok zapiera mi dech w piersiach.

Sztuka.

To najlepsze słowo na opisanie tego, co widzę.

Dużo sztuki. Czuję podekscytowanie w całym ciele, patrząc na całe mnóstwo obrazów olejnych na ścianach – zarówno pejzaży, jak i portretów. Najbardziej fascynują mnie krajobrazy, bo je uwielbiam. Rozpoznaję niektóre miejsca z Włoch: Florencję, Weronę i Sycylię. Wszystkie dzieła są przepiękne.

– O Boże – mamroczę i odwracam się do Candace. – To niesamowite.

– Tak. Matka Massima była zdolną artystką.

– Jego matka je namalowała? – pytam zaskoczona.

– Tak, była niezwykłą kobietą. Tam jestem ja. Bawię się z chłopcami. – Wskazuje na jeden z większych obrazów po lewej stronie, który przedstawia dziewczynkę i czterech chłopców bawiących się na łące z golden retrieverem.

Kiedy zbliżamy się do obrazu, Candace wskazuje palcem na chłopca znajdującego się najbliżej psa.

– To Massimo. Miał jakieś osiem, może siedem lat.

Rozpoznaję znajomy błysk w jego błękitnych oczach, ale promienny uśmiech na jego twarzy jest dla mnie czymś zupełnie obcym.

– Niesamowite – mówię.

– To prawda. Massimo uznał chyba, że dzięki sztuce poczujesz się tu bardziej jak w domu. Osobiście przyszedł tu wcześniej rano, żeby dokończyć przygotowania.

Zasycha mi w ustach na te słowa.

– Co? Urządził to wszystko dla mnie? – Patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Tak. Wcześniej był tu pewnego rodzaju magazyn, ale nigdy nie wpuszczał nikogo do środka. Niedawno przyniósł tu jednak te obrazy, a ja pomogłam mu urządzić to miejsce.

Wskazuje za moje plecy, a ja odwracam się i widzę stos pudeł przy dużym sklepionym przejściu z widokiem na plażę. Obok nich stoi sztaluga.

Pudła wyglądają znajomo. Zachłystuję się powietrzem, kiedy je rozpoznaję. Należą do mnie! To do nich spakowałam swoje obrazy i przybory plastyczne – wszystko, co zamierzałam zabrać ze sobą do Florencji. Podbiegam do nich pospiesznie. Są już otwarte, więc pozostaje je tylko rozpakować. Candace uśmiecha się do mnie promiennie, kiedy na nią spoglądam.

Łza spływa mi po policzku i wypuszczam z siebie nierówny oddech. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tęskniłam za swoją sztuką. Miło było odzyskać własne ubrania – uspokoiło to nieco mój rozszalały umysł – ale obrazy głęboko koją moją duszę.

– Hej – mówi Candace, kiedy ścieram łzę wierzchem dłoni. – Wszystko w porządku, Emelio?

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Ten miły gest ze strony Massima sprawił, że czuję się jeszcze bardziej zagubiona. Nie odróżniam już dobra od zła i nie wiem, komu mam ufać. Łatwiej byłoby mi znienawidzić tego mężczyznę, gdyby dalej zachowywał się jak potwór. Dokładnie jak wtedy, gdy przyłożył pistolet do głowy mojego ojca i zamknął mnie nago w sypialni, żeby dać mi nauczkę. Byłoby mi łatwiej traktować go jak wroga, gdyby naprawdę okazał się okropnym człowiekiem. Tymczasem on zrobił dla mnie coś tak miłego... Jak mam się teraz z tym czuć?

– Bądź silna, Emelio. Bądź silna i słuchaj swojego serca.

– No nie wiem, Candace. Słuchając serca, musiałabym zdradzić ojca.

Boże... chyba powiedziałam za dużo.

– Myśl o sobie. – Candace kręci głową. – O nikim innym. To właśnie musisz zrobić, aby przetrwać tę grę. Skup się na sobie, to pozwoli ci zachować siebie. – Klepie mnie po ramieniu z uspokajającym uśmiechem. – Zostawię cię tu teraz samą. – Kiwa głową i znów mam wrażenie, że wycofuje się, żeby nie powiedzieć za dużo.

Odprawiam ją wzrokiem. Candace zamyka za sobą drzwi, a ja zostaję sam na sam ze swoimi myślami i pięknem otaczającej mnie sztuki.

Biorę głęboki oddech i postanawiam obejrzeć obrazy na ścianach. Chcę zobaczyć, jaką kobietą była matka Massima, zanim oddam się malowaniu.

Podchodzę do obrazu, który pokazała mi wcześniej Candace i patrzę w oczy małego Massima. Po stylu malarskim jego matki, pociągnięciach jej pędzla, kompozycji

i zastosowanych barwach widzę, że potrafiła doskonale oddawać emocje. Namalowała ich szczęśliwy dzień.

Massimo powiedział, że jego rodzina straciła wszystko za sprawą mojego ojca. Ta scena musiała zostać namalowana, zanim to się stało.

Co właściwie zrobił im mój ojciec? Jaką okrutną rzecz uczynił? Im więcej o tym myślę, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że w ogóle go nie znam. I nie wiem już, kto właściwie jest potworem w tej całej historii.

Myślałam, że jest nim mój przyszły mąż.

Teraz jednak nie jestem już tego taka pewna.

Nie mogę udawać, że mój ojciec jest święty. Gdybym tak myślała, naprawdę przypominałabym księżniczkę trzymaną w wieży. Wiem, że jego ręce nie są czyste i robił złe rzeczy.

Musiał jednak dopuścić się wobec tej rodziny jakiegoś wyjątkowego okrucieństwa, skoro Massimo i jego rodzina tak bardzo nas teraz nienawidzą.

A głęboko w moim sercu odzywa się głos, który nie chce, żeby Massimo mnie nienawidził.

Rozdział 22

Massimo

Wchodzę do środka i od razu przekonuję się, że miałem rację. Tutaj Emelia wygląda bardziej jak w domu. Obrazy mamy też wydają się na właściwym miejscu.

Emelia jest tak pochłonięta malowaniem, że nie słyszy, jak wchodzę.

Mama była taka sama. Całkowicie zatracala się w sztuce. Widziałem już prace Emelii, kiedy przeglądałem jej pudła, ale obserwowanie, jak tworzy coś na żywo, to zupełnie inna sprawa.

Rozłożyła duże płótno na sztalugach i namalowała wzburzone morze na tle nocy oraz czarnego konia z przezroczystymi skrzydłami brodzącego w wodzie. Pejzaż wygląda, jakby pochodził prosto z jakiejś mrocznej baśni.

Emelia wpatruje się przez chwilę w ciemne morze za oknem. W niczym nie przypomina jej obrazu, ale jestem przekonany, że to właśnie widzi ta kobieta, gdy na nie patrzy.

Moje spojrzenie wędruje po jej ciele, gdy jej krótka sukienka podsuwa się do góry, i przypominam sobie o tym, jak ją brałem zeszłej nocy. Mógłbym jeszcze, ale była już wymęczona.

Obudziłem się rozdarty. Patrzyłem, jak śpi jeszcze przez jakąś godzinę, zanim wstałem i przyszedłem przygotować dla

niej to miejsce. Już wcześniej wpadłem na ten pomysł, ale nie byłem jeszcze gotów podzielić się z nią tym kawałkiem siebie.

Teraz, kiedy ją tu widzę, cieszę się, że zdobyłem się na odwagę, by to zrobić.

Zatrzymuję się kilka kroków od niej. W dalszym ciągu mnie nie zauważa i w końcu zaczyna mnie to niepokoić. Ktoś przecież z łatwością mógłby się do niej podkraść. Z drugiej strony, kto miałby jej tutaj zagrażać?

– Widzisz w wodzie konia? – pytam tak cicho, jak to tylko możliwe, ale ona i tak podskakuje przestraszona i odwraca się do mnie z rękoma przyciśniętymi do piersi. Nie wiem, jak to możliwe, ale teraz wygląda jeszcze piękniej niż rano, kiedy zostawiłem ją śpiącą w łóżku. – Nie chciałem cię przestraszyć – dodaję.

– Jesteś w domu – szepcze.

– Tak. Widzisz, nie musisz się zastanawiać, gdzie się podziewam. Wróciłem tu prosto z pracy. – To niewinne kłamstwo, ale nie musi znać szczegółów moich poczynań.

Przesłuchiwałem dziś z Tristanem i Andreasem pięciu facetów, których podejrzewaliśmy o powiązania z Vladem. Tylko jeden przeżył, ale on też jest już bliski śmierci. Zostawiliśmy go, żeby się wykrwawił. Wszyscy byli najgorszymi pojebami, jakich tylko można spotkać. W chwili, gdy ich wytropiliśmy, szykowali się, żeby zgwałcić niespełna szesnastoletnią dziewczynę, którą wcześniej porwali. Nawet gdybym nie chciał pomścić Pierba, to by mi wystarczyło, żeby ich załatwić.

– Wróciłeś prosto do domu – powtarza piękność, wyrrywając mnie z zamyślenia.

– Tak. – Znów skupiam całą uwagę na niej, bo niczego na świecie tak nie pragnę jak powtórki zeszłej nocy.

– Dziękuję.

– Za powrót prosto do domu? – pytam, choć doskonale wiem, że nie ma na myśli mojego powrotu, tylko to, co tu dla niej przygotowałem. Taki gest jest zupełnie nie w moim stylu.

Jej twarz rozjaśnia uśmiech, na który czekałem. Uśmiech tylko dla mnie.

– Nie. Za to. Nie wiedziałam, że moje obrazy też przyszły. Tu jest tak pięknie.

W tym momencie powinienem pokazać jej swoje surowe oblicze, przypominając o łączącym nas układzie, w którym nie ma miejsca na uczucia. A jednak zdecydowałem, że to nie tego dla nas chcę. Zeszłej nocy było mi z nią tak dobrze właśnie dlatego, że sama mi się oddała i pozwoliła mi zrobić ze swoim ciałem, co tylko zechcę. Dziś wieczorem pragnę ją ostro wypieprzyć, tak jak lubię najbardziej. Nie zdołam tego zrobić, jeśli będzie się mnie bała.

Podchodzę do niej, a ona odkłada pędzel.

– Wystarczająco pięknie, aby to namalować? – pytam, a ona kiwa głową. – Czy to właśnie tam widzisz?

– Tak. Ciągłe widzę przed oczami jakieś obrazy. Po prostu pojawiają się w mojej głowie. Czasem wydają się wręcz namacalne.

– Jak ten czarny pegaz wynurzający się z morza? – Zostało jeszcze puste miejsce na płótnie, ale zamiast je zapełnić, zajęła się malowaniem pomarańczowej poświaty na powierzchni wody. – Co dalej, *princesca*?

Miała rację tylko w połowie, kiedy wczoraj wieczorem powiedziała, że nazywam ją tak, gdy jestem na nią zły.

Napina się na to słowo i uśmiech znika z jej twarzy. Obejmuję jej policzki i wyjaśniam, zanim jej śliczna mała główka zacznie się zamartwiać:

– Lubię cię tak nazywać. To wszystko. Nie jestem zły.

– Ale ja nie jestem *princesca*.

Chichoczę.

– Dla mnie jesteś. A teraz odpowiedz na pytanie. – Wskazuję na obraz i puszczam ją.

– Ten koń wraca przez portal na morzu do krainy, z której pochodzi. Po drugiej stronie portalu można zobaczyć jego lustrzane odbicie w tamtym świecie.

Spoglądam na obraz, zafascynowany jej wizją.

– Imponujące.

– Dziękuję. Twoja matka stworzyła piękne dzieła sztuki.

– Cieszę się, że ci się podobają.

– Moja też była artystką. To po niej to odziedziczyłam. Kiedy żyła, dużo razem malowałyśmy.

– Jesteś bardzo utalentowana.

– Dzięki. – Wydaje się szczerze doceniać komplement, ale dość tego gadania. Muszę jej posmakować.

– Chodź tutaj – mówię, a ona ochoczo się do mnie zbliża.

Przesuwam palcem po jej policzku i gdy tak patrzymy na siebie, powietrze między nami aż gęstnieje z pożądania. Przyciskam usta do jej ust, a ona odwzajemnia pocałunek. Wysuwam język, aby smakował i pieścił się z jej językiem. Emelia wie, czego chcę, i nie powstrzymuje mnie, kiedy podnoszę jej sukienkę i przez satynowe majtki obejmuję dłonią jej cipkę.

Drzwi są otwarte, ale niewielu moich pracowników się tu zapuszcza. Cały dzień za nią tęskniłem i teraz chcę ją tu wziąć. Nie obchodzi mnie, czy ktoś nas usłyszy. Zresztą, jeśli nawet, to będą się trzymać z daleka.

Pogłębiam pocałunek i wsuwam dłonie w jej włosy, żeby zdjąć jej gumkę z kucyka. Lubię, jak są rozpuszczone. Chcę przeczesać palcami te aksamitne pasma, kiedy będę ją pieprzyć.

Pożeram zachłannie jej usta, odchyła głowę do tyłu. Gumka ześlizguje się i bujne loki Emelii opadają na jej ramiona i muskają moje palce niczym płynny jedwab. Uwielbiam je, tak samo jak jej smukłe ciało w moich dłoniach. Jest krucha i delikatna, a jednocześnie kusi swoimi krągłościami.

Odciągam materiał majtek od jej krocza, żeby poczuć na palcach wilgoć jej cipki. Podrywa się i chwyta mnie za koszulę. Jęczy przy moich ustach i przebiega ją dreszcz rozkoszy, kiedy wsuwam palce głębiej. Wyczuwam nimi jej pulsujące ścianki. Emelia dyszy ciężko, a jej usta drżą.

Wyjmuję palce z jej soczystej cipki i przerywam zachłanny pocałunek, aby posmakować jej wilgoci. Ten słodki nektar

pokrywający moje palce jest niezbitym dowodem na to, jak bardzo ją podniecam. Emelia czerwieni się zaskoczona, kiedy zlizuję każdą kroplę.

– Znów mnie pragniesz... – stwierdzam.

Patrzy na mnie, jakby nie wiedziała, co odpowiedzieć. Rozumiem ją. W końcu oboje mamy ten sam problem: nie powinniśmy się do siebie zbliżyć. Nie zawarliśmy tego układu dla przyjemności, a jednak łakniemy siebie nawzajem jak rzadkiego egzotycznego dania.

Kiedy się do niej uśmiecham, piękność robi najdziwniejszą rzecz pod słońcem. Przesuwa palcem po mojej szczęce i ustach, a ja pozwalam jej na to skonsternowany.

– Co? – pytam.

– Uśmiech, który ze mnie nie kpi – szepcze drżącym głosem. Patrzę na nią i czuję, że nie zasłużyła sobie na to wszystko.

Nie zasłużyła sobie na bycie z tak przepelnionym nienawiścią mężczyzną. Nie powinienem był zamykać jej w klatce jak dzikiego ptaka. Ta dziewczyna zasługuje na wolność.

Całuję koniuszki jej palców. Kąciki jej ślicznych ust unoszą się w nieśmiałym uśmiechu, a na widok jej uwodzicielskiego spojrzenia znów pragnę się w niej znaleźć.

– Boli cię jeszcze cipka, księżniczko? – szepczę do jej ucha, wiedząc, że to pytanie ją podnieci.

– Nic mi nie jest – odpowiada, oblewając się rumieńcem, a ja chichoczę na ten widok.

– Cały dzień miałem erekcję na myśl o tobie, Emelio. Chcę cię porządnie przelecieć. Mocno, tak jak lubię. Poradzisz sobie z moim członkiem? – Czas podkręcić atmosferę i pokazać jej, co mnie zadowala.

Moje usta są teraz blisko jej ust, a isierki w jej oczach mówią mi, że marzy, abym ją wziął. Co ważniejsze, pozwoli mi zrobić ze sobą, co tylko zechcę.

– Tak, poradzę sobie – mówi, potwierdzając moje przypuszczenia.

Bardzo dobrze. Wreszcie coś dobrego w tym gównianym dniu.

– Rozbierz się.

Uwielbiam na nią patrzeć.

– Ale drzwi są otwarte, Massimo. Co jeśli ktoś tu wejdzie albo nas usłyszy?

– To szybko się oddali, jeśli mu życie miłe – mówię śmiertelnie poważnie i ona o tym wie. Wie też, że nie lubię się powtarzać.

Zdejmuje sukienkę. Zostaje w samym staniku i majtkach. Rozpina biustonosz, a jej piękne piersi wypadają z miseczek. Jeszcze tylko ściąga majtki i już staje przede mną niczym naga bogini czystej perfekcji.

Zdejmuję kurtkę, rozpinam koszulę i zrzucam ją z ramion na podłogę. Emelia wpatruje się we mnie, kiedy rozpinam pasek i ściągam spodnie. Jedną ręką sięgam po nią, a drugą po swojego członka.

Przytrzymuję ją przy sobie i wbijam się w jej ciasną cipkę. Emelia zachłystuje się powietrzem i chwyta mnie za ramiona tak mocno, że wbija mi paznokcie w skórę. Zostanie mi po nich ślad, ale nie dbam o to. Lubię czasem łączyć ból z przyjemnością. Moja księżniczka przekona się o tym, kiedy wprowadzę ją w swoje mroczne fantazje.

Jest tak ciasna, że znów przyjemność graniczy z bólem. To tak, jakbym wcale w nią nie wchodził zeszłej nocy. Na jej twarzy też odmalowuje się połączenie rozkoszy i bólu, ale dzielnie to znosi.

Wysuwam się nieco, a potem zanurzam z powrotem, tym razem głębiej. Emelia krzyczy głośno, odrzucając głowę do tyłu i mój penis twardnieje na ten widok jeszcze bardziej. Dźwięki, które z siebie wydaje, wzbudzają we mnie nienasycone pragnienie, a pod jej spojrzeniem wypełnia mnie silne, samolubne pożądanie. Zaczynam ją mocno pieprzyć. Mocno i szybko, dokładnie tak, jak chciałem ostatniej nocy, tylko się powstrzymywałem. Teraz już nie byłbym w stanie, nawet gdybym chciał. Pragnę jej boleśnie mocno. Chcę jej całej.

Oboje wydajemy z siebie pomruki i jęki rozkoszy, a w całym pomieszczeniu odbijają się echem odgłosy dzikiego seksu. Nie ma mowy, żeby ktoś przechodzący w pobliżu nas nie usłyszał. Wnioskując po tym, jak dźwięk rozchodzi się korytarzem, domyślam się, że słyhać nas z dość daleka.

Kurwa, ale mi w niej dobrze. Jej ścianki zaciskają się rozkosznie wokół mojego fiuta, gdy zalewa ją fala orgazmu. To kolejne cholernie przyjemne odczucie. Jednak nie zamierzam jeszcze tracić kontroli. Chcę więcej.

Zatrzymuję się tuż na skraju rozkoszy i wychodzę z Emelii. Podnoszę ją, a ona zarzuca mi ręce na szyję.

– Trzymaj się mocno, *princesca*. Zaraz zaliczysz przejażdżkę swojego życia. – Mrugam do niej i nabijam ją na swojego penisa.

Jej śliska, mokra cipka jest cholernie gorąca i wzbudza we mnie ogromne pragnienie. Podchodzę do ściany, przewracając roślinę doniczkową, która spada z hukiem na podłogę i rozbija się na kawałki.

Przyciskam Emelię do ściany, pragnąc pożreć ją całą. Wpija mi palce w skórę i wydaje z siebie coraz głośniejsze jęki. Przyjemność i ból łączą się w jeden smakowity koktajl. Wbijam się w Emelię wściekle, ustawiając ją pod odpowiednim kątem, żeby wypieprzyć ją, jak należy, tak jak obiecałem.

Nie będzie mogła chodzić, kiedy z nią skończę, i nigdy nie zapomni dzisiejszej nocy. Zapamięta ją do końca życia. Ja też.

Znowu nie obchodzi mnie, że to córka Riccarda Balesteriego. Już za kilka tygodni zostanie Emelią D'Agostino. Kiedy złożymy przysięgi przed kapłanem, zgodnie z prawem i w oczach Boga będzie cała moja.

Ściany jej cipki pulsują, ściskając mojego penisa jak ciasna rękawiczka. Nie chcę jeszcze kończyć, ale jest mi w niej za dobrze i już więcej nie wytrzymam.

Wytryskuję, słysząc kolejny jęk wydobywający się z jej wspaniałych ust i podziwiając jej pełne piersi. Kolana uginają się pode mną od intensywnego orgazmu i prawie się przewracam.

Zaciskające się ścianki Emelii wyciskają ze mnie całą
spermę, całkowicie mnie wyczerpując.

A jednak wciąż pragnę więcej.

Rozdział 23

Emelia

Massimo chwyta moje dłonie i dotyk jego ciepłej skóry na nowo rozbudza we mnie to upojne uczucie, którym się napawałam przez kilka ostatnich dni.

– Jeszcze tylko jeden krok, księżniczko. – Uśmiecha się, a jego oczy błyszczą w świetle księżyca.

Patrzę na niego, jak unosi się na spokojnej powierzchni morza. Jestem już zanurzona po pas i wystarczy ten jeden krok, aby moje stopy straciły kontakt z piaszczystym dnem. Wyjdę poza strefę komfortu i będę zdana tylko na niego.

– Tu jest głęboko – szepczę z przejęciem, a on gładzi moje dłonie.

– Tak, ale nie nauczysz się pływać w płytkiej wodzie. – Pochyla głowę z uśmiechem i strużka wody spływa z jego mokrych włosów po policzku.

To był jego pomysł. Chciał popływać w świetle księżyca. Jak na ironię, jesteśmy niedaleko miejsca, z którego planowałam ucieczkę: po drugiej stronie plaży, w pobliżu jaskiń i poszarpanych formacji skalnych, które w nocy wyglądają jak małe, zacienione góry.

– Nic ci się nie stanie – dodaje i puszcza moje ręce, żeby chwycić mnie w talii.

– Massimo, jeśli pozwolisz mi utonąć, wrócę jako duch, żeby cię nękać – ostrzegam, a on śmieje się w odpowiedzi.

Lubię go takiego. Uwielbiam dźwięk jego śmiechu. Za każdym razem, gdy go słyszę, przepełnia mnie czymś, czego nie potrafię opisać. Czymś dobrym.

– Za nic w świecie nie pozwolę ci utonąć, księżniczko.

I to mówi mężczyzna, który chce zniszczyć mojego ojca. Tyle że dzisiaj wcale na takiego nie wygląda. Właściwie to już od wielu dni nie wspominał o swojej żądzy zemsty, a ja zaczęłam się do niego zbliżać jak do nikogo wcześniej.

Tak się chyba dzieje, gdy się komuś oddajesz i wpuszczasz go do swojego wnętrza, obdarzając zaufaniem.

A teraz ten mężczyzna zacieśnia uścisk wokół mojej talii. Czuję się bezpieczna i z tą myślą robię ten znamieny krok naprzód. Tak jak przewidywałam, tracę kontakt z dnem. Na szczęście Massimo trzyma mnie mocno, a ja obejmuję go za szyję, podczas gdy zimna woda zakrywa mi ramiona i moczy włosy.

Massimo uśmiecha się do mnie.

– Trzymam cię, Emelio. Po prostu się odpręż i poczuj wodę.

– Próbuję.

– Odpręż się – powtarza. – I trzymaj się mnie.

Przyciągana zniewalającym magnetyzmem jego spojrzenia, patrzę na niego i pozwalam jego słowom przeniknąć do mojego umysłu i w głąb mojej duszy.

„Trzymaj się mnie”. Chcę tego, ale nie tylko w takim sensie, jaki ma teraz na myśli. Chcę się trzymać tej wersji jego osobowości.

– Dobrze – odpowiadam.

– Grzeczna dziewczynka. Dziś oswoisz się tylko z głęboką wodą, nic więcej. Spróbuj poruszać powoli nogami.

– Chyba i tak nic innego nie zdołam zrobić, Massimo. Za bardzo się boję. – Krzywię się i przyciskam do niego, gdy fala uderza o moje ramiona.

– Nie bój się. Jesteś ze mną – mówi, jakbym mogła zaufać, że rozwieje wszystkie moje obawy.

Massimo trzyma mnie jedną muskularną ręką, a drugą macha w wodzie.

Oddalamy się od płycizny, unosząc na łagodnych falach. Czuję się, jakbyśmy byli ostatnimi ludźmi na ziemi i znaleźli się w świecie, w którym nie ma znaczenia, kim jesteśmy.

Dobrze mi z tym, choć nigdy jeszcze tak bardzo nie oddaliłam się od brzegu. Jest jednak coś wyzwalającego w stawieniu czoła lękowi.

– Wszystko w porządku? – pyta Massimo.

– Tak, ale to dziwne uczucie nie czuć piasku pod stopami.

– Tylko na początku, potem się przyzwyczaisz. – Uśmiecha się, a ja rozglądam się dookoła. – Zdradzisz mi, jak to możliwe, że nie umiesz pływać? Nasi ojcowie pochodzili z tego samego miejsca na Sycylii. Każdy, kogo znam w San Leone, potrafi pływać. Moi rodzice praktycznie wychowali się w wodzie i my też tak dorostaliśmy.

Ja też nie znam nikogo z tego nadmorskiego miasteczka portowego na południe od Agrigento, kto nie czułby się w morzu jak ryba w wodzie. Ilekroć odwiedzałam tam krewnych, każdy dzień spędzaliśmy na plaży. Cóż, trochę się od nich różnię pod tym względem.

– Mama próbowała mnie nauczyć, ale kiedyś zobaczyłam coś, co mnie wystraszyło.

– Co takiego, księżniczko? – Massimo przygląda mi się uważnie.

– Kiedy miałam dziesięć lat, na moich oczach utonął chłopiec z mojej szkoły.

Jego oczy wypełnia troska. Kolejna emocja, która mnie u niego zaskakuje.

– Jak to się stało?

– Doszło do tego na szkolnej zbiórce charytatywnej przy plaży. Spadł z molo i nikt nie zdążył go uratować. To było okropne i od tego czasu boję się wody. Wcześniej też za nią nie przepadałam, ale po tamtym wydarzeniu trzymałam się od niej z daleka.

– Przykro mi, że byłeś świadkiem czegoś takiego.

– To było okropne. Nie znałam go osobiście, ale codziennie widywałam go w szkole i trudno mi było go potem wyrzucić z głowy. Był takim roześmianym, pełnym życia chłopcem.

Nazywał się Jamie Scottsman. Grał w drużynie piłkarskiej, dzięki czemu cieszył się dużą popularnością wśród rówieśników. Doskonale pamiętam leżące na piasku martwe ciało tego pełnego życia chłopca. Wyłowiono go z wody, ale

nie udało uratować. Tata zabrał mnie stamtąd zalaną łzami i bardzo długo dochodziłam po tym wstrząsie do siebie.

– Morze jest niebezpieczne, ale zarazem magiczne.

– Magiczne? – Uśmiecham się na te słowa, bo uruchamiają moją bujną wyobraźnię.

– Tak. Rozejrzyj się tylko, a na pewno to dostrzeżesz. Pamiętasz, jak widziałaś pegaza na wodzie? – Uśmiecha się, odsłaniając idealne zęby. – Jeśli przyjmiesz taką perspektywę jak przy malowaniu, na pewno zdołasz przezwyciężyć strach.

Wierzę mu, ponieważ dzięki swoim twórczym zdolnościom przezwyciężyłam już wiele przeszkód. Postanawiam więc skorzystać z jego rady. Rozglądam się dookoła i skupiam na srebrnym świetle księżyca całującym powierzchnię wody, która migocze i błyszczy, jakby naprawdę została zaczarowana.

– Co widzisz, księżniczko? – pyta z zaciekawieniem Massimo.

– Syreny – odpowiadam. Oczami wyobraźni widzę cztery piękne, urzekające syrenki. Takie jak w bajkach czy na dawnych ilustracjach i obrazach. – Właśnie się wynurzyły i śpiewają w świetle księżyca.

– Syreny? – Massimo chichocze. – To cudownie.

– Tak?

– Moja mama lubiła syreny i czasem je malowała. To ona nauczyła mnie pływać, ale jak wiesz, wolę żeglarstwo. Nim akurat zaraziłem się od ojca.

Lubię, kiedy dzieli się ze mną sobą i swoją przeszłością.

– To wspaniale.

– Tak. Rodzina ze strony mojego taty traktuje żeglarstwo bardzo poważnie. I jest w tym bardzo staroświecka.

– W jakim sensie?

– To ludzie, którzy wierzą w przesady.

– Takie jak ten, że kobieta na pokładzie przynosi pecha? – Unoszę brew, przypominając sobie, jak o tym wspomniał. Brzmiało to jak kwestia z jakiegoś pirackiego filmu.

– Dokładnie tak, ale myślę, że dla ciebie mogę zrobić wyjątek i stawić tej klątwie czoła.

Moje ciało przeszywa dreszcz podniecenia na te słowa. Czuję się wyjątkowa, słysząc, że byłby gotów odstąpić dla mnie od swoich zasad. Tylko dla mnie, a nie dla kogoś takiego jak Gabriella.

– Naprawdę, Massimo D’Agostino?

– Naprawdę, Emelio Balesteri.

Spoglądam na niego i znów go pragnę. Wiem, że nie powinnam, ale jestem pod urokiem magii – nie morza, ale tego mężczyzny.

Pochyliłam się ku niemu i muskam jego wargi ustami. Ta delikatna pieśczość w ciągu zaledwie kilku sekund przeradza się w gorący pocałunek, w którym nasze języki płaczą się ze sobą z żarliwym pożądaniem, które zawsze bierze nad nami górę.

W końcu Massimo odsuwa się ode mnie z uwodzicielskim błyskiem w oku.

– Lekcja zakończona.

– Co zrobimy teraz? – Chichoczę.

– Coś dzikiego. Czas znów się pobawić.

Pobawić...

Lubię te nasze zabawy...

Zanim zdołam cokolwiek powiedzieć, zaczyna płynąć ze mną do brzegu, rozchlapując wodę.

Gdy zbliżamy się do plaży, moje stopy dotykają piasku, a on chwyta mnie za rękę.

Wychodzimy z morza i kierujemy się do dużej jaskini.

Już mam go ponownie zapytać, co teraz planuje, kiedy przyciska mnie do kamiennej ściany i znów bierze sobie moje usta.

Po tym, jak mnie całuje, domyślam się już, co będziemy robić i gdzie. Staje się to jeszcze bardziej oczywiste, gdy Massimo przesuwa palcami po brzegu moich majtek od bikini, a przez jego szorty czuję na swoim brzuchu jego penisa.

Wkłada palce do mojej cipki, a ja jęczę w jego usta, kiedy zaczyna nimi rytmicznie poruszać.

Potem Massimo przerywa pocałunek, wyciąga palce i wkłada je sobie do ust, żeby zlizać z nich moje soki. Ten widok zawsze podnieca mnie niemal do szaleństwa i sprawia, że zupełnie tracę nad sobą kontrolę przy tym mężczyźnie.

Czuję mrowienie w całym ciele, kiedy pochyla się nad moim uchem i przesuwa dłonią po moich piersiach.

– Wypieprzę cię tutaj, pod tą ścianą, księżniczko.

Mój żołądek robi salto, a ogarniające mnie płomienie pożądania kuszą, żebym pozwoliła mu zrobić ze mną wszystko. Ale tu? Jezu...

– Tutaj, Massimo? – Szepczę, a on obejmuje dłońmi moje policzki.

– Będę cię brał, gdzie tylko zechcę. Jesteś moja – odpowiada, patrząc mi głęboko w oczy.

Wcześniej, kiedy mówił, że do niego należę, czułam się jak niewolnica. Teraz jednak rozkoszuję się tym.

Kiedy ustawia mnie tak, żeby we mnie wejść, nie dbam już o to, że jesteśmy na zewnątrz. Na ścieżce nad nami stoją pewnie strażnicy, ale nie obchodzi mnie, że nas usłyszą. W chwili, gdy Massimo obejmuje dłonią moją cipkę i wsuwa we mnie swoją wielką męskość, zapominam nawet o tym, kim jesteśmy.

Jego usta przyciskają się do moich, kiedy zaczyna się we mnie poruszać, a do mnie dociera nagle, że się w nim zakochuję.

Rozdział 24

Massimo

Dwa pieprzone dni...

Tyle spędziliśmy w łóżku od naszej randki na plaży. Całe dwa dni.

Jest czwartek rano. Dziś wieczorem ma się odbyć uroczysta kolacja, podczas której tata wręczy mi swój pierścień. Będzie to symbol jego przejścia na emeryturę jako przywódcy rodziny D'Agostino.

Na kolacji zjawią się moi bracia, dwaj wujowie z żonami, którzy specjalnie na tę okazję przylecieli z Włoch, oraz ośmiu moich kuzynów, z których dwóch przyprowadzi swoje żony, reszta to jeszcze kawalerowie.

To poważna sprawa. Mam tam zabrać Emelię na dowód tego, że nasza rodzina właśnie pokonuje diabła. Emelia to moje trofeum. Zdobycz.

Gdy jednak patrzę na tę śpiącą dziewczynę, widzę w niej kobietę, wokół której od kilku dni krążą wszystkie moje myśli.

Nie, cofam to. Nie od kilku dni, ale już od tamtego balu charytatywnego, na którym zjawiała się z ojcem, a ja poczułem, że muszę ją mieć.

Obudziłem się jeszcze przed wschodem słońca i usiadłem na moim ulubionym miejscu przy oknie, żeby zapalić i się jej

stamtąd poprzyglądać. Wygląda na to, że to już taki mój rytuał, podczas którego próbuję ustalić, co robić dalej.

Patrzenie na nią mnie uspokaja. Emelia wydaje się pogrążona w błogim śnie. Zamknięci w tym pokoju zatraciliśmy się w namiętności. Nie istniało dla nas nic więcej, prócz tej chemii i pożądania, które nas do siebie przyciągają.

Przy niej zapominam o całej swojej przeszłości. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, ale myśli o tej kobiecie zdają się zajmować miejsce nienawiści do jej ojca.

Słońce rzuca promienie na moją śpiącą królową, oświetlając jej piękne ciało. Kołdra zsunęła się jej na talie i z odsłoniętymi piersiami znów wygląda jak bogini. Jej bujne włosy rozpościerają się na poduszce i tak jak światło księżycy poprzedniej nocy, tak teraz miękkie światło słoneczne rozlewa się po jej ciele, pieszcząc jej skórę dokładnie tak, jak ja pragnę ją pieścić.

A może przyglądam się jej tak, bo chcę to wszystko uchwycić i zapisać w pamięci, zanim się obudzi i znów staniemy się ludźmi, którymi powinniśmy dla siebie być? Wrogami.

Tak, cała moja rodzina, ze mną na czele, pragnie zemścić się na jej ojcu, ale ona nie musi być przecież moim wrogiem. Nie chcę, żeby nim była.

Sytuacja jest jednak napięta i nie mogę spędzić kolejnego dnia w łóżku ze swoją narzeczoną. Mam obowiązki. W naszym świecie dzieje się coś, co mi się nie podoba. Powinienem już dawno zadzwonić do Tristana, żeby zapytać, jak się czuje. Wiem, że nie radzi sobie z tym wszystkim, a to

do mnie należy chronienie go i upewnienie się, że nie porwie się na Vlada sam.

Kiedy tak patrzę na swoją kobietę leżącą w łóżku, przepełnia mnie pragnienie zapewnienia jej bezpieczeństwa.

Moja kobieta...

Czy w ogóle może nią zostać?

Aranżowane małżeństwo to coś zupełnie innego niż związek z kimś, z kim naprawdę chcesz być.

Nie mam pojęcia, jak nazwać to, co nas łączy, ale chciałbym to eksplorować, delectować się tym i bawić się moją laleczką, kiedy tylko zapragnę.

Chcę jej coś dać, a kiedy już to zrobię, na pewno wystawi na próbę moją cierpliwość i zacznie zadawać mi niewygodne pytania.

Wyciągam kolejne cygaro, a ona się porusza w reakcji na wywołany tym gestem szmer. Otwiera oczy i spogląda prosto na mnie.

Uwielbiam patrzeć, jak się budzi. To najlepsza rzecz na świecie. Naciąga prześcieradło na piersi, a na jej pięknych ustach pojawia się uśmiech. Potrzebuję już wkrótce poczuć te wargi na swoim penisie.

Emelia wstaje z łóżka, owija się prześcieradłem, podchodzi do mnie i siada mi na kolanach.

Kiedy robi takie rzeczy, myślę o jej pieprzonym ojcu i o tym, co mi powiedział. Ten skurwiel dostanie ataku serca, gdy zobaczy, jak patrzy na mnie jego córka. Impreza charytatywna odbędzie się już za kilka dni. Czeka nas

powtórka z balu, ale tym razem to ja będę miał nad nim przewagę.

Kiedy Emelia mnie całuje, prawie ulegam tej namiętności, która zawsze łapie nas w sidła. Zachowuję jednak kontrolę, przyciskam nos do jej nosa i ją przytulam. Czas odłożyć przyjemność na bok i wrócić do interesów. W tej chwili jest odurzona tym samym pożądaniem, które zaciemnia również mój umysł. Zapomniała, kim jesteśmy. Kim ja jestem.

Tymczasem ma do czynienia z szefem mafii. W normalnych okolicznościach taka słodka dziewczyna nigdy nie związałaby się z takim draniem jak ja. Już dawno uciekłaby ode mnie i od mroku, który mnie otacza.

– Muszę iść dzisiaj do pracy – zaczynam. – Ale wrócę przed osiemnastą, żeby zabrać cię na kolację. Chcę, żebyś była gotowa.

W chwili, gdy wypowiadam te słowa, przestrzeń między nami wypełnia tak gęste napięcie, że mogłoby nas zadusić. Obejmuję ją w talii i czuję, jak drży, zapewne z obawy, jak potraktuje ją moja rodzina. Sam nie mam pojęcia, jak ją przyjmą.

– Muszę tam iść? – pyta.

– Tak. Jako moja przyszła żona powinnaś się tam zjawić.

Mógłbym powiedzieć, że zachorowała, czy coś podobnego, i moja rodzina na pewno by to zrozumiała, ale tata nie przyjąłby żadnej wymówki. Kazałby mi zaciągnąć ją tam siłą, nawet gdyby wymiotowała. Nie jest człowiekiem bez serca, ale jeśli chodzi o Riccarda, staje się bezwzględny.

– Jak mam się zachować? Czego ode mnie oczekujesz? – pyta Emelia nerwowo i zaciska swoje śliczne różowe usta.

– Trzymaj się mnie. – Wiem, że jeśli ktokolwiek okaże jej współczucie, to prawdopodobnie będzie to Tristan. Zarówno Dominic, jak i Andreas potrafią być niezłymi dupkami. – I bądź grzeczna.

Emelia potrafi pyskować, a to nie są ludzie, z którymi można zadzierać.

– Grzeczna? – pyta i przygryza wargę.

– Tak. Nie odzywaj się niepytana. I żadnych gównianych komentarzy.

– A jeśli ktoś powie do mnie coś gównianego? – Mruży oczy.

– Nic takiego się nie wydarzy.

To nie w ich stylu. A przynajmniej tak mi się wydaje. Kobiety w naszej rodzinie nie należą do złośliwych, ale tak naprawdę nie wiem, czego się po nich spodziewać. Potrafią być zazdrosne, a Emelia jest bardzo piękna.

– Nienawidzą mnie, chociaż mnie nawet nie znają.

Ma rację.

Zrezygnowana Emelia spuszcza wzrok i zatrzymuje go na mojej dłoni dotykającej jej wąskiej talii. Podnoszę jej podbródek, aby spojrzała mi w oczy.

– Jeśli ktoś ośmieli się obrazić cię, będzie miał ze mną do czynienia – obiecuję.

Nie mam pojęcia, co zrobiłbym w takiej sytuacji, ale czuję, że gdziekolwiek pójdziemy, moim obowiązkiem jest o nią

zadbać. I tak do końca życia, póki śmierć nas nie rozłączy. Moja rodzina musi przyjąć ją jako moją żonę. Oczekuję od nich, aby traktowali ją z takim samym szacunkiem, jaki okazują mnie, ale nie mam pewności, że tak właśnie postąpią. Nie chciałbym jednak z nimi o to walczyć.

– Mówisz poważnie? – Przygląda mi się bacznie.

– Księżniczko – zaczynam z uśmiechem, wiedząc, że lubi, kiedy ją tak nazywam. – Jesteś mądrą dziewczyną. Wiesz, że zawsze mówię poważnie. Co przypomina mi o kolejnej kwestii...

Sięgam w dół po małą torebkę z telefonem. To stara komórka Emelii. Nie kupiłem nowej. Emelia spogląda na urządzenie oniemiała.

– O Boże – wzdycha z przejęciem odmalowanym na twarzy i przykłada telefon do piersi. – Co to znaczy?

– Oddaję ci ją. Nie muszę ci chyba mówić, żebyś mądrze z niej korzystała?

Doskonale wie, co mam na myśli.

– Powiesz mi, z kim mogę, a z kim nie mogę rozmawiać?

– A muszę?

Patrzy na mnie ze ściągniętymi brwiami.

– Proszę, nie psuj tego, Massimo. – Kręci głową. Jej oczy błagają mnie, bym nie zepsuł tych ostatnich kilku dni.

– Emelio... tu nie o chodzi nas – odpowiadam jak zdarta płyta. Już zbyt wiele razy powtarzałem te słowa.

– A o co? Dlaczego nie może chodzić o nas? – Przewierca mnie wzrokiem.

Chciałbym się z nią zgodzić, ale nie mogę. Nie mogę też zaprzeczyć.

– Uważaj – ostrzegam, zaciskając uścisk na jej talii, i w tym momencie zdaję sobie sprawę, że już skaziłem naszą bliskość.

– Mogę zadzwonić do ojca? – pyta, ignorując moje ostrzeżenie.

– Nie, dopiero po ślubie.

Chyba sam prosiłem się o kłopoty, wręczając jej ten głupi telefon.

– Nie mogę się skontaktować z nim wcześniej? Zjawi się na imprezie charytatywnej. Tam też zabronisz mi z nim porozmawiać?

Ześlizguje mi się z kolan. Nie zatrzymuję jej. Nie chcę, żeby kiedykolwiek rozmawiała z tym skurwysynem, ale nawet ja nie potrafię być tak okrutny, żeby jej tego zabronić.

– Dam wam pięć minut. Nie chcę, żeby namieszał ci w głowie.

Emelia wygląda, jakby powstrzymywała się przed powiedzeniem czegoś. Widząc jej zaciśnięte w pięści ręce, mogę sobie tylko wyobrazić, co zamierzała z siebie wyrzucić.

– A co z moim przyjacielem? – pyta po chwili. – Co z Jacobem? Massimo, to mój najlepszy przyjaciel. Znamy się od urodzenia. Będzie się o mnie martwił.

– Przyjaciel? – pytam i w tym momencie postanawiam w duchu, że pozwolę jej do niego dzwonić, ile tylko zechce, jeśli udzieli mi prawidłowej odpowiedzi na moje pytanie. –

Czy twój przyjaciel wykazywał kiedykolwiek zainteresowanie tobą jako jego potencjalną kobietą? Czy dał ci do zrozumienia, że chce, byście byli kimś więcej? Tylko odpowiedz szczerze, Emelio. Jestem pieprzonym draniem, ale nigdy cię nie okłamałem. Ty też mnie nie okłamuj.

Poznaję prawdę, kiedy jej oczy zachodzą mgłą.

– Odpowiedz! – żądam głośno.

Emelia podskakuje nerwowo w reakcji na mój podniesiony głos. Jestem wściekły, bo potwierdzają się moje przypuszczenia.

– Tak.

– To znaczy?

– Tak... myślę, że chciał, abyśmy byli kimś więcej niż przyjaciółmi.

– Cóż, w takim razie nie będzie żadnych telefonów ani wiadomości do Jacoba.

– Jak możesz być takim dupkiem? To mój przyjaciel. – Wydaje się bardziej rozwścieczona tym, że nie może rozmawiać z Jacobem, niż tym, że odmówił jej kontaktu z ojcem. Nie zapytam jej, co czuje do tego chłopaka, bo nie wiem, czy chcę poznać odpowiedź.

– Przyjaciel, który chce cię przelecieć. Koniec dyskusji.

– Przepraszam, to była dyskusja? Brzmiało raczej jak seria rozkazów.

Kipiąc z wściekłości, podrywam się tak szybko, że Emelia odskakuje jak oparzona, kiedy ku niej sięgam. Łapię ją jednak i chwytam rękoma w pasie. Gdy próbuje mnie uderzyć,

prześcieradło zsuwa się z jej ciała. Kładę ją z powrotem na łóżku i przytrzymuję jej ręce nad głową, układając ją niczym pyszny posiłek z doskonale wyeksponowanymi pięknymi piersiami.

– Puść mnie. Zostaw! – woła, ale przytrzymuję ją mocno.

– Emelio, skończ z tymi gierkami.

– O czym ty mówisz? Chcę tylko porozmawiać z przyjacielem.

Mam ochotę wspomnieć o Gabrielli i zapytać ją, czy nie miałyby nic przeciwko moim rozmowom z tą kobietą, ale dobrze wiem, że to nie to samo. Gabriella jest moją dawną kochanką, a Jacob nigdy nie był kochankiem Emelii. To ja odebrałem jej dziewictwo, a nie ten gnojek, choć założę się, że tego chciał.

Jest taka naiwna i niewinna. Nie wie, jakimi sprośnymi dupkami potrafią być faceci. Tak jak ja teraz, gdy ledwo opieram się pokusie zerżnięcia tej wierzgającej pode mną kobiety tak, aby raz na zawsze zmusić ją do uległości.

– Nie będę się czuł dobrze z tym, że rozmawiasz z mężczyzną, który cię pragnie – wyznaję i w końcu Emelia przestaje ze mną walczyć.

Puszczam ją i odsuwam się od łóżka, a ona podpira się na łokciach i spogląda na mnie.

– Mogłem dać ci całkiem nową komórkę, zainstalować ci w telefonie podsłuch albo wywinąć inny numer, żeby tylko mieć wgląd w to, z kim rozmawiasz. Nie zrobiłem tego jednak, bo chciałem ci dać trochę prywatności – wyjaśniam. – Nie zmienię zdania co do tych dwojga. Nie zadzwonisz do

żadnego z nich. Prosisz, żebym nie psuł tego, co jest między nami. Ja proszę cię o to samo. Jeśli mnie zdradzisz, zrobi się nieprzyjemnie, więc lepiej, żebyś ze mną nie zadzierała.

Po tych słowach wychodzę i zostawiam ją samą.

* * *

Tak jak się spodziewałem, milczała przez całą drogę do domu mojego ojca.

Ledwie się do mnie odezwała, kiedy po nią przyjechałem, ale byłem zbyt zachwycony jej wyglądem, żeby zwracać uwagę na to, jak bardzo jest na mnie wkurzona.

Wygląda pięknie w koktajlowej sukience bez ramiączek, która podkreśla jej kobiece kształty. Rozpuściła włosy, tak jak lubię, a oczy po raz pierwszy podkreśliła makijażem w stylu *smoky eyes*.

Parkuję swoje bugatti na podjeździe ojca i patrzę zdenerwowany na inne stojące tam już samochody. To dla mnie ważny wieczór. Mam zostać głową rodziny i muszę zdobyć szacunek jej członków.

Wszystko zacznie się od prezentacji Emelii. Patrzę na nią siedzącą obok mnie i zauważam wypisany na jej twarzy niepokój.

– Wyglądasz pięknie – mówię.

Spogląda na mnie i jej twarz łagodnieje. Nie widzę już w niej gniewu, który okazała mi dziś rano.

– Dziękuję.

– To wszystko, *princesca*? Nie dostanę całusa? – pytam żartobliwie, chociaż nadal nie jest mi do śmiechu. Emelia

doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że mam rację co do Jacoba, a jednak wciąż chciałaby do niego zadzwonić. Potrzebuję ją wyrwać z tych dąsów.

Nachylam się bliżej, a ona daje mi buziaka. Cóż, to będzie musiało mi wystarczyć.

– Dokończymy to później. – Owijam sobie kosmyk jej włosów wokół kciuka.

Jej oczy się rozjaśniają, co mówi mi, że do mnie wróciła. Choćby po to, żebym ją uspokoił po naszej kłótni.

Wysiadam z samochodu, otwieram jej drzwi i biorę ją za rękę. Po raz pierwszy znaleźliśmy się w takiej sytuacji i wyglądamy, jakbyśmy szli na romantyczną randkę. Ja w garniturze i ciemnej koszuli, a ona w eleganckiej sukience. Dostrzegam nasze odbicie w szybie samochodu. Pasujemy do siebie.

Zerkam na nią i widzę, że ona też to zauważa, ale odwraca wzrok.

Czuję się, jakbym prowadził ją na krzesło elektryczne. Zawsze chętnie odwiedzam swojego staruszka, ale teraz po raz pierwszy chciałbym odwołać wizytę.

Jak zwykle Mario, kamerdyner taty, otwiera mi drzwi, zanim zdążę do nich podejść. Służył nam w czasach, gdy byłem jeszcze małym chłopcem. Po tym, jak wszystko straciliśmy, musieliśmy zrezygnować z personelu, ale gdy tylko znów stanęliśmy na nogi, tata od razu sprowadził go z powrotem. Ludzi takich jak Mario, Candace i Priscilla.

– *Buonasera*, panie Massimo – wita mnie skinieniem głowy.

– *Buonasera*, Mario. To Emelia, moja narzeczona. – Po raz pierwszy przedstawiam ją w ten sposób.

– *Buonasera, signorina*, życzę miłej kolacji – zwraca się do niej Mario.

Jestem zadowolony z jego życzliwej postawy. Nasi pracownicy zawsze zachowywali się tak, jakby nie wiedzieli, co się dzieje za kulisami.

– Dziękuję bardzo i *buonasera* – odpowiada Emelia.

Mario kiwa głową i oznajmia:

– Wszyscy już są. Przyszli wcześniej.

Odbieram to jako ostrzeżenie. Moja rodzina jest ciekawa Emelii. Chcieli być już na miejscu, żeby zobaczyć, jak wchodzimy do jadalni. Wieczór zapowiada się interesująco.

– *Grazie*^[8], Mario.

Prowadzi nas w stronę jadalni i się oddala. Wchodzę do środka z Emelią trzymającą mnie pod ramię.

Najpierw kolacja, a dopiero potem rozmowy w grupkach.

Głosy cichną w chwili, gdy zebrani nas zauważają. Emelia ściska mnie mocniej, bo wszyscy się na nią gapią i nawet nie starają się tego ukryć.

Tata siedzi u szczytu stołu. Obok niego po jednej stronie czekają dla nas dwa puste miejsca, a po drugiej siedzą moi trzej bracia w kolejności według rangi: najbliżej taty znajduje się Tristan, a dalej Andreas i Dominic. Pozostali goście mogli usiąść w dowolny sposób.

– Dobry wieczór. Mam nadzieję, że się nie spóźniliśmy – mówię.

– Skąd – odpowiada tata, przechylając głowę z zaciekawieniem. Zauważa, że trzymam Emelię za rękę, i ciekawość w jego spojrzeniu wzrasta. Oczy wszystkich zebranych kierują się na niego, kiedy wstaje i mówi: – Pragnę powitać mojego syna, nowego szefa rodziny, i jego narzeczoną Emelię Balesteri.

Nie spodziewałem się takiego przywitania, ale rozumiem, że w ten sposób tata wyznacza pewien standard dla wszystkich obecnych.

– Dziękuję, ojcze – mówię.

– Dziękuję – wtóruje mi Emelia ochryple.

– Siadajcie – zachęca tata.

Kiedy podchodzimy do stołu, wszyscy skupiają się na mnie. Wysuwam krzesło dla mojej kobiety i siadam obok taty, po czym kładę dłoń na stole i spoglądam wymownie na Emelię. Moja kobieta odwzajemnia spojrzenia i bierze mnie za rękę, a ja czuję ulgę, kiedy ojciec patrzy na mnie z podziwem.

Naprawdę mi ulżyło, chociaż wciąż mam milion innych zmartwień na głowie.

[8] Wł. dziękuję [przyp. tłum.].

Rozdział 25

Emelia

Nigdy w życiu się tak nie denerwowałam.

Nigdy też nie czułam się tak silna. W chwili, gdy Massimo sięgnął po moją dłoń, atmosfera w pomieszczeniu całkowicie się zmieniła. Całe wcześniejsze napięcie się ulotniło i pozostała tylko ciekawość zebranych.

Ojciec przekazał Massimowi rodzinny pierścień i kiedy ten go założył, można było poczuć w nim prawdziwego przywódcę rodziny, choć już wcześniej emanował władzą i wyróżniał się autorytatywną postawą.

Nadal nie mogę uwierzyć, jak bardzo jest podobny do swojego ojca i braci. Wszyscy są tak oszałamiająco przystojni ze swoimi ostrymi rysami twarzy, opaloną skórą i przenikliwymi oczami, że trudno oderwać od nich wzrok. Tylko oczy Andreasa są znacznie jaśniejsze od pozostałych, jakby Bóg specjalnie wprowadził pewne urozmaicenie w tej rodzinie i uczynił go nieco innym od reszty. Jest najstarszy, więc dziwię się, że to nie on został szefem. Moja rodzina nie należy do zbyt tradycyjnych, a poza tym jestem kobietą, więc mnie to nie dotyczy, ale zwykle na czele większości włoskich rodzin staje najstarszy syn. Nie zamierzam jednak kwestionować decyzji ojca Massima. Poza tym z jakiegoś powodu Andreas wydaje mi się bardziej przerażający od mojego przyszłego męża.

Po naprawdę smakowitym posiłku wdałam się w rozmowę z kilkoma żonami, które bardzo chciały mnie poznać. Odciągnęły mnie od mężczyzn do salonu i teraz opowiadają o wakacjach. Nie wiem, co powiedzieć, bo moje wakacje to ta kolacja.

Kobiety traktują mnie jednak zadziwiająco serdecznie. Na pewno nie jest to dla nich łatwe, zważywszy na to, kim jestem, a jednak zachowują się wobec mnie tak, jakbym naprawdę była w tym domu mile widziana. To wszystko sprawia, że znów się zastanawiam, kto właściwie jest tu potworem.

Kiedy najmłodsza z nich, Aurora, porusza temat dzieci, pozostałe ochoczo go podchwytyją i teraz to już zupełnie nie wiem, co powiedzieć.

– Massimo cię potrzebuje – odzywa się nagle za mną jakiś głos. Odwracam się i widzę Andreasa.

– Och, dziękuję – odpowiadam, czując nagle podenerwowanie.

Kobiety milkną w jego obecności. Nie umknęło mojej uwadze, z jakim szacunkiem traktują wszystkich braci.

– Tędy – mówi Andreas, wskazując głową, żebym za nim poszła. Wyprowadza mnie na korytarz, ale nie zauważam nigdzie Massima.

– Gdzie on jest? – pytam.

– Spokojnie. Wyglądałaś, jakbyś potrzebowała wybawienia z opresji, kiedy zaczęły tę gadkę o dzieciach. Chyba że się pomyliłem? – Unosi brew, a ja, nie wiedząc czemu, zamieniam się w kłębek nerwów.

– Nie... Dziękuję. Dobrze wyczułeś sytuację.

– Świetnie. Nie lubię się mylić.

Uśmiecham się, ale nadal mam nerwy jak postronki. Z jakiegoś powodu czuję się cholernie niezręcznie w jego obecności. Może dlatego, że jest najstarszy i zapewne najlepiej pamięta okrucieństwa mojego ojca?

Albo dlatego, że to z nim bym wylądowała, gdyby to on został szefem. Co by się wtedy ze mną stało? Szczerze wątpię, aby spotkał mnie z nim tak łaskawy los jak z Massimem, a przecież nie mogę powiedzieć, żebym czuła się jak księżniczka, skoro mój przyszły mąż nakazał mi bezwzględne posłuszeństwo.

Andreas przygląda mi się bacznie. Nie mam pojęcia, co sobie myśli, ale nie zachęcam go do rozmowy. Za bardzo się boję, że powiem coś niewłaściwego.

– Mam nadzieję, że mój brat dobrze cię traktuje – mówi w końcu.

– Tak – odpowiadam.

– Cóż, pasujecie do siebie – mamrocze, wbijając we mnie te swoje lodowato niebieskie oczy. – Mam nadzieję, że nadal będzie dla ciebie dobry.

Wtem ktoś odchrząkuje za naszymi plecami. To Massimo. Z zaskoczeniem zauważam w jego postawie tę samą zaborczość, którą okazał, gdy zastał mnie z Mannim na plaży. Nie spodziewałam się, że może się tak zachować w stosunku do własnego brata.

– Ja tylko ratuję twoją dziewczynę przed rozmowami o dzieciach – wyjaśnia Andreas.

Nazwał mnie jego dziewczyną. Rano Massimo powiedział coś podobnego i przez cały dzień się tym rozkoszowałam, na przemian z wkurzaniem się, że zabronił mi rozmawiać z Jacobem.

– Mam nadzieję, że nic poza tym – rzuca twardo Massimo.

Andreas mruży oczy, podchodzi do niego i kładzie mu ciężką dłoń na ramieniu.

– Spokojnie, dzieciaku. – Chwyta Massima za rękę z pierścieniem i dodaje: – Dobrze na tobie wygląda. Jestem z ciebie dumny. Jak zawsze.

Nigdy nie miałam zbyt wielu przyjaciół. Nie dlatego, że ojciec trzymał mnie pod kloszem, ale dlatego, że zawsze chodziłam do szkoły z zazdrosnymi snobami. Dzięki temu doskonale potrafię wyczuć fałszywy komplement.

Słowa Andreasa nie zabrzmiały szczerze. Nie sądzę, aby rzeczywiście pogodził się z tym, że nie został wybrany na szefa, i aby był tak dumny z Massima, jak deklaruje. Czy jego młodszy brat też to zauważył? Dla mnie to oczywiste.

– Dziękuję, bracie – odpowiada Massimo, obejmując Andreasa jednym ramieniem.

– Do zobaczenia rano.

– Dbaj o siebie.

– Jasne. Ty też.

Andreas klepie go na odchodne po ramieniu. Massimo kieruje całą uwagę na mnie, podchodzi bliżej i pyta:

– Gotowa do wyjścia?

– Tak – odpowiadam. – Zawsze będziesz się tak zachowywać, kiedy wdam się w rozmowę z jakimś mężczyzną?

– Tak.

– Ale to twój brat. Poza tym był dla mnie miły.

Nie znam całej ich historii, więc nie chcę pochopnie wyciągać niepochlebnych dla Andreasa wniosków. To musi być trudne być najstarszym synem i nie zostać wybranym na przywódcę rodziny.

– Moi bracia są jak żarłoczne rekiny, Emelio. W ich oczach jesteś wolną kobietą, dopóki nie zostaniesz moją żoną – oznajmia z powagą.

– Och... No cóż, w takim razie jestem gotowa do wyjścia.

Massimo kładzie rękę na mojej talii i wychodzimy na zewnątrz. Żałuję, że nie zdążyłam się pożegnać z paniami, ale cóż, trudno.

Tak jak się spodziewałam, Giacomo nie odezwał się do mnie ani słowem. To dobrze, bo i tak nie potrafiłabym nic do niego wykrztusić.

Wsiadamy do samochodu i wracamy do miejsca, które mam teraz nazywać swoim domem. Kiedy mijamy knajpkę, w której przesiadywałam często z Jacobem, kłuje mnie w sercu na myśl o przyjacielu.

Nie potrafiłam dziś okłamać Massima. Tak naprawdę Jacob nigdy nie wyznał mi otwarcie swoich uczuć, więc z łatwością mogłam powiedzieć, że nic nie wiem o jego intencjach. A jednak nie potrafiłam tego zrobić. Poza tym Massimo natychmiast by mnie przejrzał.

W połowie drogi do domu nie wytrzymuję już ciszy między nami. Chcę przynajmniej wiedzieć, co myśli o mnie jego ojciec. Mężczyźni długo rozmawiali ze sobą na osobności. To okropne uczucie, kiedy wiesz, że mówią o tobie za twoimi plecami. Nie chcę wyjść na egocentryczkę, zakładając z góry, że dyskutowali o mnie, ale musieli coś wspomnieć na mój temat. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Odwracam się do Massima i spoglądam na jego ostry profil na tle księżycowego światła i delikatnego bursztynowego oświetlenia wewnątrz samochodu. Czasami przyłapuję się na tym, że nie mogę oderwać od niego wzroku. Jego tajemniczość niesamowicie mnie pociąga. To człowiek o temperamencie zmiennym jak wiatr, skrywający w sobie mnóstwo sekretów.

– Co? – pyta swoim głębokim barytonem, przerywając wreszcie głęboką ciszę.

– Tak tylko się zastanawiam... – zaczynam – co sobie o mnie myśli twój ojciec.

– Nic nie powiedział – oznajmia Massimo.

Nie jestem pewna, jak mam to odebrać. To dobrze czy źle? Na pewno nie dobrze.

– Nie doszukuj się w tym zbyt wiele, *princesca*. Taki już jest.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę i wracam myślami do tego wieczoru, kiedy zjawiłam się w domu Massima. Giacomo nie emanował dziś taką bezlitosnością, jakiej byłam

wówczas świadkiem. Dzisiejszy wieczór przypominał raczej zwykłą rodzinną kolację.

– To miło z jego strony, że tak mnie przedstawił – mówię.

Wcale nie musiał tego robić, a jednak mam wrażenie, że swoją postawą pokazał innym, jak mają mnie traktować.

– Tak.

Zaczyna padać i Massimo sięga do ozdobnej deski rozdzielczej samochodu, żeby włączyć radio. W końcu znajduje kanał jazzowy i przy nim zostaje.

Zwracam uwagę na takie drobiazgi. Jest tak skryty, że to jedyny sposób, by czegoś się o nim dowiedzieć. Byłam szczerze zaskoczona, kiedy kilka dni temu opowiedział mi o swojej matce, a teraz niespodziewanie poznaję jego muzyczne upodobania.

– A więc lubisz jazz – stwierdzam i mój nastrój natychmiast się poprawia, kiedy kąciki jego ust wyginają się w zmysłowym uśmiechu.

– Lubię. Koi moją duszę. Podobnie jak ten samochód.

Chichoczę, a on zerka na mnie zachwycony. Zawsze posyła mi pełne fascynacji spojrzenie, gdy się uśmiecham lub śmieję.

– Samochód koi twoją duszę? – pytam, starając się stłumić śmiech.

– Tak.

– Niby jak? Rozumiem, że jazz może tak na ciebie wpływać, bo też lubię ten rodzaj muzyki, ale jakim cudem działa tak na ciebie ta maszyna?

Delektuję się dźwiękiem jego głębokiego chichotu, jak za każdym razem, gdy się śmieje.

– Tak po prostu jest, księżniczko. Ten samochód tak właśnie na mnie działa. – Stuka w deskę rozdzielczą.

– Czy ma to coś wspólnego z faktem, że to bugatti, symbol bogactwa?

Massimo uśmiecha się drwiąco.

– Mam gdzieś, jak to wygląda. Stać mnie, więc zamierzam z tego korzystać. Lubię ładne rzeczy. Nie zawsze byłem bogaty, więc pobłażam sobie, jak tylko mogę.

Zastanawiam się nad jego słowami i próbuję sobie wyobrazić, jak musiał się kiedyś czuć. Nie każdy ma przywilej żyć tak rozrzutnie jak ja przez całe swoje życie. Myślę, że ciężko by mi było stracić cały swój majątek, a potem mozolnie go odbudowywać.

– Bugatti to dobra marka – stwierdza. – Przypomina mi o tym, jak daleko zaszedłem. A poza tym to niezawodne auto.

Chce coś jeszcze dodać, ale niespodziewanie zwalniamy i szarpie samochodem. Rozlega się pisk i Massimo zdąża jeszcze zjechać na pobocze, zanim silnik się wyłącza.

– Co jest, do cholery? – warczy i próbuje ponownie uruchomić pojazd, który nie chce jednak współpracować. Włączają się tylko światła awaryjne.

Nie znam się zbytnio na samochodach, ale zgaduję, że ten już dziś nigdzie nie pojedzie. Wygląda na to, że elektronika siadła, co oznacza, że będzie musiał trafić do mechanika.

– Co się dzieje? – pytam.

– Nie wiem. Zaraz sprawdzę.

Kiedy wysiada z samochodu, do środka przedostaje się deszcz, pryskając mi na nogi, dopóki Massimo nie zamyka drzwi. Patrzę, jak podnosi maskę i coś pod nią sprawdza, po czym wraca do mnie i opiera mokrą głowę na krawędzi drzwi.

– Zepsuł się. Dotarcie AAA^[9] do nas zajmie ze dwie godziny. – Jego ciemnoniebieskie oczy pięknie się komponują z nocnym niebem. – Kurwa. Specjalnie zmieniam samochody co jakiś czas, żeby uniknąć takich gównianych sytuacji.

– Jak długo go masz? – pytam. Ja jeździłam swoim ostatnim samochodem przez trzy lata i nie planowałam go zmieniać.

– Dwa miesiące.

Zaciskam usta, próbując stłumić śmiech, ale wytrzymuję tylko dwie sekundy.

– Dlaczego się śmiejesz, Emelio?

– Bo to zabawne! Czyż nie zachwalałeś przed chwilą niezawodności tego wspaniałego auta?

Spogląda na mnie groźnie, ale nie wytrzymuje i też się śmieje.

– To nie jest śmieszne. Ten samochód powinien być niezawodny.

Postanawiam wyjść na zewnątrz i do niego dołączyć, więc otwieram drzwi i wychodzę. Deszcz przerodził się teraz w mżawkę, a ja lubię czuć ciepłe krople na skórze. Zwłaszcza gdy jest tak gorąco jak teraz.

Massimo przygląda mi się uważnie, gdy do niego podchodzę.

– Moja miata nigdy się tak nie zbuntowała, a jeździłam nią trzy lata.

– Skarbie – mówi Massimo, opierając się o drzwi samochodu. – Widzisz mnie za kierownicą miaty?

– Przynajmniej nigdy by się nie zepsuła tak jak to twoje buggati. Miaty to niezawodne auta.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym przechyla głowę na bok i mówi:

– Chodź tu.

Zbliżam się do niego, a on sięga do mojej talii i przyciąga mnie do siebie. Jego usta odnajdują moje i zaczynamy się całować.

Za każdym razem, gdy mnie całuje, zapominam o całym bożym świecie. Wystarczy, abyśmy się do siebie zbliżyli w jakikolwiek intymny sposób, a wszystko inne znika i zostajemy tylko my.

To niebezpieczne.

Cały dzisiejszy dzień był dla mnie jednym wielkim przypomnieniem i ostrzeżeniem, że nie mogę zakochać się w tym mężczyźnie. Tylko że to takie trudne, kiedy Massimo całuje mnie, jakby chciał mnie pochłonąć.

W końcu odrywa się od moich ust, obejmuje moją twarz dłońmi i mówi, patrząc mi w oczy:

– Mądrała.

– Ale miały to naprawdę niezawodne auta. – Przesuwam palcami po jego klatce piersiowej, a on lustruje mnie wzrokiem.

– Jesteśmy jakieś półtorej kilometra od domu. Zadzwońę po taksówkę. Pragnę cię, ale nie mogę cię rozebrać na ulicy i wypieprzyć na masce samochodu.

Moje policzki płoną na samo wyobrażenie, że mi to robi.

– To może się przespacerujemy? Taksówka nie zjawi się tu zbyt szybko.

– Chcesz wrócić do domu na piechotę? – Mruży oczy.

– Tak.

– W tych butach? – Spogląda na moje obcasy. Ma rację. Nawet dziesięciominutowy spacer w tych szpilkach byłby koszmarem. Na szczęście nie musiałam dziś w nich zbyt dużo chodzić.

– Dam sobie radę – mówię jednak, bo mimo wszystko przyjemnie byłoby się z nim przejść. – Będziemy mogli porozmawiać o tym, co lubimy.

Patrzy na mnie, jakbym wpadła na jakiś niedorzeczny pomysł, ale już po chwili kiwa głową i oznajmia:

– Mam lepszy pomysł.

Zachłystuję się powietrzem, kiedy nagle chwyta mnie i bierze na ręce. Oboje się śmiejemy.

– Zaniesiesz mnie do domu na rękach?

– Tak, księżniczko.

Obejmuję go rękami za szyję, a on uśmiecha się do mnie szeroko.

– Nadal lubię bugatti, chociaż przez ten egzemplarz wyszedłem właśnie na głupca – mówi Massimo, kopiąc drzwi piętą.

– A ja lubię miaty. To niezawodne auta – powtarzam.

– Jeżdżę jeszcze motocyklem. – Massimo rusza drogą.

– Tak?

– Mhm – odpowiada i zaczyna mówić o swoim ninja X2.

Właściwie to rozmawia ze mną tak, jakbyśmy znali się od zawsze. I od zawsze byli parą. Jestem tak zachwycona jego rozjaśnioną twarzą, że skupiam na nim całą swoją uwagę.

[9] AAA – skrót od American Automobile Association, amerykańskie stowarzyszenie i organizacja usługowa oferująca pomoc drogową [przyp. red.].

Rozdział 26

Emelia

Ani się obejrzałam, a już jesteśmy w domu. Bramy otwierają się przed nami, a strażnicy patrzą beznamiętnie na niosącego mnie Massima.

Nikt nic nie mówi. Ktoś otwiera nam drzwi i spodziewam się, że Massimo odstawi mnie na ziemię, ale tego nie robi. Niesie mnie w stronę mojego pokoju, ale niespodziewanie skręcamy w korytarz, którego mi dotąd nie pokazano.

– Dokąd idziemy, Massimo?

– Do mojego pokoju. Chcę cię w moim łóżku. Od dziś będziemy w nim spać razem. Jutro przeniosę tu twoje rzeczy.

Ta spontaniczna decyzja powinna mnie zaniepokoić, ale nie czuję lęku. Spoglądam na Massima i uświadamiam sobie, że znów wkraczam na niebezpieczne terytorium, i to nie tylko myślami, ale także sercem. Narażam swoje uczucia na zranienie, wciąż zapominając, kim oboje jesteśmy.

Na samą myśl o znalezieniu się w jego łóżku kręci mi się w głowie, a moja dusza mknie prosto w ramiona pokusy.

Dochodzimy do drzwi. Massimo otwiera je i kiedy wchodzimy do środka, stawia mnie na ziemi. Zapalają się światła i natychmiast oszołamia mnie elegancja pomieszczenia, w którym się znaleźliśmy.

To właściwie apartament, a nie pokój. Nic dziwnego, że Massimo potrafi zniknąć na całe dni i nie pokazywać się na terenie posiadłości, skoro ma do dyspozycji tak luksusowe mieszkanie. Część wypoczynkową wypełnia czarna skórzana sofa, a na ścianie wisi pięćdziesięciocalowy telewizor. Po lewej stronie znajduje się sklepione przejście prowadzące do sypialni.

Massimo bierze mnie za rękę i ciągnie w tamtą stronę.

Sypialnię urządzono w klasycznym europejskim stylu. Dokładnie takim jak we Włoszech. Pośrodku znajduje się wielkie mahoniowe łóżko, a wokół doskonale pasujące do niego meble. Tuż nad nim, na wysokim suficie wisi żyrandol z kutego żelaza. Ściany są tam kremowo-granatowe, z wyjątkiem tej przeszklonej jak w moim pokoju.

Spoglądam przez szybę na plażę i zdaję sobie sprawę, że mój pokój musi być blisko. Patrzę na drzwi z boku i domyślam się, że wychodzą na jakiś korytarz prowadzący do mojej sypialni, gdzie również znajdują się takie zaryglowane drzwi. Myślałam, że wychodzą na zewnątrz, ale one pewnie prowadzą tutaj.

– Ten pokój jest blisko mojego – stwierdzam.

– Tak. Wyglądasz, jakbyś nie mogła się zdecydować, czy jesteś na mnie zła, czy nie.

– Nie jestem zła.

– To dobrze, bo nie chcę dziś tracić czasu na dyscyplinowanie cię. Chyba że tego bardzo chcesz. Byłaś cała mokra po tamtym laniu w zeszłym tygodniu. – Uśmiecha się

i spogląda na mnie lubieżnie, a całe moje ciało oblewa rumieniec.

– Nieprawda. Wcale mi się to nie podobało – protestuję, a on spogląda na mnie z niedowierzaniem. Rzeczywiście byłam mokra i nie potrafiłam ukryć dowodów na to, że niespodziewanie podnieciło mnie to, co mi zrobił.

– Nie przejmuj się. Następnym razem będzie jeszcze przyjemniej. Twój tyłek jest wprost stworzony do klapsów. – Chichocze Massimo, gdy przełykam głośno ślinę.

Wpatruję się w niego, a on przesuwa językiem po dolnej wardze, po czym ustawia się za mną. Zalewa mnie fala ciepła, gdy rozpina mi sukienkę i oboje patrzymy, jak materiał spada na podłogę. Za chwilę dołącza do niego mój stanik bez ramiączek.

Massimo wyciąga ręce i chwyta dłońmi moje nagie piersi. Ściska je i ugniata, w reakcji na te pieszczoty z moich ust wydobywa się głębokie westchnienie.

– Ta sukienka świetnie na tobie leży, ale i tak wolę cię nagą. Uwielbiam się bawić twoimi wspaniałymi piersiami – mruczy mi do ucha, a jego gorący oddech łaskocze moją skórę.

Jęczę z rozkoszy pod wpływem jego pieszczot. Cały mój umysł ogarnia intensywna przyjemność. Kiedy Massimo mnie odwraca, żeby wznowić pocałunek, który przerwaliśmy na drodze, jestem na niego gotowa.

W chwili, gdy nasze usta spotykają się ze sobą, postanawiam, że dziś będzie inaczej. Zwykle odgrywam rolę żywej lalki – zabawki, którą się bawi – ale ja też go pragnę.

Chcę się nim delektować i eksplorować jego ciało tak samo, jak on moje.

Szarpię za jego koszulę, wyciągam ją ze spodni i rozpinam dolny guzik. Jestem mniej więcej w połowie, kiedy Massimo chwytą moje łapczywe dłonie. Kąciki jego ust unoszą się w mrocznym uśmiechu, gdy odsuwa się, żeby mi się przyjrzeć.

– Pragniesz mnie. Powiedz to – żąda, a ja rozpływam się pod jego gorącym spojrzeniem.

– Tak, pragnę cię – potwierdzam wstydliwie.

Massimo pochyla się ku mnie drapieźnie, jakby chciał mnie pożreć, i na chwilę ogarnia mnie strach.

– Uważaj, Emelio – ostrzega. – Uważaj, czego sobie życzysz, *princesca*, bo twoje życzenie może się spełnić i nie wiadomo, czy ci się to spodoba. A ja jestem wielkim złym wilkiem. Wcielonym diabłem.

Przygląda mi się drapieźnie, ale ja widzę tylko Massima, którego łaknie moja dusza. Mężczyznę, do którego mnie ciągnie i przy którym moje serce bije równie mocno, jak wtedy, gdy o nim marzę.

– To jak? Nadal mnie pragniesz? – pyta.

– A nie chcesz, żebym cię pragnęła?

– Nie. Zasługujesz na kogoś lepszego.

Może rzeczywiście chciałby w to wierzyć, ale to kłamstwo. Wpatruje się we mnie długo i uważnie, a jego oczy ciemnieją, jakby dostosowywały się do zachodu słońca.

– Zdążyłaś się już przekonać, jakim samolubnym draniem jestem, Emelio. Chcę, żebyś mnie pragnęła bez względu na wszystko.

Teraz to ja przejmuję dowodzenie i kończę rozpinać guziki jego koszuli. Potem zdejmuję mu ją, a on mi na to pozwala. Kiedy zabieram się do jego paska od spodni, Massimo drażni kciukiem moje sterczące sutki.

– Co zamierzasz ze mną zrobić? – pyta z uśmiechem.

– Chcę possać twojego penisa – odpowiadam i uszy płoną mi ze wstydu. Nigdy wcześniej nie użyłam takich słów i nigdy niczego takiego nie robiłam, ale wiem, że Massimo tego pragnie.

– Ach tak? – Rozchyła usta, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Tak.

Rozpinam mu rozporek i ściągam bokserki, z których wyskakuje jego sztywny penis. Chwytam go i przesuwam po nim palcami. Jest naprężony do granic i gotowy wejść we mnie, ale najpierw się nim pobawię.

Kłękam przed nim i zlizuję kropelkę wilgoci z czubka jego członka. Ma słony, męski smak. To smak Massima.

Chwytam za podstawę penisa i poruszam dłonią w górę i w dół, po czym biorę go do ust. Massimo wydaje z siebie jęk rozkoszy, jakiego wcześniej nie słyszałam.

Nie mam pojęcia, jak to się właściwie robi, ale muszę to zrobić, jak należy. Nie chcę, żeby myślał przy mnie o kimś takim jak Gabriella albo mnie do niej porównywał. Na samą tę

myśl zasysam jego penisa mocniej, a on przeczesuje moje włosy palcami.

– Cholera, Emelio, jesteś kurewsko idealna.

Traktuję te słowa jako znak, że wykonuję dobrą robotę, więc nie przestaję. Massimo wchodzi mi głębiej w usta, a ja go przyjmuję. Trzyma mnie mocno za głowę i wbija się tak głęboko, że prawie się krztuszę, a jednak nie protestuję, wiem, że sprawiam mu przyjemność.

Kiedy zaczynam masować mu jądra, jęczy głośno i niespodziewanie nieruchomieje, po czym przeczesuje palcami moje włosy.

– Pobawimy się dziś inaczej, Emelio. Chcę skończyć w tobie – mruczy i podciąga mnie do góry. Wygląda tak pięknie z tym błogim wyrazem twarzy. To od przyjemności, jaką mu sprawiłam. – Chcę dziś zakosztować z tobą czegoś brudniejszego i mroczniejszego, *princesca*. Pozwól mi.

Jego penis wygląda, jakby miał zaraz wytrysnąć, ale Massimo panuje jeszcze nad nim na tyle, żeby złożyć na moich ustach płomienny pocałunek.

– Co chcesz zrobić? – pytam. W jego oczach rzeczywiście czai się coś mrocznego, a jego twarz tężeje od jakiegoś pierwotnego pożądania. Ciekawi mnie, co ma na myśli, mówiąc o czymś brudniejszym i mroczniejszym.

Prowadzi mnie do ściany z garderobą i odsuwa tajemniczą zasłonę. Myślałam, że znajduje się za nią okno, ale... Jakże się myliłam.

Otwieram szeroko usta z zaskoczenia, gdy mój wzrok pada na duży metalowy krzyż świętego Andrzeja przy ścianie

i mały stolik, na którym znajduje się zestaw pasów, łańcuchów, kajdanki, liny i bicz.

Akcesoria BDSM.

Chociaż całe życie byłam trzymana pod kloszem, miałam czasem okazję przysłuchiwać się niecenzuralnym rozmowom szalonych przyjaciół Jacoba, opowiadających na kampusie o swoich kłopotach i sekretach. O BDSM też rozmawiali.

W ciągu zaledwie kilku tygodni oddałam swój pierwszy pocałunek i straciłam dziewictwo, a teraz przechodzę do fetyszy seksualnych? Co ja wyprawiam? Na co właściwie pozwalam?

– Boisz się, księżniczko? – pyta, a ja przenoszę wzrok z krzyża na niego. – Chcę cię dziś związać i wypieprzyć. Urzeczywistnić dziką, mroczną fantazję z tobą w roli głównej. Marzę o jej spełnieniu od chwili, kiedy zobaczyłem cię na balu.

Już na samą myśl o tym, że taki mężczyzna o mnie fantazjował, zaczynam ulegać pokusie przekonania się, jak by było zostać przez niego związaną i pozwolić mu zrobić ze mną, co tylko zechce.

– Czy to cię przeraża, księżniczko Emelio? – pyta ponownie.

– Nie – odpowiadam, choć nie jestem pewna, czy to prawda. Szczerze mówiąc, boję się i całe moje ciało powinno rwać się do ucieczki, a jednak nie potrafię mu nie ulec.

Mogę się tylko zgodzić na wszystko, co ten mężczyzna chce mi zrobić.

W jego oczach pojawia się błysk zadowolenia, a ja roztapiam się pod jego gorącym spojrzeniem.

– To jak? Pozwolisz mi się związać? – Massimo odsuwa się od zasłony, bierze mnie za rękę, podnosi ją do ust i całuje moją dłoń. – Możesz odmówić. Każ mi się odpieprzyć, jeśli to dla ciebie zbyt wiele, choć chciałbym, żebyśmy spróbowali.

A ja chcę, żeby ten mężczyzna mnie pragnął.

– Spróbujmy – odpowiadam i przetykam pragnienie, które pali mnie w gardle.

– Musisz mi zaufać. Już to razem robiliśmy. To nadal będziemy my.

– Tak. – Zgadzam się ufnie. Ja też tego chcę.

– Twoje bezpieczne słowo to „czerwony”, *princesca*. Nie skrzywdzę cię, ale jeśli będziesz chciała, żebym przestał, powiedz „czerwony”. Dobrze?

– Dobrze.

Ściska moją rękę i prowadzi mnie do krzyża. Kiedy przyglądam się konstrukcji, Massimo bierze ze stołu skórzane kajdanki, montuje jedną z obręczy po lewej stronie krzyża i przeprowadza łańcuch przez niewielki pierścień u góry.

Wyciąga do mnie rękę, a ja podaję mu swoją dłoń. Następnie zakłada mi drugą obręcz na nadgarstek i powtarza te same czynności.

Zdejmuje mi majtki i przechodzi do unieruchamiania moich kostek. W końcu zdaję sobie sprawę, że jestem całkowicie zdana na jego łaskę. Nie oddaję mu jedynie swojego ciała, ale także swój umysł i swoją możliwość

decydowania o sobie. To moje zdradzieckie serce mnie do tego zmusiło.

Massimo zrzuca z siebie resztę ubrań i teraz oboje jesteście już nadzy.

Podchodzi do mnie, kuca i chowa twarz między moimi udami, żeby possać moją łechtaczkę. Jego powolne miękkie ruchy coraz bardziej mnie rozbudzają.

Łańcuszek od kajdanek na moich nogach jest nieco dłuższy, więc umożliwia mi wykonanie niewielkich ruchów, a ten na moich nadgarstkach pozwala mi się lekko pochylić. Najwyraźniej akcesoria są przystosowane do tego, aby Massimo mógł mnie ustawić w pożądanej dla siebie pozycji. Wije się pod jego bezwzględnym językiem, który wdziera się w moją dziurkę, żeby mnie dręczyć.

– O Boże! – krzyczę, odchylając głowę do tyłu.

Dochodzę, zanim zdołam wziąć kolejny oddech. Moja wilgoć spływa mu prosto do ust. Massimo spija ją ze mnie i sięga wyżej, by pomasażować moje sutki. Związana nie mogę się poruszać tak, jak bym chciała, ale odczuwam przy tym intensywną, wręcz bolesną przyjemność.

– Massimo! – krzyczę.

Odpowiada ponurym chichotem.

– Wykrzykuj moje imię, *princesca*. Krzycz, aż zedrzesz sobie gardło. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Nabieram powietrza, kiedy zanurza się z powrotem między moje nogi i znów na mnie ucztuje. Wspaniale jest czuć jego język w moim najwrażliwszym miejscu, a będąc tak

unieruchomiona, czuję się złapana w sidła przyjemności, którą chce mi sprawić.

Jestem już pijana z tej mrocznej i niebezpiecznej rozkoszy, ale nadal pragnę jej więcej. Znowu szczytuję mocno z krzykiem. Nie wypowiadam żadnych słów, lecz z moich ust wyrywa się dźwięk czystej, pierwotnej przyjemności.

Massimo wstaje i oblizuje usta, zlizując z nich nektar z mojej cipki. Jego penis wygląda, jakby pękał w szwach, ale nadal jakoś nad nim panuje. Pragnę go dotknąć, ale teraz to Massimo decyduje o tym, co robimy.

Staje za mną i chwyta mnie za biodra. Zbliża penisa do mojego wejścia i zanurza się w mojej cipce. Zachłystuję się powietrzem, kiedy moje ciało wykonuje gwałtowny ruch do przodu.

Massimo zaczyna mnie pieprzyć. Jest mi tak cholernie dobrze, że ledwo łapię oddech. Czuję się tak wspaniale, że zapominam nawet o kajdankach.

Wchodzi we mnie mocno, a ja przyjmuję jego silne pchnięcia. Chwyta mnie za włosy i wbija się we mnie wściekle, tak, że nasze ciała uderzają o siebie głośno. Do orkiestry dźwięków dołączają nasze jęki rozkoszy, odbijając się echem po całym pomieszczeniu.

Kiedy zalewa mnie kolejna fala orgazmu, Massimo puszcza moje włosy. Moje ciało kołysze się od jego głębokich, gwałtownych pchnięć, i wije się przy nim. Łańcuchy brzeczają pod wpływem naszych gwałtownych ruchów.

Dłonie Massima wydają się pieścić moje plecy niczym gorące płomienie, aż docierają do mojego ciasnego anusa.

Kolana uginają się pode mną, kiedy Massimo wciska w niego palce.

– Skarbie, pozwól, żebym cię tak wziął. Pozwól mi – jęczy, trzymając mnie mocno.

Powinnam być przerażona, ale pragnę oddać mu się cała.

– Dobrze – odpowiadam, a on wysuwa się ze mnie.

Przesuwa palcami po mojej drugiej dziurce, powlekając ją wilgocią z mojej cipki. Jestem tak pijana rozkoszą, że ledwo dociera do mnie, co robi, dopóki nie czuję szerokiego czubka jego członka napierającego na mój tyłek.

Moje oczy rozszerzają się, gdy we mnie wchodzi. Cóż za przedziwne uczucie.

– Nie bój się, księżniczko, obiecuję, że wkrótce będzie ci przyjemniej – uspokaja mnie Massimo i gładzi delikatnie po plecach.

Nie mogę uwierzyć, że jest przy tym tak łagodny. Natychmiast nieruchomieje, gdy tylko wydaję z siebie jęk.

– „Czerwony”, księżniczko? Możesz powiedzieć „czerwony”. To ty dzisiaj rządzisz.

Ujmują mnie jego słowa. Kieruję na niego wzrok, ale moje opadające do przodu włosy zasłaniają mi widok.

– Nie przestawaj. Chcę tego... – sapię, a on znowu mnie głaszcze.

Powoli wsuwa się głębiej i moja krew znów się rozgrzewa. Jasna cholera, co za niesamowite uczucie.

Robi mi się jeszcze lepiej, gdy Massimo zaczyna powoli poruszać się we mnie i wbijać się głębiej. Jęczę tak głośno, że

pewnie słyszą mnie wszyscy ludzie w domu i okolicy. Cholera.

Moje jęki wydają się go zachęcać, ponieważ zaczyna wchodzić we mnie mocniej. Przyzwyczyłam się już do przyjmowania jego pchnięć, więc kiedy pieprzy mnie w tyłek, czuję tylko pierwotną, czystą rozkosz, która wstrząsa mną od środka.

Znów szczytuję i dokładnie w tym samym momencie Massimo wytryskuje we mnie z dzikim okrzykiem, przypominającym okrzyk wojownika podczas bitwy. Kiedy jego gorąca sperma rozlewa się we mnie, mam wrażenie, jakby i w tym miejscu oznaczył mnie jako swoją kobietę, tak jak wcześniej, gdy odebrał mi dziewictwo. Nic więcej nie może mi już zabrać. Ten mężczyzna wziął mnie całą.

Powoli dochodzimy do siebie i kolana uginają się pode mną od nadmiaru wrażeń. Massimo mnie co prawda podtrzymuje, ale i tak nie potrafię się wyprostować.

Jestem jak z waty. Nic już ze mnie nie zostało. Straciłam władzę nad swoim ciałem.

Massimo przytrzymuje mnie jedną ręką, a drugą rozpina kajdanki i uwalnia z jego fantazji. Wiem, że mu się podobało, ale sam też sprawił mi niewyobrażalną przyjemność. Ta rozkosz jest jak narkotyk, bo już pragnę jej więcej. Chcę więcej Massima.

Bierze mnie na ręce i zanosz do łóżka. Jestem tak wyczerpana, że nie zauważam nawet, jak gdzieś znika. Dopiero kiedy wyciera ciepłym ręcznikiem mój wzgórek, dociera do mnie, dlaczego się oddalił.

Massimo kładzie się obok mnie na łóżku, a ja ostatkiem sił wtulam się w jego ramiona.

– Wszystko w porządku, *princesca*? – pyta.

– Tak, jestem tylko zmęczona.

– Zaopiekuję się tobą.

Te słowa brzmią jak przysięga. Czyżby rzeczywiście nią były?

Łapię jego spojrzenie i nagle mam wrażenie, jakbym widziała go po raz pierwszy. W jego oczach zauważam ten sam błysk, który uchwyciła jego matka na swoim obrazie. Teraz dociera do mnie, że to światło jego duszy.

– Widzę cię – mówię.

Massimo kręci powoli głową i niespodziewanie światło znika z jego oczu.

– Nie rób tego.

To chyba dobra rada. Mogłabym ją właściwie odnieść do wszystkiego, co wyprawiamy, ale doskonale wiem, co ma teraz na myśli.

Mam się w nim nie zakochiwać. To właśnie próbuje mi powiedzieć.

Dużo myślałam dziś o swoim sercu i też przestrzegałam samą siebie przed zakochaniem się w tym mężczyźnie. Niepostrzeżenie wziął mnie sobie kawałek po kawałku i niewiele mi już zostało.

Ach nie, mylę się. Mam jeszcze serce i duszę.

On mnie nie kocha. Nie sądzę, aby był do tego zdolny.

Nie mogę się dla niego zatracić.

Rozdział 27

Massimo

Wychodzę na taras i patrzę na gwiazdy, wspominając ostatnią noc. Nigdy nie zapomnę błysku w oczach Emelii i tego, jak na mnie patrzyła.

„Widzę cię...” – tak mi powiedziała. Wiedziałem, co ma na myśli. Udało jej się zajrzeć za ten mur, który wokół siebie zbudowałem, i zobaczyć moje prawdziwe ja.

Opuściłem gardę, jak na tamtym balu, kiedy ujrzałem ją po raz pierwszy. To samo wydarzyło się zeszłej nocy. Niepostrzeżenie wpuściłem ją do swojego wnętrza.

A potem to zepsułem. Zmiażdżyłem tę rodzącą się między nami bliskość jak poczwarkę, zanim zdążyła zamienić się w motyla. Zdusiłem rozkwitające między nami uczucie.

Zeszłej nocy, kiedy pozwoliła mi się związać, nie powierzyła mi tylko swojego ciała. Obdarzyła mnie zaufaniem. Ludzie nie cenią go równie mocno jak miłości, przyjaźni czy współczucia. A jest tak samo istotne.

Uprawialiśmy seks jeszcze dwa razy tej nocy. Dobrze było mieć w końcu Emelię we własnym łóżku, ale coś się w niej zmieniło, gdy obudziła się wczesnym rankiem.

Czyżby wyczuła moje ostrzeżenie? Czy zrozumiała, że nie może się we mnie zakochać?

Ja też nie mogę sobie pozwolić na zakochanie się w niej. Nie byłoby to trudne, bo już prawie straciłem dla niej głowę, ale powody, dla których nie powinienem jej kochać, są zbyt liczne i silne.

Przede wszystkim łączy nas kontrakt, a miłość to słabość, na którą nie mogę sobie pozwolić. W moim świecie kobiety są tylko dodatkiem.

Tak jak te z mojej rodziny, które Emelia poznała wczoraj wieczorem. Choć trzeba przyznać, że mój kuzyn Matthew jest w swojej żonie zakochany po uszy. Cieszę się z jego szczęścia, ale wszyscy pozostali zdradzają swoje małżonki.

Nie mogę znieść tej chorej sytuacji między nami, ale co ja sobie właściwie myślałem? Że ożenię się z Emelią i stworzymy udane małżeństwo? A może po prostu, jak większość mężczyzn w mojej rodzinie, będę miał inne kobiety na boku?

Mój ojciec był wierny matce, a bracia są prawdziwymi psami na kobiety, ale gdyby już się zakochali, to na zabój. Tak samo jak ja.

Dlatego nie mogę sobie na to pozwolić. Żaden z nas nie może.

Miłość zniszczyła już mojego ojca i Tristana.

Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, to zakochać się tak jak tata w mamie, a potem stracić ukochaną.

Byłoby mi cholernie ciężko, gdybym stracił Emelię lub w jakikolwiek sposób ją zawiódł. Nie mogę żyć w takim strachu.

Strach osłabia, a jako szef mafii i członek Syndykatu nie mogę sobie pozwolić na żadną słabość. Emelia jest tylko częścią planu, który z powodzeniem realizuję. Do ślubu został już tylko tydzień. Sprawy układają się po mojej myśli i lada moment dostanę wszystko, co chciałem.

W drodze powrotnej do domu słyszę swój telefon brzęczący w tylnej kieszeni. To tata informuje mnie, że przyjechał i chce się ze mną zobaczyć.

Właśnie wróciłem z klubu, gdzie zajmowałem się papierkową robotą, i jeszcze nie widziałem się z Emelią.

Tata pali cygaro w salonie. Wchodzę i zamykam za sobą drzwi. Chce ze mną porozmawiać na osobności, ale ja też potrzebuję się z nim rozmówić. Niepokoi mnie ta cała afera z Vladem.

– Hej, tato – mówię i siadam naprzeciwko niego.

– Wyglądasz jak gówno, synu. – Przygląda mi się uważnie z uśmiechem.

– Rzeczywiście miewałem lepsze dni.

– Mów, co cię dręczy – zachęca. – Zamieniam się w słuch.

Wzdycham i przeczesuję włosy palcami.

– Nie wiem, co zrobić z Vladem. Nie mam nawet pewności, czy nadal jest w LA. Zwykle nie pozostaje zbyt długo w jednym miejscu.

– Istnieją spore szanse, że już wyjechał, ale równie dobrze wciąż może tu być. Wszystko zależy od tego, dlaczego się tu znaleźli: on i Krąg Cieni.

– No właśnie, a w żaden sposób nie możemy się tego dowiedzieć.

Tato patrzy na mnie długo i uważnie, po czym stwierdza:

– Martwisz się o nią. O Emelię.

– Powinienem ją chronić, skoro ma zostać moją żoną. – Trudno mi rozmawiać o niej z tatą bez okazywania emocji.

– Zeszłego wieczoru bardzo dobitnie pokazałeś, że należy do ciebie.

Nie przesłuchuje mnie, stwierdza tylko fakt. Przesuwam dłońią po brodzie.

– Nie chciałem, żeby źle się tam czuła – odpowiadam, a twarz ojca łagodnieje.

– Rozumiem, ale to było coś więcej. Ona nie jest taka jak on, Massimo. Nie jest taka jak Riccardo.

– To prawda. – Spuszczam wzrok.

– Współczujesz jej – stwierdza, a ja podnoszę oczy i napotykam jego spojrzenie.

– Ja... po prostu robię, co do mnie należy. To chyba zgodne z kontraktem, nieprawdaż?

Tata obdarza mnie uśmiechem.

– Massimo, już w przyszłym tygodniu poślubisz tę dziewczynę. Spędziła z tobą ostatnie trzy tygodnie, a to małżeństwo było twoim pomysłem. Świetnym pomysłem, który bym poparł, bez względu na to, jak zechciałbyś ją zdobyć. Nie umknęło mojej uwadze, że straciłeś panowanie nad sobą, kiedy po spotkaniu Syndykatu Riccardo nadepnął ci na odcisk w sprawie Emelii.

Przygryzam wargę.

– Po prostu mnie wkurwił.

– Twoje oczy cię zdradzają, synu. Widziałem, jak na ciebie patrzyła podczas kolacji i jak ty patrzyłeś na nią. Chronisz ją. Tak jak ja twoją matkę. – Tata prostuje się i wpatruje we mnie.

Odwracam wzrok, nie wiedząc, co powiedzieć. Jeśli jest ktoś, z kim mogę być szczery, to właśnie z nim, ale to trudne, bo mówimy o córce naszego wroga.

– Nie chcę, żeby coś jej się stało.

– Rozumiem. – W jego oczach pojawia się niepokój. – Massimo... Myślę, że przyszła pora, żebym podzielił się z tobą pewnym faktem z przeszłości. To dlatego chciałem się z tobą zobaczyć.

Jego słowa wzbudzają we mnie ciekawość. Co takiego chce mi powiedzieć? Tata wciąga powietrze i kontynuuje:

– Na pewno zastanawiałeś się, dlaczego Riccardo tak mnie nienawidzi. A właściwie nas. Jak wiesz, pokłóciliśmy się, ale nie znasz całej historii.

– A więc co właściwie między wami zaszło? – Tak długo trawiła mnie nienawiść z powodu krzywd, jakie wyrządził nam Riccardo, że nie zastanawiałem się nad detalami.

– Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi: ja, Riccardo i twoja matka. Zawsze ją kochałem. Zawsze. Tylko nigdy nie czułem się dla niej wystarczająco dobry. Nie odważyłem się o nią postarać, więc to Riccardo wykonał ten ruch.

Prostuję się niepewny, do czego zmierza. Widziałem, że moi rodzice praktycznie dorastali razem z Riccardem,

ponieważ ich ojcowie byli członkami Syndykatu, ale wygląda na to, że tata chce mi wyznać o mojej matce coś, czego nie brałem wcześniej pod uwagę.

– Jaki ruch? – Mrużę oczy.

– Związał się z nią. Najpierw była z nim.

Otwieram usta ze zdziwienia.

– Co takiego?

Zastanawiam się, kto jeszcze o tym wie.

– Byłem tchórzem. Z początku nie potrafiłem się zdobyć na odwagę, by wyznać jej swoje uczucia, ale potem nie mogłem znieść, że jest z facetem, który nie kocha jej tak mocno jak ja. – Przerywa, składa ręce i kontynuuje: – W końcu nie wytrzymałem i powiedziałem jej, co do niej czuję. Poprosiłem, żeby zastanowiła się nad tym, czy chciałaby ze mną być. W końcu ta decyzja miała zniszczyć naszą przyjaźń. Tak się akurat złożyło, że następnego wieczoru Riccardo się jej oświadczył, a ona go nie przyjęła. Zrobił to na moich oczach, w obecności wszystkich naszych znajomych, ale twoja matka, zamiast powiedzieć mu „tak”, spojrzała na mnie. I wtedy wiedziałem, że to mnie wybrała.

– Tato, nigdy mi tego nie opowiedziałeś – konstatuję zaskoczony.

– Bo to kiepska historia, synu. Postanowiliśmy być razem, co oczywiście zniszczyło tę przyjaźń. Riccardo powrócił do naszego życia dopiero po twoich narodzinach. Wymyślił pewien biznes, w który moglibyśmy wejść razem, żeby podwoić siły. Zgodziłem się, bo miałem wyrzuty sumienia za to, że mu ją odebrałem. Nierozważnie popełniłem przez to

sporo błędów. Pozwoliłem mu na zbyt wiele, a on mnie wydymał.

– To było tak, jakby zmienił się z dnia na dzień – dodaję.

– Musiało chodzić o twoją matkę. Minęły lata, odkąd byli razem, więc początkowo nie sądziłem, aby nadal miał do niej słabość, ale coś jeszcze musiało się wtedy wydarzyć.

– Co takiego, tato? – Nie mam pojęcia, co o tym myśleć. Mama nigdy nie zdradziłaby ojca. Nie z Riccardem.

– Synu, przyjąłem go z powrotem do naszego życia, licząc się z tym, że może spróbować odebrać mi moją kobietę. Podejrzewam, że podjął taką próbę, ale ona znów wybrała mnie i to go rozwścieczyło. W tamtym czasie miał już sporą władzę i do niczego mnie tak naprawdę nie potrzebował.

– Mój Boże – wzdycham.

Tata podnosi ręce i mówi dalej:

– Obrócił Syndykat przeciwko mnie i wszystko mi odebrał. Nienawidził mnie, bo to ja ją zdobyłem. Uznałem, że powinienś o tym wiedzieć. Poznać kontekst.

– Dzięki, że mi o tym powiedziałaś.

– Nie mamy kontroli nad tym, kogo obdarzamy uczuciem, Massimo. To się po prostu wydarza. Jeśli więc czujesz coś do tej dziewczyny, to nie ma znaczenia, kim ona jest ani skąd pochodzi. Nie bój się otworzyć przed nią serce.

Jak dobrze mnie zna! Doskonale wie, że postanowiłem nikogo do siebie nie dopuszczać.

Zbudowałem mur, ale za każdym razem gdy z nią jestem, kawałki tego muru kruszeją i odpadają, a ja coraz bardziej się

w niej zakochuję.

Ten ślub miał być tylko częścią kontraktu, ale zaczynam żywić do niej prawdziwe uczucie.

I cholernie mnie to przeraża.

Rozdział 28

Emelia

Został dokładnie tydzień do naszego ślubu.

Ceremonia ma się odbyć rano, więc za siedem dni o tej porze będziemy już małżeństwem. Zostanę Emelią D'Agostino.

Od wczoraj dużo o tym myślę. Dociera do mnie, że zaczęło się już odliczanie końcowe.

Jedziemy właśnie na imprezę charytatywną, ale tym razem siedzimy na tylnym siedzeniu limuzyny.

Od tamtej nocy zrobiło się między nami niezręcznie. Przekroczyliśmy pewną granicę i pojawiło się w naszej relacji zauważalne napięcie. Massimo zdystansował się ode mnie. Czuję się jak intruz, który zobaczył coś, czego ten mężczyzna nigdy nie chciał mi pokazać. Kiedy tamten błysk w jego oczach zniknął, zrozumiałam, że fizycznie będziemy blisko, ale nigdy nie odda mi swojego serca. I ja też nie mogę mu oddać swojego.

Wciąż rozbrzmiewają mi w głowie słowa, które wtedy wypowiedział: „Nie rób tego”. Tak wiele znaczyły i miały tak wielką wagę. Wyrwały mnie z transu, czy też może przełamały zaklęcie, pod którego urokiem pozostawałam od naszego pierwszego pocałunku.

To ten cholerny pocałunek namącił mi w głowie.

Jedziemy już ponad godzinę, a Massimo jeszcze ani razu na mnie nie spojrzął. W końcu podjeżdżamy pod budynek. Strażnicy już tam czekają, żeby nas wyprowadzić. Ich obecność zawsze mnie niepokoi. Nawet tata nie ma tylu ochroniarzy. Człowiek z taką ochroną musi mieć wielu wrogów.

Wysiadamy z limuzyny i Massimo staje u mojego boku. Piękna kobieta o kasztanowych włosach wpatruje się w niego, jakby go pragnęła. A może już go miała i chciałaby to powtórzyć? Massimo zauważa jej spojrzenie i, nie patrząc w moją stronę, bierze mnie za rękę.

Impreza charytatywna odbywa się w Stanford Hall, miejscu zarezerwowanym dla bogaczy i celebrytów. Przypomina tamten wielkanocny bal, z tym że zorganizowano ją na rzecz Children Society.

Wchodzimy po dużych kamiennych stopniach z filarami i kiedy przechodzimy przez masywne dębowe drzwi, Massimo prowadzi mnie na bok do małego pomieszczenia socjalnego w pobliżu holu, prawdopodobnie po to, żeby ponownie wyłożyć mi zasady gry.

– Nie będziemy tu długo – zaczyna.

– Myślałam, że spędzimy tu wieczór.

– Nie, góra godzinę. Może mniej.

Nie wiedziałam, że planuje tak szybko wyjść.

– Dlaczego?

– Zadajesz za dużo pytań, *princesca*.

– Dlaczego nie możemy mieć normalnej randki? – protestuję, a on patrzy na mnie zaskoczony.

– To nie jest randka. To interesy.

– Przepraszam, nadal mówisz o zbiórce czy już o mnie?

Po co w ogóle go o to pytam? Jakbym nie znała odpowiedzi.

– Uważaj, Emelio. Nie jestem dziś w nastroju do głupich sprzeczek. Jak powiedziałem, spędzimy tu góra godzinę. Masz pięć minut na rozmowę z ojcem, nie więcej. Poza tym nie możesz opuszczać mojego boku.

Dlaczego zawsze musi wszystko zepsuć?

Nie zawracam sobie głowy dalszymi protestami, wiem, że i tak z nim nie wygram, więc biorę go za rękę, kiedy ją do mnie wyciąga. Gdy tylko wychodzimy z pokoju, podchodzi do nas Tristan.

– Hej – wita się z bratem. Zaskakuje mnie, posyłając mi uprzejmy uśmiech i kiwając głową z szacunkiem.

– Hej – odpowiada mu Massimo.

– Riccardo już tu jest. Przyjechał dziesięć minut temu – informuje nas Tristan i patrzy na mnie nieufnie.

Nie mogę uwierzyć, że nie widziałam taty od trzech tygodni, mimo że nadal jestem w Stanach.

– Jest tu też kilkoro niepożądanych ludzi, Massimo. Poradzimy sobie z nimi, ale chciałem, żebyś o tym wiedział.

Massimo marszczy brwi, a ja zastanawiam się, czy nie ma czasem jakichś poważnych kłopotów.

– W razie czego zabierz stąd Emelię, Tristianie.

Zerkam na Massima, zaskoczona jego troską o mnie.

– Dobrze, nie martw się – odpowiada Tristan i żegna nas skinieniem głowy.

Ciągnę Massima za rękę, żeby na mnie spojrział.

– Czy coś się stało? – pytam.

Może to dlatego jest taki spięty? Massimo wyciąga rękę i dotyka mojej twarzy.

– Nie. Nie masz się czym martwić.

Wchodzimy do holu i od razu zauważam tatę. Jest pierwszą osobą, którą napotyka mój wzrok. Stoi przy stoliku z napojami w odległym kącie i rozmawia z wysokim, przysadzistym Włochem, który wygląda na zapaśnika. Tata też mnie dostrzega. Moje serce nagle dostaje skrzydeł na jego widok, ale jeszcze na tym samym oddechu opada ciężko, gdy przypominam sobie, jak mnie sprzedał i zniszczył moje marzenia.

Zmierzamy z Massimem do środka pomieszczenia, a mój ojciec kieruje się w naszą stronę. Spotykamy się w pół drogi. Tata z początku całkowicie ignoruje Massima, ale w końcu robi się niezręcznie i zostaje zmuszony do tego, by na niego spojrzeć.

– Pozwolisz mi przynajmniej porozmawiać z córką czy chciałeś tylko zademonstrować swoją przewagę? – pyta, ale Massimo mu nie odpowiada. Zamiast tego spogląda na mnie i mówi:

– Masz pięć minut. Przyjdę po ciebie.

Kiwam głową i Massimo się oddala.

– Chodź. Nie chcę zmarnować tych kilku minut, jakie dla siebie mamy – mówi do mnie tata drwiącym głosem.

Próbuję zobaczyć w nim ojca, którego znałam od dziecka, ale tak naprawdę mam ochotę na niego naskoczyć i domagać się, aby wyjaśnił mi, co się, do diabła, stało.

Wychodzimy na balkon, żeby porozmawiać na osobności, i tata chwyta mnie za ramiona.

– Spójrz tylko na siebie – mówi głosem pełnym emocji, przez co wydaje się bardziej przypominać ojca, którego znam. – Jesteś taka podobna do swojej matki. Proszę, powiedz mi, że nie zrobił ci krzywdy.

– Fizycznie nie. Nie zranił mnie w ten sposób.

– Próbuję cię odzyskać – mamrocze i moje serce wypełnia coś na kształt nadziei. Słowa te trafiają w sam środek mojego serca i znów czuję się ważna.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Oczywiście, Emelio, moja kochana córeczko. Wpakowałem się w poważne kłopoty. Zabranie cię przez D'Agostina było ogromną ceną, jaką musiałem za to zapłacić.

– Co się właściwie stało, tato?

– Nie mogę cię w to wtajemniczyć. Musisz tylko wiedzieć, że tamtego wieczoru zrobiłem, co musiałem, aby utrzymać nas przy życiu. Nigdy dobrowolnie bym mu cię nie oddał. Nigdy nie złamałbym ci serca ani nie zrujnował twoich marzeń. Cały mój świat runął, gdy patrzyłem, jak zabierają mi moje dziecko.

Przez całe życie próbowałem cię chronić, a jednak mi się to nie udało. Było mi wstyd, że zawiodłem jako twój ojciec. Nie zdołałem dotrzymać złożonej twojej matce obietnicy, że się tobą zaopiekuję.

Łzy spływają mi po policzkach. Przez tych kilka ostatnich długich tygodni wciąż zalewały mnie ambiwalentne odczucia związane z ojcem. Nie miałam pojęcia, w co mam wierzyć.

– Och, tato. – Krzywię się i przytulam do niego z płaczem.

Tata trzyma mnie w ramionach, a ja cieszę się, że znów się w nich znalazłam, jakbym nadal była jego małą dziewczynką.

– Boże, Emelio, tak się martwiłem. Wszyscy się martwiliśmy. Jacob odchodzi od zmysłów. Robię, co mogę, żeby powstrzymać go przed zrobieniem jakiegoś głupstwa.

– Jacob... – mamroczę.

Nigdy bym nie przypuszczała, że po ostatnim spotkaniu z przyjacielem znajdę się w rzeczywistości, w której nie będę mogła nawet do niego zadzwonić. Wiedziałam, że Jacob będzie się o mnie martwił. Po włączeniu telefonu odebrałam od niego ponad sto wiadomości, ale nie mogłam na nie odpisać, Massimo mi tego zakazał. Co prawda, powiedział, że nie zainstalował żadnej aplikacji śledzącej w moim telefonie, i mogłam przecież usunąć wiadomość po jej wysłaniu, ale na pewno istnieją sposoby na odzyskanie skasowanego SMS-a.

Tata przytula mnie mocno. Moment wzruszenia mija, gdy odsuwamy się od siebie i patrzymy sobie w oczy, a jego wzrok poważnieje.

– Czy Massimo cię skrzywdził? Śmiertelnie się tego bałem.

Przygryzam wargę i zastanawiam się, jak odpowiedzieć na to pytanie. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, o co tak naprawdę pyta. Jego spojrzenie sugeruje, że chce wiedzieć, czy Massimo mnie zgwałcił.

– On... nie zrobił niczego, czego bym nie chciała – odpowiadam zgodnie z prawdą, wiedząc, że zdradzam tym samym swoje uczucia.

Kiedy oczy taty zachodzą mgłą, nie mam wątpliwości, że się wszystkiego domyśla. Bierze mnie za ręce i wzdycha.

– Emelio, jesteś jeszcze taka młoda. Nic nie wiesz o mężczyznach jego pokroju. Oni niszczą takie młode i niewinne kobiety jak ty. Nie możesz mu ufać. Po prostu nie możesz. Nigdy nie będziesz dla niego ważna. Na zawsze pozostaniesz tylko jego własnością. Proszę, uwierz mi – błaga.

Wiem, że mówi prawdę. Jego słowa potwierdzają tylko moje wcześniejsze obawy, które uparcie od siebie odsuwałam, kuszona bliskością z Massimem. Widziałam tylko to, co chciałam widzieć, i być może nawet wmówiłam sobie, że ujrzałam przebłysk duszy tego człowieka.

– On nigdy cię nie pokocha – dodaje tata.

Próbuję powstrzymać łzy. Znów czuję się jak zdrajczyni i mam nadzieję, że ojciec nie widzi mojego zagubienia.

W końcu dociera do mnie z całą mocą, że w ciągu tych kilku tygodni pozwoliłam sobie zakochać się w potworze. Pokochałam Massima i teraz nie wiem, czy zdołam wymazać to uczucie. Jak mam wyrwać sobie z serca miłość?

– Wiem – odpowiadam i kiwam głową.

– Wciąż próbuję cię odzyskać – powtarza tata niskim głosem i zerka przez ramię.

– W jaki sposób? Chcesz jakoś anulować kontrakt?

– Nie. Pracuję nad twoją ucieczką. – Zniża głos.

Jezu... Czyżby on też ją planował? Ucieczka z pomocą taty z pewnością byłaby zdradą wobec Massima.

– Ucieczką? – szepczę, a tata kiwa głową.

– Wiem, że nie jest to idealne rozwiązanie, ale robię, co mogę. Problem w tym, że jego dom jest pilnie strzeżony.

Tylko że ja wiem, jak to obejść, i to chyba jedyna okazja, żeby podzielić się tą wiedzą z tatą.

– Jest na to pewien sposób... – zaczynam.

– Jaki? – Jego oczy rozszerzają się z ciekawości.

– Mogę skorzystać z łodzi wiosłowej. Na końcu przystani nie działają kamery. Nie zobaczy mnie, ale będę potrzebowała pomocy, gdy już wypłynę na morze.

– Boże, Emelio. Jesteś pewna?

Ufam Candace. Powiedziała mi o łodzi i podsunęła drogę ucieczki, bo doskonale wiedziała, że to wszystko jest złe.

– Tak. Nie wiem tylko, kiedy zdołam to zrobić. Jestem pod nieustanną obserwacją. Oddał mi mój telefon, ale będę mogła skontaktować się z tobą tylko raz, w ostatnim momencie.

Nie zdążę uciec przed przyszłym tygodniem. Wyraz twarzy taty mówi mi, że on też zdaje sobie z tego sprawę.

– Bardzo mi przykro, Emelio. Musimy spróbować. Udam się.

– Tak – mówię, ale żołądek zwija mi się w supeł.

– Zbiorę więcej sojuszników i zadbam o to, żeby cię nie ścigał. Gdy tylko nadarzy się okazja, nie zwlekaj – mówi tata.

– Dobrze.

Najpierw muszę się jednak czegoś dowiedzieć. Potrzebuję usłyszeć prawdę o przeszłości z ust mojego ojca. Chcę poznać jego część historii.

– Tato, dowiedziałam się kilku rzeczy. Czy to prawda, że zniszczyłeś ich rodzinę?

Kiedy kiwa głową na potwierdzenie, mam poczucie, że mogę mu zaufać.

– Tak, Emelio. Nie jestem z tego dumny. Proszę... nie nienawidź mnie za to. Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby to naprawić.

– Nie wiem, czy można to naprawić.

Oni nienawidzą go z całej duszy i nawet mnie zaczęło się to udzielać, w efekcie poczułam niechęć do własnego ojca.

– To nie ma znaczenia. Najważniejsze, żebyś nie cierpiała za moje błędy. Nie pozwolę na to – mówi tata z determinacją, a jego bladoniebieskie oczy poważnieją jeszcze bardziej.

Wtem rozsuwają się zasłony i zimny dreszcz przebiega mi po plecach, gdy podchodzi do nas Massimo.

Tata puszcza moje ręce.

– Czas minął – zwraca się do mnie mój przyszły mąż, całkowicie ignorując mojego ojca. Wyciąga rękę, żebym do niego podeszła, a ja robię to, zostawiając tatę samego. Drzę

i nogi trzęsą mi się tak bardzo, że prawie się pode mną uginają.

Zerkam przez ramię na tatę. Jego twarz wykrzywia grymas wściekłości.

Nie kłóczę się z Massimem, kiedy oznajmia, że wychodzimy. Pozwalam, żeby zaprowadził mnie wraz z ochroniarzami z powrotem do samochodu. Podążam za nim w milczeniu jak marionetka prowadzona przez swojego pana.

Patrząc kątem oka na jego piękny profil i planuję ucieczkę, a gdy ruszamy w drogę, cały mój umysł przepełniają już tylko myśli o zdradzie. Massimo zawsze powtarza: „Tu nie chodzi o nas”.

Pora, abym wykorzystała te słowa na własny użytek.

Moja ucieczka nie będzie zdradą, bo w ogóle nie powinnam się była znaleźć w takiej sytuacji. Zmuszono mnie do powierzenia swojego życia mężczyźnie, który chce mnie tylko kontrolować. Dlatego teraz muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby odzyskać wolność.

Najtrudniejsze będzie zamknięcie na niego swojego serca i podjęcie próby stłumienia wszelkich uczuć, jakie zaczęłam żywić do Massima D'Agostina.

Nie mam jednak innego wyboru, jak zdusić rozkwitającą w moim sercu miłość.

Rozdział 29

Massimo

Do diabła z tym...

Nie zamierzałem tak szybko opuszczać imprezy. Powiedziałem Emelii, że zostaniemy tam najwyżej godzinę, bo nie chciałem zbyt długo przebywać w jednym pomieszczeniu z Riccardem, tymczasem okazało się, że mam znacznie poważniejsze problemy.

Zostawiwszy Emelię z ojcem, poszedłem poszukać Tristana, ale zadzwonił do mnie Mani w sprawie Billa Taglioniego – kolejnego mojego człowieka od brudnej roboty, faceta, który współpracował z Pierbem na ulicach.

Gdy tylko Mani wymówił jego imię, domyśliłem się, że facet nie żyje. Po prostu to wiedziałem. Gdy usłyszałem słowa potwierdzające moje przeczucia, krew zawrzała mi w żyłach.

Odwiozłem Emelię do domu, a potem udałem się z braćmi na miejsce śmierci Billa.

Prowadził jedno z biur bukmacherskich w centrum miasta. To tam ponad godzinę temu nasi ludzie znaleźli jego okaleczone ciało.

Wszyscy czekają na nas na zewnątrz. Wchodzimy do środka i od razu to wyczuwam.

Krew.

Świeżą krew.

Manni stoi z ponurą miną przy drzwiach do biura, gdzie znajduje się sejf.

– To tutaj, szefie – mówi, wskazując wewnątrz.

– Dzięki – odpowiadam i go wymijam, a moi bracia podążają za mną.

Przechodzę przez drzwi i od razu tego żałuję. Przez te wszystkie lata napatrzyłem się już na różne obrzydliwości, ale i tak żołądek wywraca mi się do góry nogami.

Na sofie znajduje się to, co zostało z Billa. Nie wiem, co bardziej mną wstrząsa: widok jego odrąbanej głowy, czy torsu opartego o czarną skórę. A może dolna część ciała Billa w kałuży krwi na podłodze.

Wszędzie dookoła jest mnóstwo krwi, a do piersi Billa przyczepiono pieprzoną kartkę:

„Przestań mnie szukać. Lepiej mnie nie drażnij, bo zginą kolejni, razem z tobą...”.

Tyle. Wiadomość, w której Vlad grozi mi i moim ludziom.

– Kurwa... – syczę.

– Przykro mi – szepcze Tristan.

– Nie. – Spoglądam na niego. – To nie twoja wina.

To tylko rezultat poruszenia gniazda os. Jeśli nie przestanę szukać tego skurwysyna, może zginąć więcej ludzi, łącznie ze mną. Groźba jest jak najbardziej realna. Traktuję ją poważnie, ale nie ma mowy, abym zrezygnował z szukania tego skurwysyna.

Pokonane spojrzenie Tristana mi na to nie pozwoli. Moje współczucie do brata rośnie i coraz częściej wyobrażam sobie, jak musi się czuć. Chce się zemścić za to, co zrobiono Alyssie. Nie przywróci jej życia, więc została mu tylko zemsta. To właśnie choćby ze względu na brata nie mogę się poddać.

Mam teraz kobietę, którą darzę na tyle głębokim uczuciem, że byłbym dla niej gotów na to samo.

* * *

Kilka dni później siedzę na tarasie i przyglądam się przebywającej na plaży Emelii. Za kilka dni weźmiemy ślub. Zostaniemy małżeństwem: mężem i żoną.

Jest dość daleko, ale na pewno czuje na sobie mój wzrok.

Znów wszystko między nami zepsułem. To moja wina. Celowo oddaliłem się od niej, jakby to mogło mi pomóc ostudzić uczucia.

Ale ze mnie idiota.

Padłem ofiarą własnej intrygi. Wymyśliłem plan zdobycia córki swojego wroga, a mój własny spisek obrócił się przeciwko mnie. Patrzę teraz na swoją pannę młodą i czuję się wewnątrz rozdartym. Dręczą mnie uczucia, o które nigdy bym się nie podejrzewał.

Odwracam się, słysząc za sobą czyjeś kroki. To Tristan. Siada na krześle naprzeciwko i też spogląda na plażę. Gdy zauważy Emelię, na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

– Widzę, że posłuchałeś mojej rady... – zaczyna.

– Jaką radę masz na myśli? Udzielasz mi ich wiele. – Zgrywam głupiego.

Jezu, zachowuję się jak pieprzony nastolatek.

– Massimo, nie mam nastroju na gierki. – Jego twarz poważnieje. – Dobrze wiesz, o czym mówię. Zacząłeś się zmieniać, kiedy zdałeś sobie sprawę, co ona dla ciebie znaczy, zamiast skupiać się na tym, kim jest. Ale to wciąż jedna i ta sama osoba, bracie. Emelia to kobieta, w której się zakochujesz. Nieważne, czyją jest córką.

– Tristanie...

– Mówię poważnie – przerywa. – Myślę, że z nas wszystkich to ty zawsze najbardziej nienawidziłeś Riccarda. Nic dziwnego, w końcu znalazłeś mamę w rzece. My też go nienawidzimy, ale to nie my znaleźliśmy jej martwe ciało i to nie nam Riccardo przyłożył broń do skroni na jej pogrzebie. W dodatku ten skurwiel, który odebrał nam wszystko, miał jeszcze czelność obwinić tatę o to, że mama miała ciężkie życie. A ty winiłeś go za śmierć mamy i tamto tragiczne wspomnienie, ale już wystarczy, Massimo.

Słucham go w milczeniu.

– Przyszedłem powiedzieć ci, żebyś przestał szukać Vlady – dodaje. – Chcę, żebyś zostawił to mnie. Widziałeś tamtą wiadomość. To poważne groźby, Massimo. Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Biegamy w poszukiwaniu tego dupka po całym mieście, a tymczasem on wykończył dwóch naszych najlepszych ludzi. Nie chcę, żebyś narażał dla mnie swoje życie lub życie Emelii. Nigdy wcześniej nie widziałem cię takim z żadną kobietą. Nie mogę pozwolić, żebyś stracił

swoją dziewczynę, tak jak ja straciłem swoją. Nie zniósłbym tego. Po prostu zostaw to mnie.

Wpatruję się w niego przez dłuższą chwilę i w końcu kręcę głową. Nie ma mowy, żebym pozwolił mu ścigać Vlada w pojedynkę. Straciłbym go, a za nic w świecie do tego nie dopuszczę.

– Nie – protestuję.

– Mówię ci, żebyś dał sobie z tym spokój – upiera się Tristan.

– A ja jako szef i twój brat mówię „nie”. Zawsze będę cię wspierać, tak samo jak ty mnie.

– Nie możesz wciągać w to ludzi, na których ci zależy – argumentuje dalej.

– Za późno. Ona już siedzi w tym po uszy, Tristanie – zauważam.

Obaj wiemy, że mam rację. Nie mogę znieść tej myśli.

– Co, do diabła, zamierzasz zrobić? Kontynuowanie naszych działań byłoby nieostrożne.

– Ale warto zaryzykować dla Alyssy – odpowiadam i widzę wdzięczność w jego oczach.

– Zrobiłbym dla ciebie to samo. – Tristan kiwa głową z przekonaniem.

– Wiem. Dlatego proszę, abyś zabrał Emelię w bezpieczne miejsce, jeśli coś mi się stanie.

To najlepsze, co mogę dla niej zrobić w tej sytuacji.

Nawet gdybym puścił ją teraz wolno i kontynuował tropienie Vlady, nadal byłaby w niebezpieczeństwie tylko dlatego, że mnie zna.

Niewinnej Emelii znów obrywa się za grzechy potwora. Tylko tym razem tym potworem jestem ja, jej przyszły mąż, a nie jej ojciec.

Rozdział 30

Emelia

Odliczanie dobiegło końca.

W końcu nadszedł dzień mojego ślubu.

Za kilka minut przestanę być Emelią Balesteri.

Gdy organista zaczyna grać tradycyjny marsz weselny Mendelssohna zwiastujący początek ceremonii, w katedrze zapada cisza.

Oczy wszystkich zebranych zwrócone są na mnie, kiedy podchodzę samotnie do ołtarza.

Kiedy byłam małą, wyobrażałam sobie, że ojciec mnie do niego poprowadzi, a za nami będą szły dziewczynki z kwiatami i chłopiec z obrączkami. Marzyłam o ślubie na plaży. Nie żebym miała coś przeciwko kościołowi – po prostu wolałabym plażę w jakimś cudownym zakątku Włoch. W dodatku nie wyobrażałam sobie ślubu bez mojej mamy, więc wygląda na to, że absolutnie żadne z moich marzeń na temat tego dnia się nie ziści.

Przy ołtarzu stoi ksiądz De Lucca, który udzieli nam ślubu. Duchowny jest chyba jedynym autentycznym elementem tej ceremonii. Kiedy przyszedł do rezydencji Massima, żeby omówić z nim szczegóły, w jego oczach ujrzałam dumę z mojego przyszłego męża. Wygląda na to, że wszyscy, którzy znają go od dziecka, są z niego dumni.

Po lewej stronie ojca De Lukki stoi Massimo z ojcem i braćmi jako družbami.

Massimo wygląda oczywiście doskonale w swoim smokingu – niczym księżę z bajki. Wymarzony filmowy kochanek, do którego wzdychają wszystkie kobiety.

Nie potrafię się okłamywać, że nic do niego nie czuję. Tylko że ten ślub to jedna wielka farsa.

Obawiałam się tego dnia od tamtego wieczoru, kiedy podpisałam kontrakt, ale dziś rano, gdy włożyłam tę suknię, ogarnęła mnie ciemność. Taką piękną kreację powinna włożyć inna panna młoda. Taka, która nie może się doczekać ślubu i rzucenia się w ramiona ukochanego.

Kiedy patrzę na stojącego przed ołtarzem Massima, w mojej głowie rozbrzmiewa ostrzeżenie taty: „On nigdy cię nie pokocha...”.

Już wcześniej się tego obawiałam, ale teraz, im bardziej dociera do mnie ta okrutna prawda, tym bardziej czuję się, jakbym umierała.

Jak będzie wyglądało moje życie, jeśli nie ucieknę?

Wyobrażam sobie, jak oddaliśmy się od siebie, jak wypala się w końcu to dzikie pożądanie i pozostaje jedynie małżeństwo bez miłości.

Co z tego, że łączy nas prawdziwa namiętność? Pogodziłam się już z tym, że Massimo w końcu mnie skrzywdzi. Rany fizyczne mogą się zagoić, ale emocjonalne to zupełnie inna historia. Te są znacznie trudniejsze do wyleczenia. Nie mogę sobie pozwolić na podsycanie w swoim sercu uczuć do tego człowieka.

Bardzo bym siebie skrzywdziła, gdybym nadal go kochała.

Co za okropne myśli w dniu własnego ślubu! Próbuję zamknąć serce, żeby nie czuć miłości do własnego męża. Jeszcze nawet nie złożyliśmy sobie przysięgi małżeńskiej, a ja już planuję ją złamać.

„Nie zakochuj się w nim. Nie kochaj go” – nakazuję sobie w myślach.

Spoglądam na odświętnie ubranych gości w ławkach. Jest tu ponad sto osób: głównie członkowie naszych rodzin, są także przyjaciele i pracownicy Massima. Żadnych moich znajomych ani przyjaciół. Nie łudziłam się nawet, że Jacob z rodziną zostaną zaproszeni.

Szukam wzrokiem swojego ojca i w końcu go dostrzegam.

Siedzi w pierwszej ławce i patrzy na mnie jak wszyscy pozostali. Nasze spojrzenia się spotykają. W jego oczach dostrzegam porażkę i wyrzuty sumienia, które chwytają mnie za serce. Wygląda na bezsilnego mężczyznę, który musi patrzeć, jak jego jedyne dziecko poślubia wroga.

Podąża za mną wzrokiem, gdy przechodzę obok. Czyżbym zobaczyła łzę spływającą po jego policzku? Oglądam się za siebie, żeby jeszcze raz spojrzeć na tatę, a on szybko ociera twarz dłonią.

Massimo patrzy na mojego ojca z tym swoim surowym wyrazem twarzy, którego tak nie znoszę.

Skupia uwagę na mnie, dopiero gdy na drżących nogach do niego podchodzę.

Ojciec De Lucca wita gości i od razu przechodzi do udzielenia nam błogosławieństwa. Jestem w zupełnej

rozsypanie, więc przełączam się na autopilota. Nie byłam na zbyt wielu ślubach, ale wiem, że nasz będzie krótki.

W końcu przychodzi czas złożyć przysięgę i z całą mocą dociera do mnie powaga sytuacji.

Biorę ślub. Ja, Emelia. Wychodzę za mąż za mężczyznę, który zmienił moje życie pod każdym względem, tylko nie tak, jak powinien.

Bierzemy ślub.

Zostanę jego żoną, a on moim mężem.

Nawet jeśli zdołam uciec, to jedno się nie zmieni, póki śmierć nas nie rozłączy.

– Możecie teraz złożyć swoje przysięgi, jeśli jesteście gotowi – mówi ojciec De Lucca, wyrywając mnie z zamyślenia.

Ksiądz spogląda na Massima, który prostuje się i zaczyna recytować przysięgę:

– Ja, Massimo D’Agostino, biorę sobie ciebie, Emelio Balesteri, za żonę. Ślubuję ci wierność na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie. Będę cię szanował przez wszystkie dni mojego życia.

Nabieram powietrza i skupiam się na tym, co mam powiedzieć.

– Ja, Emelia Balesteri, biorę sobie ciebie, Massimo D’Agostino, za swojego męża. Ślubuję ci wierność na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie. Będę cię szanowała przez wszystkie dni mojego życia.

Ojciec De Lucca uśmiecha się i kieruje wzrok na Massima.

– Czy ty, Massimo D’Agostino, bierzesz sobie Emelię Balesteri za swoją prawowitą małżonkę, aby być jej wierny na dobre i na złe, w bogactwie i biedzie, w zdrowiu i chorobie, i aby kochać ją i szanować, póki was śmierć nie rozłączy?

– Tak – mówi Massimo, a ja zastanawiam się, czy zamierza dotrzymać tej przysięgi i ile będzie miał kobiet. Czy nadal będzie sypiać z Gabriellą? Przynajmniej jej tu nie ma.

– Czy ty, Emelio Balesteri, bierzesz sobie Massima D’Agostina za swojego prawowitego małżonka, aby być mu wierna na dobre i na złe, w bogactwie i biedzie, w zdrowiu i chorobie, i aby kochać go i szanować, póki was śmierć nie rozłączy?

– Tak – mówię i przez chwilę spoglądamy sobie z Massimem w oczy.

„Nie rób tego” – znów powracają do mnie te trzy znamienne słowa i czuję, jak ściska mi się serce.

Nie mogę go kochać. W naszych osobistych przysięgach nie było nawet żadnej wzmianki o miłości. Specjalnie je tak ułożył.

Ta myśl sprawia mi tak wielki ból, że aż go nienawidzę. Chciałabym wybiec przez te drzwi i uciec daleko stąd.

Tristan podchodzi do nas z obrączkami. Ojciec De Lucca błogosławi moją obrączkę i wręcza ją Massimowi. Mój mąż bierze mnie za rękę i mówi:

– Przyjmij tę obrączkę jako znak naszej jedności i wierności w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. – Wkłada pierścionek na mój palec.

Ja robię to samo z jego obrączką, kiedy ojciec De Lucca mi ją wręcza.

– Ogłaszam was mężem i żoną – oznajmia ksiądz, a ja patrzę na niego, jakbym nie mogła uwierzyć w to, co mówi. Tak po prostu zostałam Emelią D’Agostino? – Możesz teraz pocałować pannę młodą.

Massimo pochyla się i mnie całuje. Ten pocałunek powinien mieć dla mnie szczególne znaczenie, ale niczego nie czuję. Massimo zawsze całował mnie z prawdziwą namiętnością, ale dziś jego usta są zimne.

Odsuwa się i bierze mnie za rękę, żeby wyprowadzić mnie z kościoła, a goście wstają i biją nam brawo.

Nagle moją uwagę przykuwa jakiś hałas i zamieszanie przy drzwiach. Patrzę przed siebie, próbując dojrzeć, co się tam dzieje.

– Sprzeciwiam się! – dobiega do mnie zduszony krzyk, który natychmiast rozpoznaję.

To Jacob.

Na widok Jacoba walczącego z ochroniarzami zatrzymujemy się z Massimem. Mój przyjaciel wciąż wykrzykuje te same słowa: „Sprzeciwiam się!”.

Krew zastyga mi w żyłach z przerażenia, kiedy spoglądam na mojego męża i widzę, jak jego twarz ciemnieje z wściekłości.

O Boże. Nie.

Krzyki zwróciły uwagę wszystkich obecnych. Jacob nie ma chyba pojęcia, na jakie niebezpieczeństwo się naraża.

A może ma? Jest moim najlepszym przyjacielem. Zrobiłby dla mnie wszystko, bez względu na cenę.

Wbiega do środka, a mężczyźni rzucają się na niego z bronią. Puszczam rękę Massima i biegnę do swojego przyjaciela co sił w nogach. Rzucam się ku Jacobowi, żeby zasłonić go swoim ciałem.

– Nie, proszę, nie zabijajcie go! – zawodzę.

Jacob chwyta mnie za ramię z paniką wypisaną na twarzy. Jest śmiertelnie przerażony. Nigdy go takim nie widziałam. Jego uścisk sprawia mi ból.

– Nie jesteś bezpieczna, Emelio. Grozi ci niebezpieczeństwo, jeśli z nim zostaniesz!– krzyczy.

– Co próbujesz mi powiedzieć, Jacobie? – pytam, czując okropny ciężar w żołądku.

– Zostaw go. Uciekaj. Ani on, ani jego Syndykat nie będą mogli cię uratować.

Mój Boże.

Syndykat? Jacob wie o Syndykacie.

Nie udaje mi się już o nic więcej go zapytać, bo ktoś łapie mnie od tyłu. To Mani. Znowu on.

Strażnicy ponownie podnoszą broń, gdy Massimo podchodzi do nas ze swoimi braćmi.

– Zabierzcie go stąd – rozkazuje, a ochroniarze znów chwytają Jacoba.

– Emelio, uciekaj daleko stąd! – krzyczy Jacob, gdy wyprowadzają go z powrotem, tą samą drogą, którą przyszedł. – Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię!

W kościele rozlega się szmer zszokowanych gości, ale ja słyszę tylko odbijający się echem głos Jacoba, dopóki nie zamykają się za nim wielkie dębowe drzwi.

„Kocham cię...”

To tak jakby tymi dwoma słowami dokończył tamtą rozmowę, którą zaczęliśmy w naszej knajpce. Chciał mi wtedy wyznać swoje uczucie, ale nie zdążył tego zrobić. Co się z nim teraz stanie, po tym jak wyznał mi je w najgorszych możliwych okolicznościach?

Massimo patrzy na mnie z nieukrywaną wściekłością i zaciska dłonie w pięści. Takiemu człowiekowi nie wykręca się tego rodzaju numerów. Na pewno nie puści Jacobowi płazem tego upokorzenia. Nikt nie ośmieliłby się tak narażać szefowi mafii, ale mój przyjaciel najwyraźniej próbował mnie przed czymś ostrzec. Przed niebezpieczeństwem, które mi zagraża, jeśli zostanę przy mężu.

– Zabierz ją do domu – rozkazuje Massimo Manniemu i zanim zdążę mrugnąć, zostaję wyniesiona z kościoła.

Serce mi się ściska, gdy Massimo podąża ze swoimi braćmi za Jacobem.

O Boże...

Co mu teraz robi?

– Massimo, nie! – krzyczę.

Oczy zachodzą mi łzami, ale on nie ogląda się za siebie, tylko maszeruje dalej niczym anioł śmierci.

– Massimo... – zawodzę.

Skrzywdzi go.

Nie mam co do tego wątpliwości.

W końcu, czyż nie jest wcielonym diablem?

Mój mąż jest potworem, który nie zawaha się z zimną krwią zabić mojego najlepszego przyjaciela.

Ostatnia twarz, jaką widzę, to twarz mojego ojca. Mani wynosi mnie za drzwi kościoła, które natychmiast się za nami zamykają.

Rozdział 31

Massimo

Uderzam skurwysyna pięścią w brzuch. Nie może się zgiąć wóół, bo moi ludzie go podtrzymują.

Zmasakrowałem mu już twarz, ale staram się jak mogę, żeby go nie zabić.

Najpierw okażę mu gniew, a później przejdę do pytań. A mam ich sporo do tego gówniarza.

– Przestań... – jęczy Jacob.

Tristan rzuca mi surowe spojrzenie, ale Andreas i Dominic wydają się opowiadać za biciem.

Jak mam się, kurwa, zachować po tym całym pokazie, jaki urządził w kościele? W normalnych okolicznościach zastrzeliłbym skurwiela na miejscu, ale oczywiście nie zrobiłem tego z powodu Emelii. Poza tym ojciec De Lucca nigdy jeszcze nie widział, jak zabijam człowieka, do kurwy nędzy.

Nie, nie mogłem wykończyć tego chłopaka w kościele na oczach wszystkich zebranych.

Wyprowadzenie go stamtąd było nieco lepszym rozwiązaniem.

– Mam przestać? Serio? – ryczę. Wyciągam pistolet i uderzam go kolbą w twarz. Po policzku spływa mu krew. –

Ty skurwysynie. Wygląda na to, że nie wiesz, kim jestem. Sam prosisz się o śmierć. Myślisz, że możesz tak po prostu wpaść na mój ślub, urządzić taki show, a potem ujść z tego cało, żeby o tym opowiadać? Nie, kurwa.

Chłopak wzdryga się na te słowa, ale przywołuje się do porządku, zbiera się w sobie i patrzy mi prosto w oczy.

Muszę przyznać, że dzieciak ma jaja. Być może nawet większe ode mnie. W końcu to on właśnie wyznał miłość mojej żonie w kościele przed wszystkimi zebranymi, podczas gdy ja sam nie byłem do tego zdolny.

– Nie obchodzi mnie, kim jesteś, Massimo D’Agostino – odpowiada, a krew spływa mu z ust. – Zabij mnie, jeśli chcesz. Tylko na niej mi zależy. To nie jest prawdziwe małżeństwo. Porwałeś ją i zniszczyłeś jej marzenia. Miała być teraz we Florencji, nie brać z tobą ślub z przymusu.

Uderzam go ponownie, ale tym razem dlatego, że ma rację.

Tryska krwią i dyszy ciężko, ale nie spuszcza ze mnie oczu. Nie wiem, co bardziej mnie wkurza: to, że kocha moją kobietę, czy to, że jest gotów aż tak się dla niej narazić i poświęcić dla niej życie.

– Myślisz, że jesteś odważny? – pytam bezsensownie.

– Mam to gdzieś. Jej życie jest w niebezpieczeństwie. Twoje też jest zagrożone, a twój Syndykat nie zdoła was ochronić przed tymi ludźmi. Zginiesz. Nie chcę, żeby Emelia zginęła razem z tobą.

– O czym ty mówisz?

Ten skurwiel coś wie. Coś, co kazało mu zaryzykować życie, żeby tylko spróbować uratować ukochaną.

– Sam się dowiedz! – krzyczy i próbuje mnie kopnąć.

Nie robię uniku i w tym momencie moi ludzie puszczają go, abym mógł wymierzyć mu cios w twarz. Mam ochotę skopać mu tyłek, ale się powstrzymuję. Jezu Chryste, czy ja się kiedykolwiek powstrzymywałem w takich sytuacjach? Jeśli jednak zupełnie go zmasakruję, niczego mi nie powie, a ja muszę się dowiedzieć, co jest grane. Łapię go za szczękę, żeby spojrzał mi w oczy i zobaczył, że to nie przelewki.

Może zgrywać chojraka, ile tylko chce, ale zobaczymy, jak zareaguje, kiedy zmiażdżę mu tę cholerną szczękę za to, że sobie ze mną pogrywa.

– Posłuchaj mnie, gnojku – zaczynam i zgrzytam zębami. – Jeśli kochasz Emelię, tak jak twierdzisz, wyśpiewasz mi teraz wszystko, co wiesz, żebym mógł ją ochronić.

To chyba jakiś cud, ale jego spojrzenie łagodnieje nieco na te słowa i wydaje się bardziej skłonny podzielić się informacjami.

– Członkowie Kręgu Cieni tu są – mówi, i to mi wystarcza. Nie muszę nawet spoglądać na swoich braci, żeby domyślić się, że oni też napięli się na wzmiankę o tej organizacji. – Jeden facet, Rosjanin, mówił o nich w barze. Podśluchałem rozmowę, której nie powinienem był usłyszeć.

– Jak wyglądał?

– Miał długie czarne włosy, wytatuowanego węża na twarzy, a na policzku ognisty symbol Cieni.

Vlad.

– Co powiedział? – dopytuję niecierpliwie.

– Że zamierza odebrać ci coś, co mu ukradłeś – odpowiada Jacob.

Puszczam chłopaka i mrużę oczy. Co on, do cholery, wygaduje?

Ukradłem?

Ja?

– Niczego mu nie zabrałem – oznajmiam.

– On uważa inaczej. Powiedział, że sobie to odbierze i z przyjemnością zabije nie tylko ciebie, ale też całą twoją rodzinę i wszystkich, których znasz. Mówił, że możesz go szukać, ile tylko chcesz, ale i tak go nie znajdziesz. Przyjdzie po ciebie, kiedy będzie na to gotów.

– W jakim to było barze? – pytam.

– The Crow. Widziałem go tam już trzy razy.

Zaciskam mocno zęby. Zajrzałem do tego pieprzonego lokalu już dwukrotnie, odkąd dowiedzieliśmy się o powrocie Vlada. Nikt nam nic nie powiedział, a tymczasem dowiaduję się, że Vlad był tam już co najmniej trzy razy. Zapłacą mi za te łgarstwa.

– Kiedy ostatnio go widziałeś?

– Zeszłego wieczoru. Rozmawiał z Miguelem, właścicielem – odpowiada Jacob.

Patrzę chłopakowi w oczy. Wygląda, jakby był gotów na wszystko. Moi bracia poprą każdą moją decyzję, ale tego się

chyba po mnie nie spodziewają.

– Wstawaj i spieprzaj stąd. Nic nikomu nie mów. Ta rozmowa nigdy się nie odbyła.

Jacob patrzy na mnie, jakby nie mógł uwierzyć, że go nie zabiłem. Podnosi się, ale dalej nie odrywa ode mnie wzroku.

– Co zamierzasz zrobić? Wiesz, że ci ludzie mają nad tobą przewagę. To zabójcy pracujący na zupełnie innych zasadach. Są zbyt potężni, nawet dla Syndykatu.

– Nie martw się o mnie.

– Ale Emelia... Co będzie z nią? – Marszczy brwi.

Kąciki moich ust unoszą się w bezlitosnym uśmiechu.

– Moja żona to nie twoja sprawa. Teraz należy do mnie i jeśli znów cię tu zobaczę, zginiesz, a potem zajmę się twoimi bliskimi.. – Dureń w odpowiedzi wybałusza oczy. Nawet nie pomyślał o swojej rodzinie. – Masz szczęście być jedynym człowiekiem, który uszedł z życiem po okazaniu mi takiego nieposzanowania. A teraz spieprzaj.

Chłopak ma wielkiego farta, że moje uczucie do Emelii jest zbyt silne, abym mógł zrobić mu większą krzywdę.

Jest na tyle rozsądny, żeby nic już więcej nie mówić i pospiesznie się oddalić. Odprowadzam go wzrokiem i kiedy znika nam z oczu, odwracam się do swoich ludzi.

– Zejdźcie mi z oczu i upewnijcie się, że moja żona jest bezpieczna – rozkazuję, a oni ruszają spełnić polecenie.

Mam teraz żonę...

Co za pokręcony początek małżeństwa. Oto jakiś obcy mężczyzna wyznaje miłość jedynej kobiecie, którą do siebie

dopuszciałem. I jeszcze ta chora sytuacja z Vladem.

Odwracam się do swoich braci, którzy wyglądają na żądnych krwi.

Chciałbym, żeby tata tu teraz był, ale pewnie pojechał do domu z Emelią.

– Co, do cholery, mogłeś ukraść Vladowi? – zastanawia się Tristan.

– Nie mam, kurwa, pojęcia – odpowiadam. – Muszę go odnaleźć.

– Szukaliśmy kutasa już chyba wszędzie – wtrąca Andreas. – Co on, do cholery, knuje?

– Cokolwiek to jest, nie chciał, żebyśmy wiedzieli, że żyje – mówię, cedząc słowa. – Ale Pierbo go zobaczył, a teraz już wie, że go szukamy. Powodem, dla którego nie możemy go znaleźć, jest jakiś pieprzony spisek. Ma wsparcie ludzi, którzy pomagają mu pozostać w ukryciu.

– Co teraz? Jeśli nikt nie chce mówić, to znaczy, że jego boją się bardziej – zauważa Dominic. – Co robimy?

Zaciskam zęby. Znam już odpowiedź na to pytanie.

Zawsze jest taka sama: musimy być bezwzględni.

– Pora to naprawić. Przynajmniej wiemy, od czego zacząć.

The Crow. Odwracam się i zmierzam w stronę baru. Moi bracia podążają za mną.

Krew spłynie ulicami jeszcze przed zachodem słońca.

* * *

Wchodzę do domu z krwią na twarzy. Jest już późno, dochodzi dwudziesta pierwsza.

Z salonu wyłania się zaniepokojony tata. Wysłałem mu wcześniej wiadomość, żeby poinformować go o tym, czego się dowiedzieliśmy. Priscilla wychodzi z kuchni i zatrzymuje się na mój widok, po czym natychmiast odwraca się na swój zwykły sposób, żeby pójść po coś, czym będę mógł się obmyć.

W milczeniu idę z tatą do salonu i zdejmuję po drodze koszulę.

– Wszystko z tobą w porządku? – pyta.

– Nie. Nadal nic nie mamy.

Nic oprócz krwi właściciela The Crow na rękach i bandy ludzi, którzy zbiegli.

Nie dziwię się im. Jeśli nie możesz mówić – uciekaj. Gdyby przemówili, mogliby narazić na śmierć swoje rodziny.

– Skup się, synu. Skoncentruj się na tym, co najważniejsze. Jedyne, co możemy zrobić, to mieć oczy i uszy otwarte. Musimy zachować czujność.

– Tak.

Co za ironia losu! Nie sądziłem, że po porwaniu Emelii i dobraniu się do Riccarda będę się czuć tak bezużyteczny i bezradny.

– Tato, nie mogę tak po prostu siedzieć i czekać z założonymi rękami.

– Nie, oczywiście, że nie, ale nie możesz też biegać po ulicach jak szaleniec. Musisz zachować spokój i koncentrację.

Przeczესuję palcami włosy i moje myśli wędrują do Emelii.

– Co z nią?

Tato wzdycha i odpowiada:

– Niedobrze. Chyba powinieneś do niej iść.

– Pójdę.

Priscilla wchodzi do salonu z miską ciepłej wody i czystymi ubraniami, po czym znów zostawia nas samych. Zaczynam zmywać z siebie krew. Zamierzam wziąć później długi prysznic, ale najpierw chcę się zobaczyć z Emelią, a lepiej, żeby nie zobaczyła mnie w takim stanie. Pomyślałaby, że zrobiłem coś Jacobowi.

– To ja się zbieram. Dzwon, jeśli będziesz mnie potrzebował. Przykro mi z powodu tej gównianej sytuacji, synu. – Tata kładzie mi uspokajająco dłoń na ramieniu.

– Dzięki. Przynajmniej wiem więcej niż wczoraj.

Tata kiwa głową i odchodzi. Idę na górę i szykuję się na niechcianą kłótnię z Emelią.

Zastaję ją w takim stanie psychicznym, jakiego się spodziewałem. Nie zdjęła nawet sukni ślubnej i siedzi w kącie pokoju, oparta plecami o ścianę. Makijaż rozmazał jej się na twarzy pod wpływem łez.

– Skrzywdziłeś go? – pyta od razu.

Zwlekam z odpowiedzią, czym sprawiam jej tylko jeszcze większy ból. Nie lubię jej ranić, ale jak, do cholery, mam się czuć z tym całym Jacobem? Nie wiem nawet, czy Emelia nie żywi do niego uczuć.

Spójrzcie tylko na nią. Cała w rozsypce z powodu... No właśnie, kogo? Potencjalnego kochanka. Nie stał się nim tylko dlatego, że zdołałem go ubiec.

– Massimo – jęczy błagalnie, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Nie skrzywdziłem twojego chłopaka, Emelio. Chciałem to zrobić, ale tego nie zrobiłem. Zamiast go wykończyć za to, co ośmielił się wywinąć, poturbowałem go tylko trochę i puściłem wolno – mówię głosem pełnym emocji, chociaż wolałbym przemawiać spokojniejszym tonem.

– Poturbowałeś go? Co to znaczy? Co mu zrobiłeś? – Wygląda na przerażoną.

– Nie martw się, nie brakuje mu zębów.

Ta kobieta nie ma chyba pojęcia, jakie szczęście miał ten chłopak. W przeciwnym razie o nic by już nie dopytywała. Tymczasem zaciska dłonie w pięści i szykuje się do dalszej kłótni.

– Ale z ciebie dupek! Co jest z tobą nie tak? – pyta.

Po raz pierwszy widzę ją tak wściekłą, ale nie pojmuję, jak w takiej sytuacji śmie zwracać się do mnie w ten sposób.

– A czego się, kurwa, spodziewałaś? – warczę. – Uważasz, że nie zrobił nic niewłaściwego?

– Nie. Oczywiście, że nie, ale czy musiałeś go pobić? To mój najlepszy przyjaciel.

Jezu Chryste, nie mam teraz najmniejszej ochoty na to gównno.

– Poprawka, twój były przyjaciel. Już nigdy więcej nie zobaczysz tego sukinsyna.

– Nie możesz mi rozkazywać – kłóci się ze mną, jakby zapomniała, jak wygląda nasz układ.

– Ależ mogę. Z tego, co wiem, należysz do mnie. Jesteś moją żoną, Emelio, i masz mnie szanować, a nie zadawać się z chłopakiem, który chciałby cię przelecieć. Zobaczymy, jak się będziesz czuła, kiedy sytuacja się odwróci.

Jej oczy rozszerzają się z zaskoczenia. Zachowałem się jak dupek, wypowiadając te słowa, ale nic mnie to nie obchodzi. Próbowałem być delikatny, a skoro to nie zadziało, musiałem zagrać twardo.

– Kiedy? – pyta. – Kiedy sytuacja się odwróci, Massimo?

No i bardzo dobrze... Niech się martwi, że ją zdradzę. Tylko że, jak na ironię, nie mógłbym tego zrobić, nawet gdybym chciał.

Emelia nie musi tego jednak wiedzieć. Niech się trochę pomęczy.

Jestem teraz zbyt wściekły i zazdrosny, żeby z nią rozmawiać, więc odwracam się na pięcie i odchodzę. Zanim jednak docieram do drzwi, słyszę jakiś trzask. Odwracam się i widzę, że rozbiła wazon o ścianę.

– Dokąd idziesz? – pyta, a kiedy nie odpowiadam, dodaje: – Do niej? Do Gabrielli?

Wychodzę i zamykam za sobą drzwi. Słyszę jej płacz z korytarza, ale się nie zatrzymuję. Idę dalej.

* * *

Noc poślubną spędzam w biurze swojego klubu ze striptizem. Oglądam klasyczne filmy przy pizzy i piwie, aż w końcu zasypiam przy biurku.

Wczesnym rankiem budzi mnie telefon brzęczący mi tuż przy głowie. To Tristan.

– Hej, stary – mówię, starając się nie brzmieć jak gówno.

– Słuchaj, mamy problem.

Podrywam się na te słowa i moje myśli od razu kierują się ku Emelii.

– Czy z Emelią wszystko w porządku? – wypalam głupio, bo przecież powinienem być teraz ze swoją świeżo poślubioną żoną.

– Nie chodzi o nią. To ten chłopak, jej przyjaciel. Nie żyje.

Zasycha mi w ustach.

– Co? – Wstaję, zrzucając pudełko po pizzy na podłogę.

– Dostał kulkę w łeb. Glina powiedział, że znaleźli go na tyłach The Crow.

Rozdział 32

Emelia

Patrzę na Massima i od razu się domyślam, że coś jest nie tak.

Coś się stało.

Jest już późne popołudnie, a on dopiero wrócił do domu. Pomijam milczeniem fakt, że ma rozczochrane włosy, jakby spędził noc z inną kobietą. Na widok jego poważnego spojrzenia i pobladłej twarzy odsuwam od siebie wściekłość z powodu jego zniknięcia w naszą noc poślubną.

Wchodzi do sypialni i podchodzi do okna, przy którym siedzę. Bierze mnie za rękę i kiedy patrzy mi w oczy, nie mam już żadnych wątpliwości, że wydarzyło się coś bardzo złego.

– Co się stało? – pytam, bojąc się poznać odpowiedź.

– Przykro mi – mówi. – Tak bardzo mi przykro, Emelio. Stało się coś złego.

Wpatruję się w niego, próbując odgadnąć, o co chodzi. Nie wyglądałby na tak załamane, gdyby coś się przydarzyło mojemu ojcu, i nie sądzę, żeby był aż tak skruszony, gdyby właśnie mnie zdradził.

Na pewno nie mówiłby, że jest mu z tego powodu przykro.

– Co się stało? – pytam ponownie.

– To... Jacob.

Wyrywam mu dłonie i wypuszczam gwałtownie powietrze.

– Jacob... Mówiłeś, że puściłeś go wolno.

– Tak. Pozwoliłem mu odejść, ale coś musiało się potem wydarzyć. Dostałem dziś rano telefon i... Emelio, on nie żyje.

Kolana uginają się pode mną i opadam na ziemię z otwartymi ustami. Ogarnia mnie rozpacz. Jestem do głębi wstrząśnięta.

– Nie... nie. – Kręcę głową. – To nie może być prawda.

Massimo klęka przede mną i patrzy mi w oczy.

– Przykro mi...

Zakrywam usta dłońmi, a moją twarz zalewają łzy.

Jacob.

Mój Jacob nie żyje?

To nie może być prawda.

– Nie, nie. Mówiłeś... – Mój głos drży, kiedy przypominam sobie, co dokładnie powiedział Massimo. – Ty potworze! Powiedziałeś, że już nigdy więcej go nie zobaczę. To właśnie miałeś na myśli?

Massimo wyglądał na rozwścieczonego, gdy wyszedł wieczorem z pokoju. Sprawiał wrażenie, jakby był gotów zabić Jacoba. Odsuwam się od niego na czworakach, podnoszę się i wycofuję.

– Nie. Nie zabiłem go. Został zastrzelony. Był gdzieś, gdzie nie powinien być, i dowiedział się rzeczy, których nie powinien wiedzieć.

Zanoszę się szlochem. Biedny Jacob.

Nie mogę w to uwierzyć. Mój biedny przyjaciel. Dlaczego zginął? Nie żyje z mojego powodu...

Massimo wyciąga rękę, żeby mnie dotknąć, ale się od niego odsuwam.

– Gdzie byłeś? Mam uwierzyć, że twoje zniknięcie po naszej kłótni, w czasie gdy zginął mój najlepszy przyjaciel, to tylko zbieg okoliczności? Gdzie się podziewałeś, Massimo?

– Spędziłem całą noc w klubie – odpowiada.

– Co? Poszedłeś do jakiegoś klubu w naszą noc poślubną? – krzyczę.

– Do swojego klubu. Renovatio.

Otwieram szeroko oczy. Słyszałam o tym lokalu. Nigdy w nim nie byłam i nie wiedziałam nawet, do kogo należy, ale przyjaciele Jacoba o nim wspominali. To klub ze striptizem.

Podnoszę rękę i uderzam go w twarz tak mocno, że zostawiam ślad, tak jak kilka tygodni temu.

– Ty draniu. Dopiero co się pobraliśmy, a ty już wszystko zepsułeś. Nienawidzę cię. Nie powinnam cię nawet znać. Nie rozumiem, dlaczego nie znalazłeś innego sposobu na wyrównanie rachunków z moim ojcem. Pieprz się.

Nie zamierzam przebierać w słowach. Mam złamane serce. Mój najlepszy przyjaciel nie żyje. Jacob próbował mnie ostrzec przed niebezpieczeństwem i to dlatego zginął.

– Emelio... – Massimo sięga ku mnie, ale odsuwam się od niego.

– Zostaw mnie. Idź do diabła.

Wtem drzwi się otwierają i staje w nich Candace. Patrzy na nas zdezorientowana, a ja wpadam jej w ramiona ze szlochem. Na myśl o Jacobie rozpadam się na kawałki.

Nie żyje. Nie mogę w to uwierzyć. Po prostu nie mogę.

To moja wina.

Zginął przeze mnie.

Słyszę w głowie słowa mojego przyjaciela. Wyznał mi miłość, a ja nie odpowiedziałam mu tym samym. Nie mogłam, bo pokochałam niewłaściwego mężczyznę.

Oddałam serce potworowi.

* * *

– Chcesz jeszcze? – pyta Candace, spoglądając na pusty kubek po bardzo słodkiej gorącej czekoladzie, którą mi wcześniej przyniosła.

Priscilla upiekła z kolei ciasteczka i obie oznajmiły, że słodczyce są dobre na wstrząsy. Mama mówiła to samo.

– Nie – wyszeptałam, ledwo wydobywając z siebie głos.

Siedzimy na tarasie już od kilku godzin. W tym czasie zużyłam całe pudełko chusteczek higienicznych i zjadłam talerz ciasteczek. Na pewno były pyszne, ale nie czuję smaku. Zjadłam je tylko po to, żeby zająć czymś ręce i odwrócić uwagę od bólu związanego ze stratą Jacoba.

– Czy mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić? – pyta Candace.

– Nie, dziękuję, że tu ze mną siedzisz. Ja... nie mam zbyt wielu przyjaciół. Właściwie to miałam tylko jego. Całe moje życie miałam tylko Jacoba.

– Rozumiem. Tak mi przykro, że odszedł – mówi Candace.

Na pewno się domyśla, że podejrzewam Massima o zabicie przyjaciela. Jestem też przekonana, że sama nie wierzy, aby Massimo to zrobił.

– Dziękuję.

– Emelio, porozmawiaj ze mną. Dziś możesz powiedzieć mi wszystko i nic nie zostanie obrócone przeciwko tobie. Zamieniam się w słuch. – Kiwa zachęcająco głową.

Spuszczam wzrok i obejmuję się rękoma, jakbym próbowała zatrzymać w sobie resztki serca. Spoglądam na nią i widzę w jej oczach autentyczną troskę.

– Gdybym nie została w to wciągnięta, Jacob nadal by żył. Pochodził z naszego świata. Wiedział, czego nie należy robić, ale najwyraźniej wpadł w panikę. Myślał, że coś mi zagraża, był dla mnie gotów na wszystko.

– Nie możesz się za to winić, Emelio. Jeśli był z naszego świata, to musiał zdawać sobie sprawę, na jakie ryzyko się naraża. Nie chcę wyjść na bezlitosną, ale nie możesz się obwiniać o coś, na co nie miałaś wpływu.

– Czuję się okropnie. – Wpatruję się w Candace i w końcu postanawiam zapytać ją o Massima. Chyba zwyczajnie nie chcę wierzyć, że mógłby mnie aż tak zranić. – Nie wierzysz, że to Massimo go zabił?

Candace kręci przecząco głową.

– Nie. Uwierzyłabym w to kilka tygodni temu, zanim jeszcze cię poznał. Właściwie to wtedy od razu bym go o to podejrzewała, ale coś się w nim zmieniło, odkąd się pojawiłaś.

Tak, ma porywczy charakter, ale... nie sądzę, żeby go zabił. Za bardzo by cię tym zranił.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Wątpię, aby aż tak mu na mnie zależało.

– Nie wiem, co mu siedzi w głowie, ale znam go od dawna i choć nie podoba mi się większość rzeczy, które robi, zawsze mogę liczyć na jego prawdomówność. Massimo nigdy nie kłamie, co najwyżej może coś przemilczeć. To jego największa zaleta.

Zaciskam usta i wpatruję się w morze. Delikatna bryza muska mi policzki.

Massimo chyba rzeczywiście nie jest kłamcą...

Nie potrafię zebrać myśli, żeby przetworzyć swoje uczucia, ale Candace może mieć rację.

Odkąd go znam, Massimo nigdy mnie nie okłamał.

* * *

Przez całą noc nie zmrużyłam oka. Czytałam w kółko wiadomości od Jacoba. Te, na które nigdy mu nie odpisałam.

Wszystkie sto.

Prawie cały czas spędziłam, siedząc w wykuszu, z wyjątkiem pójścia do toalety i po wodę.

Massimo nie wrócił do mnie na noc. Nie wiem nawet, czy był w domu, czy też poszedł do tego swojego klubu. Boże... Nie mogę uwierzyć, że to on jest właścicielem tego lokalu.

Odsuwam od siebie te myśli. To nie ma znaczenia w obliczu tego, co się stało z Jacobem.

Potrzebuję zobaczyć się z jego rodziną, nawet jeśli miałabym przepłynąć całe morze. Muszę wiedzieć, jak sobie z tym radzą. Jego rodzice i bracia na pewno są zdruzgotani. Wszyscy tak bardzo go kochali.

Drzwi otwierają się ze skrzypnięciem, a ja odwracam się i widzę w nich mojego ukochanego męża.

A jednak jest w domu.

Być może rzeczywiście nie zabił Jacoba, ale i tak jestem na niego wściekła, bo to wszystko jego wina. Nie spuszczam z niego wzroku, kiedy do mnie podchodzi. Nie wiem, o co się dziś znowu pokłócimy, ale muszę wiedzieć więcej. Musi powiedzieć mi więcej.

– Przyszedłem sprawdzić, jak się czujesz – mówi.

– Wróciłeś z klubu? Znowu spędziłeś tam noc? – pytam ze źle ukrywaną złością.

– Nie. I zeszłej nocy byłem sam. Całą noc siedziałem w swoim biurze. Mam nagranie na potwierdzenie moich słów, ale nie zamierzam ci nic udowadniać. Oczekuję, że będziesz mi wierzyć – oznajmia chłodnym, rzeczowym tonem.

Odwracam od niego wzrok, ale on postanawia usiąść przede mną, żeby nie mogła uciec przed twardym spojrzeniem jego niebieskich oczu.

– Nie zabiłem Jacoba, Emelio – mówi. – Nie mam niepodważalnego alibi na domniemany czas zgonu. Prowadziłem wtedy samochód, więc jeśli kamery nie uchwyciły mnie w drodze do klubu, pozostaje mi liczyć na to, że uwierzysz mi na słowo. Kiedy mówiłem, że już go więcej

nie zobaczysz, nie miałem zamiaru odbierać mu życia. Czy możesz wziąć to pod uwagę? – Łapie moje spojrzenie.

Nabieram powietrza i kiwam powoli głową. Nie jestem jednak gotowa na pogodzenie się z nim, bo nic nie jest między nami w porządku. Od początku nie było.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – pyta.

– Muszę wiedzieć więcej. Powiedziałaś, że Jacob był gdzieś, gdzie nie powinien być, i wiedział rzeczy, których nie powinien wiedzieć.

– Emelio, chciałem przedstawić ci kontekst, ale nic więcej nie mogę ci zdradzić.

– Dlaczego?

– Istnieje ważny powód, dla którego nie dopuszczamy kobiet do biznesu. Są rzeczy, o których nie powinnaś wiedzieć.

Słyszałam tę mantrę już wcześniej, kiedy mama zadawała pytania mojemu ojcu.

– Czy Syndykat mógł go zabić?

– Nie. Nie sądzę, ale sprawdzamy to.

Patrzę mu w oczy i rozluźniam się nieco na te słowa.

– Dziękuję... Czy mogę się zobaczyć z jego rodziną? Proszę. Są mi bardzo bliscy. Chcę się tylko z nimi spotkać.

– Dobrze. – To pierwsza rzecz, na którą się tak szybko zgadza. – Chcesz, żebym pojechał z tobą?

– Nie. Dziękuję, chyba powinnam to zrobić sama, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Nie mam, ale nie puszcę cię bez ochrony. Musimy być teraz ostrożniejsi.

Nie mogę się z tym nie zgodzić.

Rozdział 33

Massimo

Wzdycham z frustracją, wchodzę do domu i zdejmuję kurtkę. Nie ma jeszcze nawet południa, a już głowa mi pęka od całego mnóstwa problemów. Przeszukujemy ulice, ale wciąż nie natrafiliśmy na żaden trop. Zaczyna już do nas docierać, że niczego nie znajdziemy – w swoim czasie kłopoty same nas znajdą.

Już wcześniej byłem poirytowany niespodziewanym zjawieniem się Vlada i jego groźbami, ale wyznanie Jacoba potwierdziło, że mam naprawdę poważny powód do zmartwień. A potem ten dureń dał się zabić.

No bo jak inaczej mam to nazwać?

Kazałem mu wiać gdzie pieprz rośnie i trzymać się z dala od tego gówna, a on musiał wrócić do tamtego baru i dalej wściubiać nos w nie swoje sprawy! Nic dziwnego, że Vlad go dorwał.

Wchodzę do holu i widzę Candace polerującą meble w salonie. Czasami smuci mnie, że nie zdołała zostawić przeszłości za sobą i stać się kobietą, jaką zawsze miała być.

Zmieniła się po tym, jak zabito jej rodziców. Chociaż jej rodzina zawsze w jakiś sposób służyła mojej, Candace nigdy nie miała mi niczego polerować. Zamieszkała u mnie po rozpoczęciu studiów, choć wcale nie musiała. Myślałem, że

odejdzie, gdy przekażę jej sporą sumkę, ale nie chodzi jej o pieniądze. Trzyma ją przy mnie strach z tamtej nocy. Ona też wtedy o mało nie zginęła. Takie przerażające sytuacje pozostawiają trwałe ślady w psychice. To właśnie przydarzyło się Candace, a teraz tylko przy mnie czuje się bezpieczna. Jej rodzina zawsze była wobec nas lojalna, nawet kiedy wszystko straciliśmy, więc dbam o nią, tak jak tego potrzebuje. Tak jak oni dbali niegdyś o mnie.

Wchodzę do salonu, a ona rzuca mi spojrzenie pełne potępienia. Robi to nieustannie od dnia mojego ślubu z Emelią.

Przechyliłam głowę i potrząsam nią z niedowierzaniem. Candace ignoruje mnie jednak i przenosi wzrok na wazon, który miała właśnie odkurzyć.

– Czy możesz w końcu przestać? – pytam.

– Co mam przestać, proszę pana?

– Zachowywać się, jakbyś była moją służącą. Zbyt długo się znamy, żebyś odstawiała taką szopkę.

– W dzisiejszych czasach człowiek boi się odezwać, żeby nie stracić życia. – Unika mojego wzroku, ale gdy do niej podchodzę, w końcu odkłada tę głupią ściereczkę.

– Candace... Powiedz wreszcie, o co ci chodzi.

– Lepiej nie, Massimo. Wolę zachować swoje przemyślenia dla siebie. Emelia wróciła ze spotkania z rodziną przyjaciela. Chyba nie przebiegło zbyt dobrze, więc lepiej, żebyś się zatroszczył o swoją żonę, a nie o mnie.

Opuszczam ramiona z rezygnacją. Miałem nadzieję, że to spotkanie jakoś pocieszy Emelię, ale czego się właściwie

spodziewałem? Ci ludzie właśnie stracili syna i brata. Poza tym na pewno słyszeli, co wydarzyło się na ślubie, i najprawdopodobniej to mnie obwiniają o śmierć chłopaka.

Nadal jednak chcę porozmawiać z Candace. Jest na mnie wyraźnie wkurzona.

– Co cię gryzie? Powiedz – nalegam.

– Zmieniłeś się.

– Musiałem.

Candace kręci głową.

– Życie zmienia nas wszystkich, ale to nie usprawiedliwia ranienia niewinnych ludzi. Massimo, czy musiałeś iść do klubu ze striptizem w waszą noc poślubną? Nie mogłeś po prostu pójść na spacer albo coś w tym rodzaju?

– Nic złego tam nie zrobiłem – usprawiedliwiam się, chociaż wiem, o co jej chodzi.

– Massimo, być może przyzwyczałeś się już do widoku tych nagich kobiet do tego stopnia, że traktujesz je jako oczywisty element wystroju wnętrza, ale to nie zmienia faktu, że one tam są – bezta mnie dalej Candace.

Tłumię jęk, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że nawet jeśli z nikim się tam nie przespałem, już sama moja obecność w klubie była nie na miejscu.

– To czego ode mnie chcesz? Mam przesunąć scenę? – drażnię się z nią z łobuzerskim uśmieszkiem na twarzy.

– Massimo, to nie jest śmieszne. Już sam fakt, że posiadasz taki klub, wystarczająco przeraził Emelię, a potem jeszcze

dowiedziała się, że spędziłeś tam waszą noc poślubną. To cholernie niesmaczne.

– Cóż, to może będziesz nieco mniej zniesmaczona, kiedy się dowiesz, że oddałem klub bratu – informuję.

Liczę po cichu, że pomyśli o Tristanie lub Andreasie. Tymczasem przekazałem wczoraj klub Dominicowi, ale nie chcę jej na razie tego zdradzać. Candace zawsze miała do niego słabość, więc nie będzie zachwycona, że teraz to on jest właścicielem lokalu ze striptizem.

– Co takiego? – Wygląda na wyraźnie zaskoczoną moją odpowiedzią.

– Dobrze słyszałaś.

– Dziękuję. – Klepie mnie po ramieniu zadowolona.

– Za co? Właśnie straciłem jedną czwartą swoich dochodów.

– Za to, że znów jesteś tamtym chłopcem – odpowiada. Ma na myśli mnie sprzed śmierci mamy. Kiwam głową, a ona dodaje: – Emelia siedzi na tarasie.

– Pójdę do niej.

Biorę wdech i wychodzę na zewnątrz. Podmuch wiatru rozwiewa mi włosy, a powietrze pachnie, jakby zbierało się na deszcz.

Emelia siedzi na murku z kolanami przyciśniętymi do piersi. Podchodzę, a ona podnosi na mnie wzrok. Jej obrączka błyszczy w słońcu, przypominając mi, że jest moją żoną i że żywię do niej uczucia, które mnie przytłaczają.

Siadam obok i ocieram się o jej ramię. Emelia z grzeczności posyła mi uśmiech, biorę to za dobry znak. Wygląda na to, że przynajmniej jest gotowa rozmawiać.

– Cześć – mówi.

– Hej. Candace wspomniała, że coś poszło nie tak podczas twojej wizyty u rodziny Jacoba. Co się stało?

Emelia wpatruje się przez chwilę w morze. Wygląda na zagubioną, jej usta drżą, a twarz blednie.

– Nie chcieli mnie tam. Jego matka... nie wpuściła mnie. Ojciec wyszedł tylko i poprosił, żebym sobie poszła. Odniosłam wrażenie, że nie miałyby nic przeciwko mojej obecności, ale... Słyszałam ją, jak krzyczała i płakała za swoim synem. Obwinia mnie o jego śmierć.

– To nie twoja wina – mówię, a Emelia spogląda na mnie.

– Może nie pociągnęłam za spust, ale Jacob narażał życie z mojego powodu. Wiem, że nie mogę się o to obwiniać. Nic nie mogłam zrobić, ale i tak jest mi z tym źle. A teraz jego matka obarcza mnie odpowiedzialnością za to wszystko. Myśli, że to ty go zabiłeś, choć próbowałam ich przekonać, że tego nie zrobiłeś.

– Wierzysz mi?

Kiwa powoli głową.

– Nigdy mnie nie okłamałeś.

– Nie. Nie okłamałem i nie okłamię.

– W przyszłym tygodniu odbędzie się pogrzeb. Nie chcą mnie tam.

– A chciałabyś pójść? Zniosłabyś to? – pytam.

– Nie wiem, jak bym to zniosła, ale powinnam się tam zjawić.

– W takim razie pójdę z tobą.

– Dziękuję, ale znienawidziliby mnie jeszcze bardziej, gdybym cię tam przyprowadziła.

– To nie ma znaczenia. W takich momentach opinie innych się nie liczą. Liczy się tylko osoba, której pamięć chcesz uhonorować. Pójdiesz tam dla Jacoba, a nie dla jego rodziny. Właściwie to osobiście cię tam zabiorę, żebyś mogła się z nim pożegnać.

– Naprawdę to dla mnie zrobisz? – Wbija we mnie zdesperowany wzrok.

– Tak – odpowiadam z przekonaniem.

Emelia zaskakuje mnie, podchodząc i obejmując mnie za szyję, tak jakby próbowała zebrać siły. Przyciągam ją bliżej w swoje ramiona, a ona kładzie głowę na mojej piersi.

– Dziękuję, Massimo – szepcze, chwytając mnie za koszulę.

Kładę dłoń na jej dłoni i zwracam uwagę na nasze obrączki. Moją i jej.

Celowo wymazałem z naszej przysięgi ślubnej wszelkie wzmianki o miłości. Układając je, nie myślałem o swojej przyszłej żonie, lecz o nienawiści do jej ojca.

A powinienem był skupić się na niej.

Trzymam ją teraz w ramionach i znów dociera do mnie z całą mocą, że gdy się w końcu poddam uczuciu do tej kobiety, zbuduje mnie ono albo zupełnie zniszczy.

Po raz pierwszy w życiu nie wiem, co robić.

Jest córką mojego wroga.

Nie powinienem jej kochać.

Kochanie jej jest złe, a jednak wydaje się jedyną dobrą
rzeczą w moim życiu.

Rozdział 34

Emelia

Pada.

Nie jest to ulewny deszcz, to tylko mżawka, która obmywa cmentarz lekkim strumieniem.

Massimo trzyma mnie za rękę, gdy idziemy razem ścieżką w stronę żałobników.

Nie poszliśmy na nabożeństwo. Przybyliśmy prosto na cmentarz, nie wiedząc, czego się spodziewać. Patrę przed siebie i odczuwam ulgę, że zdążyłam na czas. Nie opuścili jeszcze trumny Jacoba do grobu.

Tak jak wcześniej na ślubie, szukam wzrokiem swojego ojca, ale nie dostrzegam go w tłumie. Czyżby jemu też zakazano przyścia na uroczystość? Może matka Jacoba, również jego tu nie chciała? Nie wiem.

Helena podnosi głowę i zauważa mnie w chwili, gdy ksiądz kończy modlitwę. Matka Jacoba wbija we mnie wzrok, przez co wszyscy zebrani spoglądają w moją stronę.

Trzymam w ręku czerwoną różę, którą chcę podarować przyjacielowi. Pożegnaj się z nim, jak należy, a potem jego matka już nigdy mnie nie zobaczy.

Rozumiem jej żal i ból. To zrozumiałe, że jest na mnie zła, ale nie mogę się tym zadręczać. Już i tak czuję się z tym

wszystkim jak gównu.

Spoglądam na Massima, który zatrzymuje mnie tuż przed tłumem ludzi. Pochyliła głowę i kosmyk włosów opada mu na oko.

– Pozostanę z tyłu z szacunku do jego rodziny, ale zawołaj mnie, jeśli ktoś będzie sprawiał ci problemy, dobrze? – Spogląda twardo raz na mnie, a raz na rodzinę Jacoba.

– Dobrze... Dziękuję, że tu ze mną przyjechałeś.

– Nie ma za co.

Puszcza moją rękę i dalej idę już sama. Kieruję się prosto do Heleny, ale Nero, ojciec Jacoba, podchodzi do mnie, zapewne aby mnie stąd odprawić.

– Emelio... – zaczyna, ale ja kręcę głową zdecydowanie i przerywam mu:

– Nie, nie każcie mi odejść. Nie róbcie tego. – Patrzę na członków najbliższej rodziny Jacoba, a także jego kuzynów, ciotki i wujków. – Znaście mnie od urodzenia i wiecie, jak bliski był mi Jacob. Mam prawo tu być. Nie możecie mi tego zabronić.

– A on? – Helena wskazuje na Massima. – Powiesz to samo o swoim mężu?

Czuję się dziwnie, myśląc o Massimie jako o swoim małżonku, ale po raz pierwszy czuję, że rzeczywiście nim jest.

– On nie zabił Jacoba, Heleno. Nieważne, czy w to wierzysz, czy nie. Przyszedł tu, żeby mnie wesprzeć, a ja chcę się tylko pożegnać. Potem sobie pójdę i już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. – Trudno mi mówić coś takiego kobiecie, która

była dla mnie jak druga matka, a jeszcze trudniej znieść jej wrogie spojrzenie.

Odwracam się w stronę lśniącej kasztanowej trumny, w której mój najlepszy przyjaciel pozostanie na zawsze. Nigdy nie sądziłam, że spotka go taki los. Jacob miał po co żyć. Odszedł zbyt wcześnie.

Podchodzę bliżej i kładę różę na trumnie.

– Dziękuję, że byłeś moim przyjacielem... Dziękuję, że byłeś tak wspaniałym człowiekiem. Dziękuję za wszystko. Ja też cię kocham, Jacobie – mówię i kładę dłoń na chłodnej drewnianej powierzchni.

Po chwili dociera do mnie z całą mocą, że naprawdę go nie ma. Nogi zaczynają mi się trząść i cała drzę.

Wtem czuję dotyk ciepłych palców na swojej dłoni. Podnoszę głowę i spoglądam prosto w głębokie niebieskie oczy Massima. Uścisk jego dłoni dodaje mi siłę, żeby stamtąd odejść.

* * *

Minęły dwa tygodnie od śmierci Jacoba. Opłakuję go, spędzając całe dni na malowaniu. Maluję, żeby zapomnieć i pogodzić się z jego odejściem. To właśnie najbardziej mi pomogło po śmierci mamy. Sztuka zawsze zapewniała mi doskonałą ucieczkę od rzeczywistości. Dzięki skupieniu się na obrazach zapominam o swoich lękach i zmartwieniach. A nigdy wcześniej nie miałam aż tylu zmartwień.

Celowo unikam myślenia o swoim nieidealnym związku z Massimem. To zbyt zagmatwane.

Jest dla mnie miły i właśnie tego teraz potrzebuję. Próbuję zachować zdrowy rozsądek i nie ulegać uczuciom, ale moje serce tęskni za mężczyzną, w którym się zakochało. Każdy kolejny dzień jest jeszcze dziwniejszy od poprzedniego.

Dzisiaj znowu jest sobota.

Minął miesiąc od naszego ślubu, dwa miesiące od podpisania kontraktu.

Każdego ranka, zarówno w dni powszednie, jak i w weekendy, Massimo wychodzi z domu i wraca dopiero w porze kolacji. Nie wiem, gdzie spędza całe dni. Może w pracy albo w klubie ze striptizem? A może robi coś znacznie bardziej niebezpiecznego? O niczym mi nie mówi, ale skoro otrzymał ostrzeżenie przed czymś, co mi zagraża, na pewno się tym zajął. Powiedział, że mnie ochroni, i to wszystko, co muszę wiedzieć.

W nocy kładziemy się obok siebie i zasypiamy.

Oto rutyna, w którą wpadliśmy. Już się nawet nie całujemy. Całe to napięcie i dzikie pożądanie sprzed ślubu wyparowało, chociaż po tym, co się stało z Jacobem, i tak nie mam ochoty na seks.

Od czasu do czasu myślę o tym, co się właściwie stało z Jacobem. Co takiego zobaczył lub usłyszał? Czego się dowiedział? Co jeszcze się wydarzyło?

Dzisiaj Massimo wyszedł nieco wcześniej niż zwykle, więc postanowiłam urozmaicić swoją rutynę i poczytać na plaży jedną z powieści sensacyjnych, którą miałam wziąć ze sobą do Florencji.

Od czasu tamtej imprezy charytatywnej za każdym razem, kiedy jestem na plaży, wracam myślami do rozmowy z tatą o ucieczce. W głębi duszy czekam na tę okazję, o której rozmawialiśmy z Candace. Na odpowiedni moment, w którym zdobędę zaufanie Massima.

To chyba już.

Ostatnie dwa tygodnie przyniosły zmianę, na którą czekałam. Po pogrzebie Massimo złagodził nieco stały nadzór nade mną. Może uznał, że potrzebuję więcej przestrzeni, aby dojść do siebie bez ciągłej inwigilacji. Ta niewielka zmiana otworzyła mi drogę ucieczki. Zwiększyła szansę dotarcia do łodzi i wypłynięcia na morze.

Jestem tu już od sześciu godzin i tylko raz ktoś przyszedł sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku. To była Priscilla z lunchem. Poza tym żadnych strażników.

Tylko że teraz, gdy myślę o ucieczce, przesiadując na tej plaży, nie jestem już taka pewna, czy dam radę to zrobić. Nie wiem, czy zdołam opuścić swojego męża – zdradzić w ten sposób Massima i moje własne serce.

Sytuacja wygląda teraz zupełnie inaczej niż w dniu, w którym Candace podsunęła mi ten pomysł. Właściwie to łatwiej byłoby mi uciec wtedy, gdy o tym rozmawialiśmy, niż teraz. Bardzo się od tego czasu zmieniłam.

Relacja z Massimem przypomina jazdę na rollercoasterze. Wciąż się do siebie zbliżamy i od siebie oddalamy, a on zmienia się jak wiatr. Moje serce jednak kurczowo trzyma się czegoś, czego od niego pragnie. Czegoś, co czuję tylko przy nim.

Zapada zmrok. Zamykam książkę i wracam do domu. Wchodzę do pokoju i zaczynam zdejmować ubrudzone piaskiem ubranie.

Z początku nie zauważam tam śladów obecności Massima, więc jestem zaskoczona, gdy wychodzi niespodziewanie z garderoby. Instynkt każe mi sięgnąć po ręcznik plażowy, żeby się nim zakryć.

Kładę rękę na sercu, starając się uspokoić oddech.

– Nie wiedziałam, że tu jesteś – wypalam i od razu robi mi się głupio. To przecież jego pokój. Zwykle jest już o tej porze w domu, ale siedzi w swoim gabinecie i rozmawia przez telefon o interesach.

Posyła mi zmysłowy uśmiech i rzuca gorące spojrzenie, pod którym czuję mrowienie na całym ciele.

– Czy to jakiś problem? Chyba nie, skoro to nasz pokój?

Nasz pokój... Jak to dobrze brzmi.

– Nie. To żaden problem. Właśnie szłam pod prysznic – odpowiadam.

– Dołączę do ciebie – oznajmia, robiąc krok do przodu. Kiedy do mnie podchodzi, znów wydaje się tym mężczyzną, do którego przywykłam. Ściąga ze mnie ręcznik, odsłaniając moją nagość, po czym przygląda mi się z uznaniem.

Moje policzki płoną. Od ponad miesiąca nie stałam przed nim naga.

– Chodź. – Kładzie dłoń na mojej pupie i wprowadza mnie do łazienki, gdzie zdejmuje ubranie i oboje wchodzimy pod prysznic. Pod lekkim strumieniem wody i dotykiem jego rąk

na moim ciele mam wrażenie, jakbyśmy cofnęli się w czasie i znów byli tymi samymi ludźmi, co kilka tygodni temu.

Patrzy na mnie, jakby czegoś ode mnie oczekiwał.

– Co robimy? – pytam ledwie słyszalnym szeptem.

– Czekamy.

– Na co?

– Na ciebie.

– Nie rozumiem. – Mrużę oczy skonsternowana. – Dlaczego na mnie czekamy?

– Emelio, nie zbliżę się do ciebie, dopóki myślisz o innym mężczyźnie. Muszę cię czuć, gdy będę cię całować. Chcę, żebyś myślała tylko o mnie, kiedy w ciebie wejdem, więc... czekamy na ciebie, *princesca* – wyrzuca z siebie Massimo, po czym pochyła się nade mną i znów to czuję.

Dzikię pożądanie, które mnie przy nim ogarniało.

Sięgam ku niemu i delikatnie przesuwam palcem po wytatuowanym na jego sercu aniele. Śledzę zarys jego skrzydeł i schodzę w dół do pępka. Zatrzymuję się przy szlaczku delikatnych ciemnych włosów na jego podbrzuszu.

– Pragniesz mnie. – Massimo dotyka mojego policzka i uśmiecha się szerzej.

– A ty mnie pragniesz? – Łapię jego spojrzenie.

– Zawsze... Zawsze chcę cię pieprzyć.

Pochyla się, żeby mnie pocałować, ale odwracam głowę, przez co jego usta muskają tylko mój policzek. Zaskakuję go tym, nigdy tak jeszcze nie zrobiłam. Przechyla mi głowę

z powrotem do siebie i przytrzymuje mocno, żebym nie mogła odwrócić od niego wzroku. Przyciska mnie do ściany, czuję jego penisa na swoim brzuchu.

– Co się dzieje? Nie domyślę się, za co jesteś na mnie zła. Zdradzisz mi, co cię dręczy?

– Jak często chodzisz do swojego klubu? – pytam.

Nie lubi, kiedy krytykuje jego poczynania, ale naprawdę mnie wkurzyło, że w ogóle posiada taki klub.

– Dlaczego pytasz?

– Nie chcę, żebyś tam chodził – odpowiadam i natychmiast sztywnieję, przygotowując się na jakąś uszczypliwą uwagę na temat mojej zazdrości lub inne raniące słowa. Jestem zaskoczona, kiedy Massimo mnie puszcza i chichocze.

– Oddałem go kilka tygodni temu – odpowiada.

– Co? Oddałeś go... – Nie mogę uwierzyć, że to zrobił.

Zamyka mi usta pocałunkiem, który zatrzymuje moje serce. To jeden z tych zapierających dech w piersiach pocałunków, którymi zwykliśmy się dzielić, ale którego zabrakło w dniu naszego ślubu. Tęskniłam za tym. Tęskniłam za zachłannymi wargami, które całują mnie tak, jakby chciały mnie pożreć.

– Pani D’Agostino, proszę się już zamknąć i pozwolić mi się wypieprzyć – mruczy, a ja kiwam głową.

Wsuwa mi palce w cipkę, sprawdzając, czy jestem na niego gotowa. Oczywiście, że jestem. Jak zawsze. Uśmiecha

się, wyczuwając wilgoć, po czym wyciąga palce, żeby zlizać z nich moje soki.

Podnosi żarłocznie moją nogę, chwytając za swój członek i wbija go w moją cipkę. Zanurza się w niej głęboko. Tak głęboko, że aż zachłystuję się powietrzem i chwytam go mocno za rękę.

Wypełnia mnie swoją męskością i całe moje ciało się poddaje. Rozkoszuję się tym uczuciem, a on wydaje się z tego bardzo zadowolony.

Moje ścianki zaciskają się wokół niego pobudzone intensywną przyjemnością, gdy wbija się we mnie: wolno, a potem coraz szybciej. O Boże.

Wyginam plecy w łuk i wykrzykuję jego imię.

– O tak, krzycz, *amore mio*. Wykrzykuj moje imię, bo tylko ze mną możesz się tak poczuć – mruczy, nie przestając się we mnie wbijać. – Tylko ja mogę cię tak wypieprzyć, doskonale wiem, czego potrzebujesz.

To prawda. Dlatego wyczuwa, że ma mnie podnieść, abym mogła owinąć nogi wokół jego talii. Kiedy pieprzymy się w tej pozycji, czuję go w całym ciele. Ogień pożądania płonie w każdej mojej komórce i oczyszcza mój mózg ze wszystkiego, co nie jest tym dzikim mężczyzną, który wyrócił do góry nogami cały mój świat.

Czas zatrzymuje się w miejscu. Zostają już tylko namiętność, rozkosz, pożądanie i pierwotna żądza, która każe nam brać od siebie wszystko, co tylko możemy sobie dać. Massimo uśmiecha się szeroko, kiedy też zaczynam się poruszać w rytmie jego pchnięć. Nagle lądujemy po drugiej

stronie ściany, zrywając zasłony prysznicowe. Coś się rozbija i pęka. Nie wiemy co.

I nic nas to nie obchodzi.

To tak, jakbyśmy razem postradali rozum. Szczytuję mocniej niż kiedykolwiek wcześniej, a potem wychodzimy z łazienki do sypialni. Noc zamienia się w dzień. Zasypiamy i potem znów się pieprzymy, aż zapada noc.

Jesteśmy tak pochłonięci sobą, że przez kilka następnych dni prawie nie jemy ani nie śpimy. Wątpię już, abyśmy kiedykolwiek się sobą znudzili. Trudno mi uwierzyć, że mogłam żyć bez jego namiętnych ust i przez całe dziewiętnaście lat nie zaznać jego dotyku.

Nie mam pojęcia, jaki jest dzień, kiedy wyczerpana w końcu zapadam w głęboki sen, jakbym pogrążyła się w błogiej przyjemności. Potem budzi mnie jakiś brzęczący dźwięk. Brzmi, jakby dobiegał z oddali, ale kiedy otwieram oczy, zauważam na nocnym stoliku telefon.

Jest zupełnie ciemno, a w łazience słyszę Massima. Sięgam odruchowo po komórkę, myśląc, że to moja, chociaż od miesięcy nie spałam z nią przy głowie, a jedyna osoba, która mogła się ze mną kontaktować o tej porze, od dawna nie żyje.

W końcu przytomnieję jednak i dociera do mnie, że to telefon Massima. Już mam go odłożyć ze strachu, że mnie przyłapie, ale w ostatnim momencie zauważam na ekranie wiadomość, którą właśnie otrzymał.

Wysłała ją Gabriella.

Czuję ciężar w żołądku na sam widok jej imienia, ale gdy czytam, co do niego napisała, ogarnia mnie wściekłość.

„Moja cipka tęskni za tobą. Przyjedź do mnie. Będziemy się pieprzyć do rana. Ta dziewczyna na pewno nie zadowoli cię tak jak ja. Do zobaczenia”.

Ta suka wie, że jesteśmy małżeństwem od ponad miesiąca, a jednak pozwala sobie wysyłać mojemu mężowi takie propozycje.

W normalnych okolicznościach zadzwoniłabym do niej, kazała wykasować jego numer i nigdy więcej się z nim nie kontaktować, ale nie mogę tego zrobić. Skoro Gabriella do niego pisze, zapewne uważa, że może to robić.

Kroki Massima odbijają się echem w łazience. Odkładam szybko telefon i opadam na poduszkę. Udaję, że śpię. Znow rozlega się brzęczenie jego komórki. Tym razem ktoś do niego dzwoni.

Massimo podnosi telefon i odbiera połączenie.

– Już jadę – szepcze, nie chcąc mnie obudzić.

Zaciskam zęby, żeby nie krzyknąć.

Jedzie do niej.

Ja piernicę.

Naprawdę do niej jedzie!

Wychodzi z pokoju i zamyka za sobą drzwi, a ja otwieram oczy i zastanawiam się, co mam, do cholery, zrobić.

Rozdział 35

Massimo

Nie powinienem myśleć o Emelii, idąc alejką prowadzącą do komnaty. Tak właśnie nazywamy to miejsce.

Miejsce, w którym przesłuchujemy ludzi.

Przesłuchujemy... To łagodne określenie, zważywszy na to, że mało kto wychodzi stąd żywy. Właściwie to nie pamiętam ani jednej takiej osoby.

Moi bracia dorwali właśnie faceta współpracującego z Vladem.

Przykuli skurwiela do ściany i czekają, aż go przesłucham. Nie chce nic mówić. Przyjechałem, żeby zmusić go do tego lub odebrać mu życie. Zobaczymy, czy nadal będzie takim chojrakiem, jak się do niego zabiorę.

Zapowiada się ciężka noc, więc potrzebuję wprowadzić się w odpowiedni stan umysłu. Mam pistolet w kieszeni, na wypadek gdyby jakiś śmiałek odważył się na mnie porwać.

Mało kto ośmiela się tu jednak ze mną zadzierać. Większość bandziorów trzyma się z dala od tego miejsca. Wiedzą, że to nasz rewir.

Podchodzę do drzwi i napinam się na widok Dominica, który wychodzi z cienia. To on mnie tu wezwał.

– Hej – witam się z nim.

– Massimo, ten sukinsyn jest szalony. Próbował wydłubać mi oczy nożem. – Uśmiecha się krzywo.

– Kurwa. Nic ci nie jest? – Nadal myślę o nim jak o młodszym bracie, choć Dominic doskonale potrafi o siebie zadbać.

– Nie martw się o mnie. Zabierajmy się do roboty.

Schodzimy razem do piwnicy. Powyżej znajduje się nasze biuro bukmacherskie.

W ciągu dnia panuje tu więcej zamieszania, ale o tej porze głównego wejścia pilnuje zwykle tylko jeden ochroniarz. Dziś stoi ich tu trzech, na wszelki wypadek.

Otwieram metalowe drzwi i wchodzimy z Dominikiem do pomieszczenia, w którym przykuto naszego gościa do ściany. Został już ciężko pobity. Tristan stoi przed nim i ostrzy moje noże.

Skurwiel jest grubym łysiejącym dupkiem. Brakuje mu dwóch zębów, ale nie wiem, czy był szczerbaty już wcześniej, czy to efekt spotkania z moimi braćmi. W każdym razie nie ma to dla mnie znaczenia. Brakujące zęby będą najmniejszym jego problemem, kiedy z nim skończę.

– Noże gotowe, szefie – mówi Tristan z mrocznym uśmiechem.

– Wspaniale, więc przejdźmy do rzeczy – proponuję, spoglądając na mojego gościa z przechyloną głową. – Nazwisko?

– Yev Lobochev – odpowiada Dominic. – Ma trzydzieści siedem lat, chociaż wygląda jak gówno. Pochodzi z Rosji, to były członek Bractwa Pelov, który dołączył do Kręgu Cieni.

– Skurwysynie! – krzyczy Yev do Dominica.

Częstuję go kopniakiem w brzuch, od którego wyje z bólu.

– Nie odzywaj się niepytany – syczę i spoglądam na niego surowo. Odwracam się do Tristana i wyciągam rękę, a on podaje mi dwa noże. Mam ich w sumie dziesięć. Zwykle przy dziesiątym moja ofiara umiera, ale do tego czasu zdobywam już wszelkie potrzebne mi informacje.

Skupiam się na Yevie i w pomieszczeniu zapada cisza. Odchrząkuję i podchodzę kilka kroków do przodu, nie spuszczać ze skurwiela oczu. Nawet nie mrugam.

– A teraz powiedz mi, Yev, gdzie jest Vlad – żądam.

– Pierdol się – warczy. – Gównu ci powiem. Pieprzcie się wszyscy.

Wystarczy. Moja cierpliwość się skończyła. Wbijam mu nóż w udo, a on wyje jak dzikie zwierzę złapane w sidła.

Tylko że dzikiemu zwierzęciu okazałbym litość, a jemu nie zamierzam.

Kiedy krew leje mu się z uda, Yev patrzy na mnie, jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie zrobiłem.

Zanim udaje mu się złapać oddech, wbijam mu nóż w drugą nogę. Skurwysyn nie tylko krzyczy głośniejszym głosem niż wcześniej, ale popuszcza też mocz, który spływa na podłogę i zbiera się w kałużę przy jego butach.

– Kurwa, człowieku. – Chichocze Dominic, patrząc na Yeva z obrzydzeniem.

– Zesraj się, a pożegnasz się z życiem – mówię Yevowi. – Wpakuję ci kulę w ten pieprzony łeb, jeśli poczuję coś więcej

niż smród twoich sików. – Najwyraźniej moje twarde słowa i ton głosu przynoszą pożądany efekt, bo facet zaczyna się trząść. Po szyderczym uśmieszku na jego twarzy wiem jednak, że jeszcze go wystarczająco nie przeraziłem.

– Ty gnoju! Nic ci nie powiem.

Tak myślałem. Wyciągam rękę, a Tristan podaje mi kolejne dwa noże. Wbijam je w lewe ramię Yeva, a on wrzeszczy z bólu, po czym wydaje dźwięki, jakby miał wymiotować.

– Czy wystarczająco zachęciłem cię już do rozmowy? – drwię z niego. – Możemy to robić całą noc. Nie mam nic przeciwko temu, podobnie jak moi bracia. Jeśli będzie trzeba, zostaniemy tu aż do twojego ostatniego żalostnego tchnienia. A wiesz dlaczego? Bo Vlad jest naszym wrogiem. Zabił naszych ludzi.

Yev szarpie się dziko i brzęczy łańcuchami. Wygląda już naprawdę żałośnie, cały pokryty jest krwią.

– Gotowy do rozmowy? – pytam, szykując się do wbicia kolejnego noża w jego ciało. Tym razem celuję w brzuch.

– Zaczekaj, błagam... – bełkocze Yev. – Już wystarczy – jęczy ze łzami w oczach. – Proszę. Dopiero co mnie zatrudnili. Do inwigilacji. Miałem przygotować komputery do nowego zadania.

– Do jakiego zadania? – dopytuję.

– Vlad współpracuje z Riccardem Balesterim – wyrzuca z siebie w końcu.

– Co takiego? – Tego się nie spodziewałem.

– Pracuje z Riccardem Balesterim nad likwidacją Syndykatu.

Spoglądam najpierw na Tristana, bo stoi najbliżej mnie, a potem na Dominica. Obaj wyglądają na zszokowanych.

– Jesteś pewien? – pytam ostrym tonem.

– Tak.

Riccardo chce zlikwidować Syndykat? Jasna cholera.

Przypominam sobie słowa Jacoba. Chłopak wspomniał coś o jakimś planie, po którego zrealizowaniu Vlad miał mnie dopaść. Pieprzony Riccardo. Uknuli razem spisek, żeby zniszczyć Syndykat. Nie znam nikogo, kto stanąłby do walki z Syndykatem i ją wygrał, czy też zdołał wyeliminować któregokolwiek z jego członków. Ci ludzie są w zasadzie niepokonani. Z tym że nikt wcześniej nie zwerbował do tego zadania Kręgu Cieni.

Jakim cudem Riccardo zdołał to zrobić? Cienie nie współpracują przecież z włoską mafią.

Odsuwam się na bok i próbuję zebrać myśli. Muszę wyciągnąć, co się da, z tego skurwysyna.

– Co planują? – pytam.

– Czekają na jakąś ważną transakcję, a potem mają przejść do realizacji planu.

– Jaką transakcję? – Codziennie odbywają się milionowe a nawet miliardowe transakcje związane z handlem narkotykami, diamentami czy innym nielegalnym gównem.

– Nie wiem – wyjękuje Yev.

Pieprzony Riccardo. Niech go szlag. Wracam myślami do tych wszystkich pieniędzy, które jest mi winien. Powinienem się był domyślić, że coś knuje. Tylko co?

Yev zaczyna się śmiać.

– Spójrz tylko na siebie. Mucha złapana w sieć. Mam nadzieję, że Vlad cię wykończy. Weźmie sobie tę twoją śliczną żonkę i wyrucha ją na twoich oczach albo odrąbie jej głowę jak tamtej dziewczynie. Ta ślicznotka błagała, żeby jej nie zabijać. Jak ona się nazywała? Alyssa?

Wyciągam pistolet i strzelam do niego, zanim Tristan zdąży to zrobić. Kula trafia go między oczy i krew tryska prosto na mnie.

Potem Yev zalicza jeszcze cztery strzały z broni mojego brata. Tristan strzela raz za razem, aż z Yeva pozostaje jedynie krwawa papka.

Kurwa, zabiliśmy jednego z facetów, którzy porwali Alyssę. W dodatku groził, że to samo spotka moją żonę. Teraz rozumiem ból Tristana jak nigdy wcześniej. Wyobrażam sobie, jak boleśnie odczuł stratę ukochanej i jak musi się o to obwiniać. Żaden z nas nie zdołał zapobiec jej śmierci.

Te skurwysyny zabiły Alyssę tylko dlatego, że za niego wyszła.

Nie zdaję sobie sprawy, że trzęsę się z wściekłości z pistoletem w dłoni, dopóki Dominic nie kładzie mi ręki na ramieniu. Patrzę na niego i zaciskam zęby.

– Skup się – mówi spokojnie, choć dostrzegam wzburzenie i w jego oczach. – Zachowajmy trzeźwość umysłu.

Cholera. Jak mam się skupić po usłyszeniu czegoś takiego? Odwracam się do Tristana, który opuszcza broń.

– Muszę ochłonać – oznajmia i wychodzi. Nie zatrzymuję go.

– Potrzebuję jak najszybciej skontaktować się z Syndykatem – mówię do Dominica, choć zamierzam najpierw zadzwonić do taty. – Musimy się dowiedzieć, na jaką transakcję czeka Vlad.

– Zbadam to. Spróbuję się czegoś dowiedzieć – oferuje Dominic.

– Dzięki, bracie.

– Nie ma za co. Postaraj się nie martwić za bardzo o Emelię – mówi.

Dominic zawsze potrafi dostrzec, co kryje się pod moją twardą powierzchownością. Dlatego to właśnie on musiał zostać moim *consigliere*. Choćby po to, żeby mnie uspokajać w tak kurewsko popapranych sytuacjach.

Nie pozwolę, żeby coś się stało Emelii.

To kolejna zagrywka jej ukochanego tatusia.

Ojciec wyłożył mi dokładnie wszystkie protokoły i zasady zgodne z credo Syndykatu, więc doskonale wiem, co knuje ten skurwiel.

„Co upolujesz, to zatrzymujesz”. Kod Dziesiąty Syndykatu przedstawia sposób na zatrzymanie w organizacji całego zgromadzonego przez jego członków bogactwa.

Zgodnie z tą zasadą w przypadku śmierci któregoś z członków jego majątek i udziały przypadają pozostałym.

Dziesięć procent rocznych zarobków każdego z nas trafia do wspólnej puli kapitału Syndykatu, która wynosi obecnie pięćset miliardów. A to tylko pieniądze, nie wliczają się tu wartości usług i biznesów. Riccardo chce więc zlikwidować organizację, żeby zgarnąć wszystko dla siebie.

Myśleliśmy, że wpuszczamy go w kanał, a tymczasem on przez cały czas spiskował przeciwko nam. Musiał to planować już od dawna. Pewnie się nieźle wściekł, kiedy jego biznes z kartelem nie wypalił, a my pokrzyżowaliśmy mu plany.

Teraz jednak wiem, co jest grane.

Riccardo chce nas wszystkich zabić i zgarnąć nasze bogactwo dla siebie.

W ten sposób odzyska też córkę.

Rozdział 36

Massimo

Phillipe napina się, spoglądając na leżące na biurku zdjęcie Włada pochodzące z aparatu Pierba. Wygląda na rozwścieczonego.

Siedzimy z tatą naprzeciwko i czekamy, co powie. Właśnie przekazaliśmy mu wszystko, czego się dowiedzieliśmy. Phillipe podnosi wzrok i kieruje chłodne spojrzenie na tatę.

– Nie mam pojęcia, na jaką transakcję czeka Riccardo – mówi. – To może być wszystko. W ciągu najbliższych kilku tygodni spodziewamy się kilku wpływów o wartości około miliarda dolarów. Zapewne chce wykorzystać Kod Dziesiąty: zabić nas i zgarnąć wszystko dla siebie.

– Na to wygląda. – Tata kiwa głową.

Phillipe spogląda na mnie, a potem znów przenosi wzrok na tatę.

– Co właściwie zaszło między wami a Riccardem? Pytam jako przyjaciel, Giacomo.

Tato zerka na mnie, ale nie mam pojęcia, co powinniśmy zrobić. Udało nam się realizować nasz plan, tylko jak to się dla nas skończy? Nie mamy pojęcia, co nas teraz czeka.

– A ja, jako twój przyjaciel odpowiem ci, że nie mogę o tym mówić. Liczę, że uszanujesz nasze życzenie.

Phillipe wzdycha z irytacją.

– Kurwa, Giacomo, wasze stosunki zawsze były napięte, ale ostatnio wydarzyło się między wami coś jeszcze. Coś, co sprawiło, że zrezygnował z prawa głosu w Syndykacie i z własnej córki. Musiał zaciągnąć u was piekielny dług, skoro tak wam go spłaca. Macie na niego jakiegoś haka. To coś więcej niż gówniany spisek z tym szaleńcem z Kręgu Cieni. Dowiedzieliście się czegoś, o czym mieliście nie wiedzieć, i myślę, że ma to związek z Syndykatem.

– Świadczyłem własną krwią i jestem człowiekiem honoru. Nic więcej nie mogę ci powiedzieć. Już się tym zająłem, więc teraz lepiej skup się na niebezpieczeństwie, które wisi nad twoją głową – odpowiada mu stanowczo tata, korzystając ze swojego dawnego, władczego tonu.

– To co mam zrobić? Jestem winny lojalność Syndykatowi. Wiedząc o tym wszystkim, powinienem zlecić bractwu zabicie Riccarda i całej jego rodziny.

Zrywam się na nogi i rzucam na Phillipe'a. Chwytam go za szyję i przyciskam mocno do ściany. Próbuje złapać oddech i wpatruje się we mnie z przerażeniem w oczach.

I bardzo dobrze, że się boi. Jestem bliski wybicia mu zębów i zamordowania go z zimną krwią. Taki wyrok oznaczałby śmierć także dla Emelii. To od niej by zaczęli.

– Pieprzony sukinsynu! Nie mieszaj do tego mojej żony! – krzyczę. – Jeśli będę miał nadal powody podejrzewać, że myślisz o skrzywdzeniu jej, poderżnę ci, kurwa, gardło, zanim zdołasz komukolwiek przedstawić ten pomysł. Nie musiałem cię ostrzegać przed Riccardem. Mogłem zabrać stąd całą

swoją rodzinę i się gdzieś ukryć. Mogłem zbiec z moją kobietą jak sukinsyn i zostawić cię na pewną śmierć.

– Ja... nic jej nie zrobię – kaszle Phillipe. – Puść mnie.

Spogląda na tatę, który chwyta mnie za ramię.

– Puść go, synu.

Puszczam Phillipe'a, ale wciąż widzę przerażenie w jego oczach.

– Wybaczcie – mówi i kaszle. – Jestem jednak za zabiciem samego Riccarda. Pozwolimy mu się wytłumaczyć na spotkaniu, a potem wydamy na niego wyrok.

Zaciskam szczęki.

– Myślisz, że się pojawi?

– Będziemy musieli go odszukać. Wszystkim nam zagraża niebezpieczeństwo, dopóki nie dowiemy się, na jaką transakcję czeka. Odnajdziemy go, uwięzimy, a potem zmusimy do gadania.

– Chyba że to on dopadnie nas pierwszy. Najwyraźniej uważa to za możliwe.

– Problem z Kręgiem Cieni polega na tym, że wszędzie mają swoich ludzi i nigdy nie wiadomo, kto im pomaga – odpowiada Phillipe, a jego bladoniebieskie oczy wydają się jeszcze bledsze niż zwykle. – Mogą mieć sojuszników wśród bliskich ci ludzi, a ty dowiesz się o tym, kiedy będzie już za późno. Jesteśmy mocni, ale nawet najpotężniejsi czasem przegrywają. Wyznaczę do tej sprawy swoich najlepszych ludzi i wam proponuję zrobić to samo. Im więcej rąk do pracy, tym lepiej.

Już zaangażowałem do tego swojego najlepszego człowieka – Dominica.

– Skontaktujemy się z tobą, jeśli się czegoś dowiemy – oznajmia tata na odchodne.

Phillipe żegna nas skinieniem głowy. Wychodzę z pomieszczenia pierwszy i od razu uderzam pięścią w ścianę.

– Spokojnie, synu – mówi tata.

Odwracam się do niego.

– Nie ufam mu, tato. A jeśli po nią przyjdzie?

– Musimy być gotowi na wszystko, ale nie sędzę, żeby to zrobił. Wkurwił się tylko, że nie chcemy mu powiedzieć, co nam zrobił Riccardo. Jeśli jednak mu to zdradzimy, podzielimy los tego dupka. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Już dawno powinienem był im zgłosić, że Riccardo ich okrada, ale zamiast tego postanowiłem podręczyć skurwysyna.

– My postanowiliśmy, nie tylko ty. Zemściliśmy się, a jednak wcale nie czuję satysfakcji, o którą mi chodziło. – Kręcę głową.

– Wiem. Nie pozwól, żeby to cię przygniotło. Idź do domu, do żony, ochłoń. Miotasz się już od wielu godzin.

Wzdycham. Jestem kurewsko wykończony, ale nie spocznę, dopóki nie obmyślę jakiejś dobrej strategii. Emelia na pewno już się domyśliła, że coś jest nie tak. Nie znoszę się jej pokazywać w takim stanie.

– Tato, mam dość tego całego gówna z Riccardem. Nie wiem, jakim cudem zyskał takiego sojusznika jak Vlad.

– Wkrótce wszystkiego się dowiemy. – Pochyla głowę. –
Miej oczy i uszy otwarte, Massimo.

– Dobrze.

Tata rzuca mi ostatnie spojrzenie na odchodne i kieruje się do swojego samochodu.

Wskakuję na motocykl i wracam do domu, żeby zobaczyć się z moją dziewczyną. Niczego innego tak nie pragnę, jak spędzić z nią resztę dnia. Naładuję baterię i jutro będę w stanie wrócić na właściwe tory. Może Dominic wpadnie na jakiś trop. Dzięki Bogu, że Andreas zajmuje się sprawami firmowymi. Nie potrafię zajmować się interesami w takim stanie.

Wchodzę do domu. Już mam iść na górę, kiedy moją uwagę przyciąga odgłos kostek lodu stukających o kieliszek.

W drzwiach salonu stoi Gabriella z olśniewającym uśmiechem na twarzy, który zwiastuje kłopoty. Ma na sobie tylko krótkie kimono i jestem prawie pewien, że jest pod nim naga.

– Hej, kochanie – wita mnie radośnie.

Rozdział 37

Emelia

Od zeszłej nocy jestem strzępkim nerwów. Czuję się rozdarta.

Massimo wrócił do domu we wczesnych godzinach porannych. Musiałam udawać, że wszystko jest w porządku, choć tak bardzo chciałam go zapytać, gdzie spędził noc.

Zjedliśmy razem śniadanie, a potem poszedł do pracy. Obiecał, że zajrzy jeszcze do domu przed wieczorem.

Zostałam w pokoju, potrzebowałam zebrać myśli, a teraz zastanawiam się, jak mam zacząć z nim rozmowę o Gabrielli. Nie przychodzi mi do głowy nic, co nie sprowokowałoby kłótni.

Tylko po co właściwie mam się o nią kłócić?

Nie ma sensu negocjować z mężczyzną, który opuszcza mnie w środku nocy, żeby pójść do innej kobiety.

Mijają godziny, a ja nadal nie wiem, co robić, i nie potrafię uspokoić rozszalałych emocji. W końcu postanawiam zejść na dół na lunch i przechodząc obok salonu, słyszę czyjeś głosy. To głos Massima i... jakiejś kobiety.

Nie zatrzymałabym się, gdyby drzwi nie były uchylone.

„Z kim on rozmawia?” – zastanawiam się zaciekawiona i podenerwowana.

Podchodzę bliżej, żeby zająrzeć do środka, i na widok Gabrielli natychmiast ściska mnie w sercu.

Oto ona, we własnej osobie, ze swoimi bujnymi blond lokami, ubrana w krótkie kimono.

– Nie mam czasu na bzdury, Gabriello – mówi do niej Massimo i siada na fotelu. W rękach trzyma dużą kopertę.

– Kiedyś znajdowałeś dla mnie czas. – Jej głos brzmi dokładnie tak samo jak wtedy, gdy ją poznałam. Słodko i lubieżnie. Uwodzicielsko. – Właściwie to zawsze znajdowałeś dla mnie czas, Massimo D’Agostino. Pragnę ci tylko przypomnieć, że życie nie kończy się na pracy. Mężczyzna zasługuje też na odrobinę zabawy, a kiedyś często się razem bawiliśmy. Pamiętasz, jak pieprzyliśmy się godzinami w wannie z hydromasażem w Szwajcarii?

Przygryzam wargę aż do krwi i zaciskam zęby tak mocno, że słyszę w głowie nieprzyjemny zgrzyt.

– Gabriello, powiedziałem ci już, że nie mam na to czasu.

To wszystko? Nic więcej jej nie powie? Gdyby naprawdę był moim mężczyzną, już dawno posłałby ją w diabły. Powinien wyrzucić tę całą Gabriellę z domu, do jasnej cholery, a przynajmniej zachować się na tyle przyzwoicie, żeby przypomnieć jej o swojej żonie. Ale on tego nie robi, bo nie jest mój i nigdy nie był.

Łączy nas tylko kontrakt. Czysty biznes.

Boże, byłam taka głupia. Tata ostrzegał mnie, że w domu tego mężczyzny będę tylko rzeczą. I miał rację.

– To znajdź czas – grucha uwodzicielsko Gabriella, a ja otwieram szeroko usta, gdy kimono opada jej z pleców,

odslaniając nagie ciało.

Kiedy podchodzi do Massima i siada mu na kolanach, a on nie robi nic, żeby ją z nich zepchnąć, pęka mi serce, a po policzku spływa łza.

Odsuwam się od drzwi i usiłuję stłumić płacz. Nie zostanę w tym domu ani minuty dłużej. Spadam stąd.

Natychmiast.

Wbiegam po schodach i wracam do sypialni po telefon, żeby zadzwonić do taty.

Odbiera po pierwszym sygnale, nietypowo jak na niego. Wiecznie jest na jakichś spotkaniach lub załatwia ważne sprawy, ale najwyraźniej czekał na jakiś znak ode mnie.

– Tato, nie mogę już tu być – wypalam, usiłując zapanować nad rozszalałymi emocjami. – Muszę uciec. Teraz.

– Spokojnie, Emelio. Wszystko w porządku?

– Nie, muszę stąd uciec.

– Dobrze, powiedz mi, po której stronie plaży jest ta łódź.

– Po południowej.

Wzdycha. Wygląda na to, że poczuł ulgę.

– Musimy to zrobić, jak należy. Mamy tylko jedną szansę. Idź już. Wyślę kogoś po ciebie. Postaraj się jakoś sobie poradzić, gdy już wypłyniesz na morze. Zadzwoń do mnie jeszcze, jeśli będziesz mogła. Moi ludzie będą cię wypatrywać i zgarną cię, gdy tylko cię zobaczą, ale nie mogą czekać zbyt długo.

Kiwam głową, chociaż mnie nie widzi.

– Idę. Dzięki, tato. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, córeczko. Kocham cię z całego serca. Idź już, szybko – mówi i się rozłącza.

Biorę ze sobą tylko telefon i wychodzę na plażę prosto z pokoju Massima.

Schodzę po schodkach na taras i idę piaszczystą ścieżką, jakbym wybrała się na zwyczajny spacer. Nie dostrzegam w pobliżu żadnych strażników, ale ktoś na pewno obserwuje tę część plaży. Udaję, że zbieram muszle po drodze, aż docieram do tej niedziałającej kamery, o której wspomniała Candace.

Przystań jest tuż przede mną. Mijam kamerę i wbiegam na rampę prowadzącą na drewniane molo. Łódź znajduje się na samym końcu. Widzę, jak kołysze się na wzburzonej wodzie, i modłę się, żeby wszystko poszło dobrze, kiedy wypłynę na otwarte morze. Zapowiada się na burzę. Niepokoją mnie szare skłębione chmury na niebie, zwłaszcza że pływanie tutaj jest niebezpieczne nawet podczas ładnej pogody.

Nie zatrzymuję się jednak i próbuję zebrać myśli, odsuwając na bok obraz Massima z tamtą kobietą. Nie chcę sobie nawet wyobrazić, co teraz z nią robi. Widziałam ją nagą i nie wierzę, żeby jej odmówił. Niby dlaczego miałby to zrobić? Z mojego powodu?

Ale ze mnie idiotka.

Wchodzę ostrożnie do łodzi, która kołysze się z boku na bok. Prawie upadam, ale udaje mi się odzyskać równowagę. Patrzę na duże drewniane wiosła i biorę głęboki oddech. Odwiązuję liny i łódź natychmiast porywa silny prąd.

Co ja robię? Uciekam. Naprawdę uciekam!

Boże...

Zostawiam męża. Porzucam mężczyznę, którego zostałam zmuszona poślubić. Zmuszona? Dziwnie jest myśleć w ten sposób, zważywszy na wszystko, co z nim zrobiłam i co do niego poczułam. Naprawdę kocham tego człowieka. Ogarnia mnie bezbrzeżny smutek na tę myśl. Zakochałam się w nim. To najgłupsza rzecz, jaką mogłam zrobić.

Nie powinnam jednak teraz o tym myśleć. Sama się prosiłam, żeby złamał mi serce. Moja babcia mawiała, że wąż zawsze pozostanie wężem. Jeżeli więc mówi ci, że cię ukąsi, a ty nie chcesz mu wierzyć, to możesz winić tylko siebie, gdy zostaniesz skrzywdzona.

Massimo mnie ostrzegął. Powiedział, że jest diabłem – wielkim złym wilkiem – i że nie powinnam go pragnąć. Zakazał mi się w sobie zakochiwać. A ta kobieta? Minął ledwie miesiąc od naszego ślubu, a ona już tu jest. Szybko poszło.

Zbieram się w sobie i zaczynam wiosłować. Nigdy tego nie robiłam. Zapewne wiosłowanie po rzece jest dużo łatwiejsze. Na filmach wydaje się to takie proste, ale moje wplynięcie na morze przypomina raczej kadry z *Titanica*.

Ogromne fale zwiastują nadciągający sztorm. Łódź unosi się na nich wysoko. Krzyczę, gdy woda wlewa się do środka i kołysze łódką tak mocno, że prawie ją wywraca.

Wiosłuję, ile sił w rękach, ale to tak, jakbym próbowała mieszać cement. Moje wysiłki są na nic – jestem za słaba. Zbliża się do mnie kolejna wielka fala. Jacob nazwałby ją falą surferów. Mobilizuję wszystkie swoje siły, ale gdy tylko uderza w łódź, tracę równowagę i jedno z wiosł wypadła mi

z ręki. Tracę je. Popełniam błąd, spoglądając na bok, i prawie się przewracam. Zostało mi teraz tylko jedno wiosło, a nawet z dwoma niewiele mogłam zdziałać.

Rozwścieczone morze niesie mnie na skłębionych falach. Massimo na pewno nie wypływa tą łodzią na tak wzburzone wody.

Boże, nie mam żadnych szans.

Łódź kołysze się mocno na falach. Jestem bezradna ze swoim pojedynczym wiosłem. Jestem już cała mokra i zaczynam płakać. Nie widzę dookoła żadnej żaglówki.

Tato, gdzie jesteś?

Jezu, gdzie jest mój ojciec?

Po uderzeniu kolejnej fali zerkam w stronę przystani i zaskoczona zauważam, że ledwo widzę brzeg. Nie zdawałam sobie sprawy, że wypłynęłam aż tak daleko.

Znajduję się na głębokim, coraz bardziej wzburzonym morzu. Następna wysoka fala zmierza w moim kierunku. Krzyczę, kiedy uderza w łódź tak mocno, że aż mnie przewraca. Zbiera mi się na wymioty.

Kolejne fale są wyższe i mocniejsze niż poprzednia. Są tak wysokie, że wydają się sięgać nieba.

Zginę.

Rozdział 38

Massimo

Boże, nie mam na to czasu.

Jeszcze tego mi brakowało, żeby się z nią kłócić. Nigdy nie poznałem bardziej upartej kobiety niż Gabriella. Tracę na nią czas tylko ze względu na naszą dawną znajomość.

Nie jestem agresywny wobec kobiet. To nie w moim stylu, choć ta doprowadza mnie do szału. Zajęło mi całe dziesięć minut, zanim zdołałem włożyć jej to pieprzone kimono.

– Co jest z tobą nie tak? – warczy, kładąc ręce na biodrach.

– Co, do cholery, może być ze mną nie tak? Mówiłem ci już, że nie będę grać w tę grę – odpowiadam głośno, wiedząc, że mogę spowodować awanturę. Nie chciałem, żeby Emelię sprowadziły tu odgłosy kłótni i żeby zobaczyła Gabriellę, ale straciłem już cierpliwość do tej kobiety.

Znam ją na wylot i wiem, że gdyby Emelia się tu zjawiała, Gabriella na pewno znalazłaby jakiś sposób, żeby ją poniżyć i zranić.

– Chodzi o to udawane małżeństwo, Massimo? Zaaranżowałeś je, żeby się zemścić na wrogu, ale ze mną łączy cię znacznie więcej niż z nią. Pomyśl tylko, ile lat byliśmy razem. – Rzuca mi sugestywne spojrzenie, jakby jej argumenty miały mi przemówić do rozumu.

Rzecz w tym, że jej tok myślenia rzeczywiście ma sens. Gdybym chciał kochanki, z pewnością by nią została. Pieprzyliśmy się ze sobą przez dziesięć lat.

Kiedy jednak na nią spoglądam, odnoszę wrażenie, że domyśla się, co mnie łączy z Emelią – tak jak wszyscy moi bliscy. Niektórzy okazują mi w tym szacunek, inni milczą, ale ona chce to zniszczyć.

Przyszła tu, żeby znów spróbować mnie uwieść, ale ja nie potrafię ulec jej wdziękom. Nie mam na nią ochoty, pragnę tylko Emelii, mojej żony. Chyba pora powiedzieć Gabrielli wprost, że musi z tym skończyć. Raz na zawsze.

– Słuchaj – mówię, zbliżając się do niej tak bardzo, że czuję jej drzenie, nad którym próbuje zapanować. Zawsze trochę się mnie bała. Lubi igrać z ogniem, a ja mam skłonność do wybuchów, kiedy ktoś posuwa się za daleko w testowaniu granic. Dzisiaj prawie udało się jej wyprowadzić mnie z równowagi. – Posłuchaj mnie uważnie, Gabriello. To nasze ostatnie spotkanie. Masz tu już nigdy nie wracać i nie chcę więcej o tobie słyszeć. Nie zbliżaj się do mnie i nie próbuj już więcej takich numerów.

Nie potrafi ukryć drżenia. Jej oczy napełniają się łzami, ale nie spodziewam się po niej płaczu. Gabriella nigdy nie płacze. Nie dlatego, że jest silna, ale raczej dlatego, że nie lubi okazywać wrażliwości.

– Więc z nami koniec? – pyta drżącym głosem.

– Tak, już od chwili, gdy wpadłaś na pomysł wskoczenia do łóżka z senatorem Braxtonem. Czyli od bardzo dawna – mówię zgodnie z prawdą, ale mój głos zdradza więcej emocji, niż bym chciał. Trudno, niech wie, że mnie zraniła.

– Nigdy jej nie pokochasz. To mnie darzysz uczuciem.

– Idź już. – Nie mam siły na dalszą rozmowę z tą kobietą.

Rzuca mi zimne spojrzenie, chwyta za torebkę i wybiega w chwili, gdy Tristan i Dominic wchodzą do salonu. Prawie wpada przy tym na Tristana.

Oczy Dominica rozszerzają się ze zdziwienia, a Tristan rzuca mi spojrzenie dezaprobaty. Zapewne domyślił się, że Gabriella była naga pod swoim skąpym nakryciem.

– Massimo, czy ty...? – pyta, wskazując za moją byłą kochankę, a Dominic przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Nie, nic z nią nie zrobiłem. Przyszła mi tylko grać na nerwach – odpowiadam ze złością.

– No to zaraz wkurzysz się jeszcze bardziej – mówi Dominic, przygryzając wargę. Przyniósł wieści. Kolejne elementy układanki.

– Dawaj.

– Zastosowałem kilka sztuczek hackerskich i z tego, czego się dowiedziałem, wygląda na to, że czekają na dostawę diamentów, która ma nadejść w ciągu najbliższych trzech dni. To krwawe diamenty warte kupę forsy. W mailach, które Riccardo wymienił z Vladem, znalazłem nawiązania do kopalni w Afryce. Mają już kupca i zawarli umowę. Z korespondencji wynika, że Riccardo stara się utrzymać swoje członkostwo w bractwie, dopóki transakcja nie zostanie sfinalizowana. Vlad zajmuje się jakimiś negocjacjami. Tyle wiemy, jak na razie.

Zaciskam zęby. Ja pierdołę. Diamenty.

Zanim jednak zdołam otworzyć usta, otwierają się drzwi i do środka wpada zaniepokojona Priscilla. Wie, że nie powinna mi przerywać na spotkaniach biznesowych, ale nie zamierzam strofować kobiety, która jest dla mnie jak matka.

– Massimo, nie możemy znaleźć Emelii. Miała zejść na lunch, ale nigdzie jej nie ma. Szukaliśmy jej wszędzie. Kamery zarejestrowały ją na plaży, ale potem zapadła się pod ziemię.

Krew zastyga mi w żyłach i wysycha w gardle.

– Co? Zniknęła? Nie mogła tak po prostu zniknąć. Wszędzie są kamery – mówię.

– Może weszła do morza? – pyta Tristan.

O Boże. A jeśli rzeczywiście to zrobiła?

Przypominam sobie martwe, zimne oczy mamy. Czy Emelia jest do tego zdolna? Czy mogłaby utopić się w morzu?

Jeśli nie mogą jej znaleźć, a ostatnio widziano ją na plaży, to musiała wejść do wody. Inaczej ktoś by ją gdzieś zauważył.

– Spacerowała po plaży i zbierała muszle. Wyglądała nieswojo – mówi Priscilla.

– Kiedy zniknęła z kamer?

– Dwadzieścia minut temu.

– Nie macie nic więcej? – Mój głos drży.

Priscilla kręci głową.

– Chyba wiem, co zrobiła – oznajmia niespodziewanie Candace, robiąc krok do przodu. Jest upiornie blada, a jej oczy wypełnia smutek.

– Co? – pytam niecierpliwie.

– Wypłynęła łodzią wiosłową. Kamery nie działają po tej stronie przystani – wyznaje, a ja łapię jej spłoszone spojrzenie. Zawsze ufałem Candace, jest dla mnie jak rodzina.

– Jak to kamery nie działają? – warczę. Nic o tym nie wiedziałem. Najwyraźniej ochrona to przede mną ukrywała. Ktoś dziś za to zapłaci.

– Przykro mi. Tak mi przykro.

– Skąd Emelia wiedziała o łodzi i kamerze? – Znam już odpowiedź, ale chcę to jeszcze usłyszeć z jej ust. Niech przyzna, że pomogła Emelii uciec i zdradziła moje zaufanie.

– Powiedziałam jej.

Wydaję z siebie wściekły pomruk, a Candace wybuch płaczem. Rzucam się na nią, ale bracia łapią mnie i przytrzymują.

– Massimo, nadchodzi burza, a Emelia nie jest dobrą pływaczką – mówi szybko Priscilla. – No i dokąd właściwie chce dopłynąć? Nie da sobie rady sama, wiosłując na tak wzburzonym morzu.

Ogarnia mnie czysta panika. Nie obchodzi mnie, dlaczego uciekła ani kto jej w tym pomógł. Kurwa, nie dbam nawet o to, czy uda jej się uciec. Chcę tylko, żeby przeżyła.

Rzucam się w stronę plaży i dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że Dominic i Tristan biegną za mną. Pędzimy w kierunku przystani. Łódź rzeczywiście zniknęła.

Wskakujemy do motorówki. Wkładam kluczyki do stacyjki i wypływamy na spienione fale. Łódź wiosłowa służy

mi zwykle do łowienia ryb w znacznie spokojniejszych warunkach. Nigdy nie odważyłbym się wypłynąć nią na tak wzburzone morze.

Tristan chwyta za lornetkę, a Dominic rozgląda się za linami i innymi akcesoriami, które mogą na pomóc.

– Widzisz ją? – pytam Tristana.

– Nie – odpowiada.

Próbuję obliczyć czas. W domu Priscilla powiedziała, że Emelię widziano na plaży dwadzieścia minut temu, więc trzeba założyć, że na wodzie jest od około piętnastu minut, może więcej, bo musimy dodać do tego czas, który zajęło nam dotarcie tutaj. Tylko co mi dadzą te pieprzone kalkulacje?

Nie wiem, jak długo Emelia jest na łodzi. Może jest już za późno? Nawet jeśli wyprzedza nas tylko o piętnaście minut, może być bardzo daleko. Przyspieszam.

– Massimo! – krzyczy Tristan. – Tam. Zobacz! – Wskazuje palcem i dostrzegam łódź kołyszącą się na wodzie.

– Tam płynie inna łódź – zauważa Dominic i wskazuje dalej na motorówkę płynącą prosto na Emelię.

Przyspieszam, jak tylko mogę, i w końcu zauważam płaczącą w łodzi Emelię. Wygląda na to, że zgubiła wiosła. Nic dziwnego. Łódź kołysze się gwałtownie na falach, a do środka wlewa się woda.

Dominic zaczyna machać flagą do drugiej motorówki, aby ją ostrzec. Spodziewamy się, że skęci, aby nie zderzyć się z Emelią, ale nie zmienia kursu. Pędzi prosto na nią.

Wtem pieprzona kula świszczy mi przy uchu.

– Jasna cholera! – krzyczę.

– Kurwa, to jakaś zorganizowana akcja! – woła Tristan, chwytając broń.

Gdy podpływamy bliżej, zauważam strzelającego do nas zwalistego mężczyznę. Na widok faceta wychodzącego ze strzelbą z kokpitu krew zamarza mi w żyłach, a zaraz potem wrze z gorąca. To Vlad!

– O Boże. – Tristan nabiera powietrza i zaczyna strzelać.

Emelia krzyczy. Nieoczekiwanie znalazła się w samym środku ostrzału.

Łódź Vlada zbliża się do niej i jego załoga jest gotowa ją przechwycić. Tristanowi udaje się zastrzelić dwóch facetów, którzy wpadają do wody. Vlad unika pocisków, ale sięga po Emelię, żeby ją złapać, osłania go dwóch pozostałych mężczyzn, którzy nie przerywają ostrzału.

Nie może jej dotknąć. Nie chcę nawet, żeby na nią patrzył. Na samą myśl o tym, że mogłaby wpaść w jego łapska, paraliżuje mnie strach. Wiem tylko, że przechwycenie Emelii przez Vlada oznacza dla niej śmierć.

Prawie umieram z przerażenia, kiedy łódź Emelii znika pod sześciometrową falą.

– Kurwa, Massimo, ratuj ją! Zajmiemy się nimi. Będziemy cię osłaniać! – krzyczy Dominic.

Zrzucam buty i wskakuję do wody. Kiedy moje ciało uderza o wodę, słyszę wokół siebie świszczące kule. Płynę przed siebie, jakby wyrosły mi płetwy. Przecinam wodę z rękami wysuniętymi do przodu.

W końcu dostrzegam jej obsydianowe włosy i zmierzam w ich stronę. Jest na samym dnie. Jej stopa ugrzęzła w między kamieniami i Emelia szarpie się rozpaczliwie, próbując się wyswobodzić. Serce zamiera mi na ten widok.

Podpływam do niej, a ona robi najgorszą rzecz, jaką może zrobić w tej sytuacji: otwiera usta w niemym krzyku. Wyciąga do mnie rękę, a woda wlewa się jej do płuc.

Podpływam do skały i próbuję uwolnić stopę Emelii, ale utkwiała w niej jak w pieprzonym imadle. Skała musiała się obsunąć i uwięzić jej maleńką stopę. Kopię w kamień, ale na widok nieruchomiejącego ciała Emelii przestaję i natychmiast podpływam do swojej żony. Kiedy chwytam ją i kręcę głową, jej oczy rozszerzają się z przerażenia, przypominając mi śmiertelnie przerażony wzrok mojej matki. Usta Emelii układają się, jakby chciała wypowiedzieć moje imię, ale nagle zamierają.

Nie.

Nie mogę do tego dopuścić. Uratuję ją, nawet jeśli będę musiał złamać jej nogę.

Kręci mi się w głowie, bo już dawno powinienem był zaczerpnąć powietrza, ale nie mogę jej tu zostawić.

Skała kruszy się pod moim kopnięciem, ale wciąż nie daję rady wyswobodzić stopy Emelii. Przychodzi mi do głowy jeszcze jeden sposób na uratowanie jej – rzucam się na nią z rozpędem. W końcu mi się udaje. Silne szarpnięcie uwalnia jej ciało z potrzasku. Chwytam ją i wyciągam na powierzchnię. Płynę z nią do mojej łodzi, modląc się, żeby to przeżyła. Nie pamiętam, kiedy się ostatnio modliłem ani kiedy

nawet myślałem o Bogu, ale teraz wołam do niego w duchu, trzymając w ramionach miłość swojego życia.

Kule nie latają już w powietrzu, a druga motorówka zniknęła z horyzontu, ale dla mnie istnieje tylko zimne, nieruchome ciało drogiej mi kobiety.

Tristan pochyla się nad burtą i sięga po moją rękę. Patrzy na Emelię i w jego oczach pojawia się przerażenie.

Kładę ją na pokładzie tak, aby zapewnić drożność dróg oddechowych, a potem sprawdzam, czy oddycha. Nie, kurwa, i w dodatku nie wyczuwam pulsu.

Kurwa mać. To nie może się wydarzyć. Nie mogę pozwolić jej umrzeć.

Panika i adrenalina zmuszają mnie do skupienia się na działaniu. Podejmuję reanimację, przyciskam usta do jej ust i przekazuję jej pięć oddechów.

Nic się jednak nie dzieje. Emelia nadal nie oddycha, natychmiast przechodzę do uciskania klatki piersiowej.

Po serii ucisków i oddechów ratowniczych nadal nic nie osiągam. Mija minuta, potem dwie... Wykonałem już dwie serie.

Odliczam, wykonuję oddechy w jej usta i uciskam jej drobną klatkę piersiową, modląc się, żeby do mnie wróciła, ale nic się nie dzieje. Emelia leży w bezruchu.

Przypomina mi się, jak się razem śmialiśmy, gdy niosłem ją do domu na rękach po kolacji u taty. To był najnormalniejszy moment w całej naszej relacji. Rozmawialiśmy, jakbyśmy byli zwyczajnymi ludźmi. Emelia

była mnie taka ciekawa. A potem musiałem wszystko spieprzyć. Jak zwykle.

Gdy wpatrują się we mnie jej martwe oczy, w mojej głowie rozbrzmiewa jej pełne rozczarowania pytanie: „Dlaczego nie możemy mieć normalnej randki?”, i czuję gorące łzy spływające mi po policzkach.

– Emelio, wróć do mnie – zawodzę.

– Massimo. – Tristan kładzie mi rękę na ramieniu. – Przykro mi.

– Nie, zostaw mnie! – krzyczę, odpychając jego dłoń. Wszystko psuje. Nie mogę pozwolić jej odejść. Nie przestanę próbować. Sprowadzę ją do nas. Nie przestanę. Na pewno się nie spóźnię. Nie mogłem.

Przyciskam drżące usta do jej warg. Czuję przepływającą przeze mnie miłość i tym razem nie zamierzam jej zaprzeczać. Nie chcę z nią walczyć. Przyznaję przed samym sobą, że kocham tę kobietę już od chwili, gdy ją zobaczyłem.

W tym właśnie rzecz.

Kocham ją, więc nie mogę pozwolić jej odejść.

– Emelio... Wróć do mnie! – krzyczę i uciskam tak mocno, że zaraz chyba połamię jej żebra.

Nagle Emelia zachłystuje się powietrzem, wypuszcza wodę z ust i zaczyna oddychać. Mobilizuję resztki przytomności i przewracam ją na bok, żeby mogła wypluć całą wodę.

Potem zaczyna kaszleć, a ja sięgam po nią, biorę ją w ramiona i trzymam, jakbym już nigdy nie miał jej puścić.

Emelia chwyta mnie za koszulę i łzy znowu napływają mi do oczu.

Ostatnio płakałem, kiedy miałem dwanaście lat. To było zaraz po tym, jak odnalazłem moją martwą matkę.

Rozdział 39

Massimo

Zabieramy ją z powrotem do domu i dzwoniemy do lekarza rodzinnego, który jest na każde moje zawołanie. Zjawia się szybko i zajmuje Emelią.

Moja żona patrzy na mnie ze strachem w oczach. Jeszcze nie mieliśmy okazji porozmawiać.

Nikt nie odważył się nawet do mnie odezwać, boją się mojego wybuchu.

Już wiem, co się stało. Znam odpowiedź. Sprowadza się ona do tego przeklętego imienia, które od dawna zadręcza mój umysł: Riccardo.

To sprawka tego diabła z jasnoniebieskimi oczami.

Pieprzony skurwysyn.

Gdybyśmy nie dorwali Yeva i nie dowiedzieli się, że Vlad i Riccardo są w zмовie, niczego bym się nie domyślił.

Jakim cudem Emelia tak gładko wpasowała się w jego plany? Musiała być z nim w kontakcie. Pieprzony telefon!

Zdradziła mnie.

Zabijałem już ludzi za znacznie mniejsze przewinienia, ale ta kobieta skradła moje serce. Pokochałem ją, choć jeszcze tego nie wie. Nie wie też, że nigdy bym jej nie skrzywdził. Nie mógłbym tego zrobić.

Emelia patrzy na mnie i łzy spływają jej po policzkach, podczas gdy lekarz kontynuuje badanie. Niestety muszę wyjść. Nie mogę przy niej zostać. Mam pewną sprawę do załatwienia i nie jest to nic miłego. Mijam w holu Tristana i Dominica. Bracia podbiegają do mnie. Domyślają się, że zmierzam do pokoju Candace.

– Nie rób tego! – woła Tristan, chwytając mnie za ramię. – Nie rób jej krzywdy, Massimo. – Kręci głową, a Dominic wpatruje się we mnie błagalnie.

– Zdradziła mnie i sami widzieliście, jak to się mogło skończyć – warczę.

– Ale to Candace – syczy Dominic.

Przypominam sobie obraz mamy, na którym namalowała całą naszą piątkę bawiącą się na łące. Czterech braci i małą dziewczynkę, którą traktowaliśmy jak siostrę.

– Ochłoń, Massimo – prosi Tristan.

Bez słowa wyrywam się z jego uścisku. Z szacunku do mnie nie ośmielą się nic więcej zrobić. Doskonale zdają sobie sprawę z tego, że jestem ich szefem i bez względu na łączącą nas więź nie mogą mi się sprzeciwić.

Wyłamuję drzwi do pokoju Candace.

Siedzi na łóżku z opuszczoną głową i rękami na kolanach. Nie wzdryga się nawet w reakcji na moje wściekłe wtargnięcie do środka.

– Jak śmiałaś mi to zrobić? – pytam.

– Lepiej od razu mnie zabij, Massimo – odpowiada. – Nie będę z tobą rozmawiać, kiedy jesteś taki.

Podnosi głowę, wstaje i podchodzi do mnie.

– No dalej, bezwzględny książę, wyjmij broń i mnie zastrzel. To wszystko nam ułatwi. Lepiej, żeby odebrał mi życie ten obcy mężczyzna, którego widzę przed sobą, niż ktoś, kto był mi bratem.

Zaciskam pięści.

– Znasz mnie od dziecka – warczę.

– A jednak patrzę na ciebie i cię nie poznaję. Nie znam człowieka, którym się stałeś. Nie jesteś już tym chłopcem, z którym bawiłam się na łąkach. Nie jesteś chłopcem, który obiecał się mną zaopiekować po śmierci mojej rodziny. Więc zabij mnie, proszę. I tak zawdzięczam ci życie, więc równie dobrze możesz mi je odebrać, nieprawdaż?

Z tymi słowami do jej oczu napływają łzy. Candace patrzy na mnie, jakby naprawdę spodziewała się, że pozbawię ją życia. Nie dziwię się temu, ale zaskakuje mnie fakt, że jej słowa mnie powstrzymują.

Jej rodzina została zamordowana. Ona też by zginęła, gdybym nie załatwił skurwysyna, który zamordował jej matkę i ojca.

Miała piętnaście lat, kiedy to się stało. Zdążyłem ją uratować, zanim zdążył ją zgwałcić i zabić. Był moją pierwszą ofiarą. Odciąłem mu głowę, kiedy zobaczyłem go na jej nagim ciele. Jej matka leżała naprzeciwko, na wpół spalona, a dalej ojciec z głową odrąbaną od ciała. Ktoś zaatakował jej rodzinę, ale nigdy się nie dowiedzieliśmy kto ani dlaczego.

Jest moją najstarszą przyjaciółką i chcąc nie chcąc, poruszają mnie jej słowa o tym, jakim kiedyś mnie znała.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pytam.

– Bo źle postąpiłeś. Niezależnie od tego, co czujesz do Emelii, mściłeś się na Riccardzie jej kosztem. Trzymałeś ją w niewoli jak zwierzę. Nie zasłużyła sobie na to. Jest tylko niewinną ofiarą waszych rozgrywek. Nie mogłam biernie się temu przyglądać – odpowiada.

Łapię jej spojrzenie i zaciskam usta.

Ma rację.

– Nie wiedziałam, kiedy to zrobi. Nie mam pojęcia, dlaczego wybrała akurat ten dzień. Rozmawialiśmy o tym dawno temu – wyjaśnia dalej Candace.

Spoglądam na nią surowo. Muszę ją jakoś ukarać, ale gdy tak na nią patrzę, czuję to samo, co moi bracia. Jest dla nas jak rodzina.

– Skąd wiedziałaś o kamerze? – pytam, a odpowiedź wyznaczy, czyja krew poleje się dziś wieczorem.

– Massimo, zabij mnie. – Kręci głową. – Mnie, nikogo więcej.

Chwytam ją za twarz tak mocno, że wpijam jej paznokcie w skórę.

– Pieprz się. Nie mogę cię zabić. Kocham cię jak siostrę, Candace Ricci. Jeśli nie odpowiesz mi na pytanie, wybije wszystkich swoich ochroniarzy. Czterdziestu ludzi zginie, tylko dlatego, że nie chcesz mi podać nazwiska. A może dwóch?

W jej oczach pojawiają się łzy. Nie wierzę, żeby wśród moich ludzi było więcej niż dwóch zdrajców. Mani jest moją

prawą ręką, a Jake zajmuje się kamerami. Mężczyźni pilnują domu według ściśle ustalonego harmonogramu, dzięki czemu członkowie takich grup jak Krąg Cienia nie mogą wejść na moją posiadłość bez wszczęcia rozróbki.

– Proszę... nie zmuszaj mnie do tego – błaga. – Spotykałam się z nim, ale to koniec. Miałam nikomu nie mówić. Wymykaliśmy się do łodzi.

W tym momencie domyślałam się już, o kogo chodzi.

To Manni. Pamiętam, jak na nią patrzył. Puszczam Candace, ale ona wyczuwa, że domyśliłam się, kto za to odpowiada.

– Nie, Massimo, proszę! – woła.

Sięgam po telefon, wybiegam z jej pokoju i dzwonię od razu do Manniego. Tymczasem Candace biegnie za mną, próbując mnie złapać za rękę, ale wyrywam się jej za każdym razem, gdy mnie dotyka.

– Tak, szefie? – Manni odbiera telefon.

– Przyjdź natychmiast na parter – żądam i wyjmuję pistolet z tylnej kieszeni. Candace krzyczy na ten widok i zaczyna szlochać tak głośno, że Manni na pewno ją słyszy.

– Tak, szefie... już idę – odpowiada niepewnie. Przynajmniej ma szmaciarz na tyle rozsądku, żeby się mnie bać.

Zbiegam po schodach, a Candace za mną. Jej płacz przyciąga uwagę wszystkich domowników. Priscilla wybiega z kuchni, a spanikowani Tristan i Dominic spieszą w dół drugimi schodami.

Celuję w skurwysyna, a na mój widok Manni napina się i zatrzymuje w holu z pobladłą twarzą.

Podchodzę do niego i uderzam go pięścią w twarz tak, że upada na ziemię. Zanim zdąży się podnieść, celuję w niego z pistoletu i odciagam kurek.

– Ty pieprzony kutasie. Zatrudniłem cię tu do wykonywania konkretnej pracy, a ty tak sobie ze mną pogrywasz?! – warczę.

Po obecności zapłakanej Candace Manni od razu domyśla się, o czym mówię.

– Nie zabijaj go, Massimo, proszę – błaga mnie dziewczyna, której nie chcę słuchać.

Nie mogę nawet na nią patrzeć. Widzę tylko martwą Emelię w moich ramionach.

O mało nie umarła. To o to właśnie chodzi: przez tych dwoje moja żona mogła umrzeć.

– Przepraszam, szefie. Powinienem był naprawić kamerę. Nie chciałem...

Próbuję rozładować wściekłość, strzelając w stojącą przy drzwiach wazę z dynastii Ming, która roztrzaskuje się na drobne kawałki.

Nie znoszę takich wymówek. „Nie chciałem”... Gdyby naprawdę nie chciałem, postąpiłby inaczej i nie byłby teraz w tej gównianej sytuacji.

Candace zasłania Manniego swoim ciałem, kiedy znów w niego celuję. Patrzę na nich oboje i kipię z wściekłości.

– Massimo, proszę, nie. – Candace kręci głową. – Nie rób tego.

– Candace. Powinnaś wiedzieć, że musimy się cały czas pilnować. Pamiętasz Vlad? Pamiętasz, jak zabił Alysę? – krzyczę. – To on chciał dziś dorwać Emelię. We własnej osobie. Vlad współpracuje teraz z Riccardem. Kamery służą naszej ochronie. Nie mogę być wszędzie ani osłonić wszystkich własnym ciałem. Przez coś tak głupiego jak niedziałająca kamera, o której, kurwa, nic mi nie wiadomo, mogło dojść dzisiaj do tragedii. – Trzęsę się ze złości.

– Wiem, wiem – odpowiada. – To wyłącznie moja wina. Ja też mogłam ci powiedzieć o kamerze, a zamiast tego powiedziałam Emelii. Nie powinnam była tego robić. Manni w niczym tu nie zawinił. Obiecałam mu, że nic nikomu nie powiem, ale nie dotrzymałam obietnicy. Nie możesz go zabić za coś, co zrobiłam, tylko dlatego, że nie chcesz zabić mnie. Jeśli to zrobisz, okażesz się takim samym potworem jak Vlad i ludzie, którzy zamordowali Alysę. Proszę...

Mrużę oczy i zaciskam mocno zęby.

Nie jestem pieprzonym potworem. Udaje jej się dotrzeć do mnie tymi słowami. Zatrzymują mnie i mój palec rozluźnia się na spuście.

Odwracam się, słysząc za sobą czyjeś kroki, i zauważam swojego ojca. Nawet nie wiedziałem, że tu jest. Kręci głową, a ja opuszczam broń.

Spoglądam na Candace i Manniego i się prostuję.

– Spieprzaj stąd, Manni! – mówię. – Manni, wynoś się z mojej posiadłości. Spieprzaj stąd i nie wracaj. Lepiej, żebym

cię już nigdy więcej nie widział.

– Przepraszam, Massimo...

– Przestań. – Przerywam mu gestem dłoni. – Nie chcę tego słuchać. Nic to dla mnie nie znaczy. Ufałem ci, ale kolejny raz nie popełnię tego błędu.

Z tymi słowami spoglądam na Candace, bo jej także dotyczą. Ma rację: nie powinna była nic mówić Emelii. Wie, jak niebezpieczne są tutejsze wody i że Emelia ledwo umie pływać.

Manni odchodzi, a Candace patrzy na mnie, czekając, aż ją też wyrzucę. Nie mogę jednak tego zrobić, tak jak nie mogłem jej zabić.

Zostawiam wszystkich bez słowa.

Muszę pobyć chwilę sam, ochłonać.

Nie rozmawiałem jeszcze nawet z osobą, z którą najbardziej potrzebuję się rozmówić.

Z Emelią.

* * *

Jest późno...

Siedzę w gabinecie już od ładnych paru godzin. Czas mija nieubłaganie, a ja wciąż nie potrafię się zmusić do zajrzenia do Emelii.

Nie chcę z nią rozmawiać w takim stanie. Rana po żądle zdrady i strachu jest jeszcze zbyt świeża.

Potrzebuję wiedzieć, co się właściwie stało. Dlaczego Emelia postanowiła uciec właśnie teraz? Boję się jednak

poznać odpowiedź. Nasza relacja od początku jest skomplikowana, a śmierć Jacoba jeszcze bardziej ją pogmatwała.

Czyżby od samego początku planowała ucieczkę? Musiała o tym myśleć już od dłuższego czasu. Z ojcem widziała się tylko raz, podczas zbiórki pieniędzy, więc najwyraźniej jeszcze do niego zadzwoniła.

Boże, potrzebuję kolejnego drinka.

Podchodzę do barku, biorę szklankę z małej półki i wrzucam do niej trochę lodu. Nalewam sobie szkockiej, mieszam ją z lodem i wypijam jednym haustem, gdy tylko się schładza.

Nagle rozlega się pukanie do drzwi i do środka wchodzi Dominic. Znowu ma ten specyficzny wyraz twarzy. Przygryzam wewnętrzną stronę wargi, gdy zauważam kopertę w jego ręku.

– Co znowu? Co jeszcze, do cholery? – pytam.

– Natrafiłem na pewne dokumenty. Diamenty są przeznaczone dla Kręgu. Riccardo planuje przekazać Kręgowi Cieni czterdzieści procent majątku pozyskanego z Syndykatu, ale to przede wszystkim tym skusił Vlada.

– Czym?

– Po prostu zajrzyj do środka, Massimo. – Podchodzi do mnie i podaje mi kopertę, którą otwieram tuż po odstawieniu szklanki. Mam serdecznie dość otwierania kopert ze złymi wieściami, ale te przebijają wszystkie poprzednie. Moje serce zatrzymuje się, gdy czytam kilka pierwszych linijek. Nagle kawałki tej popieprzonej układanki łączą się w całość i teraz już wiem, dlaczego Vlad uważa, że coś mu ukradłem.

Spoglądam wściekle na Dominica.

– Skąd to masz? – warczę.

– Massimo, przecież mnie znasz – odpowiada. – To tylko kolejny element większej układanki. Teraz już chyba wiemy, co knuje Riccardo i jak namówił Włada do współpracy. Skurwiel miał konkretne plany co do Emelii. Poważne plany.

Zasycha mi w ustach.

– Kurwa – syczę i wymijam brata, kierując się do drzwi.

Czas zobaczyć się z Emelią i pokazać jej, jakim potworem jest jej ojciec.

Rozdział 40

Emelia

Czekam na Massima już od wielu godzin. Myślałam, że przyjdzie wymierzyć mi karę tuż po wyjściu lekarza, ale się nie zjawił.

Mój umysł każe mi bać się jego gniewu, ale serce pamięta, że mnie uratował.

Przywołał mnie z martwych.

Słyszałam go.

Płakał, trzymając mnie w ramionach. Jego serce biło przy moim uchu, jakby wyznawało mi miłość.

Potem jednak wróciliśmy tutaj i poczułam się, jakbym trafiła do strefy mroku. Wszystko nagle wydało się takie abstrakcyjne i nierzeczywiste. Nadal nie mam pojęcia, co się dzieje.

Massimo na pewno się wściekł. Nie wiem tylko, co zrobił z tą furią. Musiał się domyślić, że o łodzi mogła mi powiedzieć tylko Candace albo Priscilla, a ponieważ widziałam Priscillę już dwa razy w ciągu ostatnich kilku godzin, a Candace ani razu, podejrzewam, że moja jedyna przyjaciółka w tym domu została zdemaskowana. Modlę się tylko, żeby nie zrobił jej krzywdy.

Odchodzę od zmysłów z niepokoju. Nie zastanawiam się nawet nad tym, że omal nie zginęłam. Owszem, żyję, ale cały plan poszedł w diabły. Tata wysłał po mnie tych ludzi, ale przegrali z Massimem i jego braćmi. Nie spodziewałam się, że do tego dojdzie. Tata na pewno już wie, że się nam nie udało.

Rozpoznałam jednego faceta na tamtej łodzi. To był Vlad, którego poznałam na balu charytatywnym. Tata przedstawił mi go jako swojego inwestora.

Wtem drzwi otwierają się z trzaskiem, a ja podrywam się ze strachu na baczność.

Massimo stoi przede mną jak szalowiec z przekrwionymi ze wściekłości oczami i zaczerwienioną twarzą, na której – oprócz gniewu – odmalowuje się strach.

Nigdy nie widziałam, aby był przestraszony, aż do dziś, kiedy trzymał mnie w ramionach. Teraz jednak wygląda znacznie bardziej przerażająco.

– Musisz mi wszystko opowiedzieć. I nie waz się mnie okłamywać. – Unosi prawą rękę w górę i zaciska ją w pięść. W lewej dłoni trzyma jakąś kopertę. – Pomiń waszą rozmowę z Candace, bo już o niej wiem. Zdążyła mnie uświadomić.

Zaczynam się trząść.

– Mów, Emelio! Powiedz, co się stało! – żąda Massimo. – Dlaczego postanowiłaś uciec? Przecież było między nami tak dobrze!

– Zobaczyłam cię z Gabriellą. Siedziała ci na kolanach w salonie. Naga.

– Nic z nią nie zrobiłem.

– Ale nawet jej nie odepchnąłeś. No i gdzie się podziewałeś zeszłej nocy? Niechcący przeczytałam wiadomość, którą ci wysłała. Zapraszała cię do siebie, a ty do niej poszedłeś.

– Nie! Kurwa mać, Emelio. Chyba już nieraz ci udowodniłem, że nigdy nie kłamię. Nie widziałem jej aż do dziś. Nie mógłbym cię zdradzić. – Zgrzyta zębami. – Wyrzuciłem ją stąd i kazałem już nigdy tu nie wracać.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, co mam myśleć... – jąkam się, ale to wcale go nie uspokaja.

– Mów, co miał z tym wspólnego twój ojciec! Zadzwońiłaś do niego.

– Na imprezie charytatywnej powiedział, że próbuje mnie odzyskać. Przekonywał, że nie powinnam ci ufać i że nigdy mnie nie pokochasz. Kiedy zobaczyłam cię z Gabriellą... Uznałam, że miał rację.

Massimo z furią przeczesuje włosy palcami.

– W takim razie, Emelio, nadszedł czas, abyś poznała brutalną prawdę o swoim ojcu. Przekonasz się dobitnie, kim jest ten mężczyzna, którego tak nazywasz.

Sztywnieję, te słowa sprawiają, że czuję zimne mrowienie w całym ciele.

– Kiedy miałem dziesięć lat, twój ojciec wparował do naszego domu ze swoimi ludźmi i bez żadnego ostrzeżenia wyrzucił nas na bruk. Nie zdążyliśmy nawet niczego spakować. Dominic miał wtedy sześć lat. Był jeszcze dzieckiem. Kiedy mój młodszy braciszek płakał, trzymając się spódnicy matki, twój ojciec kazał swoim ludziom zniszczyć

cały nasz dobytek i wyrzucić nas z posiadłości wraz z pracownikami. Mój ojciec zbankrutował z dnia na dzień. Dosłownie. To Riccardo go tak załatwił. Odebrał mu wszystko i obrócił przeciwko nam każdego, kto tylko mógłby nam pomóc, a innym zagroził śmiercią, jeśli udzieli nam jakiegokolwiek wsparcia. Im i ich rodzinom. Taki właśnie jest twój kochany tatuś.

Tata przyznał, że robił rzeczy, z których nie jest dumny, ale to brzmi znacznie gorzej, niż się spodziewałam. Massimo zaciska pięść i dalej wyrzuca z siebie przepelnione nienawiścią słowa:

– Przez lata nie mogliśmy sobie pozwolić nawet na zwykłe mieszkanie. Wszyscy zbywali mojego ojca i nikt mu nie pomógł, a wiesz dlaczego? Bo twój ojciec był zakochany w mojej matce, tylko ona go nie chciała. Ot co. Cała ta sytuacja doprowadziła do jej śmierci, ale i to mu nie wystarczyło. Musiał nam dokopać na jej pogrzebie. Miałem wtedy dwanaście lat, Emelio. Stałem przy grobie własnej matki. Dopiero co ją pochowaliśmy, a twój tatuś miał czelność zjawić się na cmentarzu, przystawić mi pistolet do głowy i grozić, że zabije mnie i całą moją rodzinę. Jak, do kurwy nędzy, można zrobić coś takiego dwunastolatkowi?

Przykładam dłonie do płonących z emocji policzków. Dyszę ciężko, próbując złapać oddech.

– O mój Boże...

– To byłoby na tyle, jeśli chodzi o mnie. A teraz przejdźmy do ciebie. Twój ojciec zabrał cię na tamten bal charytatywny tylko po to, żeby cię sprzedać. To taki rodzaj imprezy, na

której zawiera się kontrakty dotyczące małżeństw biznesowych.

– Co? – Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Poznałaś tam kogoś? – pyta Massimo.

– Tak... Tamtego mężczyznę z łodzi, który do ciebie strzelał, Włada. – Robi mi się niedobrze, a Massimo wygląda na udęzonego.

Śmieje się ponuro.

– Twój ojciec to paskudny kawał drania. Nie musisz wierzyć mi na słowo. W końcu nie możesz mi ufać, prawda? Czyż nie tak ci powiedział? Zaufaj więc sobie. Temu, co ujrzysz na własne oczy.

Podaje mi jakiś dokument.

Właściwie to nie mam na to wszystko siły, ale ciekawość zwycięża. Spoglądam na dokument i... nie mogę w to uwierzyć.

To umowa sprzedaży. Mnie.

Niniejsza umowa sprzedaży została zawarta 17 listopada 2018 roku pomiędzy Riccardem Balesterim („Sprzedającym”) a Władem Kuzniecowerem („Kupującym”). Strony uzgadniają przekazanie Kupującemu Emelii Balesteri za 30 milionów dolarów.

Warunki umowy:

1. Kupujący otrzyma spadek Emelii Balesteri po ukończeniu przez nią dwudziestego pierwszego roku życia.

2. Kupujący otrzyma majątek i udziały należące obecnie do Emelii Balesteri oraz te, które przypadną jej w spadku.

3. Emelia zostanie dostarczona do wskazanej rezydencji we Florencji we Włoszech 10 lipca 2019 roku.

4. Emelia dołączy do innych kobiet w domu publicznym, gdzie będzie wykonywać wszystkie usługi wymagane przez klientów. Jej ciało będzie należeć do Kupującego, który uzyska prawa dysponowania nim w wybrany przez siebie sposób.

5. Kupujący zgadza się, aby Emelia uczęszczała do szkoły artystycznej, kiedy nie będzie zajęta pracą dla niego.

Wystarczy. Nie mogę czytać dalej.

Na dole widnieje podpis mojego ojca, a obok niego dwa puste miejsca: do podpisania przeze mnie i Włada.

– O Boże – wzdycham. Ręce trzęsą mi się tak mocno, że kartka rwie mi się w dłoniach.

– Wład chciał tylko, żebyś zastąpiła w jego burdelu jedną z zabitych przez niego kobiet, Emelio. Wiesz, co on robi z kobietami?

Wolę nie wiedzieć.

– Nie mów mi. – Kręcę głową.

– Musisz to usłyszeć. Gwałci je, torturuje i zmusza, aby błagały o śmierć. Kiedy sobie jakąś upatrzy, nie spocznie, dopóki jej nie dostanie. To jego ulubiona rozrywka. Tak

właśnie postąpił z żoną Tristana i świetnie się bawił, gdy wysłał mojemu bratu pudełko z jej odciętą głową, notatką i obrączką.

Emelia wydaje z siebie krzyk przerażenia.

– Twój ojciec wysłał go tu dziś, żeby cię porwał i zmusił do podpisania tego pieprzonego kontraktu. Taki właśnie jest Riccardo, Emelio. Ja... nie mogę dopuścić, żebyś podzieliła los kobiety Tristana.

Po raz drugi widzę Massima płaczącego. Nie wierzę własnym oczom, a jednak widzę spływające po jego policzkach łzy.

Sama jestem tak przytłoczona tym, czego się właśnie dowiedziałam, że nie mogę przestać płakać.

– Nie dopuszczę do tego, Emelio. Nie pozwolę, żeby ktoś wsadził głowę mojej dziewczyny do jakiegoś pieprzonego pudełka – dodaje.

Zbiera mi się na wymioty, gdy wyobrażam sobie własną odciętą głowę, i ogarnia mnie przerażenie. Biegnę do łazienki zwymiotować. Moje wymęczone ciało szarpie się gwałtownie i wyrzucam z siebie wszystko, co zjadłam od powrotu do domu.

Massimo obejmuje mnie i odgarnia mi włosy z twarzy. Zaczynam szlochać w jego objęciach.

Co za koszmar. Tata chciał mnie sprzedać tamtemu okropnemu człowiekowi, a ja złościłam się, że oddał mnie mężczyźnie, który chce mnie chronić.

– Przykro mi – mówi Massimo. Patrzę na niego, choć przez łzy prawie go nie widzę.

Nogi się pode mną uginają i opadam na podłogę ze szlochem. Massimo wciąż mnie obejmuje, gdy chwytam się jego koszuli.

Ciągle się zastanawiałam, kto tu właściwie jest potworem w tym całym koszmarze. Tak bardzo chciałam wiedzieć, komu naprawdę mogę w tym wszystkim zaufać.

No i się dowiedziałam. Potworem okazała się osoba, którą znałam przez całe życie.

Tata.

Mój własny ojciec.

To on jest wcielonym diabłem.

* * *

Nie pamiętam, jak zasnęłam ani nawet jak trafiłam do łóżka.

A jednak w nim leżę – w ciemnym pokoju spowitym światłem księżyca.

Massimo siedzi przy oknie bez koszuli i w samych bokserkach. Spogląda w dal, sprawiając wrażenie, jakby czuwał nad całym domem. I nade mną.

Poruszam się i zauważam, że jestem naga. Nie pamiętam, żebym zdejmowała ubranie, więc musiał mnie rozebrać, kiedy zasnęłam. Siadam na łóżku i podciągam kołdrę do piersi.

– Massimo – szepczę, czym przyciągam jego spojrzenie.

Podchodzi do mnie i kładzie się obok na łóżku.

– Śpij, księżniczko – odpowiada, muskając ustami moje wargi.

Czuję się taka krucha, a jednak nie chcę spać. Pragnę tego mężczyzny.

– Czy możemy spędzić ze sobą trochę czasu? – mamroczę.

– Sporo dzisiaj przeszłaś. Prawie cię straciłem. Musisz odpocząć.

Wciąż widzę ból w jego oczach, ale jego głos jest łagodny. Odnoszę wrażenie, że znów rozmawiam z Massimem, który mnie pragnie.

– Nie jestem już śpiąca... Wyglądałeś przez okno.

– Tak. Muszę zachować czujność – odpowiada, ale ja wiem, że wyglądał za Vladem.

– Myślisz, że tu wróci?

Massimo ujmuje moją dłoń i ściska ją delikatnie.

– Nie chcę, żebyś się tym martwiła.

– Wróci, prawda?

– Nie pozwolę mu cię zabrać, Emelio. Nikomu na to nie pozwolę, nawet samej śmierci. Jestem zawzięty i będę trzymał cię mocno w ramionach. Musieliby cię oderwać od moich zimnych, martwych palców, żeby mi cię zabrać. Albo zupełnie mnie obezwładnić. – Przesuwa palcem po moim policzku i robi mi się ciepło na sercu.

– Naprawdę?

– Jesteś moją żoną. – Uśmiecha się słabo. Wygląda na zmęczonego. – Moją kobietą.

– Przepraszam... Przepraszam za wszystko, co zrobił ci mój ojciec, i za moją zdradę.

Massimo kręci głową.

– Nie możesz przeproszać za swojego ojca, Emelio. Nie możesz.

– W takim razie przepraszam za siebie. Za wczoraj. Zobaczyłam Gabriellę i straciłam rozum – zaczynam i postanawiam wyznać mu całą prawdę. – Planowałam ucieczkę tylko na początku, zanim się do siebie zbliżyliśmy... Ale potem tata powiedział, że nigdy mnie nie pokochasz, a ja mu uwierzyłam.

Massimo wyciąga dłonie i obejmuje moje policzki. Pochyla się do mnie, a ja do niego i nasze usta spotykają się w pocałunku, który rozgrzewa mi krew. Kiedy czuję gorąco w swoim ciele, w końcu naprawdę dociera do mnie, że byłam bliska śmierci.

Całe moje ciało budzi się do życia pod dotykiem Massima. Opadamy na poduszki, prosto w żar namiętności i tej pierwotnej siły, która nas do siebie przyciąga.

Całujemy się namiętnie, przytłoczeni siłą swoich uczuć. Mam wrażenie, jakby Massimo mnie kosztował. Jego dotyk i pocałunki przesycone są mieszanką pragnienia i tęsknoty. Jest w nich słodycz i siła, miękkość i twardość, miłość i pożądanie. Czuję, jak bardzo jest mnie głodny i jak mocno mnie pragnie. Ja też go pragnę. I potrzebuję.

Potrzeba i pragnienie sięgają w tym momencie zenitu. Massimo zasysa ustami moją nabrzmiałą łechtaczkę i delektuje się mną, wkładając język do mojej cipki. Jęczę, dochodząc przy jego twarzy, a on wstaje, chwyta mnie za rękę i ciągnie do przodu.

– Uklęknij na czworakach i spójrz w lustro – nakazuje tym swoim autorytarnym tonem.

Kręci mi się w głowie od podniecenia, ale robię, co każe. Massimo włącza światło, a ja klękam i odwracam się w stronę dużego lustra na ścianie, w którym widzę swoje odbicie. Włosy opadają mi do przodu, a piersi zwisają jak dwie poduszki ze sterczącymi i pomarszczonymi od namiętnego ssania sutkami.

Massimo staje za mną, bierze penisa w dłoń i przesuwa po nim dłonią tak, żebym widziała go w lustrze. Patrzę, jak ten wspaniały, męski, umięśniony samiec dotyka swojego członka, podczas gdy klęczę przed nim, gotowa i uległa.

– Pamiętaj, Emelio, ufaj temu, co widzisz na własne oczy. Ludzie mogą próbować ci wmówić różne rzeczy, ale ty wierz tylko swoim oczom i swoim własnym odczuciom. Wtedy będziesz bezpieczna – mówi i chwyta mnie za biodra.

Ledwo zdążam zaczerpnąć powietrza, a już zanurza się we mnie głęboko. Tak głęboko, że jego męskość zdaje się sięgać samego dna mojej duszy.

Zaczyna się we mnie wbijać, a ja jęczę z rozkoszy. Kiedy pochylam głowę, Massimo warczy:

– Patrz na nas. Nie odwracaj wzroku od lustra.

Robię, co mówi: patrzę, jak mnie pieprzy. Ten widok sprawia, że całe moje ciało płonie. Piersi podskakują mi przy każdym kolejnym pchnięciu, a włosy falują przede mną jak czarne pasma jedwabiu. Teraz czuję i widzę tylko nas: siebie i Massima.

Wtedy dociera do mnie, co znaczyły jego słowa.

Massimo chce, żebym wierzyła w nas i naszą bliskość. Po raz pierwszy naprawdę czuję, że łączy nas znacznie więcej niż ten durny kontrakt.

Jesteśmy parą i kochamy się, jakbyśmy istnieli tylko my i jakby nic więcej się nie liczyło.

Widzę to. Ufam swoim oczom i własnym odczuciom.

Rozdział 41

Massimo

– Jak się czujesz? – pyta tata.

– Jak gówno – odpowiadam. – Tato, jak to robiłeś? Jakim cudem tak dobrze opiekowałeś się rodziną po tym, co się nam przytrafiło? Wszyscy jesteśmy już teraz dorośli, a i tak nie jest łatwo, co dopiero, gdy byliśmy dziećmi.

Posyła mi smutny, uspokajający uśmiech. Nie mamy dziś wielu powodów do radości.

– To dzięki twojej matce. Zawsze była przy mnie, nawet po śmierci. Cały czas noszę ją w sercu i wyobrażam sobie, co by powiedziała lub zrobiła – odpowiada, łapiąc moje spojrzenie i przyglądając mi się bacznie.

Tata bardzo kochał moją mamę. Nie ożenił się ponownie i nikogo nawet do siebie nie dopuścił. Jakies pięć lat po śmierci mamy widziałem go z jakąś kobietą. Wydawała się miła, ale ich relacja nie trwała długo. Nigdy nie pozwolił nikomu zbliżyć się do siebie tak bardzo jak swojej ukochanej.

– Tato, wszystko jest do dupy.

– Wiem.

– Cholernie się martwię. Żałuję, że po prostu nie zabiliśmy Riccarda.

Dziś rano dostaliśmy wieści od Phillipe'a, że ten skurwiel zapadł się pod ziemię. Ktoś musiał się dowiedzieć, że wytropiliśmy Yeva, i domyślić się, że sukinsyn sypnął. Riccardo został ostrzeżony i zdołał się ukryć. Po wczorajszej nieudanej próbie porwania Emelii na pewno nie ma już żadnych wątpliwości, że chcemy go dorwać.

– Ja też. Obawiam się, że byliśmy zbyt pewni siebie. Nie doceniliśmy go.

– Dopadnę tych sukinsynów, tato.

– Nie wątpię, synu – mówi. – Dobrze się jednak nad wszystkim zastanów. Może dasz sobie dzień na ochłonięcie po wczorajszym i zmianę taktyki? Najgorsze, co możesz zrobić, to ścigać ludzi takich jak Vlad i Riccardo, mając mętlik w głowie.

Chyba ma rację. Jestem zbyt wzburzony, żeby się skoncentrować.

– Może rzeczywiście powinienem tak zrobić – zgadzam się. – Nie mamy pojęcia, czego się teraz spodziewać.

– Nie mamy. Wyślij ludzi na ulice i zrób sobie przerwę. Jestem pewien, że wkrótce Syndykat wezwie nas na rozmowę, żeby wspólnie ustalić plan działania.

Przytakuję, niecierpliwie czekam na to spotkanie. Kiedy drzwi się otwierają i do środka wchodzi Andreas, ogarnia mnie ulga na jego widok. Cieszę się, że mój starszy brat czuwa nad sprawami firmowymi.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak, synu. Zostawię was teraz – mówi tato, kiwając głową. – Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować.

– Dobrze.

Tato podchodzi do Andreasa, klepie go po ramieniu i wychodzi. Andreas wzdycha i rzuca mi to swoje spojrzenie straszego brata, które działa mi na nerwy, odkąd byliśmy dziećmi.

– Jestem na ciebie zły, że do mnie nie dzwonisz – oznajmia i podchodzi, żeby mnie uściskać. Odwzajemniam się, przytrzymując go nieco dłużej niż zwykle.

– Przepraszam. Za dużo się dzieje, Andreasie.

– Dlatego powinienem być przy tobie, a nie zajmować się durną papierkową robotą. Zwerbowałem dodatkowych ludzi. Wszędzie mamy swoich szpiegów. Spróbuj się odprężyć. – Uspokaja mnie.

– Dzięki, Andreasie. Dziękuję za wsparcie.

– Po to masz braci. Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

Wtedy przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Potrzebuję wytchnienia, podobnie zresztą jak Emelia, a jest jeszcze wystarczająco wcześnie, żeby się stąd wyrwać na resztę dnia.

– Mógłbyś przejąć szefostwo na dziś? Chciałbym być dzisiaj tylko Massimem D’Agostinem.

– Ale to Massimo D’Agostino jest szefem – odpowiada Andrea.

– Wiem, ale potrzebuję teraz przez chwilę być tylko sobą. Zrobić sobie przerwę od tego gówna i przypomnieć sobie czasy, kiedy w życiu cieszyły mnie proste rzeczy.

Chyba mnie rozumie, bo kiwa głową.

– No dobra, to zacznę od zaraz. Masz lepszego burbona ode mnie i cheetosy – żartuje i mierzwi mi włosy, jak w czasach, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi, a ja byłem od niego znacznie niższy.

– Czuj się jak u siebie.

Andreas chichocze, a ja wychodzę z gabinetu i kieruję się prosto do Emelii. Zatrzymuję się jednak przy schodach na widok Candace ciągnącej ze sobą wielką torbę.

Na jej twarzy natychmiast odmalowuje się niepokój i gdy do niej podchodzę, wyraźnie wstrzymuje oddech.

– Co robisz? – pytam, spoglądając na torbę.

– Ja... wyjeżdżam – odpowiada nerwowo. – Uznałam, że będzie lepiej, jeśli sama się usunę, żebyś nie musiał mnie wyrzucać.

– Bzdura – mówię pospiesznie, zanim zdąży coś dodać. – Nie chcę, żebyś odchodziła.

– Massimo, ja... Zdradziłam cię. Oboje wiemy, że gdyby nie nasza więź, byłabym już martwa, a Mani żyje tylko dzięki mnie. Okazałeś mi litość, bo nie chciałeś mnie zranić. Skrzywdziłam cię, a moja zdrada mogła doprowadzić do tragedii. Po prostu potrzebuję przerwy. Trochę czasu dla siebie.

Nigdy się jeszcze nie rozstawaliśmy.

– Dokąd pójdziesz?

– Cóż, z moimi lękami na pewno nie ucieknę daleko od ciebie. Tak naprawdę jeszcze nie wiem, gdzie się udam, ale wiem, że powinnam na jakiś czas zniknąć.

– Na jak długo?

– Nie mam pojęcia. – Kręci głową. – Powodzenia we wszystkim. Widziałam cię wczoraj z Emelią. Udowodniłeś, że się myliłam. Zaopiekuj się nią. Zdążyłyśmy się zaprzyjaźnić.

Wzdycha, unosi się na palcach i całuje mnie w policzek.

Patrzę, jak odchodzi, i czuję, że ma rację. Naprawdę potrzebujemy przerwy. Będę się o nią martwić, ale lepiej, żeby trzymała się z dala od tego gówna. Na wszelki wypadek wyślę kogoś, żeby miał na nią oko.

Idę do sypialni. Do Emelii. Siedzi przy oknie i wygląda na zewnątrz.

Uśmiecha się do mnie, ale uśmiech nie rozświecila jej oczu. Wczorajsze odkrycie głęboko nią wstrząsnęło.

Całe jej życie okazało się kłamstwem.

Dosłownie wszystko, co wiedziała o swoim ojcu.

A wciąż dowiadujemy się więcej i mam przeczucie, że sporo jeszcze przed nami. Nie czas jednak to roztrząsać. Podchodzę bliżej, wyciągam krzesło spod toaletki i siadam na nim tyłem.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Nie... ale jakoś się trzymam.

– Ochronię cię.

– Dziękuję, ale potrzebuję czegoś więcej niż tylko ochrony. W chwili, gdy zobaczyłam ten kontrakt, mój świat rozpadł się na kawałki. Co się teraz dzieje? Wiem, że nie możesz mi zdradzić pewnych rzeczy, ale coś musisz mi powiedzieć.

Nigdy nie wtajemniczamy kobiet w interesy, ale patrząc na nią, czuję, że nie mogę uhonorować tej zasady. Emelia naprawdę potrzebuje to wiedzieć.

– Vlad współpracuje z twoim ojcem nad obaleniem Syndykatu. To było to niebezpieczeństwo, przed którym próbował nas ostrzec Jacob, ale nie znał szczegółów. Nie wiedział o twoim ojcu ani o ich współpracy. Nie wiem, co się z nim stało po tym, jak puściłem go wolno. Dopiero potem odkryliśmy spisek.

Nie muszę się już nad tym rozwodzić. Jej twarz robi się upiornie blada. To mądra dziewczyna. Niemal widzę, jak pracują trybiki w jej umyśle. Za chwilę dojdzie do tego samego wniosku co ja: Jacob zginął, bo się czegoś dowiedział. Może nawet zobaczył Vlada razem z Riccardem i rozpracował ich plan.

Emelia wzdycha gwałtownie.

– O Boże... Massimo, czy myślisz, że mój ojciec miał coś wspólnego ze śmiercią Jacoba?

– Nie wiem, Emelio. – To najlepsza odpowiedź, jakiej mogę jej udzielić. Lepiej nie potwierdzać takich przypuszczeń zbyt pochopnie i nie pogłębiać cierpienia. Już i tak za dużo przeszła. – Wiem tylko, że muszę przedsięwziąć wszelkie możliwe środki ostrożności, by nas ochronić.

Życie żony i ludzi, którzy na mnie polegają, jest teraz dla mnie priorytetem.

– A co z Syndykatem? Powiedziałeś im o spisku mojego ojca?

Przytakuję. Emelia na pewno rozumie, że to dla Riccarda wyrok śmierci.

Jest aniołem, kryształowo czystą istotą, więc nie dziwią mnie wyrzuty sumienia, które dostrzegam w jej oczach. Nie potrafię się nawet o to na nią złościć, bo przecież taka właśnie jest.

Sięgam po jej dłonie, a ona mi je podaje.

– Będzie ciężko. Czekają nas trudne chwile i sytuacje, ale... Przynajmniej mamy siebie. Chcę cię dziś gdzieś zabrać. Z dala od tego wszystkiego.

– Zabrać? – Jej oczy rozjaśniają się nieco.

– Tak, pojedziemy gdzieś, jak normalna para, i nie wrócimy na noc. Tylko ty i ja.

– Naprawdę, Massimo? – Uśmiecha się.

– Tak, księżniczko.

– Dokąd pojedziemy?

– Do Stormy Creek... – mówię.

Emelia uśmiecha się, a mnie zalewa fala niepokoju, jak zawsze, gdy myślę o miejscu, w którym dorastałem.

Nie chciałem tam mieszkać po śmierci mamy. Chciałem wyjechać przy pierwszej lepszej okazji i już nigdy nie wracać do tego domu. Tata zabrał nas stamtąd dużo później. Na rok przed moim pójściem na studia.

To miejsce źle mi się kojarzyło i dotąd odwiedzałem je tylko po to, by zająć się grobem matki. A jednak stworzyła nam tam prawdziwy dom, więc gdzie indziej mam odnaleźć siłę, której tak bardzo teraz potrzebuję?

– Nigdy nie byłam w Stormy Creek.

– Spodoba ci się. Tam jest jak w domu. Spakuj swoje rzeczy. Zaraz wyjeżdżamy.

Rozdział 42

Emelia

Massimo prowadzi kabriolet z opuszczonym dachem.

Pędzimy autostradą, a ja podziwiam krajobraz i cieszę się, że możemy spędzić trochę czasu sam na sam. Pomaga mi to oddalić od siebie te wszystkie dręczące myśli.

Nie mogę zapomnieć o tym, czego się wczoraj dowiedziałam. Boli mnie serce, gdy zastanawiam się, co nas czeka i czego się jeszcze dowiemy, a dusza drży na samą myśl o tym, że tata mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Jacoba.

Teraz, kiedy już poznałam prawdę o swoim ojcu, nie dziwię się, że Massimo wpadł we wściekłość, kiedy zarzuciłam mu podobieństwo do niego. Niczego mi jednak wtedy nie wyjaśnił, a przecież wystarczyłoby, abym dowiedziała się, jak okropnie tata potraktował jego rodzinę, tylko dlatego, że był zakochany w matce Massima.

Moje myśli krążą jeszcze wokół jednej osoby, o której nie wspomniałam: mojej matki. Była z moim ojcem w czasie, gdy pozbawił rodzinę Massima środków do życia i gdy zmarła jego matka.

Moi rodzice byli wówczas małżeństwem już od pięciu lat. Nie mogę uwierzyć, że tata przez cały ten czas był zakochany w innej kobiecie i zachowywał się w tak okrutny sposób tylko

dlatego, że go odtrąciła. Musiałam być wtedy niemowlęciem albo mama była ze mną w ciąży.

Zawsze myślałam, że moi rodzice byli w sobie zakochani, ale to też okazało się kłamstwem. Właściwie to zupełnie nie znam człowieka, którego nazywałam swoim ojcem. Mój tata nie jest wcale tym, za kogo go miałam. To wcielone zło. Gdy poznałam prawdę, cały mój świat runął.

Dotarcie do Stormy Creek zajęło nam niecałe dwie godziny. Właśnie minęło południe.

Godzinę temu Massimo wjechał na wiejską drogę, wzdłuż której płynie piękna rzeka. Na końcu drogi zobaczyliśmy przylegający do lasu domek.

Kiedy w końcu zatrzymujemy się przed chatką, zadziwia mnie jej wygląd. Jest taka urocza i przytulna. Wygląda jak bajkowy domek, który zamieszkuje Królowa Śnieżka.

– To tu – mówi Massimo. Wciąga powietrze do płuc i wydaje się nim delectować. Nic dziwnego, jest wyjątkowo czyste i orzeźwiające.

– Ale pięknie. – Uśmiecham się do niego.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Wysiada z samochodu i otwiera mi drzwi.

Przyglądam mu się uważnie. Wydaje się zupełnie innym człowiekiem. Zniknął bezwzględny szef mafii i został prawdziwy Massimo.

Rozgląda się dookoła, jakby wspominał dawne czasy. Jego usta zaciskają się, ale szczęki nie są napięte, jak to się często u niego zdarza. Kiedy na mnie spogląda, z zaskoczeniem zauważam, że wygląda zupełnie inaczej niż zwykle. Jego oczy

błyszcą jak na obrazie jego matki i rozpoznaję w nim chłopca, którego namalowała. Jego wzrok przepełnia wdzięczność. To coś jeszcze wspanialszego niż radość.

Oczy Massima rozjaśniają się jeszcze bardziej, kiedy wyciąga rękę i dotyka mojego policzka. Całuje mnie i kiedy się odsuwa, w końcu to do mnie dociera.

Tamten obraz to wspomnienie. Ukazuje chwilę szczęścia, kiedy rodzina Massima nie miała nic oprócz siebie nawzajem. Zdążyłam się już przekonać, jaki jest mój mąż wobec swoich braci, ojca, Priscilli i Candace. Jednego mogę być pewna: ten mężczyzna troszczy się o swoich bliskich.

Naprawdę ich ceni.

A teraz patrzy na mnie z tym samym błyskiem w oku i robi mi się głupio, że podejrzewałam go o zdradę z Gabriellą. Takim spojrzeniem może obdarzać kobietę jedynie kochający mężczyzna.

– Widzę cię – mówi Massimo i pociera nosem o mój nos.

– Ja też cię widzę. – Uśmiecham się.

– Tak? W takim razie pozwolę ci zobaczyć mnie całego.

– Jesteś tu szczęśliwy – stwierdzam, a on kiwa głową na potwierdzenie.

– To był kiedyś nasz dom. W pobliżu znajdowały się jeszcze inne niewielkie posiadłości, ale uległy zniszczeniu wskutek pożaru. My straciliśmy tylko szopę. Kilka lat temu odkupiłem tę ziemię. Chciałem zachować pamięć o domu, który stworzyła nam mama.

– Pięknie. Cały ten teren należy do ciebie?

– Tak. Wtedy tylko udawaliśmy, że to wszystko jest nasze. Traktowaliśmy tę okolicę jak jeden wielki, pełen przygód plac zabaw. Chatka była naszą bazą, z której robiliśmy wypadki na łąki, nad rzekę i do okolicznych jaskiń.

– Brzmi wspaniale.

– Bo to były wspaniałe czasy. Mama była niesamowita. Nigdy nie pozwalała nam się smucić z powodu tego, co straciliśmy. Nie tęskniłem nawet za naszym dawnym domem. Mam raczej wrażenie, że to tu dorastałem i tu ukształtował się mój charakter. Nawet po jej odejściu czułem w tym miejscu magię, jaką po sobie zostawiła.

– Magia – szepczę.

– Tak, Emelio. Zapomnij dziś o wszystkim, proszę. Chcę, żebyś z następnym krokiem zostawiła za sobą wszelkie zło, które wydarzyło się w LA. Ono nie zniknie, ale możemy o nim zapomnieć na ten jeden dzień i po prostu cieszyć się sobą. Być dla siebie tylko mężem i żoną. – Podnosi moje ręce i całuje moją dłoń. – Czy możesz to dla mnie zrobić?

– Mogę.

– Świetnie. No to teraz ugotuję coś dla swojej żony.

Chichoczę. Nie sądziłam, że potrafi choćby zrobić kanapkę, nie mówiąc już o gotowaniu.

– Zamierzasz uraczyć mnie samodzielnie ugotowanym daniem? Ty? Szef mafii? – Śmieję się z niedowierzaniem.

– Tak, pani szefowo.

– Mamy tu jedzenie?

– Mamy. Uprzedziłem swojego dozorcę o naszym przyjeździe i przywiózł nam wszystko, czego możemy potrzebować.

Brzmi świetnie. Niewiele jeszcze widziałam, ale już żałuję, że nie zostaniemy tu dłużej.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę, jak gotujesz.

– Obiecuję ci najlepszy posiłek, jaki kiedykolwiek jadłaś. – Splata nasze palce ze sobą i prowadzi mnie do domu.

* * *

Massimo spełnił swoją obietnicę. Naprawdę przyrządził mi najlepszy posiłek, jaki kiedykolwiek jadłam.

Stek. Jadłam już smakowite steki, ale ten okazał się najlepszy. Musiałam mu przyznać, że rzeczywiście potrafi gotować, ale jeszcze bardziej zaimponował mi popołudniem wypełnionym szczerymi rozmowami i śmiechem.

Nie mogę uwierzyć, że spędziliśmy popołudnie jak normalna para.

Czuję ból na samą myśl, że mogłoby mnie tu nie być, gdyby Massimo mnie wczoraj nie uratował. Dziś jednak pragnę udawać, że prowadzimy beztroskie życie i właśnie robimy sobie wakacje. Na co dzień mieszkamy w przepięknej rezydencji przy plaży i przyjeżdżamy tu, gdy tylko potrzebujemy odpoczynku. W tej wersji naszej rzeczywistości rozmawiam z Massimem o sztuce i Florencji oraz o tym, czego uczyłabym się na Accademia delle Belle Arti. Patrzę na niego i zatracam się w jego pięknie. Boże, jak mi z nim dobrze. Gdyby tylko tak mogło wyglądać nasze życie.

W końcu zaczyna się ściemniać. Zasmuca mnie to, bo nadchodząca noc zwiastuje nieuchronny wyjazd i powrót do brutalnej rzeczywistości.

Sprzątamy ze stołu, a potem się rozpakowujemy. Właściwie to przywieźliśmy ze sobą tylko ubrania na zmianę i kosmetyki. Wszystko zmieściło się w bagażu podręcznym.

– Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę przed zachodem słońca – mówi Massimo, ciągnąc mnie za rękę.

– Co takiego?

– Zobaczysz. To główna atrakcja naszej wycieczki.

Jestem zaintrygowana i zaciekawiona. Jak dotąd wszystko w tym dniu było wspaniałe. Massimo znowu bierze mnie za rękę i prowadzi przez łąkę do rzeki. Sztywnieję na widok małej łodzi wiosłowej, która przywołuje wspomnienia z wczorajszego dnia. Nie wiem, jakim cudem udało mi się przeżyć, gdy łódź się przewróciła. To było straszne. Czułam się zupełnie bezradna, gdy spojrzałam śmierci w oczy i poczułam, że nie zdołam się uratować.

– Wchodzimy do łodzi? – pytam niespokojnie, bo wygląda na to, że zmierzamy właśnie w jej stronę.

Massimo uśmiecha się i obejmuje mnie ramieniem.

– Tak, ale niczego się nie bój. Będziesz ze mną, a poza tym wypłyniemy tylko na rzekę, dużo spokojniejszą niż morze. Zaufaj mi, proszę. Nie pozwolę, aby coś ci się stało.

Wierzę mu, więc kiwam głową, ale i tak trzymam się go kurczowo, gdy wchodzimy do łódki.

– Usiądź. Wszystko będzie dobrze – obiecuje Massimo.

Siadam ostrożnie. Łódź wydaje się solidna. On też siada i odwiązuje linę cumowniczą. Podwija rękawy na umięśnionych przedramionach i wiosłuje w dół rzeki. Dopiero teraz widzę, jak należy to robić.

Ruchy Massima zupełnie nie przypominają moich z wczoraj. Wiosłuje z taką siłą i pewnością, jakby była to dla niego bułka z masłem. Chichocze, kiedy zauważa, że mu się przyglądam.

– Wiosłowanie w twoim wydaniu wydaje się takie proste – zauważam.

– Oj, uwierz mi, nie jest. Widzisz efekty wielu lat praktyki, a poza tym płyniemy z nurtem rzeki, a nie po wzburzonym morzu. Ojciec uczył mnie łowić ryby na łodzi wiosłowej i żaglówce, ale wolał łódź, bo nie mąci wody. Jeśli chcesz złowić najlepszą rybę, musisz się wtopić w otoczenie.

– Naprawdę?

– Tak. Tata naprawdę się na tym zna. To dlatego miałem też taką łódź.

– Przepraszam, że ją przeze mnie straciłeś – mówię, unosząc ramiona w górę.

– Nie przejmuj się tym. Nie dbam o to. Najważniejsze, że nic ci się nie stało i że jesteś tu ze mną.

Kiedy słyszę jego słowa, przechodzi mi przez myśl, że gdyby Vlad mnie dopadł, moje życie byłoby gorsze niż śmierć.

– To tu... To tutaj się to dzieje. – Massimo rozgląda się dookoła, gdy wpływamy głębiej w las i nagle w cieniu otaczających nas drzew robi się ciemniej.

– Co takiego? – pytam.

– Zaraz się przekonasz. Podejrzewam, że zobaczysz jeszcze więcej niż ja. Kiedy mama nas tutaj zabierała, za każdym razem widziała coś innego. Artyści chyba już tak mają.

Uśmiecham się na te słowa. Wtem dostrzegam przed nami strumień różowego światła.

W miarę jak się zbliżamy, różowe światło staje się coraz jaśniejsze, a ja zastanawiam się, co to może być. Chwilę później dociera do mnie, że to stado flamingów odpoczywających po obu stronach. Jest ich tak wiele, że zlewają się w jedną jasnoróżową rzekę na tle zachodzącego słońca.

Wkrótce ten widok uruchamia moją wyobraźnię.

– O Boże... To jest przepiękne. – Wzdycham. Robi mi się ciepło na sercu i nie mogę powstrzymać uśmiechu, który rozjaśnia mi twarz.

– Tak. To prawda. – Massimo kiwa głową. – Co widzisz?

– Różne rzeczy.

– Powiedz.

Cieszę się, że intryguje go moja bujna wyobraźnia. Dzieląc się nią z nim, mam wrażenie, jakbym pokazywała mu kawałki swojej duszy.

Rozdział 43

Massimo

Przysłuchuję się jej słowom.

Przez cały dzień jej głos uspokajał mój zmęczony umysł, ale teraz koi moją duszę, gdy opowiada o sztuce i o tym, co dostrzega wokół siebie w tym pięknym krajobrazie, który podziwiałem niegdyś z mamą.

Cieszę się, że wybraliśmy się na tę wycieczkę. Bardzo tego potrzebowałem.

Zapada zmrok i różowe światło gaśnie. Nocne niebo oświetlają teraz księżyc i gwiazdy, a my wracamy do domu. W normalnych okolicznościach nie wypłynąłbym tak późno na rzekę, bo las przyciąga różnych ludzi, ale dziś zrobiłem wyjątek. Tylko jedna osoba wie, że tu jesteśmy. To Darius, mój dozorca.

Nawet ojcu nie powiedziałem o naszej wycieczce.

Chciałem, żeby dziś chodziło tylko o nas: o mnie i Emelię.

Podpływamy do brzegu rzeki i pomagam jej wyjść z łodzi. Nie spodziewałem się, że będzie padać, ale w połowie drogi do chatki zaczyna kropić, a gdy docieramy do drzwi, leje już na całego. Wchodzimy do środka cali przemoczeni. Jestem tak mokry, że ubrania przylegają mi do ciała, a z włosów kapie woda.

Emelia wygląda jak seksowna syrena ze swoimi mokrymi włosami i pełnymi piersiami odznaczającymi się pod mokrym białym podkoszulkiem. Przez przezroczysty materiał widać jej sutki, które aż się proszą, żeby je possać, a gdy wyczuwam kwiatowy zapach jej podniecenia, mój penis twardnieje.

Emelia zauważa moje spojrzenie, ale – ku mojemu zadowoleniu – nie próbuje się zasłonić. Zamiast tego robi krok do przodu z uwodzicielskim, cholernie seksownym spojrzeniem i pociąga za moją koszulę, wyciągając ją ze spodni.

– Uważaj, *princesca*. Patrz tak na mnie dalej, a dziś wieczorem nie wyjdziemy z łóżka.

– Oby tylko nie skończyło się na jednym razie. – Uśmiecha się zalotnie, a ja chwytam jej piękną twarz w dłonie.

– Czy kiedykolwiek przeleciałem cię tylko raz?

– Nigdy. – Kręci głową. – Ale nie chciałabym, żeby to się dziś zmieniło.

– Nie zmieni się – obiecuję i zamykam jej usta pocałunkiem.

Czuję jej słodycz i pragnę jej całej. Chcę wszystkiego, co czyni ją taką, jaka jest.

Przesuwam palcami po jej szyi i zgrabnych ramionach, próbując zapisać to uczucie w pamięci. Emelia pociąga za moją koszulę tak mocno, że jej guziki pękają i rozsypują się po podłodze.

Gdy tylko jej palce dotykają mojego nagiego brzucha, wiem, że nie wyjdziemy już na górę do sypialni. Przenoszę ją do kuchni i praktycznie zdzieram z niej koszulkę i stanik,

zostawiając ją w samej krótkiej spódniczce. Z nagimi piersiami i mokrymi włosami wygląda teraz piekielnie seksownie.

Zrzucam rzeczy ze stołu i usadawiam ją na nim jak egzotyczne danie, którym będę się delectować.

I tym właśnie dla mnie jest.

– Rozstaw szeroko nogi, pani D’Agostino, i pokaż mi swoją śliczną cipkę.

Ta kobieta zmieniła się w seksowną boginię, która owinie mnie sobie wokół palca, jeśli nie będę ostrożny. Kiedy znów posyła mi ten lubieżny uśmiech i rozkłada nogi, prawie się ośmieszam przedwczesnym wytryskiem.

– Z przyjemnością, panie D’Agostino – mówi, po czym posuwa się o krok dalej, rozsuwając dla mnie wargi swojej cipki.

Jasna cholera.

Mój umysł wypełnia teraz już tylko pożądanie. Pragnę jej tak bardzo, że nurkuję chciwie między jej nogi, żeby zakosztować mojej dziewczyny. Mojej żony.

Lizę słodki pączek łechtaczki, delectując się jękami rozkoszy Emelii. To ja jej to robię. Sprawiam, że rozpływa się w moich ramionach, szczytuje i jej słodki nektar spływa mi do ust. Wie, jak bardzo jej pragnę. Widzę to w jej błyszczących oczach, które lśnią jeszcze bardziej, gdy spijam i zlizuję jej soki.

Potem całuję ją, żeby mogła posmakować samej siebie, a ona jęczy mi w usta.

Piersiami bogini zajmę się później, bo teraz już muszę w nią wejść. Boże, jak bardzo jej pragnąłem. Cholernie jej teraz potrzebuję.

Rozbieram się pospiesznie, chwytam za penisa i wsuwam go w jej cudownie mokrą dziurkę.

Emelia zachłystuje się powietrzem i opiera ręce za sobą na stole, żeby mnie przyjąć. Przytrzymuję ją w miejscu. Dziś wieczorem ta cipka znów jest moja. Cholera, ale mi w niej dobrze. Przyjemność związana ze znalezieniem się w tej kobiecie, dzięki nowemu rodzajowi bliskości między nami, jest teraz jeszcze intensywniejsza.

– Massimo... ach... – jęczy Emelia.

– Zrobię ci dobrze – obiecuję i zaczynam ją pieprzyć.

Otwieram usta. Na jej twarzy odmalowuje się rozkosz, a oczy się rozszerzają.

Zalewa mnie żar tak silnego pożądania, że wbijam się w nią coraz mocniej, szybciej i wścieklej. Kurwa.

Jądra twardnieją mi boleśnie w reakcji na jej zaciskające się wokół mojego penisa ścianki. Staram się zachować panowanie nad sobą, żeby wytrzymać dłużej, ale jest mi w niej zbyt dobrze. Wszystko w niej jest odurzająco wspaniałe.

Wbijam się w nią bezlitośnie, aż oboje w tym samym momencie docieramy na skraj rozkoszy. Stół trzęsie się pod nami, szurając nogami po podłodze. W końcu wytryskuję w Emelii, a ona wydaje z siebie krzyk. To najwspanialszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem. Chcę go usłyszeć jeszcze raz, zanim wzejdzie słońce.

Wychodzę z niej, biorę na ręce i zanoszę na górę, gdzie znów wpadamy w ten sam trans co kiedyś.

Całą noc rozkoszujemy się sobą. O wschodzie słońca patrzę na nią i znów ogarnia mnie silne uczucie do tej kobiety. Widzę ją. Widzę, kim jest naprawdę, i już nie boję się tego, co do niej czuję.

Jasne światło słońca oświetla jej ciało, podczas gdy wpatruje się we mnie tymi swoimi jasnoszarymi oczami.

Nagle dociera do mnie, że znalazłem prawdziwą miłość, i zdaję sobie sprawę z całego ryzyka z tym związanego. Myślę o ojcu, który wyznał mi, że zawsze nosi mamę w sercu.

Teraz Emelia jest dla mnie kimś, kim była dla niego moja matka. Jakimś sposobem tej kobiecie udało się znaleźć klucz do mojego serca, które pozostawało zimne i zamknięte od chwili, gdy znalazłem ciało mamy w rzece.

– Widzę cię – mówi Emelia, dotykając mojej twarzy.

– Ja też cię widzę, bo cię kocham – odpowiadam. Tak łatwo mi to teraz powiedzieć.

Emelia rozszerza oczy z zaskoczenia i patrzy na mnie z niedowierzaniem. Miękkie pasma jej włosów opadają na poduszkę, gdy prostuje się i podnosi na łokciach, żeby spojrzeć na mnie z rozchylonymi ustami.

– Ja też cię kocham – odpowiada i przysięgam na Boga, że to najwspanialsze cztery słowa, jakie kiedykolwiek słyszałem.

Biorę ją za rękę, tę z pierścionkiem zaręczynowym i obrączką, i całuję jej palec serdeczny.

Im bardziej dociera do mnie, jak bardzo ją kocham, tym bardziej uświadamiam sobie, że muszę wprowadzić pewne zmiany w naszej relacji. O ile uda nam się stawić czoła niebezpieczeństwu, jakie zagraża nam ze strony jej ojca i Włada.

Tak, nasza relacja musi się zmienić.

* * *

Natychmiast po powrocie do domu dopada nas szara rzeczywistość. Tata wzywa mnie przez telefon na nadzwyczajne spotkanie Syndykatu. Szykują się spore zmiany.

Na spotkaniu ma się zjawić Riccardo. W końcu, po otrzymaniu wielu wiadomości od Syndykatu, nawiązał kontakt i zgodził się na rozmowę. Nie pojmuję, jak pracują ci ludzie. Gdyby to zależało ode mnie, zatłukłbym skurwysyna, zanim zdążyłby otworzyć gębę. Dlaczego dają mu szansę stawienia się na spotkaniu i wytłumaczenia?

Opuściłem Emelię, gdy tylko wróciliśmy do domu, i ruszyłem do wieżowca, w którym odbywają się spotkania Syndykatu.

Cała grupa już dawno dotarła na miejsce. Wszyscy oprócz Riccarda.

Spóźnia się już prawie godzinę.

Wychodzę z tatą do holu po kawę, żeby porozmawiać na osobności.

– Nie sądzę, żeby przyszedł. Już samo to, że zgodził się na spotkanie, jest cholernie podejrzane – zauważam.

– Wiem. I zgadzam się z tobą, ale tak właśnie działa Syndykat. Koniecznie chcą najpierw przegadać sprawę, podczas gdy Bóg jeden wie, co się teraz dzieje. Może niepotrzebnie się niepokoję. Nasi ludzie są w stanie najwyższej gotowości, na wypadek gdyby Riccardo spróbował wykręcić jakiś numer.

– Tato, nic z tego nie będzie. Jesteśmy tu już od godziny. On nie przyjdzie. Wiesz, jaki jest. To nie w jego stylu – mówię z naciskiem.

– Porozmawiam z Phillipe'em – odpowiada tata i odchodzi.

Wyjmuję cappuccino z ekspresu do kawy i je popijam. Potrzebuję zająć czymś umysł. Nie znoszę narażać się na ryzyko i zdawać się na łaskę obcych mi ludzi. Tak jak teraz. Nie znam członków Syndykatu i tak naprawdę nie jestem jeszcze jednym z nich. Zapewne wiedzą, co robią, wszak budowali swoją potęgę własnymi rękami, a ja przyszedłem tu na gotowe. Na pewno mają powody, żeby trzymać się staromodnych zwyczajów, ale, kurwa, to sytuacja awaryjna, na litość boską. Nie sądzę, żeby któryś z członków kiedykolwiek wcześniej tak się wyłamał.

Oglądam się przez ramię, gdy nagle dociera do mnie dziwne, ciche tykanie. Wygląda na to, że włączył się jakiś zegar lub minutnik. Dźwięk dochodzi z sali konferencyjnej. Kiedy się nasila i ktoś pyta, co to jest, ogarnia mnie panika, bo dociera do mnie odpowiedź na to pytanie.

To bomba!

Gdy tylko ta myśl pojawia się w moim umyśle, następuje eksplozja. Lecę do tyłu i uderzam w ścianę z taką siłą, że czuję

ból w każdej kości. Coś wbiło mi się w brzuch. Otwieram usta, żeby zawołać tatę, ale robi mi się ciemno przed oczami.

Chyba straciłem na chwilę przytomność. Odzyskuję świadomość, rozglądam się i widzę przed sobą zniszczenia. Zawaliła się jedna ściana, a wokół mnie szaleje ogień. Sala konferencyjna... zniknęła. Nie ma jej.

Tato... nie!

Przerażony próbuję się podnieść, ale przeszywa mnie nieznośny ból. Spoglądam po sobie i widzę, że nadziałem się bokiem ciała na wystający ze ściany pręt, a w moich rękach i nogach utkwiliły odłamki szkła. Wokół unoszą się dym i kurz.

Wybuchła bomba.

Gdzie jest tata? Gdzie jest mój ojciec? Nie wiem, w którą stronę się oddalił, gdy poszedł poszukać Phillipe'a.

Próbuję wstać i w końcu ogromnym wysiłkiem mi się to udaje. Muszę odnaleźć tatę. Mam nadzieję, że nie poszedł do sali konferencyjnej. Próbuję sobie przypomnieć, czy Phillipe tam był. Akurat zrobiliśmy sobie chwilę przerwy. Zanim odeszliśmy z ojcem w stronę ekspresu, rozmawiałem chwilę z tatą i Levką, jednym z liderów Bratvy. Nie pamiętam, gdzie znajdował się wtedy Phillipe.

Robię kilka kroków do przodu, gdy nagle słyszę chrzęst szkła pod czyimiś stopami. Ktoś idzie korytarzem po mojej lewej stronie.

W końcu z unoszącego się w powietrzu kurzu wyłania się postać ze złowrogim uśmiechem na twarzy.

Wcielony diabeł patrzy na mnie tymi swoimi jasnyniebieskimi oczami, dokładnie tak jak w dniu pogrzebu

mojej matki. Riccardo ani trochę się nie zmienił. No może tylko pod jednym względem: wygląda na silniejszego niż kiedykolwiek wcześniej.

– Proszę, proszę. Jak to role niespodziewanie się odwróciły – przemawia tryumfująco.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, i po brodzie spływa mi krew.

– Skurwysynie, to twoja sprawka! Gdzie jest mój ojciec? – Mój głos drży, tak jak całe moje ciało. Chcę się rzucić na Riccarda, ale nie potrafię. Potykam się i ledwo trzymam na nogach.

Riccardo unosi pistolet i odciąga kurek.

– Ty gnoju. Myślałeś, że trzymasz mnie w szachu. Gdzie jest teraz ten wasz potężny Syndykat, którym mi groziliście, co? Kiedy cię wykończę, odbiorę sobie wszystko, co mi zabrałeś, w tym swoją córkę.

– Nie dostaniesz jej. Nie sprzedasz mojej kobiety, skurwysynie. Będziesz musiał mnie obezwładnić, żeby mnie pokonać. Jesteś nędzną imitacją ojca – mówię wyzywająco, chociaż nie dam nawet rady wyciągnąć broni na tyle szybko, żeby w niego wycelować, zanim mnie wykończy.

Chyba jestem bliski omdlenia, bo obraz migocze mi przed oczami.

Nie mogę stracić przytomności. Muszę go zabić, a potem odnaleźć tatę i Emelię.

– Znudziła mnie twoja czcza gadanina.

Strzela do mnie, ale w tym samym momencie ktoś przewraca mnie na ziemię, a zaraz potem rozlega się kolejny strzał.

Riccardo wydaje z siebie wściekły okrzyk, a ja poruszam się i widzę na sobie tatę, który osłonił mnie własnym ciałem. Skurwiel trafił go prosto w brzuch i teraz krew sączy się przez białą koszulę.

– Uciekaj – prosi mnie ojciec.

– Nie – protestuję słabym głosem, trzymając go w ramionach. – Nie, tato. Wyjdziemy stąd razem.

– Nikt stąd nie wyjdzie! – ryczy Riccardo, chwytając się za ramię, w które trafiła go kula.

Kurwa! Drań krwawi, ale nawet to go nie osłabiło.

Tata usiłuje drżącą ręką wymacać broń, którą upuścił na ziemię. Widzę ją, ale trzymam go kurczowo w ramionach, bo czuję, że mi się wymyka. Ciało mojego ojca staje się bezwładne, jakby wbrew jego wysiłkowi się poddawało.

– Głupcy – szydzi z nas Riccardo. – Wy dwaj. Giacomo, wyglądasz na równie zszokowanego jak Sariah tamtej nocy, kiedy przedstawiłem jej swoje warunki.

Oboje z tatą spoglądamy na niego na wzmiankę o mojej matce. Co on wygaduje?

– O czym ty mówisz? – pyta go tata.

– Tydzień przed jej śmiercią podjąłem ostatnią próbę odzyskania Sariah. Oznajmiłem jej, że jeśli się ze mną prześpi, zapewnię ci powrót do Syndykatu, a twoja rodzina będzie mogła wreszcie wyjść na prostą i raz na zawsze skończyć

z ubóstwem. Zgodziła się. Oddała mi się dla dobra swoich bliskich, ale później stwierdziłem, że to zbyt niska cena. Chciałem więcej. Spotkałem się z nią na skarpie i poinformowałem ją o zmianie warunków naszej umowy. – Uśmiecha się szeroko, a mi kręci się w głowie, bo chyba się domyślam, co nam zaraz powie. – Zażądałem, żeby cię zostawiła i związała się ze mną, bo w przeciwnym razie zawsze będziecie żyć w biedzie, ale ona i tak wybrała ciebie, Giacomo. Nie mogłem w to uwierzyć. Zrzuciłem ją ze skarpy.

W końcu potwierdził moje najgorsze przypuszczenia...

Przez te wszystkie lata w głębi duszy zawsze czułem, że to on zabił moją matkę.

Za każdym razem, gdy widziałem tego diabła, miałem silne poczucie, że przyczynił się do jej śmierci.

I teraz wreszcie się do tego przyznał.

Dociera do mnie krzyk taty, chociaż nie słyszę, co mówi. Łzy zasłaniają mi widok, ale oczami wyobraźni widzę mamę: jej martwe przerażone oczy. Dobrze to wyczułem. Naprawdę krzyczała do mnie z zaświatów. Wołała o sprawiedliwość.

Riccardo zabił moją matkę.

– Ty draniu – mówi tato, który wydaje się już zimny w moich ramionach.

– Oto ja we własnej osobie.

– Nie ujdzie ci to płazem.

– Wygląda na to, że już mu uszło – odzywa się niespodziewanie jakiś głos z naprzeciwka i z zaskoczeniem dostrzegam przy nas swojego starszego brata.

– Andreas – wzdycham z niedowierzaniem.

– Nie, Riccardo. – Tato kręci głową. – Nie mogłeś zwrócić przeciwko mnie mojego syna.

– Ależ nie musiał tego robić. Sam go w tym wyręczyłeś. – Andreas patrzy na mnie i znów na tatę, a Riccardo uśmiecha się tryumfalnie. – Wypruwałem sobie żyły, żeby zdobyć imperium. Pracowałem dzień i noc, ale kto zgarnął wszystko? Massimo. Nie brałem tego do siebie i wciąż niestrudzenie pracowałem dla rodziny, ale oczywiście to on ostatecznie został szefem. Nie ja.

– Zdradzasz nas, bo wybrałem Massima na szefa? Jestem twoim ojcem! – Tata brzmi, jakby wydawał już z siebie ostatnie tchnienie.

– Nie – mówi Riccardo i się prostuje. – Nie jesteś. To ja jestem jego ojcem.

Nie wiem, ile jeszcze wstrząsów dziś zniosę. Mam wrażenie, że znalazłem się w jakiejś alternatywnej rzeczywistości. To nie może być prawda. Nie może. To jakiś zły sen.

– Nie wierzę ci.

– A jednak – wtrąca Andreas. – I teraz wreszcie dostanę wszystko.

– Jak mogłeś... – zaczyna tata, ale w tym momencie Riccardo strzela mu prosto w głowę. Jakaś część mnie umiera, gdy rozpryskuje się na mnie jego krew.

Krzyczę w środku, ale nie wydaję z siebie żadnego dźwięku. Drzę tylko, nie mogąc uwierzyć, że trzymam w ramionach martwego ojca.

Tato...

– Mam pewien pomysł co do niego – mówi Riccardo, wskazując na mnie. – Powiedział, że będę musiał go obezwładnić, żeby go pokonać. Zróbmy to.

Andreas rzuca się na mnie. Próbuję z nim walczyć, ale jestem już na to za słaby. Mój starszy brat staje nade mną i tatą, a potem dwukrotnie uderza mnie mocno w skroń kolbą pistoletu.

Upadam. Bezsilny i bezużyteczny.

Tracąc przytomność, myślę z przerażeniem o Emelii. Ci dranie ją znajdą. Obiecałem, że ją ochronię, ale nie mogę.

Zapadam się w ciemność.

Rozdział 44

Emelia

Zaczynam się martwić.

Massimo nie wraca już od wielu godzin i znów jestem strzępkiem nerwów. Snuję się jak duch z jednego pokoju do drugiego, próbując się uspokoić i czymś zająć.

Zwykle pomaga mi malowanie, ale nie potrafię nawet wymyślić, co takiego miałabym namalować. Nigdy wcześniej mi się to nie przydarzyło. Nie byłam jeszcze w sytuacji, której nie mogłaby poprawić moja ukochana sztuka.

To pierwszy raz.

Może to dlatego, że wkrótce stracę kolejnego rodzica? Tego, który już umarł w moim sercu?

W chwili, kiedy ujrzałam ten nieszczęsny kontrakt, wyzbyłam się całej miłości, jaką darzyłam ojca. Po prostu rozplynęła się w eterze. Wciąż nie mogę uwierzyć, jak nikczemnym jest człowiekiem.

Chciałabym, żeby Massimo tu był.

Jego dom jest pilnie strzeżony. Kiedy wróciliśmy dziś rano, przy drzwiach wejściowych warowało kilku strażników.

Powinnam być tu bezpieczna, ale ja czuję się bezpiecznie tylko z nim.

Jakie to dziwne. Kto by pomyślał, że do tego dojdzie.

Postanawiam odnaleźć Priscillę, więc schodzę na dół. Zapropnowała mi wcześniej wspólne pieczenie ciasteczek, ale nie czułam się na siłach. Teraz jednak chętnie jej w tym pomogę, aby tylko oderwać myśli od zmartwień.

Staję jak wryta w drzwiach kuchni na widok Vlada jedzącego ciasteczka przy stole, jak gdyby nigdy nic.

O Boże... Co on tu robi? Jak się tu dostał?

Już sam jego wygląd wzbudza we mnie niepokój, tak jak na balu, na którym go poznałam. Tylko że wtedy nie miałam jeszcze pojęcia, z kim mam do czynienia.

Vlad spogląda na mnie z uśmiechem.

– Pyszne. Chcesz skosztować? Chciałbym cię nim nakarmić – mówi, wyciągając ciastko w moją stronę.

Spanikowana rzucam się do ucieczki, ale wpadam na kogoś. To Andreas. Ogarnia mnie ulga na widok brata Massima.

– Andreasie, Vlad jest w kuchni – mówię pospiesznie, chwytając go za koszulę. Ręce trzęsą mi się tak bardzo, że nie potrafię nad tym zapanować.

– Spokojnie, Emelio, nic się nie martw. Widzisz, siedzi w kuchni, bo go tam wpuściłem. Przyjechaliśmy tu razem i wpadliśmy coś przekąsić – wyjaśnia z uśmiechem, a mi opada szczęka.

Puszczam jego koszulę i cofam się do kuchni, prosto w paszczę lwa.

Nic z tego nie rozumiem. Przecież Andreas jest bratem Massima. Musi wiedzieć, że Vlad to niebezpieczny człowiek.

Jego złowrogie spojrzenie mówi mi, że doskonale to wie, ale nic sobie z tego nie robi.

– Co się tu dzieje? – Patrzę to na Vlada, to na Andreasa i kręcę głową.

– Zdradzę ci teraz kilka rodzinnych tajemnic, uwaga, będzie spojler – odpowiada Andreas.

– Czy to spojler o tym, jak zdradziłeś swoją rodzinę? – pytam. Nie mogę w to uwierzyć.

– Nie, to nic zaskakującego. Zawsze od nich w jakiś sposób odstawałem. Ale istnieje ku temu dobry powód. Otóż, moi bracia są tak naprawdę moimi przyrodnimi braćmi, a ty i ja mamy ze sobą wiele wspólnego. I to jest ten spojler: mamy tego samego ojca.

– Co? – Zachłystuję się powietrzem i podnoszę rękę do serca. Nic z tego nie rozumiem.

– Gotowi poznać całą historię?

– Ja tak – mówi Vlad z uśmiechem. – Nie ma to jak nakarmić się brudnymi sekretami.

– Lubię tego faceta – stwierdza Andreas.

– Dzięki. – Vlad kiwa głową. – Dobrze jest być w końcu docenianym.

Nasze spojrzenia się spotykają, a po moich plecach przebiega dreszcz. Odwracam wzrok od Vlada dopiero, gdy Andreas odchrząkuje, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– To jak, gotowa wysłuchać historii, *princesca*? – pyta z naciskiem na ostatnie słowo. – Czyż nie tak nazywa cię Massimo?

Wpatruję się w mężczyznę, który twierdzi, że jest moim bratem. Tak, jestem gotowa usłyszeć tę historię. Zdaje się, że nie bardzo mam wybór – chcę znać wszystkie sekrety.

– Tak – odpowiadam.

– Wszystko zaczęło się od śmierci mojego dziadka. Człowiek, którego miałem za swojego ojca, w żadnym razie nie należy do tradycjonalistów, bo w przeciwnym razie to ja zostałamby szefem i królem imperium, a nie Massimo – zaczyna i śmieje się gorzko.

Przypominam sobie, co myślałam o Andreasie tamtego wieczoru podczas rodzinnej kolacji. Nie wyglądał na zadowolonego, gdy Massimo otrzymał pierścień od ojca i wszyscy podnieśli kieliszki, aby wznieść toast za nowego przywódcę.

– Byłam wściekły, kiedy to Massimo został wybrany na szefa – mówi dalej Andreas. – W trudnych chwilach zawsze szukałam pocieszenia we wspomnieniach związanych z mamą. Tamtego dnia przeszukałam jej rzeczy i natknąłem się na dziennik, który trzymała przed wszystkimi w ukryciu. Pamiętnik z jej sekretami. To z niego dowiedziałem się, że była z twoim ojcem, jeszcze zanim związała się z Giacomem. Doskonale wiedziała, że nie jestem dzieckiem D'Agostina, ale niczego mu nie powiedziała, nie chciała zniszczyć upragnionej relacji.

Zaczynam się trząść. Nie chcę w to wierzyć. Próbuję sobie wmówić, że to wszystko kłamstwa, ale prawda jest ewidentna.

– Poszedłem do twojego ojca i przeszliśmy badania, które potwierdziły ojcostwo. Potem zaczęliśmy snuć wspólne plany. Nie miałbym tak ciężkiego życia, gdyby moja matka nie

zdecydowała się zostać z Giacomem D'Agostinem. Ty miałeś wszystko, podczas gdy ja ucierpiałem najbardziej. Jako najstarszy syn musiałem być silny i dbać o młodszych braci. Kiedy tata oddał imperium Massimowi, miarka się przebrała. Jakby tego jeszcze było mało, Massimo splunął mi w twarz, wybierając na członka Syndykatu Tristana.

– Więc teraz chcesz ich wszystkich zabić? Jak możesz być tak okrutny? – pytam ze złością.

Łapie mnie za twarz i ściska mocno.

– Nie osądzaj czegoś, czego nie rozumiesz. Nie przeżyłaś tego co ja. Nie znasz mnie i nie chciałabyś poznać. Ja też nie mam ochoty cię poznawać. Nie będę za tobą płakał, nie po tym, jak musiałem przełknąć kilka brutalnych prawd. Jak na przykład to, że moja matka się nie zabiła. To nasz ojciec zrzucił ją ze skarpy.

Otwieram usta i patrzę na niego szeroko otwartymi oczami.

Mój Boże... Nie mogę w to uwierzyć.

Tata rzeczywiście jest wcielonym diabłem, ale jak to możliwe, że Andreas go takim akceptuje?

– I naprawdę nic cię to nie obeszło?

– Tego nie powiedziałem. Bardzo kochałem matkę. Nie pochwalam jej wyborów, ale nigdy nie przestałem jej kochać. – Zaciska szczęki. – Chciałem zamordować twojego ojca, kiedy dowiedziałem się, że ją zabił. Miałem ochotę go wypatroszyć, ale nic by mi to nie dało. Ona już od dawna nie żyje, a ja wciąż tu jestem i pragnę rzeczy, na które zasługuję i które tylko on może mi zapewnić. Jeśli się czegoś bardzo

chce, siostrzyczko, robi się wszystko, aby to dostać. Trzeba zapanować nad emocjami, odsunąć na bok złość, główniane wyrzuty sumienia i zadbać o swoje. To właśnie robię.

– Puść mnie! Zabieraj ode mnie swoje brudne łapska! – wołam, próbując uwolnić się z jego uścisku.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić. Jesteś nam potrzebna. Stanowisz część większego planu. Będziesz musiała jeszcze podpisać pewną umowę. Nie drażnij mnie, bo skończysz jak ona. – Odwraca mnie i ciągnie na drugą stronę lady.

Krzyczę na widok leżącej w kałuży krwi Priscilli. Jej ciało jest całe podziurawione od kul. Szlocham, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Nie! Jak mogłeś? Jak mogłeś jej to zrobić?

– Szkoda twoich łez, Emelio D'Agostino. Jeszcze nie widziałaś najgorszego. Poczekaj, aż zobaczysz, co zrobimy z Massimem.

Andreas wybuchają okrutnym śmiechem, a mnie ogarnia przerażenie.

* * *

Zabierają mnie i wywożą z posesji. Nikt ich nie zatrzymuje – w końcu jestem z Andreasem. To przecież brat Massima, jeden z jego najbardziej zaufanych ludzi, którzy mogą tu przychodzić, kiedy im się żywnie podoba.

Nikt nawet nie rozpoznaje Vlada w okularach Oakley i bluzie z kapturem, kiedy – jak gdyby nigdy nic – wślizguje się na tył czarnego sedana. Żaden ze strażników nie widział

jego twarzy, ale i tak nie odważyliby się o nic zapytać najstarszego z braci D'Agostino.

Kiedy Andreas oznajmia ochroniarzom przy bramie, że wiezie mnie do Massima na jego polecenie, nikt tego nie kwestionuje. Zapewne wydaje im się to normalne, że jadę do męża z jego starszym bratem i jego osobistym ochroniarzem.

Zastanawiam się, co ze strażnikami, którzy pilnują kamer. Kto nas teraz widzi? Wtedy dociera do mnie, że Andreas na pewno zadbał o to, żeby nikt nie zobaczył niczego podejrzanego. To jedyne sensowne wyjaśnienie. Ludzie Massima domyślą się, że coś jest nie tak, dopiero gdy odkryją ciało Priscilli w kuchni, ale nawet wtedy nie wpadną na to, że to Andreas ją zabił.

Wciąż jestem w szoku. Wszyscy, do których się zbliżam, umierają. Nie mogę tego znieść. Co pocznę, jeśli coś złego stanie się Massimowi?

To dlatego nie wydałam z siebie żadnego dźwięku, kiedy Andreas wyprowadził mnie z domu. Boję się nawet oddychać.

Zdobyli nade mną przewagę, strasząc mnie śmiercią. Nie moją, bo ja nie mogę jeszcze umrzeć – mają co do mnie inne plany. Grożą, że zabiją Massima. Nie mam pojęcia, czy go w ogóle schwycili, ale się im podporządkowuję. Muszę podjąć to ryzyko i narazić się na niebezpieczeństwo, jeśli tylko tak mogę upewnić się, że nic mu nie zrobią.

Nikt nas nie zatrzymuje, gdy wyjeżdżamy z posesji. Milczę przez całą drogę i drzę pod przerażającym spojrzeniem Vlady, który nie spuszcza ze mnie oczu.

Gapi się na mnie już od dwóch godzin. Oblizuje przy tym usta, wpatruje się w moje piersi, rozbiera mnie wzrokiem. Nie odzywa się ani słowem, ale kiedy zatrzymujemy się przed wejściem do starego szybu kopalni, nagle łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie, żeby powąchać moje włosy.

– Będę miał z tobą pyszną zabawę, ślicznotko – mówi, liżąc mnie po uchu. – Wyrucham cię na wszystkie sposoby i w każdą dziurkę. Zadbam o to, żeby twoje śliczne usteczka zawsze były zajęte ssaniem mojego fiuta lub kogokolwiek innego, komu każę ci possać.

Trzęsę się i próbuję powstrzymać łzy.

Vlad wyciąga mnie z samochodu. Jesteśmy gdzieś blisko gór, ale nie rozpoznaję tego miejsca dokładnie. Mężczyźni wprowadzają mnie do jaskini, pomimo znaku z napisem „Niebezpieczeństwo. Nie wchodzić”.

Z zewnątrz jaskinia wygląda na opuszczoną, ale w środku staje się jasne, że miejsce jest jak najbardziej zamieszkane i najwyraźniej stało się punktem dowodzenia jakąś tajną operacją. Przechodzimy przez metalowe drzwi, za którymi kręci się mnóstwo mężczyzn, inni siedzą przy komputerach. Wnętrze wydaje się doskonale zorganizowane. Musieli przygotowywać tę kryjówkę od miesięcy.

Vlad z Andreasem prowadzą mnie schodami do jakiegoś biura, gdzie przy biblioteczce stoi mężczyzna, którego jeszcze niedawno nazywałam swoim ojcem. Odwraca się i uśmiecha na mój widok, a ja potrząsam głową.

– Witaj, córeczko. Mówiłem ci, że staram się cię odzyskać. Wspaniale, że się udało, nieprawdaż?

– Ty draniu! – krzyczę. – Nie poznaję cię. Co się z tobą stało?

– Nic, moje dziecko. – Śmieje się. – Jestem taki sam jak zawsze. Ani trochę się nie zmieniłem. No może byłem trochę inny w stosunku do ciebie, ale to dlatego, że musiałem. Sukces i bogactwo wymagają pewnych poświęceń – wyjaśnia, jakby to było wystarczające wytłumaczenie jego podłości.

– I dlatego chciałeś mnie sprzedać temu oprychowi? – warczę.

– Uważaj, złotko. Chyba nie wiesz, z kim zadzierasza. Odetnę ci język i cię nim nakarmię, jeśli będziesz tak pyskować – grozi Vlad, ściskając mnie mocniej.

Andreas chichocze i podchodzi do barku, żeby napić się szkockiej.

– Zrobisz, co ci każe, Emelio. Na szczęście znalazłem na ciebie kupca, który nie ma nic przeciwko temu, że zostałeś zbezczeszczona przez tego gnojka – oznajmia mój ojciec, a mnie ściska w sercu. – Rozumiem, że poznałeś już swojego brata – dodaje, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

Andreas przechyla głowę i wypija swojego drinka jednym haustem.

Nie odpowiadam. Tata wyciąga z leżącej na biurku koperty umowę. Vlad prowadzi mnie do niego i wtedy spostrzegam, że to ten sam kontrakt, który Massimo pokazał mi wczoraj wieczorem.

Umowa sprzedaży. Mnie, mojego ciała, majątku i spadku. Wszystkiego, co ma ze mną związek.

– Niczego nie podpiszę – warczę.

Mdli mnie, gdy przypominam sobie treść kontraktu.

– Ależ podpiszesz – odpowiada mój ojciec z przekonaniem.

Zastanawiam się, jak planował mnie skłonić do podpisania tej umowy, zanim przechwycił mnie Massimo.

– Nie, nie zrobię tego. Nie możesz mnie zmusić. Nie jestem rzeczą. – Mam *déjà vu*. Już to wcześniej mówiłam! Znowu to samo. – Poza tym mam teraz męża.

– Tak? To zaraz się o tym przekonamy. Daj mi ją – zwraca się mój ojciec do Vlada. – Zobaczymy, co powie, gdy zobaczy, co zrobiłem jej mężowi.

Nie poznaję go i przeraża mnie jego nowe oblicze. Nawet jego głos brzmi inaczej. Vlad przekazuje mnie tacie, który chwyta mnie brutalnie za ramię. Przechodzimy przez kolejne drzwi i moim oczom ukazuje się przestrzeń, która wygląda jak wnętrze kopalni.

Tata kieruje mnie do schodów prowadzących w dół. Gdy zauważam, kogo tam trzymają, tracę oddech. To Massimo. Przywiązali go łańcuchami do dwóch metalowych drążków. Nie ma na sobie koszuli i jest cały we krwi, krew zakryła wszystkie jego tatuaże. Wygląda, jakby był bliski śmierci. Ma zupełnie pokiereszowaną i posiniaczoną twarz.

– Massimo powiedział, że będę musiał go obezwładnić, żeby go pokonać. Podsunął mi tym samym doskonały pomysł – oznajmia tata. – Każdy ma swoją cenę, córeczko. Dotarłem do człowieka, któremu powierzył swoje życie i firmę. Skłoniłem do zdrady jego własnego brata, tak wiecznie zaniechanego i pomijanego. To jedyny sposób,

w jaki można dotrzeć do kogoś tak jak on pełnego nienawiści i wściekłości, która czyni go niemal niezwyciężonym. Podpiszesz ten kontrakt, skarbie, bo to on jest ceną, za którą się sprzedasz.

Odwracam wzrok od Massima i spoglądam na tatę, który kiwa głową. Wybucham płaczem.

– Inaczej go zabiję – dodaje mój ojciec. – Podpisz, a może przeżyje, jak go wypuścimy.

Puszcza mnie, a ja biegnę do swojego męża.

– Massimo! – krzyczę.

Unosi zakrwawioną głowę i jego oczy rozszerzają się na mój widok.

– Nie, nie możesz tu być – mówi z trudem.

Dotykam jego twarzy i plamię sobie ręce krwią.

– Tak mi przykro.

– Przepraszam, że nie zdołałem cię ochronić, księżniczko. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Kiedy dziś rano wyjeżdżał z domu, nie wiedziałam, że to będzie nasz ostatni wspólny poranek. Nie pozwolę mu umrzeć, a im nie pozwolę go katować. Muszę temu zapobiec.

– Ja... – zaczyna Massimo, ale przerywa, gdy bicz uderza go mocno w plecy.

Krzyczę, kręcąc energicznie głową. Podnoszę wzrok i widzę stojącego za nim Vlada, który szykuje się do ponownego uderzenia.

Po kolejnym silnym ciosie w plecy pod Massimem uginają się kolana. Tata się śmieje i podchodzi bliżej, a Vlad nie przestaje biczować.

Wstrzymuję oddech. Czuję się, jakbym miała zaraz zemdleć.

– Chcesz, żeby to się skończyło? – pyta mój ojciec. – Jest silny, ale nawet on ma swoje granice.

– Podpiszę – odpowiadam cicho.

Tata udaje, że mnie nie usłyszał. Przykłada rękę do ucha i pochyla się bliżej.

– Co mówiłaś, Emelio? – pyta drwiąco tuż po tym, jak rozlega się kolejny rozpaczliwy krzyk Massima.

– Podpiszę! – krzyczę.

Ojciec chwytam mnie za ramię i odciąga od mojego ukochanego z szerokim uśmiechem na twarzy. Oglądam się za Massimem.

Już nigdy go nie zobaczę. Właśnie ostatni raz wyznałam uczucie człowiekowi, który jest miłością mojego życia. Nikogo już nigdy nie pokocham.

Ojciec prowadzi mnie na spotkanie z moim przeznaczeniem.

Czeka mnie śmierć.

No bo co innego? Tata sprzeda mnie szaleńcowi, który zabawi się mną i odbierze mi życie, kiedy mu się znudzę.

Rozdział 45

Massimo

Przynajmniej mogłem ją zobaczyć przed śmiercią.

Niech to będzie moje ostatnie wspomnienie. Przywołuję w umyśle jej piękną, zalaną łzami twarz, zamglone szare oczy i pełne miłości spojrzenie, gdy wyznała, że mnie kocha. Nie mogę uwierzyć, że tak bardzo opierałem się uczuciu do niej. Robiłem wszystko, żeby tylko jej nie pokochać.

Postrzegałem ją jako córkę swojego wroga, a ona nigdy nią nie była. Od początku jest dziewczyną moich marzeń. Kobieta, którą kocham.

I nikim innym.

To koniec. Teraz Riccardo i Vlad mnie zabiją. Bez względu na to, co jej obiecali, czeka mnie śmierć.

Nie potrafię się pogodzić ze zdradą Andreasa, ale nie mam nawet sił o tym myśleć. Nie spodziewałem, że mój starszy brat może być aż tak rozgoryczony faktem, że szefostwo przypadło mnie, a nie jemu. Nie pojmuję, jak mógł stać beczynnie i pozwolić Riccardowi zabić tatę. W dodatku wiedząc, że to ten diabeł jest odpowiedzialny za śmierć naszej matki.

Nie mam już brata. Ten człowiek jest dla mnie martwy.

Podnoszę głowę, słysząc czyjś okrutny śmiech, i widzę przed sobą twarz Vlada.

– Ty skurwysynie – syczę, a on śmieje się jeszcze głośniej.

– Spójrz tylko na siebie. Nadal masz się za księcia? Jesteś zwykłym śmieciem – szydzi Vlad. – Nie zdołaliście mnie zabić za pierwszym razem i teraz też się wam nie uda.

– Jak, do cholery, udało ci się ująć z tego cało? – Ledwo mogę mówić, ale kurwa, muszę poznać odpowiedź na to pytanie.

– My, Rosjanie, jesteśmy twardzi. Czasami trzeba coś stracić, żeby coś zyskać – mówi, podwijając rękaw na lewej ręce.

Mrużę oczy, gdy odsłania przede mną z uśmiechem swoją sztuczną rękę. Jego dłoń wygląda normalnie, ale reszta jest wykonana z tytanu. Wygląda jak Terminator.

– My, ludzie Kręgu Cieni, nigdy się nie poddajemy. Krąg mnie odnalazł, zreperował i zamienił w pieprzonego cyborga. Teraz jestem jeszcze silniejszy niż wcześniej. – Śmieje się, patrząc na mnie. – Wspaniale będzie cię zmasakrować, a potem wypieprzyć na śmierć twoją żonę. Będę się świetnie bawił dzięki temu całemu bogactwu, jakie zyskaliśmy: diamentom, pieniądzom i władzy.

– Pieprz się – warczę.

Vlad kopie mnie w brzuch. Zginam się wpół, ciągnąc za łańcuchy na nadgarstkach.

– Och, chciałbym zobaczyć, jak mnie pieprzysz, gnoju. Zrób mi tę przyjemność i pokaż, jak to robisz – szydzi, po czym zbliża się do mnie i wyciąga z kieszeni nóż. – Ty i twoja rodzina ciągle się prosicie o guza. Już drugi raz zabieracie sobie coś, co do was nie należy.

Mówi o Alyssie. Skrzywdził już jednego anioła – miłość mojego brata – a teraz dorwał mojego. Co robi Emelii?

– Żadna z nich nigdy nie należała do ciebie. Ani Alyssa, ani Emelia.

– Błąd, błąd i jeszcze raz błąd. Udowodnię to twoim zwłokom, gdy będę pieprzył twoją dziewczynę tak samo, jak pieprzyłem tamtą, aż nie mogła się ruszyć.

Wybuchą śmiechem i przysuwa się bliżej. Pochyla się ku mnie, gdy nagle coś przebija jego klatkę piersiową.

Vlad spogląda po sobie i zauważa wystający z jego piersi zakrwawiony srebrny czubek strzały. Chce za niego złapać, ale wtedy przeszywa go kolejna strzała. Podnoszę głowę wyżej i zauważam Tristana wskakującego do dołu. Wykonuje salto w powietrzu, wyciąga dwa noże i wbija je Vladowi prosto w serce.

Tylko parę sekund dzieli tego demona od śmierci. Klęczy zakrwawiony i patrzy na mojego brata z takim samym niedowierzaniem jak ja. Jestem zdumiony kaskaderskim wyczynem Tristana, ale przede wszystkim tym, że mnie tu odnalazł i przyprowadził ze sobą całą pieprzoną armię.

Dominic szturmuje z innymi piętro. Mój wzrok pada na Manniego, którego omal nie zabiłem zaledwie kilka dni temu, ale zamiast tego wyrzuciłem go z domu. Za nimi wbiegają kolejni nasi żołnierze. Dookoła świstają kule, podczas gdy moi bracia i nasza armia zabijają drani pracujących dla Riccarda i Vlada.

Nie odrywam wzroku od wykrwawiającego się przede mną demona.

– Ty skurwielu – mówi Vlad do Tristana.

– To ty tutaj jesteś skurwielem. Tym razem osobiście dopilnuję, żebyś się wykrwawił. To za moją żonę. Nie zrobisz tego samego Emelii! – ryczy z wściekłością Tristan, po czym za pomocą tych samych noży, które w niego wbił, odcina Vladowi głowę od jego żalosnego ciała.

Głowa i ciało spadają na ziemię w kałuży krwi, ale Tristan nie marnuje już na nie czasu. Rzuca się w moją stronę i przecina łańcuchu od kajdanek krępujących moje nadgarstki.

Dominic dołącza do niego i oboje podtrzymują mnie, gdy potykam się o własne stopy.

– Chłopaki – zwracam się do nich słabym głosem. – Dziękuję. – Spoglądam z wdzięcznością to na jednego, to na drugiego brata.

Tristan kiwa głową, a Dominic wygląda na przejętego moim wyglądem.

– Jak mnie tu, do diabła, znaleźliście? – pytam.

– Pierścień – mówi Dominic. – Ma wmontowany lokalizator. Tata kazał go zainstalować na wszelki wypadek. Strażnicy zaalarmowali nas po tym jak... – Głos mu się urywa.

– Po czym? – pytam.

– Priscilla... Ona... Nie żyje. Podejrzewamy też, że coś złego się stało z Andreasem. Chyba go szantażują. Wywiózł od ciebie Emelię z jakimś facetem.

Nie wiem, jak mam im wyznać prawdę, ale muszę to zrobić.

– Nie, to nie tak. Andreas jest z nimi w zмовie.

Obaj wyglądają na zszokowanych.

– Co? – pyta Tristan, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Niestety.

– Kurwa.

– Gdzie jest tata, Massimo? – pyta Dominic, ignorując moje wyznanie na temat Andreeasa. Tristan wpatruje się we mnie z nadzieją, ale ja kręcę tylko bezradnie głową.

– Nie żyje. Riccardo go zabił. Mam wam wiele do opowiedzenia, ale najpierw muszę znaleźć Emelię. Zabrał ją jej ojciec.

– Możesz chodzić? – pyta Tristan.

– Mogę – odpowiadam, szczerząc zęby z bólu i zmuszając się do stanięcia o własnych siłach. Nie mogę pozwolić, żeby ten drań wyszedł stąd z Emelią i sprzedał ją następnemu dupkowi. To moja żona.

Odzyskam ją, nawet jeśli będę musiał oddać za to życie. A potem dorwę Andreeasa.

Odpowie mi za tę zdradę.

Rozdział 46

Emelia

Podpisuję ten kontrakt i tym razem naprawdę staję się rzeczą.

Tata przygląda się temu z podekscytowaniem. No tak, oczywiście. Zostanie bogaczem.

Pewnie jest w siódmym niebie.

Przypadnie mu trzydzieści milionów za samą sprzedaż córki, a do tego jeszcze cały majątek Syndykatu. Słyszałam, jak rozmawiał z kimś o tym przez telefon. Nie wiem, kto to był, ale z pewnością też jest zamieszany w ten jeden wielki pieprzony przekręt.

– Wspaniale. Grzeczna dziewczynka. Nigdy nie sądziłem, że okażesz się aż takim atutem – mówi mój ojciec.

– Nie rozumiem, jak mogłeś mi to zrobić. Jak zamierzałeś mnie w ogóle zmusić do podpisania kontaktu? Chciałeś wysłać mnie do Florencji na studia. Co miało się tam stać?

Muszę to wiedzieć.

– Twój wuj miał się wszystkim zająć.

– W jaki sposób? – naciskam.

– Grożąc ci śmiercią. Sprowadzenie cię do Florencji było najłatwiejszym punktem naszego planu. Byłaś taka podekscytowana wyjazdem. Przynajmniej zadbałem, żebyś

mogła chodzić do tej swojej wymarzonej szkoły. – Rozkłada dłonie i wzrusza ramionami.

– Boże. Naprawdę jesteś nikczemny. W ogóle cię nie znałam. Co jeszcze zrobiłeś, tato? – Mrużę oczy. Mam jeszcze tyle pytań, na które chcę poznać odpowiedzi, zanim mnie zabiorą. Nikt mi potem już niczego nie wyjaśni.

– Wiele rzeczy, Emelio.

– Masz coś wspólnego ze śmiercią Jacoba? – pytam wprost. To najważniejsze pytanie, jakie chodzi mi po głowie. – Wiedziałeś, że może zginąć?

– Emelio, Jacob zawsze miał nieznośny zwyczaj wtykania nosa w nie swoje sprawy. Przyznam, że jego akurat najtrudniej mi było zabić – ujawnia, a z moich ust wyrывa się jęk.

Boże, byłam taką idiotką! Zastanawiałam się, czy mój ojciec wiedział, że mojemu przyjacielowi grozi śmierć, podczas gdy to właśnie on odebrał mu życie.

Mój Boże...

– Zabiłeś Jacoba! To byłeś ty?

O dziwo tata wygląda na nieco zasmuconego.

– Modliłem się na twoim ślubie, żeby ten gówniarz trzymał język za zębami i przestał węszyć, ale dzieciak stracił dla ciebie głowę. Szalał na twoim punkcie. Nawet twój ukochany mąż ostrzegł go, żeby trzymał się z dala od kłopotów, ale on jeszcze tej samej nocy sam rzucił się w paszczę lwa. Za dużo usłyszał. Za dużo zobaczył. Widział, jak rozmawiam z Vladem, i dowiedział się o moich planach zniszczenia Syndykatu. Musiał umrzeć.

– Zastrzeleń go. Zabił Jacoba...

– Niestety... Musiałem.

Nagle drzwi się otwierają i do środka wpada Andreas.

– Musimy uciekać – rzuca szybko. – Zaatakowali nas moi bracia ze swoimi ludźmi. Mają przewagę liczebną. Wsparcie nie zdąży dotrzeć tu na czas.

– Kurwa mać! – warczy tata. – Gdzie jest Vlad?

– Nie żyje – odpowiada Andreas.

Twarz mojego ojca blednie. Jest teraz równie kredowobiała co twarz mojego przyrodniego brata.

Nic dziwnego. Śmierć Vlada oznacza unieważnienie kontraktu. Tata nie sprzeda mnie już za trzydzieści milionów. Z niedowierzaniem spogląda na Andreasa i klnie pod nosem.

– Niech to diabli.

– Zabierz ją. Zajmę się nimi, żeby dać ci przewagę – obiecuje Andreas.

Rozwścieczony tata jedną ręką chwyta mnie, a drugą jakąś teczkę i natychmiast wychodzimy bocznymi drzwiami prowadzącymi do wąskiego tunelu.

Kiedy ciągnie mnie za sobą, uświadamiam sobie, że śmierć Vlada w zasadzie niewiele zmienia w mojej sytuacji. Mój ojciec nadal jest gotów sprzedać własną córkę każdemu, kto tylko zaoferuje odpowiednią kwotę.

I to zrobi.

Opiera się plecami o ścianę, a w jego żyłach płynie czysta chciwość. Nawet nie podziękował Andreasowi za to, że

zaoferował się zostać w tyle, aby ułatwić mu ucieczkę.

Rzuca się w głąb tunelu i ciągnie mnie za sobą. Trafiono go w ramię, ale nadal sprawnie posługuje się obiema rękami. Kiedy docieramy do schodów prowadzących do jeszcze ciemniejszego tunelu, próbuję wyrwać mu się z uścisku.

– Puść mnie! – krzyczę, ale on wydaje się czerpać przyjemność ze ściskania mojej dłoni tak mocno, że prawie gruchocze mi kości.

Wydaję z siebie głośny krzyk, który brzmi, jakby pochodził z samego dna mojej duszy. Ten człowiek robi mi krzywdę – tak jak tamtego wieczoru w domu Massima. A ja głupia myślałam, że to D’Agostinowie zmusili go do bezwzględności. Tymczasem to wtedy po raz pierwszy pokazał mi swoje prawdziwe oblicze, którego nie chciałam zobaczyć.

– Przestań, Emelio. Kurwa, przestań – Potrząsa mną wściekle. Zdaję sobie sprawę, że jest za silny. Nie wygram z nim. Próbując się mu wyszarpać, tylko sobie szkodzę.

Zerkam za siebie, myśląc o Massimie i zastanawiając się, czy przeżył. Nie wiem, jak mam się uratować. Jestem za słaba.

Przed nami ciemny tunel. Z pewnością nie powinniśmy się w niego zapuszczać. Gdy dochodzimy do rozwidlenia, tata zatrzymuje się, a na jego twarz wypływa zakłopotanie.

Rozgląda się na lewo i prawo. Docierają do nas odgłosy, jakby ktoś biegł w naszą stronę, i tata postanawia skrócić w lewo.

Ciągnie mnie za sobą gorączkowo, a kiedy dostrzegamy światło, zaczyna biec. To chyba najgorsze, co możemy zrobić

w nieznanym mu zakątku jaskini, ale biegniemy po osuwającym się pod nami gruncie. Przed nami znajdują się tory kolejowe, a na nich zardzewiały wózek górniczy z przymocowanymi do niego starymi linami.

Dwa razy prawie się przewracamy, gdy ziemia osuwa się pod naszymi stopami. Tata kieruje się prosto do zardzewiałego wózka, ale ja czuję, że to zły pomysł. Tory wyglądają na bardzo stare. Kto wie, kiedy były ostatnio używane czy choćby sprawdzane?

– Tato, dokąd mnie prowadzisz? – jęczę. – Tu jest niebezpiecznie.

– Zamknij się, kurwa! – krzyczy, ale zanim docieramy do wózka, tory, na które wchodzimy, rozpadają się i lecimy w dół. Tata wypuszcza z ręki teczkę, którą niósł, a ja krzyczę, pewna, że to koniec. Nagle jednak zawisam w powietrzu, wciąż trzymana przez ojca, który złapał się starej, pożółkłej i postrzępionej liny.

Mnie też udaje się ją chwycić.

– Szybko, bo nie wytrzyma – nalega tata niecierpliwie, po czym puszcza mnie i próbuje się wspiąć. Ma rację: lina nie wygląda na mocną. Nie śmiem nawet spojrzeć w dół. Dyszę ciężko ze strachu i skupiam się tylko na podciągnięciu się najszybciej, jak tylko potrafię. Na ucieczce przed niebezpieczeństwem i tym przerażeniem.

Lina zaczyna pękać.

Cholera jasna. Jesteśmy blisko, bardzo blisko, ale lina nie utrzyma nas obojga.

Jesteśmy zbyt ciężcy. Tata najwyraźniej też dochodzi do tego wniosku, bo zatrzymuje się, spogląda na mnie i oznajmia chłodno:

– Przykro mi, Emelio, ale nie mogę tu umrzeć. Mam jeszcze zbyt wiele planów.

Zanim dociera do mnie, co właściwie oznaczają jego słowa, wyciąga z kieszeni nóż i zaczyna przecinać linę pod swoją dłonią. Odcina kawałek, którego się trzymam.

– Nie, proszę. Nie rób tego – błagam, ale tata mnie ignoruje. – Tato, proszę, nie!!! Nie zabijaj mnie – płaczę.

Nikczemny wyraz twarzy mojego ojca mówi mi jednak, że moje błagania na nic się nie zdadzą. Lina powoli ustępuje pod ostrzem jego noża. Jeszcze tylko kilka cięć i czeka mnie śmierć. Za chwilę zginę.

Patrzę przez łzy na mężczyznę, który powinien być moim obrońcą, a jest wcielonym złem.

Krzyczę, gdy lina pęka i teraz naprawdę czuję, że to koniec.

Nagle słyszę przeszywający krzyk.

Massimo rzuca się w dół na mojego ojca. Kopie go w szczękę i głowa taty odskakuje do tyłu z trzaskiem kości. Kiedy Massimo chwytą linę, tata spada w dół. Z krzykiem przelatuje obok mnie.

Już po nim.

Lina pęka i o mały włos nie dołączam do ojca, gdyby nie to, że Massimo w ostatniej chwili mnie łapie i podnosi ze zduszonym krzykiem. Nie wiem, jak znajduje jeszcze w sobie

tyle siły, ale udaje mu się wydostać nas oboje z powrotem na twardey grunt, z dala od zrujnowanych torów.

Obejmuję go i trzymam mocno, płacząc i trzęsąc się z emocji.

– Mam cię, Emelio – mówi, obejmując mnie mocno.

– Och, Massimo – płaczę przy jego piersi. Myślałam, że już nigdy się do niego nie przytulę. – Dziękuję.

– Nie dziękuj. Boże, Emelio. – Obejmuje moją głowę i przytula do siebie.

Odwracam się i spoglądam w ciemną otchłań, w którą wpadł mój ojciec.

Nagle kątem oka zauważam Andreasa nadchodzącego z wycelowanym w nas pistoletem.

Rozdział 47

Massimo

To jeszcze, kurwa, nie koniec.

Ja też go zauważam. Niestety nie dość szybko. Mój brat zdołał już wymierzyć we mnie broń.

– Wstawać, kurwa – żąda.

Podnosimy się z Emelią, a ja od razu zasłaniam ją swoim ciałem.

– Jakże szlachetnie z twojej strony – szydzi mój brat. – Zawsze myślisz najpierw o cipce.

– Pieprz się, Andreasie. Idź do diabła. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tego, co zrobiłeś. Podzieliłem imperium na nas czterech, abyśmy wszyscy byli sobie równi.

– Nie chcę równości. – Kręci głową. – Chciałem tego wszystkiego dla siebie i dostałbym to, gdyby nie ty.

Jestem dogłębnie wstrząśnięty jego prawdziwym obliczem. Zastanawiam się, jakim cudem nie zauważyłem takiej przemiany u człowieka, którego miałem tak blisko. Nie zmienił się przecież z dnia na dzień. Musiał pielęgnować w sobie tę gorycz na długo przed śmiercią dziadka, żeby stać się taki.

– Co się z tobą stało? Dlaczego mi nie powiedziałeś, że Riccardo jest twoim ojcem?

– Co mam ci odpowiedzieć? Widocznie wdałem się w naszą kochaną matkę. Ukrywała moje pochodzenie, ale wyznała prawdę w swoim pamiętniku. Niestety dowiedziałem się dopiero po śmierci dziadka. Nie masz pojęcia, jak to jest być mną, Massimo. Skończmy więc, kurwa, z tą rozmową. Przekaż mi wszystko, firmę i majątek Syndykatu, a puszcze was wolno.

To chyba jakiś zły sen. Niczego nie podpiszę, ale nie dlatego, że jestem zimnym draniem, ale dlatego, że nie wierzę, aby Andreas pozwolił nam odejść.

Pocieram palcem dłoń Emelii, którą trzyma mnie za pasek od spodni. Będę musiał ją zranić, żeby ją uratować.

– To jak będzie? – dopytuje mój starszy brat.

Muszę zadziałać błyskawicznie. Andreas stoi na niepewnym gruncie. Jego bilet do lepszego życia spadł właśnie w samą otchłań piekieł, dokładnie tam, gdzie jego miejsce, i teraz zostałem mu tylko ja.

Im dłużej zwlekam z odpowiedzią, tym bardziej się niepokoi. Widzę to po jego drgającej nerwowo szczęce.

Postanawiam odliczyć do trzech. Jeden. Dwa. Trzy.

Odpycham Emelię i Andreas strzela, jak się spodziewałem. Dzięki Bogu, udaje mi się uniknąć kuli, a Emelia chowa się w szczelinie jaskini.

Rzucam się na niego z zaciekłością dzikiego zwierzęcia. Przepelnia mnie wściekłość z powodu jego zdrady. Popycham go na ziemię i udaje mi się wytrącić mu pistolet z ręki. Rozpoczyna się nasza bratobójcza walka na śmierć i życie.

Z każdym ciosem wyzbywam się wszelkiej miłości, jaką do niego żywiłem. Przed oczami mam martwego ojca w swoich ramionach, a wszystkie związane z papą dobre wspomnienia dodają mi sił do walki z Andreasem.

Gdyby nie on, tata nadal by tu był. Żyłby jeszcze długo, jak dziadek.

Andreas ubrudził sobie ręce tak samo jak Riccardo. Co prawda, to Riccardo pociągnął za spust, ale mój brat w zasadzie podał mu pistolet.

Walę w niego pięścią z rykiem, aż obcieram sobie knykcie do krwi.

Ma nade mną fizyczną przewagę. Zawsze był wysportowany, więc nie dziwię się, gdy przewraca mnie na plecy. Ale ja też nie jestem słabeuszem, a swoją siłę zawdzięczam zarówno ojcu, jak i matce.

Dlatego jestem gotowy, gdy Andreas sięga po broń i wykorzystuję jego ruch do przypuszczenia ataku. Łapię go i rzucam z powrotem na ziemię. Chwytam brata za rękę, w której trzyma broń, i obracam ją tak, że strzela do siebie zamiast do mnie.

Aż mną wstrząsa od siły wystrzału. O dziwo, Andreas nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. To tak, jakby ból był zbyt wielki, żeby mógł krzyknąć. Po chwili jego oczy rozszerzają się, a z ust wydobywa się słaby jęk.

Umiera zdrajca naszej rodziny. Ten człowiek mnie zdradził, a jednak, patrząc na niego, nadal widzę przed sobą swojego starszego brata. Faceta, który zawsze się mną opiekował.

Andreeasa D'Agostina.

Jego oczy gasną i mój brat odchodzi.

Nie żyje.

Tego przekłętego dnia w moich ramionach umarło dwoje ludzi, których kochałem.

Czyjeś ciepłe palce dotykają mojego ramienia. Podnoszę głowę. To Emelia.

W oddali rozlega się dźwięk czyichś kroków i już za chwilę pojawiają się przy nas Tristan i Dominic. Moi bracia nieruchomieją, widząc mnie z Andreasem na ziemi.

Patrzę na nich i wiem, że już nic nie będzie takie samo.

Nasze życie zmieniło się na zawsze.

W jeden pieprzony dzień.

* * *

Następny miesiąc minął w mgnieniu oka i nie był to najłatwiejszy okres w naszym życiu.

W tym czasie odbyły się trzy pogrzeby: taty, Andreeasa i Priscilli.

Pogrzeb Andreeasa był chyba najgorszy, nie miałem najmniejszej ochoty w nim uczestniczyć.

Uzgodniliśmy z braćmi, że nie ogłosimy oficjalnie jego zdrady, choć nasi ludzie i tak już o niej wiedzieli. Zorganizowaliśmy dla niego prywatną ceremonię, w której wzięliśmy udział tylko my trzej: ja, Tristan i Dominic.

Tacie urządziliście pogrzeb z honorami. Mnóstwo osób przybyło, żeby uczcić jego pamięć, również z dalekich stron.

Nie potrafię nawet opisać, jak bolesne było dla mnie to pożegnanie.

Kiedy jego ciało złożono w ziemi, dotarło do mnie z całą mocą, jak wiele dla mnie znaczył. Podziwiałem tego człowieka, zarówno jako chłopiec, jak i mężczyzna. Był dla mnie wszystkim.

Pogrzeb Priscilli także był trudny, ze względu na szczególne miejsce, które zajmowała w moim sercu. Zawsze była dla mnie jak matka. Pogrzebaliśmy ją na końcu, w zeszłym tygodniu.

Dopiero niedawno emocje trochę opadły. Mogę nieco odetchnąć i zastanowić się nad elementami układanki, których wciąż nie rozumiem.

Spora część wydarzeń sprzed kilku tygodni wciąż nie ma dla mnie sensu. Syndykat już nie istnieje. Jestem ostatnim przywódcą, który pozostał przy życiu, więc wszystko automatycznie przeszło na mnie. Prawnicy ciągle podsuwają mi coś do podpisania lub kontaktują się ze mną w celu omówienia dalszych działań.

Jak na razie zdołałem tylko wysledzić Leo, brata Riccarda. Nie musiałem go jednak zabijać, ponieważ moi ludzie znaleźli go już z kulą w głowie. Sam odebrał sobie życie.

Pozostałych członków rodziny Balesterich zostawiłem w spokoju. Wątpię, aby Riccardo wtajemniczał ich w swoje plany. Nie sądzę też, żeby mieli sprawiać jakiegokolwiek problemy. Doskonale zdają sobie sprawę z tego, co wywinął Riccardo, więc nie ośmielą się ze mną zadrzeć.

Wszystko inne odłożyłem na bok. Najpierw muszę się zająć jedną ważną rzeczą. I to jeszcze dziś, gdy tylko Emelia wróci z miasta.

Siedzę w salonie i rozmyślam, spoglądając na morze. Nagle drzwi się otwierają i do środka wchodzi Candace z zarzuconą na plecy torbą, z którą wyjechała kilka tygodni temu. Pojawiła się ostatnio, żeby wziąć udział w pogrzebach, i teraz nie wiem, czy przyszła znów się pożegnać, czy też przywitać.

– Hej – mówi.

– Cześć.

– Dostałam pracę w szkole jako asystentka nauczyciela. To tylko kilka godzin dziennie. Wróciłam, więc pomyślałam, że zajrzę do ciebie i zapytam, czy mnie potrzebujesz – mówi. – Priscilla chyba chciałaby, żebym się tobą zaopiekowała. Tobą i Emelią.

Wstaję i podchodzę do niej. Ściska mnie, a kiedy ją obejmuję, wydaje mi się dobrym wspomnieniem z przeszłości.

– Dziękuję. Tak, jesteś mi potrzebna.

– W takim razie zostanę.

– To wiele dla mnie znaczy.

– Myślę, że rodzice chcieliby, żebym tu była. Może istnieje powód, dla którego rodzina Riccich zawsze opiekowała się D'Agostinami. Świetnie się nam współpracuje.

– Zdecydowanie. – Uśmiecham się na te słowa.

– W takim razie pójdę się rozpakować. – Kiwa głową i wychodzi.

Emelia ucieszy się z jej powrotu. Zaprzyjaźniły się z Candace, a bez niej i Priscilli było nam obojgu nieswojo.

Godzinę później Emelia zjawia się na tarasie.

Postanowiłem nadrobić trochę zaległości w papierkowej robocie i skorzystać przy okazji z ładnej pogody. Nadal boję się puszcząć ją gdziekolwiek samą, nawet z ochroniarzem, ale będę musiał sobie jakoś z tym poradzić i zaufać, że nic się jej nie stanie.

Emelia pojechała specjalnie po pędzle. Są tak małe, że mieszczą się w kieszonce jej torebki. Wcale nie musiała udawać się po nie do miasta, ale pewnie chciała wyjść z domu. Potrafię to zrozumieć.

– Cześć. – Uśmiecha się do mnie promiennie, składa pocałunek na moich ustach i usadawia się naprzeciwko.

– Cześć, księżniczko. Dobrze się bawiłaś na mieście?

– Tak. Zawsze miło jest pochodzić po sklepach plastycznych. – Kiwa głową z uśmiechem i wyciąga rękę, żeby dotknąć mojej dłoni. To niewinny dotyk, a jednocześnie znak, że mnie pragnie. Równie mocno jak ja jej.

Przynajmniej mamy teraz siebie. Oto, co z tego wynikło. Miłość do tej kobiety zastąpiła całe moje dotychczasowe pragnienie zemsty.

Kocham ją, a ona mnie, ale wiem, że jej serce pragnie czegoś więcej i nie będzie szczęśliwa, dopóki tego nie otrzyma. Pora więc omówić pewne ważne sprawy.

– Cieszę się.

Emelia spogląda na dokumenty przede mną i uśmiech znika z jej twarzy.

– Czy to oznacza, że przez resztę dnia będziesz zajęty? – pyta.

– Nie, ale jest kilka rzeczy, które musimy omówić. Myślę, że to najwyższy czas.

– Na co? – Robi zmartwioną minę.

Rozkładam przed nią dokument, który od razu rozpoznaje.

– To nasz kontrakt – zauważa, przyglądając mi się skonsternowana.

– Tak. – Podnoszę go i rwę na kawałki.

Emelia wzdycha.

– Co robisz?

– Nie chcę cię w taki sposób. Oddaję ci wolność i wszystko, co posiadasz. Twój spadek, rodzinny biznes i majątek należą teraz do ciebie. Są twoje – mówię, po czym wręczam jej kopertę. Tym razem jest to jednak koperta z dobrymi wieściami. – A oto prezent ode mnie.

Emelia bierze ją i otwiera. Kiedy wyciąga dokument i go czyta, jej oczy wypełniają się łzami bezbrzeżnej wdzięczności.

– Massimo, to przecież list Accademia delle Belle Arti. Wysyłasz mnie do Florencji?

– Czyż nie tam miałaś teraz być? Emelio, jesteś niesamowicie utalentowana. Przegapiłaś już letnią szkołę i kilka pierwszych tygodni semestru, ale im to nie przeszkadza. Zadbam o wszystko, bez względu na to, ile zechcesz tam zostać i gdzie się zatrzymasz. Chcę, żebyś

decydowała o sobie. We wszystkim... – Nasze spojrzenia się spotykają i dostrzegam w jej oczach szczęście.

Emelia zaciska usta i się rumieni.

– Nigdy wcześniej nie miałam prawa robić tego, co chcę.

– Teraz już możesz. Co prowadzi nas do kolejnej kwestii... Czas, abyś zdecydowała, czy chcesz pozostać ze mną w związku małżeńskim, czy też nie. – Biorę głęboki oddech. – Jestem szefem mafii, a teraz także Syndykatu, choć nadal nie wiem, co to właściwie oznacza. Wiem tylko, że chciałbym zacząć naszą relację od nowa. Gdybym tylko mógł, cofnąłbym się dziewięć miesięcy do momentu, kiedy cię zobaczyłem na balu.

– Naprawdę? – pyta, a ja potwierdzam skinieniem głowy. – I co byś wtedy zrobił?

– Zaprosiłbym cię na randkę, a potem byśmy się spotykali i w końcu poprosiłbym cię o rękę. Napisałbym też lepszą przysięgę małżeńską. – Skupiam całą uwagę na niej i patrzę jej głęboko w oczy, żeby widziała, że mówię poważnie. Odślaniam przed nią swoje serce i chcę, aby to poczuła. – Powiedziałbym coś takiego: Ja, Massimo D'Agostino, biorę cię, Emelio Balesteri, za swoją żonę. Ślubuję ci wierność na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie. Przyrzekam cię chronić aż do śmierci, kochać i szanować przez wszystkie dni mojego życia i przez całą wieczność, ponieważ nawet śmierć nie zdoła nas rozłączyć. Tak bym powiedział. Kocham cię. Zrobiłbym wszystko, jak należy, bo na to zasługujesz.

Naprawdę tak czuję i to się nie zmieni, nawet gdyby teraz miała mnie odrzucić. Zaczęliśmy wszystko na opak.

Dla mnie Emelia zawsze będzie moją kobietą, ale chcę,
żeby ona też mnie wybrała.

Rozdział 48

Emelia

Mam przed sobą pięknego mężczyznę i myślę o tym, co razem przeszliśmy.

Tyle się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku miesięcy, odkąd się poznaliśmy. Oboje straciliśmy ojców i ujawniliśmy okropne sekrety. Nie potrafię nawet wyrazić, jak źle się czuję z tym, że mój ojciec tak bardzo go skrzywdził. Odebrał Massimowi to, co dla niego najważniejsze. Jego bliskich.

Jego rodzice zginęli z ręki mojego ojca. To tata zrzucił ze skarpy matkę Massima i zastrzelił Giacomę.

A jednak ten człowiek wciąż mnie kocha. To tak jakbyśmy istnieli poza tym całym koszmarem.

Massimo jest dla mnie tym jedynym, więc mogę mu udzielić tylko jednej odpowiedzi.

Patrzy na mnie z nadzieją, a ja uśmiecham się do niego i zaczynam:

– Ja, Emelia D’Agostino, biorę sobie ciebie, Massimo D’Agostino, za męża. Kocham cię i zostaję z tobą. To, co zrobiłeś, wiele dla mnie znaczy. – Podnoszę w górę list z akademii. – Nie masz nawet pojęcia, jak wiele. Tak ciężko pracowałam, aby się tam dostać. Bardzo jestem ci wdzięczna za umożliwienie mi tego wyjazdu. Ale najbardziej jestem wdzięczna za ciebie. Najbardziej na świecie pragnę być z tobą.

Ślubuję ci wierność na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie.
Będę cię kochać i szanować przez wszystkie dni mojego życia.

Massimo usadawia mnie sobie na kolanach i przyciska swoje czoło do mojego.

– Naprawdę mnie wybierasz?

– Wybieram ciebie i wszystko, co czyni cię tobą – deklaruje, zgadzając się tym samym na życie z szefem mafii.

– Jesteś moja, Emelio D'Agostino.

– Myślę, że powinniśmy pójść teraz na górę – proponuję, ale Massimo znów mnie zaskakuje. Jak zwykle zresztą. Chichoczę, gdy mnie podnosi, zrzuca dokumenty ze stołu i mnie na nim kładzie.

– Zamierzam wziąć cię tutaj – oznajmia, podciągając mi spódnicę w górę. – Zamierzam ucztować na tobie na tym stole i doprowadzać cię w kółko do orgazmu. A potem pójdziemy na górę, przywiążę cię do łóżka i przez całą noc będziesz wykrzykiwać moje imię.

– Podoba mi się ten plan – odpowiadam, a on całuje mnie mocno i dodaje:

– Świetnie, a teraz rozłóż dla mnie nogi.

Epilog

Emelia

Sześć miesięcy później...

– Po prostu mnie poczuj, księżniczko. Poczuj mnie i rozkoszuj się mną, tak jak ja mam zamiar rozkoszować się tobą – szepcze mi do ucha Massimo.

Pociera nosem o mój nos i zaczyna mnie całować. Składa gorące, ogniste pocałunki na moim policzku, a potem na szyi.

Z jedwabną opaską na oczach mogę sobie tylko wyobrażać jego przystojną twarz. Nie widzę go, więc wszystkie moje pozostałe zmysły są wyostrzone. Czuję jego dotyk jeszcze intensywniej niż zwykle. Jego niski głos obmywa mnie niczym delikatna pieśczoła, zapach kusi, a bliskość jego ciała podnieca.

Dzisiaj są moje urodziny. Rano odnowiliśmy przysięgę małżeńską na pięknym sycylijskim wybrzeżu. Tylko we dwoje, z księdzem De Luccą.

Massimo powiedział, że jedyną prawdziwą rzeczą w naszym pierwszym ślubie był właśnie ten ksiądz, więc namówiliśmy go do poprowadzenia tej ceremonii, na której wyznaliśmy sobie miłość i w pełni uhonorowaliśmy nasz związek.

Dostałam wszystko to, czego zabrakło mi za pierwszym razem: wymarzoną uroczystość, prawdziwy miłosny

pocałunek i takie uczucie szczęścia, jakie zawsze wyobrażałam sobie, że przepełni moje serce w ten wyjątkowy dzień.

A teraz jesteśmy w domku na plaży i realizujemy kolejną fantazję.

Fantazję Massima, w której przywiązał mi nadgarstki do łóżka jedwabnymi krawatami i założył mi opaskę na oczy, dzięki czemu jeszcze mocniej odczuwam przyjemność, jaką mi sprawia.

Wiję się w jedwabnej pościeli, a jej chłód doskonale uzupełnia gorące pocałunki Massima lądujące na całym moim ciele.

Jak zawsze, zatracam się w tym mężczyźnie i rozkosznych doznaniach, jakie mi zapewnia: w tym, jak zachłanne ssie moje piersi i smakuje moją cipkę, doprowadzając do jednego orgazmu za drugim.

Jest mi z nim wspaniale, ale nic się nie równa temu uczuciu, gdy mam w sobie jego męskość. Kiedy Massimo wbija się w moją cipkę, całe moje ciało z zapalem przyjmuje wypełniającego mnie członka i zalewają mnie fale przyjemności.

Wiję się z rozkoszy i wyginam plecy w łuk, a każdy dreszcz podniecenia jest jeszcze silniejszy niż zwykle z powodu mojego skrępowania. To tak jakby całe moje ciało całkowicie uległo temu mężczyźnie i wykrzykiwało jego imię.

Dzika żądza przepływa przeze mnie niczym lawa. Szczytuję, a Massimo dołącza do mnie ze swoim orgazmem.

Razem poddajemy się tej nieoczekiwanej sile, która pochłaniała nas już od chwili, gdy się zobaczyliśmy.

Dojście do siebie ze szczytów rozkoszy zajmuje mojemu ciału chwilę, ale mój mózg nadal jest oszołomiony intensywną przyjemnością.

Massimo wychodzi ze mnie i rozwiązuje mi rękę. Następnie zsuwa opaskę z moich oczu, a ja uśmiecham się na widok mojego przystojnego księcia.

Całujemy się i mój mąż bierze mnie w ramiona, w których zawsze czuję się bezpieczna.

Na zewnątrz jest ciemno. Jesteśmy w łóżku już od wielu godzin, a właściwie od chwili, gdy powiedzieliśmy sobie „tak”.

– Pewnie jesteś zmęczona, Emelio – szepcze do mnie.

– Nie jestem. Nie chcę, żeby ten dzień się skończył.

To był najwspanialszy dzień w moim życiu.

– Obiecuję ci jeszcze wiele takich cudownych dni. – Odwraca się do mnie i bierze mnie za rękę.

– Dziękuję. Ja tobie też to obiecuję. – Zawsze staram się mu pokazać, że też chcę dla niego wszystkiego, co najlepsze.

– Każda chwila spędzona z tobą jest doskonała.

Od sześciu miesięcy mieszkam we Florencji. Massimo odwiedza mnie w weekendy. Żadnego jeszcze nie przegapił. Spełniam swoje wielkie marzenie, ale bardzo za nim tęsknię.

Ta wizyta była wyjątkowa ze względu na odnowienie przysięgi i moje urodziny.

Wkrótce wracamy razem do Los Angeles na przerwę wielkanocną. Zostało mi jeszcze osiemnaście miesięcy do ukończenia programu. Potem chcę otworzyć galerię w LA, ale mam jeszcze marzenia związane z tym mężczyzną.

Massimo patrzy mi w oczy i pyta:

– O czym myślisz?

– O naszej przyszłości.

Jego uśmiech poszerza się nieco.

– A co widzisz w naszej przyszłości, *princesca*?

– Wszystko. Chcę z tobą wszystkiego. Łącznie z tym dziesięciorgiem dzieci, o których lubisz wspominać.

Często sobie żartujemy na ten temat, choć nie jest to tylko żart.

– Brzmi wspaniale.

– Dziękuję za to, że spełniłeś moje marzenie. – Wyciągam ręce i dotykam dłońmi jego twarzy. – Jesteś moim szczęściem.

– A ty moim, Emelio. – Massimo przyciska swoje czoło do mojego i wiem, że naprawdę tak myśli.

Życie nas ze sobą połączyło i znaleźliśmy się dokładnie tam, gdzie powinniśmy być. W swoich ramionach.

Należymy do siebie. Jestem jego kobietą, a on moim mężczyzną.

Nie wyobrażam sobie niczego wspanialszego.

Massimo

Przenoszę wzrok z Tristana na siedzącego przede mną Dominica i kładę ręce na stole.

Muszę ponownie przeczytać list, który trzymam w dłoniach, żeby przetworzyć jego treść. Ktoś zostawił go pod drzwiami mojego biura w D'Agostinos Inc. i Dominic mi go przyniósł. Oto jego treść:

Drogi Massimo,

nie znasz mnie, ale ja znam ciebie i czuję się zmuszony skontaktować się z tobą z powodu informacji, które niedawno zdobyłem.

Otóż te siedem miesięcy temu, kiedy zamordowano członków Syndykatu, chodziło o coś znacznie więcej niż tylko o zniszczenie organizacji. W całą operację zaangażowanych było więcej osób, niż ci się wydaje. Ci wszyscy ludzie są odpowiedzialni za śmierć naszych bliskich. Wielu ubrudziło sobie ręce krwią naszych ojców.

Riccardo Balesteri był tylko pionkiem w większej grze mającej na celu wyeliminowanie wrogów. Nalegam, abyś nie działał w pojedynkę, lecz odnowił Syndykat i stanął na jego czele. Zostań liderem.

Tylko z najsilniejszymi sojusznikami zdołasz wytropić wrogów, w przeciwnym razie czeka nas wojna.

Powodzenia!

Twój przyjaciel

Próbuję zapanować nad wściekłością, która wypełnia mnie na myśl o kolejnych osobach zaangażowanych w śmierć

naszego ojca.

Ten list odpowiada na pewne pytania, które mnie dręczyły.

Powinienem być się domyślić, że w podłożenie bomby w budynku Syndykatu było zamieszanych więcej osób. Właściwie to powinienem być się spodziewać większego spisku już w chwili, gdy nie mogliśmy znaleźć tych knujących przeciwko nam skurwieli: Vlada i Riccarda. To wszystko nie miało sensu, biorąc pod uwagę potęgę Syndykatu.

Teraz jednak nie mam żadnych wątpliwości, że ci dranie mieli ogromne wsparcie.

Uderzam pięścią w stół.

– Co zamierzasz zrobić? – pyta Tristan. – Wskreszenie Syndykatu nie jest złym pomysłem, Massimo. Ta organizacja nie powstała bez powodu, a my możemy powołać następne pokolenie liderów.

Do tej pory celowo unikałem tego tematu, ponieważ nie wiedziałem, jak mam postąpić. Wielu spadkobierców zamordowanych przywódców próbowało już nawiązać ze mną kontakt, ale wciąż zwlekałem z rozmowami. Tristan ma jednak rację. Zgromadziłem oszałamiający majątek, a Syndykat nie powstał bez powodu – miał chronić bogactwo, ułatwiać korzystanie z niego i dzielenie się nim. Nie chodzi tylko o pieniądze. Syndykat był istniejącym od pokoleń sojuszem wpływowych ludzi, którzy w większości bezgranicznie sobie ufali.

– Niewielu z nich ufam – odpowiadam Tristanowi.

– Może dlatego ten facet zasugerował, żebyś to ty im przewodził? Z pewnością dobierzesz sobie najbardziej

godnych zaufania liderów – zauważa Dominic. – Poza tym nigdy nie mieli przywódcy. Może czas to zmienić?

– Zgadzam się – popiera go Tristan.

Poważnie zastanawiam się nad zostaniem przywódcą Syndykatu. Jeśli się na to zdecyduję, moim pierwszym posunięciem będzie pomszczenie taty.

Nigdy nie zapomnę chwili, gdy trzymałem martwego ojca w ramionach. Teraz, kiedy już wiem, że za jego śmierć odpowiada więcej ludzi, na nowo rozpala mnie żądza zemsty.

– Chcę upolować skurwysynów odpowiedzialnych za śmierć taty.

– Ja też – mówi Tristan przez zaciśnięte zęby.

– I ja – dodaje Dominic. – Rodziny zmarłych przywódców Syndykatu na pewno poczują to samo, gdy podzielimy się z nimi tymi wieściami.

Znowu spoglądam na list. Muszę poinformować pozostałych. Nie sądzę, żeby którykolwiek z nich odmówił sprzysiężenia się ze mną w celu dokonania zemsty. Zyskałbym naprawdę silnych sojuszników.

– Stań na czele, Massimo – rzuca Tristan, kiwając stanowczo głową. – Wesprzemy cię, jak zawsze.

Patrzę na plażę i widzę w oddali moją malującą tam dziewczynę. Obiecałem, że ochronię ją przed całym złem tego świata, abyśmy mogli wieść szczęśliwe życie.

Nie chcę, żeby naszej rodzinie zagrażała wojna czy cokolwiek innego. Pragnę wspólnej pięknej przyszłości z Emelią. I dzieci.

Emelia wybrała mnie na swojego męża i obrońcę. Tata życzył sobie, abym to ja został głową rodziny i przejął interesy, a moi bracia również wybrali mnie na przywódcę, bo we mnie wierzą.

Dlatego nadszedł czas, abym stał się tym, kim powinienem być, i rzeczywiście objął prowadzenie.

We wszystkim.

– Dobrze, zrobię to.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Epilog

Karta redakcyjna

Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak

Redakcja: Aleksandra Żdan

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcia na okładce: © Ashley Slaughter

Copyright © 2020 by Faith Summers

Copyright © 2022, Niegrzeczne Książki

an imprint of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji
zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2022

ISBN 978-83-67247-44-3

Grupa Wydawnictwo KobiECE |

www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek